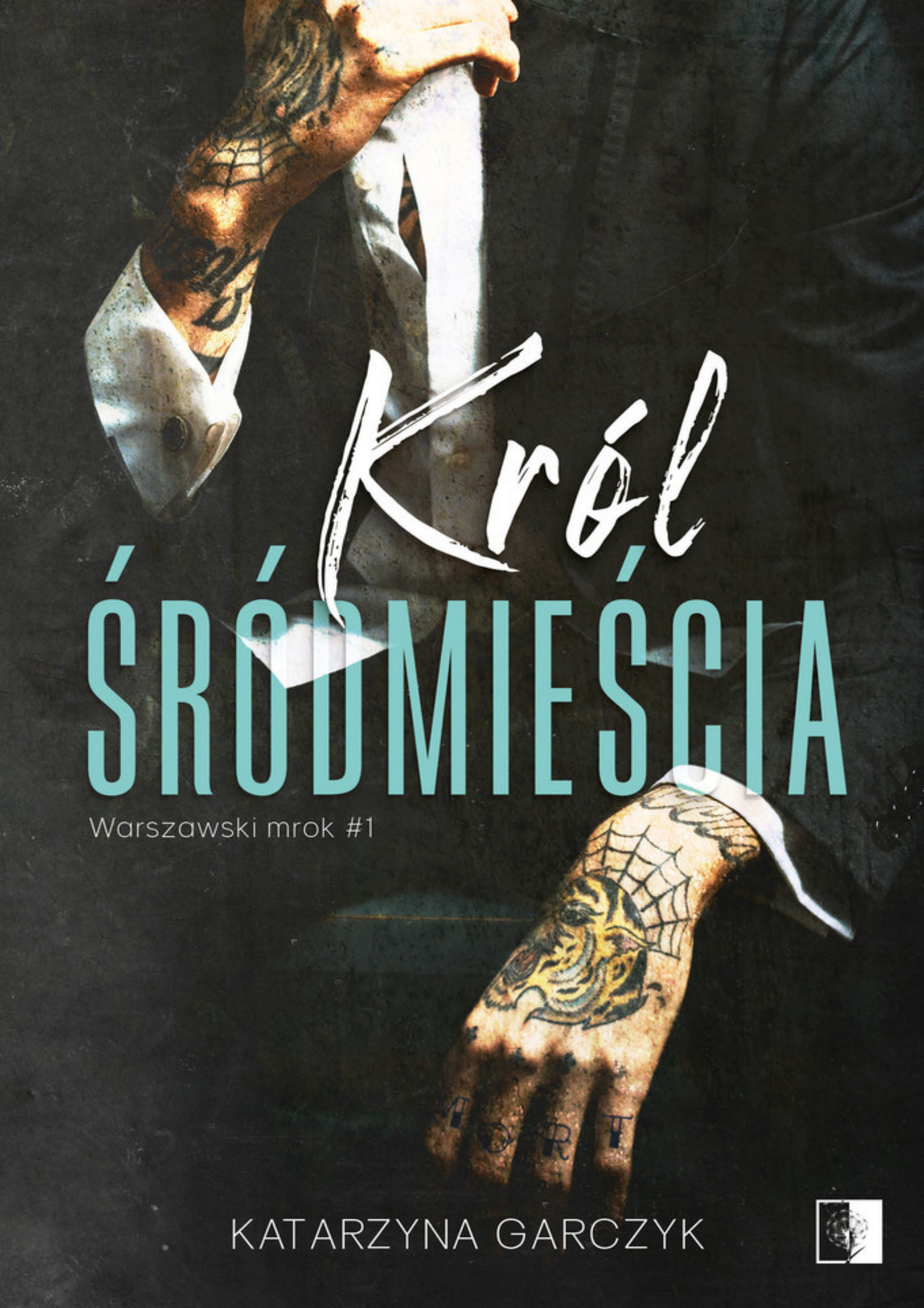
Król
ŚRÓDMIEŚCIA
Warszawski mrok #1
KATARZYNA GARCZYK

KATARZYNA GARCZYK

KRÓL ŚRÓDMIEŚCIA

WARSZAWSKI MROK #1

OŚWIĘCIM 2022

Copyright ©
Katarzyna Garczyk
Wydawnictwo NieZwykłe
Oświęcim 2022
Wszelkie Prawa Zastrzeżone
All rights reserved
Redakcja:
Kamila Recław
Korekta:
Magdalena Mieczkowska
Edyta Giersz
Redakcja techniczna:
Mateusz Bartel
Projekt okładki:
Paulina Klimek
www.wydawnictwoniezwykle.pl
Numer ISBN: 978-83-8178-980-6

SPIS TREŚCI

Rozdział 1
Rozdział 2
Rozdział 3
Rozdział 4
Rozdział 5
Rozdział 6
Rozdział 7
Rozdział 8
Rozdział 9
Rozdział 10
Rozdział 11
Rozdział 12
Rozdział 13
Rozdział 14
Rozdział 15
Rozdział 16
Rozdział 17
Rozdział 18
Rozdział 19
Rozdział 20

ROZDZIAŁ 1

– Naprawdę myślisz, że to dobry pomysł? – pytam, gdy Maks nie odzywa się dobrą chwilę.

– A masz inne wyjście? – odpowiada pytaniem na pytanie i wzrusza ramionami.

Kręcę głową, możliwe, że tego nie widzi. Jest ciemno, wędrujemy jakąś mroczną uliczką, a godzina w telefonie pokazuje mi trzy minuty po północy. Maszeruję przed siebie, dręczona wyrzutami sumienia, że jeśli nic nie zrobię, mogę stracić brata. Z niektórymi ludźmi się nie zadziera, a Łukasz zadarł z najgorszymi.

Nie raz i nie dwa byłam w podobnej sytuacji, lecz teraz to wszystko wydaje mi się zupełnie inne, nierealne. Wcześniej brat, gdy potrzebował kasy, pożyczał ją od ludzi z najniższego szczebla, od płotek, więc nie były to wysokie sumy. Teraz jednak przeszedł sam siebie.

– Nie. Nie mam innego wyjścia.

Doskonale wiem, w co się pakuję, to nie tak, że idę wprost do jaskini lwa i nie zdaję sobie z tego sprawy. Wiem, że moja decyzja wywoła odpowiednie konsekwencje, ale widok żywego brata jest najważniejszy i przyćmiewa zdrowy rozsądek. Jeśli jest choć jeden procent szans, że mogę go uratować, wykorzystam tę okazję.

– Słyszałam wiele nieciekawych rzeczy na jego temat – kontynuuję.

– I wszystkie są prawdziwe, jednak przy mnie nie musisz się martwić, okej? – Zdawkowo kiwam głową. Wcale nie przestaję się martwić. – Musimy iść do klubu nocnego, tam zawsze są. Wiesz, Costura i inni. Powiadomiłem już jednego z jego ludzi, spodziewają się nas, więc nie powinno być problemu.

– Nie przypuszczałam, że zwykły klub nocny może się okazać przykrywką do prowadzenia szemranych interesów. Zawsze były to ślepe uliczki lub jakieś meliny czy opuszczone budynki – wypowiadam swoje myśli na głos.

– To jedni z najważniejszych i najgroźniejszych ludzi w tym kraju. Meliny skończyły się dla nich lata temu.

– Diego… – Przystaję na chwilę i spoglądam na gwiazdy. Na Maksa zawsze mówili Diego, nie mam pojęcia, skąd to się wzięło, ale podobno tę ksywkę dostał, jak miał osiem lat. Ponoć stoi za tym jakaś grubsza historia, lecz nigdy nie pytałam. Wolałam nie wiedzieć. – A jeśli to się nie uda i będzie tylko gorzej?

– Nie będzie. Mamy plan, po prostu się go trzymaj.

– Skąd w tobie ta pewność?

Diego zatrzymuje się i podchodzi. Chwyta mnie za ramiona, więc spoglądam mu w oczy.

– Znam Costurę. Mel… Wiem, że nie jest to żadne zapewnienie z mojej strony, ale naprawdę nic ci nie grozi. Ze mną jesteś bezpieczna.

– To, że go znasz, nie gwarantuje mi bezpieczeństwa, a Łukaszowi życia.

Przyjaciel wzdycha. Może i faktycznie zna Costurę, ale ja wiem, że zawsze powinno się unikać kłopotów, a nie wchodzić w ich sam środek.

– Nie robi niczego bez powodu, kieruje się zasadami, a ty chcesz z nim tylko porozmawiać, tak? – Przytakuję. – Uda się, zobaczysz.

Nie mam pojęcia, jakim cudem Łukasz odda Costurze dwadzieścia tysięcy. Nie jest to kasa, którą można wytrzasnąć ot tak. Może i nasi rodzice są bogaci, dostajemy od nich tygodniówki, ale kasa nigdy nie była nam potrzebna do szczęścia. Starzy się nami nie interesują, a tylko tego tak naprawdę zawsze od nich chcieliśmy. Uwagi.

– Jak dobrze znasz Costurę?

– Gdy byłem dzieckiem, uratował mi życie, Mel. – Wzdycha i opuszcza ramiona wzdłuż tułowia. – Costura słynie z tego, że jest bezwzględny dla wrogów, lojalny wobec przyjaciół i obojętny dla obcych, a ja… – waha się. – Ja nie jestem mu obcy. Pomógł mi, gdy najbardziej tego potrzebowałem, dlatego dla niego pracuję.

– Pracujesz dla niego? – Robię krok w tył, by spojrzeć mu w oczy. Wiem, że Maks jest dilerem, ale nie miałam pojęcia, że w podziemiu zajmuje tak wysokie miejsce w hierarchii. Teraz się okazuje, że jest jednym z tych ważniejszych. – I masz całkowitą pewność, że wejdziemy tam, porozmawiamy z tym typem i wyjdziemy, tak?

– Tak, Mel.

Dostaję ten mały, długo wyczekiwany zastrzyk nadziei i wiem, że to może się udać.

Dygoczę z zimna, poprawiam czarną bluzę i naciągam kaptur na głowę. Wyciągam z kieszeni mentolowego papierosa i odpalam go pospiesznie, bo choć mamy koniec maja, pogoda wieczorami jeszcze nie dopisuje.

Znajdujemy się przed tylnym wejściem. Przystaję w miejscu, sama nie wiedząc, czy powinnam się w to mieszać, czy może odpuścić. Brat sam powinien sobie radzić ze swoimi problemami, nie mogę w kółko go z nich wyciągać.

– A jeśli się nie uda?

Przyjaciel wzdycha głośno i zwraca się w moją stronę.

– Kurwa, Melka, nie odpierdalaj. Masz pojęcie, ile musiałem błagać, by chociaż zechciał się z tobą zobaczyć? Kurwa, oczywiście, że nie masz pojęcia! – Szarpie się za włosy. Od razu się zdenerwował. – I jeszcze co musiałem zrobić, żeby ci pomóc! To nie są proste rzeczy! Nikt by cię tu nie doprowadził, a znam Costurę i jego ludzi, sam kiedyś byłem z nim blisko, więc wiem, że nic ci się nie stanie.

– Diego, tylko…

– Albo wchodzisz, albo nie. Zrobiłem, co miałem zrobić, więcej ci już, kurwa, nie pomogę, jeśli tak to ma wyglądać i za nic masz moje starania – odpowiada szorstko.

Czuję łzy zbierające się pod powiekami. Odwracam głowę i robię parę głębokich oddechów, słysząc za plecami głośne westchnienie przyjaciela. Chodzę jeszcze chwilę z miejsca na miejsce. Nie wiem, co zrobić. Doceniam to, że Maks mi pomaga i jest zawsze, kiedy go potrzebuję, ale… kurwa mać, co ja robię?

– Idziesz czy nie? – pyta zdenerwowany, więc zdawkowo kiwam głową.

Obym tego nie żałowała.

Diego puka. Gdy to nic nie daje, zaciska dłoń w pięść i uderza mocniej, a po chwili rozmasowuje kostki. Wyrzucam peta, denerwuję się. Metalowe drzwi otwierają się z hukiem, a naszym oczom ukazuje się wysoki, napakowany mężczyzna, który wierci wzrokiem dziurę w moim ciele, przez co czuję się jeszcze bardziej niepewnie. Mam ochotę iść stąd w cholerę. Mimo zapewnień Maksa coraz mniej mi się to wszystko podoba, jednak jeśli nie spróbuję, zabiją mi brata, a na to nie mogę pozwolić.

Facet omiata nas szyderczym spojrzeniem. Uśmiecha się do mnie z litością, jakbym była małym dzieckiem, które zgubiło się w wesołym miasteczku.

– Musimy porozmawiać z szefem. Jest u siebie? – pyta Diego poważnym głosem. Gdybym go nie znała, z pewnością bym się przeraziła. Od tej strony poznałam go kilka lat temu, gdy to właśnie z nim zadarł Łukasz.

– Zjeżdżaj stąd, dziecko, bo możesz nie wrócić do domu – zwraca się do mnie, a następnie do Maksa, wskazując na niego palcem – a ty wypierdalaj. Masz zakaz wstępu po ostatniej akcji.

– Serio dalej o tym pamiętacie? – Uśmiecha się sztucznie i poprawia włosy.

To pierwszy znak, który mówi mi, że lepiej stąd iść.

– Musimy z nim porozmawiać, to ważne – dodaję. Maks wciąż stoi przy mnie. Nie boi się tego człowieka, więc i ja czuję się odrobinę spokojniejsza.

– Drugiej szansy ci nie dam. Nie wiesz, z kim chcesz się spotkać. Robię ci przysługę. – Zamyka drzwi.

To drugi znak. Powinnam posłuchać tego faceta, jednak nie potrafię.

Jeśli tam nie wejdę, to nie porozmawiam z Costurą i nawet nie będę miała szansy, żeby błagać go na kolanach, by nie zabijał mi brata. Jestem w stanie to zrobić. Łukasz to najważniejsza osoba w moim życiu.

Buzuje we mnie odrobina szaleństwa i ogrom strachu. Pod wpływem chwili robię coś, za co z pewnością przyjdzie mi słono zapłacić.

– Będę tu stała całą noc i go wołała, aż wyjdzie! – krzyczę.

Facet nie domyka drzwi, przeciwnie – otwiera je szerzej i wgapia się we mnie, jakby sądził, że albo się przesłyszał, albo to ja coś źle zrozumiałam. Uchyla wargi i patrzy ponad nami. Dopiero teraz widzę, że to nie mnie

otwiera drzwi, a jakiemuś łysemu facetowi. Wita go skinieniem głowy.

– Costura ceni sobie prywatność i mało kto wie, gdzie go znaleźć – mówi ten łysy, wgapiając się swoimi wielkimi ślepiami w moje.

– Cader – zaczyna Maks – powiedz mu, żeby nas wpuścił. Chcemy pogadać z Costurą. Rozmawiałem z nim, wie, że mam przyjść.

– Więc wchodźcie – odpowiada Cader i sam znika nam z pola widzenia.

To trzeci znak. Za szybko weszliśmy.

– Nie ruszać się. Jeśli drgniesz, to cię załatwię – mówi ochroniarz i wyciąga telefon, a następnie się od nas odwraca. Nie chcę wystawiać jego cierpliwości na próbę i sprawdzać, czy takie obietnice mają pokrycie. Stoję więc w miejscu.

Zaczynam rozmyślać o tym, co jeszcze Diego mi mówił. W drodze wyjaśnił, jak działa ta organizacja. Klub nocny to miejsce, w którym załatwiają interesy. Costura, jako właściciel całego budynku, dba o jego renomę i własną reputację, a porachunki wyrównuje jedynie z dłużnikami. Przerażające jest to, co może zrobić z Łukaszem. Skoro ja mu nic nie zrobiłam, nie powinien chcieć mnie odstrzelić. Przyjaciel dodał również, że Costura nie pozwoliłby mu mieć własnej działalności, gdyby wyczuwał zagrożenie lub mu nie ufał.

Ktoś się do nas zbliża. Rejestruję, jak jakiś mężczyzna podchodzi i uderza Diega w twarz. Chłopak upada, a ja jestem zbyt zaskoczona, by cokolwiek zrobić. Zresztą jak mogłabym mu pomóc? Jedynie przyglądam się całej scenerii. Maks dostaje kolejny raz, po czym wstaje. Widzę, że chce oddać.

– No proszę, proszę – zaczyna obcy mężczyzna spokojnym, rozbawionym głosem. – Kogo my tu mamy.

Przychodzisz z nową dupą? Załatwiasz jej fuchę? – dopytuje, wyciągając z kieszeni cukierki. Pakuje ich garść do ust, a opakowanie chowa z powrotem.

– Stary, kurwa… – Maks nie kończy, ponieważ dostaje z pięści w brzuch, a pode mną uginają się nogi.

– Przepraszam, ja… – Z niepewności odbiera mi mowę. Wargi mam suche, więc przesuwam po nich językiem, jednak w dalszym ciągu nie potrafię nic powiedzieć.

– Czego tutaj szukasz, niewiasto? Jesteś pewna, że to dla ciebie odpowiednie miejsce? Wynoś się, póki jeszcze ci pozwalam i zanim zmienię zdanie – mówi do mnie.

Czwarty znak.

Spogląda na moją twarz, mierzy wzrokiem sylwetkę od góry do dołu. Stoi i gapi się tak kilka sekund, zupełnie nic nie mówiąc. *Mam coś na twarzy?* Czuję się niezręcznie, gdy nie odrywa ode mnie swoich ogromnych ślepi.

Odbijam się o plecy Maksa, który wyciera usta nadgarstkiem, na którym pojawia się krew.

– Chciałabym porozmawiać z panem Costurą – wyjaśniam, a on patrzy na mnie jak na kretynkę.

– Pracy szukasz? – Unosi brwi. – Lepiej nie tutaj, ale jeśli chcesz… Może się nadasz. – Łapie mnie za rękę i ciągnie brutalnie w swoją stronę, na co Maks szybko reaguje i odpycha faceta.

– Nie szuka żadnej pracy, więc ją zostaw – rzuca Diego.

– Bo co, kurwa?

– Może nie jestem na swoim terenie, ale w końcu kiedyś opuścisz ten burdel.

– O, Romeo! – naśmiewa się tamten.

– Chodzi o jej brata, chcemy tylko rozmawiać z Costurą i więcej nas nie zobaczysz.

Facet chodzi z miejsca na miejsce i myśli. Zastanawia się nad całą sytuacją i wgapia się we mnie, później spogląda na Maksa, a potem robi minę, jakby zapaliła mu się w głowie jakaś lampka.

– Możesz zostać – odzywa się – ale on spierdala. Costura nie chce go widzieć, a jak zobaczy, to już go nie zostawi. Masz to jak w banku, śmieciu – rzuca w stronę Diega. – Więc decyzja – zwraca się do mnie ponownie.

– Przecież rozmawiałem z Cosą!

– Wypierdalasz stąd! Nie chcę cię tu widzieć!

Panikuję. Spoglądam niepewnie na przyjaciela, który kręci głową, zaciska wargi i ciągnie mnie do wyjścia. Powłóczę za nim nogami, zaczynają mi się trząść ręce. Zatrzymuję się, słysząc głos tamtego mężczyzny:

– Bardzo fajnie jest mieć brata. Gorzej, że czasem trzeba patrzeć, jak umiera.

Żadne znaki już mi nie pomogą. Nie ruszam się z miejsca. Z trudem przełykam ślinę. Serce bije mi pospiesznie i nie potrafię logicznie myśleć. Zdrowy rozsądek zdaje się ulatniać, ponieważ wracam. Nie mogę zostawić brata na ich pastwę, a jeśli jest coś, co mogę zrobić, uczynię to. Powtarzam w myślach, że może nie będzie tak źle, żeby samej w to uwierzyć.

– Jeśli teraz stąd wyjdziesz, pozamiatane. Masz tylko tę jedną szansę, żeby porozmawiać z Costurą. Więcej nie będzie. To jak? – pyta wesoło. Pod jego zadowoloną miną dostrzegam swego rodzaju niepewność, ale i ekscytację. To strasznie dziwne.

– Dam radę – mówię Diegowi, choć jeszcze przed chwilą to on mnie o tym przekonywał.

Boję się, lecz bardziej o brata, bo ten człowiek otwarcie mi powiedział, co mu zrobią. Po prostu go

zabiją. Nie mogę na to pozwolić.

– Zaczekam przed drzwiami. Uważaj na siebie i uciekaj, gdy tylko coś będzie nie tak. Drzwi są oznaczone niebieskim punktem, zawsze miej choćby jedne na oku – szepcze mi do ucha. – Ten gość to kawał skurwiela, ale jego również znam. Nic ci nie zrobi.

Chciałabym mu wierzyć.

– Pamiętaj o najważniejszym. Jeśli będziesz z nim sam na sam, nie próbuj grać na jego emocjach. To nic nie da, nie ma serca. Ma zasady, trzyma się ich, ale nie ma serca – powtarza mi do ucha.

Maks wychodzi, a ja zatrzymuję się przy tym dziwnym facecie. W czasie gdy wyciąga telefon, mam chwilę, by mu się dokładnie przyjrzeć. Jest wysoki, szczupły i ma czarne, przystrzyżone włosy. Duże usta, których jeden kącik co rusz się unosi. Rzuca mi niepewne spojrzenie, a to sprawia, że zaczynam się peszyć.

– Kurwa, mam cię stąd wyrzucić – mówi, stukając się telefonem po czole. Czuję zawód i ogromną ulgę jednocześnie. – Costura ma za dużo roboty, nie ma czasu na brednie.

– To powiedz, proszę, panu Costurze, że to sprawa życia i śmierci.

Kpi ze mnie otwarcie i nawet tego nie ukrywa.

– Proszę, co ci szkodzi? Pan Costura poświęci mi pięć minut i się stąd zmyję. Tylko mnie wysłucha, a ja postaram się rzeczowo przedstawić wszystkie argumenty, by nie zabijał mojego brata. Masz może rodzeństwo? – Jestem na tyle zdesperowana, że chcę w nim wzbudzić choć trochę pozytywnych uczuć, by dał mi szansę. Kilka minut rozmowy to nie tak dużo, a mogą uratować komuś życie.

– Nieee – przeciąga i przypatruje mi się uważnie kolejny raz.

Facet drapie się po brodzie, dotyka kilkudniowego zarostu i marszczy czoło. Wzdycha, kręci głową. Co najdziwniejsze, zaczyna się śmiać, jakbym opowiedziała jakiś kawał albo jakby przypomniał sobie coś zabawnego. To przerażające, że w tak poważnej sytuacji on zachowuje się tak swobodnie. Mam wrażenie, że ma coś nie tak z głową.

Nie wiem, kim dokładnie tutaj jest i jaką pełni funkcję, ale jakoś mi do tego wszystkiego nie pasuje. Przede wszystkim wyobrażałam to sobie inaczej, a ten mężczyzna sprawia wrażenie zmęczonego, zmartwionego, ale też opanowanego. I dziwnego. Wypuszczam nerwowo powietrze z ust, przestępuję z nogi na nogę i zastanawiam się, jak to wszystko ułożyć w logiczną całość.

– Dobra, to wyobraź sobie, że masz i twój brat wpakował się w wielkie bagno i nie może z niego wyjść. Zadarł z najgorszym człowiekiem albo organizacją w całym kraju i nijak nie widać z tego wyjścia. Co robisz? – pytam.

– Logiczne, pomagam mu za wszelką cenę – odpowiada lakonicznie, a ja mam wrażenie, że w tej wypowiedzi ukrywa się głębszy, zupełnie nieznany mi sens. Jakby mówił z doświadczenia.

– Więc dlatego tu jestem.

Facet zaczyna się śmiać, ukazując proste, białe zęby.

– To może być ciekawe – rzuca. Idzie przed siebie, zostawiając mnie z tyłu. – Chodź, dawno go nie wkurwiałem. Przyda się jakaś rozrywka – dodaje, machając ręką.

Podążam za nim z dudniącym sercem, szumiącą w uszach krwią i potem spływającym po plecach. Przechodzimy długim korytarzem przez drzwi. Paraliżujący strach powoli zaczyna wsiąkać w moje ciało – nie pozwala się dalej ruszyć – jakby dopiero teraz

zdało sobie sprawę, co się dzieje i gdzie się znajduje. Nie mam pojęcia, którędy mogłabym uciec, gdyby zaszła taka potrzeba. Szukam tych drzwi oznaczonych na niebiesko, ale ich nie widzę.

– Właściwie to jak masz na imię? – słyszę pytanie.

– Melania – odpowiadam zgodnie z prawdą. – A mogę wiedzieć, jak ty się nazywasz? – pytam z lekką dozą rezerwy. Nie chcę się narażać, więc od razu wycofuję pytanie, starając się zwrócić jego uwagę na coś innego.

Wyciągam z kieszeni paczkę i wystawiam w jego kierunku. Spogląda z uśmiechem. Podaję mu zapalniczkę, gdy układa papierosa między wargami, i robię to samo.

– Krzysiek – odpowiada po chwili. – Cholera, już zapomniałem, że mentole są takie dobre.

Mężczyzna ponownie wyciąga telefon i dzwoni, rozmawia chwilę szeptem, później śmieje się, mówiąc, że jego rozmówca nie pożałuje. Zaprasza mnie przodem. Otwiera drzwi, które prowadzą do jakiegoś garażu. Schodząc po schodach, słyszę szmery, głosy i śmiechy. Czuję nieprzyjemny dreszcz. Drżę. Dlaczego nie mogę z tym człowiekiem porozmawiać w jakimś normalnym miejscu?

Pomieszczenie jest duże, wypełnione dziwnymi beczkami, pudłami i kontenerami. Mam wrażenie, że to właśnie w nich znajdują się jakieś nielegalne substancje. Zastanawiam się, po co przyszliśmy akurat tutaj i wtedy słyszę przeraźliwy jęk, więc od razu rozglądam się dookoła. Na podłodze leży młody mężczyzna, prawdopodobnie w moim wieku. Kaszle okropnie i pluje krwią. Gapię się, czując, jak jeszcze bardziej miękną mi kolana. Krzysiek nagle zmienia do mnie nastawienie, bo mocno łapie pod ramię i prowadzi bliżej. Nie mogę patrzeć na chłopaka, ale nie przestaję tego robić. Jego oprawca stoi nad biedakiem z bronią w ręku, lecz się

powstrzymuje. Jakby dopiero teraz zarejestrował moją obecność.

Jego zielone oczy, których kolor dostrzegam w świetle wiszącej nad nami lampy, przeszywają mnie na wylot. Mam wrażenie, że przez chwilę widzę jakiś przebłysk zaskoczenia, ale gdy mruga, wszystko znika. Wpatruję się w niego, nie potrafiąc oderwać wzroku, a on robi to samo. Serce przyspiesza mi do galopu. Gdyby nie sprawa brata, uciekłabym bez zawahania. Ten człowiek ma w sobie coś mrocznego, jakby otaczała go czarna aura śmierci. To przerażające, więc nieświadomie robię krok w tył, ale nadal mierzę go wzrokiem. Zauważam na jego przedramionach i szyi liczne tatuaże, ale w mroku wszystkie się zlewają.

– Kim ty jesteś? Co ja ci, kurwa, mówiłem? – zadaje to pytanie spokojnym, mocnym głosem, spoglądając to na mnie, to na Krzysztofa. Ściąga ciemne brwi, lewa lekko drga. Zgaduję, że to on. Costura.

W pierwszej chwili nie rozumiałam, dlaczego bawi się w wymierzanie kar i odbieranie długów, skoro ma od tego ludzi, jednak Diego wyjaśnił mi, że Costura sam załatwia swoje interesy i równa rachunki. Nie potrzebuje kryć się za czyimiś plecami, a skoro ktoś właśnie z nim załatwia interesy, to także z nim się rozlicza.

– Najpierw zacznę od tego, że chciałabym jedynie porozmawiać. Chodzi o mojego brata, chcę mu pomóc, ale jedyną osobą, która może mu pomóc, jest pan, bo ma u pana dług i… – plączę się, jednak tamten wydaje się nawet nie słuchać głupot, które wydobywają się z moich ust. Otwarcie mnie ignoruje, jakby nic w tej chwili do niego nie docierało. Po prostu patrzy. Raz na mnie, raz na Krzyśka.

– Mówiłem ci, że będzie zabawnie – komentuje Krzysztof i podchodzi do Costury, a potem klepie go po ramieniu.

Od razu widać, że są zadziwiająco młodzi jak na to wszystko. Gdybym musiała zgadywać, obstawiałabym, że szefem będzie mężczyzna po pięćdziesiątce albo chociaż po czterdziestce, z wielkim brzuchem i w garniturze, który ledwo się dopina. W moich wyobrażeniach miał psa, małego i tłustego, który cały dzień nic nie robi, tylko się ślini i ujada.

Mężczyźni odchodzą kawałek, stają naprzeciwko siebie i wymieniają parę zdań. Są prawie tego samego wzrostu. Costura trzyma ręce w kieszeni, a gdy tylko je wyciąga, zauważam, że są zaciśnięte w pięści. Faceci zacięcie o czymś dyskutują i gdy przypatruję im się uważnie, mam wrażenie, że zaraz może dojść do rękoczynów. Odwracam wzrok. Chcę porozmawiać z tym człowiekiem i iść do domu.

Słyszę jęk. Wzrokiem odnajduję pokrzywdzonego chłopaka i powoli do niego podchodzę. Kucam, sprawdzam mu puls i dotykam delikatnie opuszkami palców jego twarzy, zgarniając z oczu długą blond grzywkę. Widzę ogromnego siniaka na prawym policzku, krew na sinych wargach, przecięty łyk brwiowy, przez co robi mi się trochę słabo. Ocieram łuk. Nie chcę, by zauważyli, jak się rozklejam, ale tylko na potworze taki widok nie zrobiłby wrażenia.

Ktoś do mnie podchodzi, szarpie za rękę i podnosi zbyt gwałtownie, bo czuję, jakby przestawił mi się bark.

– Laska podobno chce z tobą tylko pogadać. Wysłuchać możemy, prawda? – mówi Krzysiek z pełną buzią cukierków, gdy na powrót do mnie podchodzą. – Kurwa, Kitek, puść ją.

Odczuwam ulgę. Dotykam ręki i masuję miejsce, na którym jeszcze przed chwilą zaciskały się łapska wielkiego człowieka.

Costura rzuca piorunami z oczu na prawo i lewo, chyba nawet nie mając o tym pojęcia. Kitek, potężny i silny gość przypominający niedźwiedzia, opuszcza

lekko głowę. Skoro na nim Costura robi takie wrażenie, to z pewnością jego zła reputacja nie jest wyolbrzymiona.

– Więc? – Gdy spogląda mi w oczy, wiem, że to pytanie kieruje do mnie.

– Coś mówiła… – zaczyna Krzysiek, ale Costura macha ręką, żeby zamilkł.

Nastaje cisza, w której, mam wrażenie, słychać jedynie moje serce wyrywające się z klatki piersiowej i przyspieszony oddech.

Costura podchodzi i staje o wiele za blisko. Chowa pistolet za plecami, opuszcza poły marynarki, przy okazji luzując czarny krawat. Przygląda mi się uważnie. Spuszczam głowę i wpatruję się w szary, popękany beton.

– No, Melanio, po co tutaj przyszłaś?

W dalszym ciągu czuję na skórze palący wzrok, gdy mierzy mnie nim od góry do dołu. Wycieram spocone dłonie o spodnie, przestępuję z nogi na nogę. Gdy nagle dotyka mojego podbródka, podnosząc go gwałtownie, bym spojrzała do góry, przechodzą mnie dreszcze.

Mogę z tej odległości zauważyć liczne czarne krzyże na jego szyi. Większe i mniejsze. Pod prawym okiem odwrócony mały krzyżyk, podobny do tych na szyi.

– Odpowiesz w końcu, dlaczego przeszkadzasz mi w interesach? – docieka Costura.

Kończy mu się cierpliwość, ale wciąż ujmuje moją twarz dwoma palcami i wyczekuje reakcji. Robię krok w tył. Przymykam powieki i coraz bardziej się denerwuję. Przed chwilą widziałam, na co go stać i do czego jest się w stanie posunąć.

– Przepraszam, panie Costura, ale chodzi o mojego brata. – Oddala się. Cholera, mam ogromną ochotę zapalić, żeby się uspokoić. – Ma u pana dług i prosił,

bym postarała się pana jakoś przekonać, by go pan nie zabijał. No i też nie łamał nóg. Kiedyś miałam złamaną nogę, więc wiem, jak z tym kiepsko – dodaję na rozluźnienie, ale nie działa. – No i proszę dać mu więcej czasu, naprawdę na razie nie ma tych pieniędzy.

– Przestań, od tego jęczenia zaczyna mnie boleć głowa. – Wyciąga rękę na znak, że mam nic nie mówić. Krzysztof zaczyna się śmiać, Kitek nie spuszcza ze mnie wzroku, a Costura przeciera ręką oczy i głośno wypuszcza powietrze. Myśli.

– Przepraszam, już nic nie mówię.

– A więc to ty jesteś siostrą tego frajera – rzuca spokojnie po czasie, który dla mnie wydawał się wiecznością. – Masz pojęcie, w co się właśnie wpakowałaś?

Costura znów podchodzi blisko mnie, jakby chciał rozszyfrować, kim naprawdę jestem i co tutaj robię. Jakby chciał wiedzieć, czy mam jakiś ukryty motyw i czy mówię prawdę. Dopiero teraz zdaję sobie sprawę, że chcąc wyciągnąć brata z ich szponów, sama wpadłam w niezłe bagno i nikt mnie z niego nie wyciągnie.

ROZDZIAŁ 2

Jest zimno i duszno jednocześnie. Dreszcz przebiega po moim rozgrzanym ciele, lecz nie wiem, czy z chłodu, czy ze zdenerwowania. Słyszę donośny trzask zamykanych drzwi. Stoję i wgapiam się w brudny beton, na którym dostrzegam ogromne zaschnięte plamy krwi. Wzdrygam się. Czuję silny powiew wiatru na twarzy, a to w jakimś stopniu sprawia, że policzki przestają mnie palić.

Masz pojęcie, w co się właśnie wpakowałaś?

Nie! Dopiero teraz to do mnie dociera! Boże, chyba jeszcze do niedawna myślałam, że nic z tego, że mnie wyrzucą, nikt nie będzie chciał ze mną rozmawiać, a sprawa brata sama jakoś się wyjaśni lub Maks ją rozwiąże, jak zawsze.

Mężczyźni rozmawiają, prawdopodobnie o tym, co zrobić. Niestety nic do mnie nie dociera, nic nie słyszę, przez co zaczynam się coraz bardziej pocić i denerwować. W końcu nie wiem, co się stanie ze mną i Łukaszem. Widziałam przecież, jak Costura przed chwilą groził jakiemuś człowiekowi, który teraz leży na posadzce i ledwo oddycha. Podchodzę do chłopaka i sprawdzam jego puls – na szczęście jest wyczuwalny.

Jak można coś takiego komuś zrobić?

– Weźcie ją stąd – mówi Costura, nawet na mnie nie patrząc. – Załatwcie to.

Kitek znów do mnie podchodzi, szarpie i wyciąga broń, a ja zamieram. Maks mówił, że nie zabijają nikogo bez powodu, więc nie powinno się tak dziać! Jestem obca, powinnam być obojętna!

– Kitek, kurwa, no nie w ten sposób! – krzyczy na niego Krzysztof. Wyciąga ręce, jakby się modlił, i wzdycha teatralnie. Kręci głową. Szuka czegoś w kieszeniach, a po chwili wrzuca garść cukierków do ust.

Kiedy gość mnie puszcza, zaczynam szukać wyjścia z tego pomieszczenia. Zatrzymuję wzrok na oznaczonych drzwiach. Robię kilka kroków w tył. Niemal potykam się o leżącego chłopaka.

– On potrzebuje pomocy – zauważam cicho, patrząc na Krzysztofa, który jako jedyny skupia na mnie uwagę.

– Myślisz, że mnie to obchodzi? – rzuca chłodno Costura, przez co włoski na karku stają mi dęba.

– Nie, wiem, że nie – odpowiadam spanikowana i rozglądam się na boki – ale proszę pozwolić mi mu pomóc – dodaję błagalnym szeptem, bo zaczyna mi się łamać głos. Widziałam już wiele, lecz to nie sprawia, że czuję mniej.

Costura posyła mi szydercze spojrzenie. Wciąż czekam. Niech się dzieje wola Boża, ale nie zostawię chłopaka na pastwę tych brutali. Nawet gdybym chciała, to nie potrafię!

– Panie Costura, proszę!

Widzę w jego oczach błysk zaskoczenia i zdziwienia, ale znika tak szybko, że nie jestem pewna, czy sobie tego nie wyobraziłam.

Co ja robię? Zaraz będę tu leżała w takim samym stanie co ten dzieciak! Dobrze zgaduję, bo Kitek

podchodzi do mnie, szarpie za włosy, przez co piszczę i jęczę z bólu, gdy zaciska mocniej rękę. Uginam nogi w kolanach i o mało nie upadam, ale trzyma bardzo mocno, więc jeśli się poddam, wyrwie mi z głowy wszystkie włosy.

Kilka łez wypływa mi z oczu. Staram się nie okazywać, jak bardzo boli mnie to, co ten człowiek robi. Wcześniej nie zwracałam na niego uwagi, ale powinnam była. Przede wszystkim nie powinnam tu przychodzić! Rany boskie, w co ja się wpakowałam?!

Krzysiek mówi Costurze coś na ucho. Obaj nagle zaczynają się śmiać.

– Zobaczymy, co z tego wyjdzie. Dawno nic się nie działo, prawda? – rzuca Costura ze śmiechem i daje Krzyśkowi jakiś znak głową.

Krzysztof odpycha Kitka. Sam pomaga mi wstać, ponieważ z głuchym impetem upadłam na kolana, a ból się nasila, gdy prostuję nogi. Poprawiam włosy, a ci dwaj znów mi się przypatrują. Ocieram łzy z twarzy. Krzysiek zdaje się niczym nie przejmować. Wpycha kolejną porcję słodyczy do ust, wybucha śmiechem tak, że kilka cukierków mu wypada, po czym wychodzi, zabierając ze sobą tamtego gościa. Zostawia nas samych – mnie, Costurę i chłopaka na wykończeniu.

– Czemu cię to w ogóle interesuje? – pyta Costura, zakładając ręce na piersi.

– Mam coś takiego jak serce – odpowiadam.

Podchodzę znów do dzieciaka, zdejmuję bluzę i podkładam mu ją pod głowę.

– Każdy czyn niesie za sobą konsekwencje. Jesteś na nie gotowa, Melanio? – słyszę za plecami i znów przechodzą mnie dreszcze. – Czy może uważasz, że jeśli jesteś młoda i w miarę ładna, to cię ominą? Żyjesz w swoim kolorowym świecie. Jeśli postanowisz mieszać

się w nie swoje sprawy, wejdziesz do mojego. Zastanów się, zanim to zrobisz.

Na chwilę zamieram. Przez kolejną się waham. W następnej spoglądam na zakrwawioną twarz chłopaka, a łzy wzbierają mi się pod powiekami, gdy nasze spojrzenia się krzyżują. Nie jest to miły widok, gdy patrzy błagalnie, a z jego ust wydostają się jęki. Staram się mu pomóc wstać, ale nie daję rady. W końcu jednak dzieciak podnosi się z trudem na nogach. Widzę, że się trzęsie, więc podaję mu z podłogi bluzę. Jest szczupły, więc się w nią mieści.

– Wiesz, gdzie jest wyjście? – pytam, na co on lekko kiwa głową.

– Za tydzień wszystko oddam – mówi chłopak, ale nie rusza się z miejsca.

Patrzy ponad moją głową, czekając na jakiekolwiek pozwolenie. Wycofuje się. Jest przerażony, pobity, a z rozciętego łuku brwiowego spływa mu strużka krwi. Być może ma złamaną rękę – dostrzegam, że jego łokieć jest nienaturalnie wykrzywiony. Utyka.

Wychodzi, zanim ktokolwiek go zatrzyma. Powłóczy ciężko nogami i kilkakrotnie upada z jękiem. Zbiera się z podłogi, kaszle, pluje krwią i odnajduje drzwi. Oddycham z ulgą, szybko wycieram twarz. Boję się konsekwencji swojego czynu, bo to nie tak, że odpycham od siebie rzeczywistość. Tylko że ja wytrzymam, on już nie. Nie da rady, jeśli znów zaczną go bić albo po prostu wpakują mu kulkę w głowę. Każdy z nich ma broń – to przeraża najbardziej.

– Kto to, kurwa, jest? – wrzeszczy znienacka facet, którego jeszcze nie poznałam. Nie mam pojęcia, skąd on się tu wziął. Wskazuje na mnie ręką. Ma czarne włosy, bladą twarz i czarne soczewki w oczach, przez co wygląda upiornie. Zauważam ukruszoną jedynkę i brak trzeciego zęba.

Obejmuję się rękami pod naporem spojrzeń wyrażających chęć mordu. Jedynie Krzysiek, który pojawił się znów w ślad za tamtym, nic sobie nie robi z całej sytuacji i podśmiewa pod nosem.

– Co ci się, kurwa, stało, Sznita? – pyta Costura, wskazując twarz faceta.

Byłem na spotkaniu, musiałem wyrównać pewne sprawy.

– I skończyłeś bez zęba? – Krzysztof się śmieje.

– Mogę z panem porozmawiać na osobności? – pytam Costurę, niepewnie skubiąc mankiet bluzki. Nie zamierzam ich słuchać, zwłaszcza tego, który musiał coś wyrównać.

– Myślisz, że masz jakieś przywileje, dziwko, a Cosa gada z byle kim? – odzywa się Sznita. Robię parę kroków w tył. – Powiedz jedno słowo, Cosa, a zajmę się tą małą zdzirą.

– Zostaw, Sznita. Wyjdźcie, ja się nią zajmę – mówi znudzony do podwładnych, którzy od razu wykonują polecenie.

Między nami nastaje cisza. W żołądku mi się przewraca z nerwów i stresu. Kulę się pod przenikliwym spojrzeniem, a kolejna fala dreszczy przechodzi przez moje ciało.

Mogłam siedzieć w domu, a nie znów zamartwiać się bratem. Cholera jasna, to on powinien dbać o mnie! „Musisz mi pomóc” – naciskał, a ja jak zwykle udałam się do Maksa po pomoc.

To załamujące. Myśl, że najważniejsza dla mnie osoba wymienia mnie w porachunkach z dilerami. To naprawdę odbiera nadzieję, że coś dla niego znaczę. Gdyby tak było, nigdy by mnie o coś tak absurdalnego nie prosił. Zrobiłby coś innego, nawet zwróciłby się do rodziców. Byłoby źle, nawet bardzo, wręcz tragicznie, ale posprzątaliby za niego ten bałagan. Ja jednak nie mogę

tego zrobić, bo czuję się jak intruz we własnym domu, a choć kocham mamę i tatę, to nie wiem, czy z wzajemnością. Przynajmniej nigdy mi tego nie okazali.

– Nie może mu pan dać jakiejś pracy czy coś? – pytam. Być może przemyśli moje słowa. – Żeby odrobił wszystko… wie pan, mój brat.

– Twój brat jest już skończony – rzuca oschle i wyciąga z kieszeni papierosy. – Chodź gdzieś indziej, bo coś tu się ponuro zrobiło. – Odchodzi, więc ruszam za nim.

Przechodzimy przez słabo oświetlony korytarz. Następnie Costura otwiera drzwi do jakiegoś pokoju i wpuszcza mnie pierwszą do środka. Stoję niepewnie. Nieufnie robię kolejne kroki w przód, wycieram dłonie o spodnie i rozglądam się po pomieszczeniu, podczas gdy on siada za biurkiem i wskazuje mi miejsce naprzeciwko.

Pomieszczenie jest duże i przestronne, w kolorach beżu z czarnymi i czerwonymi akcentami. Urządzone minimalistycznie i przede wszystkim sztywno. Po lewej stronie od wejścia znajduje się biurko, duży regał na całą ścianę wypełniony segregatorami i papierami, drukarka i sejf. Po drugiej stronie stoją czarna skórzana kanapa, fotel, mały stolik kawowy i telewizor ogromnych rozmiarów. Zauważam również kilka szafek, ekspres do kawy i lodówkę.

Niepewnie zajmuję miejsce na miękkim fotelu. Spoglądam na tego człowieka, nie wiedząc, z kim tak naprawdę mam do czynienia. Zauważam w nim jakąś zmianę. Mam wrażenie, że jest zmęczony. Nie tym dniem, po prostu życiem. To samo widziałam w oczach Krzysztofa. Jakby widział i przeżył wszystko, co powinien i czego nie powinien.

– Ile masz lat? – pyta obojętnie.

Nie poświęca mi stuprocentowej uwagi, tylko zajmuje się jakimiś papierami. Przegląda, czyta od niechcenia, podpisuje. Zauważam, że czasem nawet nie sprawdza tego, na czym zostawia parafkę. Szuka czegoś w laptopie, wzdycha i stuka palcami o blat drewnianego biurka, jakby na coś czekał.

– Dziewiętnaście, proszę pana.

– Zdecydowanie wyglądasz na młodszą – odpowiada kąśliwie.

Siedzę wyprostowana, ręce kładę na udach i zaciskam w pięści.

– Dlaczego mój brat jest już skończony?

– Dałem mu szansę. Po prostu muszę pilnować interesu, a takie robienie mnie w chuja wcale nie poprawia reputacji.

– Cóż, reputacja pana wyprzedza i zapewniam, że jest w nienaruszonym stanie. Jednak mój brat…

– Twój brat właściwie cię sprzedał. – Zatyka mnie na jego słowa. Łukasz naprawdę to zrobił. – I nie mów do mnie pan, nie mam nawet trzydziestu lat.

– Chciałam po prostu okazać szacunek…

Obdarza mnie morderczym wzrokiem. Z zupełnie nieznanego mi powodu jest na mnie wkurzony, choć ogólnie wydaje się spokojniejszy, gdy nie ma wokół tych wszystkich podejrzanych typów. Tak jakbym rozmawiała z dwiema zupełnie innymi osobami.

– Przepraszam. – Robię wdech, liczę spokojnie do pięciu, po czym wypuszczam powietrze. – To jak mam się do pana… ciebie zwracać?

– Po prostu Costura.

Skupia się nad jakimiś dokumentami, czyta. Zza ściany dopiero teraz dochodzi do moich uszu muzyka, melodia jest rytmiczna, więc zaczynam ją nucić, paznokciami

stukając o plastikowe oparcie fotela. Słyszę, jak Costura chrząka, więc przestaję. Od razu przepraszam go za swoje zachowanie.

Przyglądam mu się uważnie, bo w tym świetle widać o wiele więcej. Dłonie ma pokryte tatuażami aż po same knykcie, a gdy ściąga marynarkę i podwija rękawy koszuli do łokci, zauważam, że i jego przedramiona są wytatuowane. Nie wiem, co konkretnie to wszystko oznacza, ale wzbudza mój zachwyt. Nieznane symbole zakończone dziwnymi znakami i zawijasami wyglądają zjawiskowo. Na szyi ma mnóstwo krzyży, więc zaczynam je liczyć, ale za każdym razem się gubię. Jestem ogromnie ciekawa, co jest dalej.

Costura podnosi wzrok. Od razu peszę się, bo przyłapał mnie na tym, że się na niego gapię. To nie jest normalne. Na szczęście nic nie mówi i wraca do swojego zajęcia.

Nie chcę go popędzać, ale wolałabym wiedzieć, co dalej. Czy mój brat może to odpracować, czy dostanie więcej czasu na zdobycie pieniędzy? W wakacje sama mogłabym gdzieś dorobić, sprzedać kilka torebek i butów, trochę wyciągnąć od rodziców, mówiąc, że to na jakiś kurs przed studiami. Dla starych najważniejsze są oceny, opinia publiczna i to, jak się prezentujemy, więc pewnie nie byłoby problemu.

Rozglądam się i zauważam drukarkę, a przy niej papier. Z nerwów trzęsą mi się ręce. Szukam sposobu, by w jakimś stopniu się uspokoić. Waham się, lecz wgapiam w Costurę, chcąc zwrócić na siebie uwagę. Ignoruje mnie. Staję na miękkich nogach i cicho podchodzę do okna. Wyciągam z ryzy parę kartek A4.

Po plecach przechodzą mnie dreszcze, bynajmniej nie te przyjemne. Czuję na sobie jego uporczywy wzrok i dociera do mnie, jak lekkomyślna jestem, by bez pytania ruszać cokolwiek. Zamieram, bo nie mam pojęcia, co Costura zrobi i czy nie uzna tego za jakiś

agresywny ruch z mojej strony. Staram się po sobie nie pokazywać, jak bardzo panikuję, i po prostu odwracam się przodem. Pokazuję czysty papier i pytam:

– Mogę?

Spogląda uważnie to na mnie, to na kartki. Oddech mam nierówny, płytki, a gdy chcę odłożyć przedmiot, ostatecznie wyraża zgodę, machając na mnie ręką.

Siadam na poprzednim miejscu i zaczynam składać papier. Jest mi niewygodnie, gdy trzymam wszystko na kolanach, jednak ta czynność mnie uspokaja, więc nie przestaję. Kilka gotowych figurek układam na blacie. Nie mam pojęcia, po co to robię, skoro za chwilę to wszystko wyląduje w koszu.

– Więc co dalej? – pytam wreszcie.

– Myślę. Siedź i czekaj.

Costura patrzy niepewnie. Minuty ciągną się nieubłaganie wolno, niepewność utrudnia mi myślenie, a oczekiwanie zamienia się w prawdziwą torturę. Jednocześnie boję się dowiedzieć, co takiego stanie się ze mną i Łukaszem, choć wciąż tli się nadzieja, że będzie dobrze. Trzymam się jej kurczowo.

– Będziesz dla mnie pracować. Twojego brata nie chcę widzieć na oczy. – Wzdrygam się, a on wpatruje we mnie uporczywie. – Znajdę ci coś odpowiedniego, tylko jeszcze nie teraz. Mam za dużo na głowie – dodaje i wraca do przeglądania papierów.

Kiwam głową.

Przypominam sobie, że Diego wciąż czeka na mnie na dworze, więc wysyłam mu szybką wiadomość, że nic mi nie jest.

– Jeśli się zgodzę, jak to będzie wyglądać? – zwracam się do Costury. – Przepraszam, że przeszkadzam w obowiązkach, jednak chciałabym wiedzieć.

Costura wzdycha, odkłada wszystko i skupia na mnie swój wzrok.

– Przejmujesz jego długi. To zapewni mu z mojej strony spokój, a tobie… Jeszcze nie wiem.

– Jak to wygląda? Chodzi o moje bezpieczeństwo. Robię, co mam robić, i nic mi się nie stanie, tak?

Kiwa głową.

– Panują tu zasady, których wszyscy muszą przestrzegać, inaczej…

– Poczekaj, proszę. Nie chcę mieć z nikim na pieńku ani żeby ktoś mnie zaczepiał bez powodu, dobra? Tylko tyle.

Mężczyzna uderza pięścią o blat, co sprawia, że podskakuję w fotelu i wbijam w niego przerażony wzrok, a serce bije mi jeszcze szybciej.

– Po pierwsze nie przerywaj mi – mówi i rzuca piorunami z oczu. Są zimne, obojętne i przerażające. – Po drugie nic ci się nie stanie, dopóki wykonujesz robotę – ucina.

Kiwam głową, dając mu do zrozumienia, że to się więcej nie powtórzy.

– Może dałbyś nam jeszcze z miesiąc albo dwa na uzbieranie…

– Rozbierz się.

Szef klubu opiera się o fotel, zakłada ręce na piersi i czeka. Wyciąga zza pleców broń – być może dlatego, że mu z nią niewygodnie, a być może po to, by mnie przestraszyć. Nieważne, działa. Wpatruje się w nią chwilę i nie spuszcza wzroku wyraźnie skupiony.

– No już, nie mamy wieczności – dodaje.

– Dosłownie przed sekundą mówiłeś, że nic mi się nie stanie…

– Po prostu chcę zobaczyć, czy nadajesz się do tańca na rurze. Muszę ci coś znaleźć, chyba że wolisz rozprowadzać prochy albo rekrutować nowe osoby? – Kręcę głową. – Kolejny raz nie powtórzę – rzuca chłodno. Do oczu cisną mi się łzy, które staram się powstrzymać. Robię kilka głębokich oddechów. Drżę.

Costura znów wzdycha, tym razem zniecierpliwiony. Wstaję, wygładzam bluzkę, tym samym wycierając spocone dłonie, i palcami dotykam zapięcia paska. Zrzucam buty. Wyczekuję jakiejś reakcji, że jednak mam przestać, a on sam nie chce mnie oglądać ani robić ze mną niczego innego, ale tak się nie dzieje. Kulę się pod jego natarczywym spojrzeniem, lecz odpinam spodnie i zsuwam je z nóg. Wydostaję się z ubrania i jest mi tak strasznie wstyd.

Boleśnie powoli ściągam koszulkę przez głowę, tym samym zostając w bieliźnie. Nie patrzę na niego, nie potrafię. Głowę trzymam spuszczoną. Tylko jednej osobie pokazałam się nago i na samą myśl, że on miałby być kolejną, przechodzi mnie fala obrzydzenia. Do samej siebie.

Drżą mi ręce, cała drżę, jednak pamiętam słowa Diega, że mam się uspokoić. Normuję oddech. To nie może być takie trudne.

– Wystarczy. – Costura mnie zatrzymuje, gdy sięgam zapięcia stanika. Następnie nakazuje, żebym się obróciła, więc wykonuję ten rozkaz.

– Nie jesteś pewna siebie. Brak ci odwagi, przez co jesteś gadatliwa i upierdliwa. Maskujesz tym niepewność, mam rację? – rzuca złośliwie. Trzy zdania, które wypowiedział, są cholernie prawdziwe. Nie każdy potrafi to rozpoznać po chwili rozmowy. Ludzie nie chcą czytać z innych, nie jest im to na rękę. Lepiej widzieć to, co chcą widzieć, niż zagłębić się w umysł drugiej osoby, żeby ją poznać. – Dobra – mówi i wraca do swoich spraw. – Popracujesz nad tym, pomogą ci dziewczyny, może

będziesz tańczyć, może popracujesz za barem. Póki co raczej będziesz tam sprzątać czy coś. Nie wiem, może. – Costura łapie się za skronie i zaczyna je masować. Widzę na jego twarzy grymas bólu. – Jutro. Wszystko ustalimy jutro. Na razie siedź tu.

– Okej – odpowiadam, ubieram się szybko i siadam w fotelu.

Costura przestaje się mną przejmować. Wyraz twarzy ma zdystansowany i poważny. Wyczekuję jakiejkolwiek reakcji, sygnału, że mogę już iść, ale nic takiego się nie dzieje. Zostaję więc na miejscu.

***

– Mogę? – pytam Costurę po dłuższym czasie, wskazując ręką ekspres do kawy. Kiwa głową.

Podchodzę do białych szafek. Odnajduję niebieski kubek. Zastanawiam się, czy Costura również ma ochotę na mocną dawkę kofeiny, ale na samą myśl, że ponownie miałabym się do niego odezwać, skręca mnie w żołądku. Ryzykuję i także jemu parzę kawę. Najwyżej jej nie wypije.

Gdy zajmowałam się z Diegiem podobnymi sprawami, dilerzy dawali nam więcej czasu. Wtedy musiałam sprzedawać wszystko, co mi drogie. A w ostateczności błagać rodziców o kasę. Mama zawsze patrzyła na mnie podejrzliwie, a tata nigdy się między nas dwie nie wtrącał. Ciągle słyszałam od Małgorzaty Skierniawskiej, że jestem na ich utrzymaniu, że to ich pieniądze, dlatego za każdym razem było mi coraz bardziej wstyd wyciągać od nich kolejną kwotę. Dwudziestu tysięcy nigdy by mi ot tak nie dali.

Ukradkiem spoglądam na Costurę. Właściwie to przygotowałam się na coś innego. Naoglądałam się zbyt dużo filmów. Spodziewałam się świszczących w powietrzu kul, krzyków i rozkładających się ciał. Czy na pewno dobrze trafiłam? Nie myślałam, że będę

siedziała w gabinecie. Do tego udało mi się pomóc dzieciakowi, nie zabili mnie, choć ewidentnie Kitek chciał to zrobić.

A może to jakiś sposób, by uśpić czujność ofiary? Czy to ma podłoże psychologiczne? Gdy zacznę czuć się swobodnie, on po prostu mi coś zrobi? Czy już zaczynam wariować?

Przeszukuję lodówkę, chcąc odnaleźć mleko, ale poza jakimś śmieciowym żarciem, czyli starą pizzą, resztkami makaronu i butelkami z wodą nie ma nic normalnego.

Zostawiam więc czarną, gorzką kawę.

Biorę jeden kubek w zimne dłonie i wzdrygam się, gdy wrzątek zaczyna mnie parzyć. Chwytam naczynie za ucho, podchodzę do Costury niepewnie, nie mając pojęcia, jak może zareagować na to, że znajduję się tak blisko.

Szukam podstawki, mam kilka sekund, więc rzucam okiem na porozkładane na biurku dokumenty. Patrzę na słupki i kolumny, chwilę czytam, oglądam i już wiem, nad czym się tak głowi.

– Tu jest błąd – rzucam i wskazuję palcem. – I tutaj. I jeszcze tutaj masz koniec daty.

– Kurwa, to dlatego – rzuca zdenerwowany i bierze do ręki kartkę, którą wskazałam.

Patrzy na mnie dziwnie. Jest wyraźnie zdenerwowany. Odsuwam się kilka kroków w bok i bacznie obserwuję jego reakcję.

– Co tak, kurwa, stoisz? – wybucha nagle i podnosi się z miejsca, przez co w popłochu wylewam na siebie trochę wrzątku. – Zbieraj się do domu. Jutro chcę cię tu znowu widzieć.

ROZDZIAŁ 3

Wstaję o dziewiątej kompletnie niewyspana, w końcu do domu wróciłam przed czwartą. Maks odprowadził mnie do domu, rozmawialiśmy całą drogę o tym, co się wydarzyło. Wciąż nie może uwierzyć, że się udało i wszyscy żyjemy. Ja natomiast nie jestem z tego powodu szczęśliwa. Nie wiem, czego bym chciała, ale może jakiekolwiek inne rozwiązanie? Może tego, by brat wreszcie posprzątał po sobie swój bałagan, załatwił jakoś tę sprawę i trzymał mnie od tego z daleka?

W kuchni spotykam mamę. Podtyka mi pod nos jedynie jogurt naturalny. Spotkałam się z uwagą, że przybrałam kilka kilogramów, więc Małgorzata stara się pilnować tego, co jem. Przez to, że patrzy na mnie uważnym wzrokiem, posiłek więźnie mi w gardle. Dziwnie się czuję, informując ją, że znalazłam sobie zajęcie, bo jak jej później wytłumaczę, że nie dostanę za to żadnego wynagrodzenia.

Ile czasu zajmie spłacenie dwudziestu kawałków? Rok? W normalnej pracy tyle by wyszło. Jak później wyglądałaby w ogóle rozmowa o pracę? „A więc jakie ma pani doświadczenie?" „Cóż, pracowałam rok dla mafii, imając się różnych zajęć".

To nigdy się nie uda. Będę musiała znaleźć jakiś sposób, by szybko się z tego wyplątać.

***

Stoję przed drzwiami klubu i pukam, nie wiedząc, czego mam się akurat spodziewać. Otwiera mi nowy ochroniarz i wpuszcza do środka bez żadnego słowa. Zatrzymuję się na samym końcu, przed biurem Costury, ale moja dłoń zamiera na klamce, gdy słyszę dochodzące ze środka krzyki.

Co tam się dzieje?

Po chwili się domyślam. Odpalam nerwowo papierosa, idę kawałek dalej, ale nadal słyszę jęki, których nie pozbędę się z głowy do końca życia. Zsuwam się po ścianie i siadam na podłodze. Zamykam oczy i staram się odpłynąć gdzieś myślami. To na nic.

Nagle drzwi się otwierają i stają w nich Krzysiek z facetem, który wczoraj pozwolił mi tu wejść. Cader. Niepewnie przyjmuję rękę, którą mi podaje, i wstaję. Rozglądam się dookoła, bo nie czuję się pewnie w ich towarzystwie. Chcę jedynie przetrwać ten dzień.

Facet zaprasza mnie do pomieszczenia, które okazuje się kolejnym korytarzem. Waham się, jednak jego uśmiech ma mnie przekonać, że nic mi się nie stanie. Nie wierzę mu. Staram się nie dać po sobie poznać, że serce łomocze mi w piersi.

Stamtąd przechodzimy do baru, gdzie nie ma nikogo, ponieważ jest wtorek. Z głośników leci cicha muzyka. Siadam z nimi na czerwonej kanapie znajdującej się w loży i po chwili otrzymuję coś do picia. Patrzę podejrzliwie na szklankę.

– Niczego ci nie dosypaliśmy, spokojnie – mówi Cader, któremu nic nie umyka.

Jest wysoki, łysy, a głos ma mocny i przerażający. Na policzku zauważam bliznę, inne ma również na karku i dłoniach. Mimo wszystko mu to pasuje, jakby blizny nie

były skazami, lecz ozdobą. Wgapiam się w jego rozbudowane ramiona. Ale oczy ma tak samo zmęczone jak Krzysztof czy Costura. Jakby były ich znakiem rozpoznawczym.

Wychwytuje mój wzrok.

– Cader – rzuca i wyciąga rękę w moją stronę.

Mam już odpowiedzieć, że pamiętam go z wczoraj, ale się powstrzymuję.

– Melania. – Ściskam jego dłoń i upijam trochę trunku ze szklanki, krzywiąc się, kiedy alkohol spływa mi w dół gardła.

– To ty jesteś nową zabawką Cosy?

– Nie jestem niczyją zabawką – odpowiadam, a Krzysiek zaczyna się śmiać. Na tym urywa się nasza rozmowa, całe szczęście. Faceci mają mnie wyraźnie gdzieś i dyskutują między sobą.

Rozglądam się dookoła i przyznaję, że klub jest nawet ładny. Kilka rur, które pewnie służą dziewczynom do tańca, stoliki z kanapami, które wieczorami zajmują jakieś obleśne typki, szukając rozrywki.

Dopijam drinka, który swoją drogą jest mocny, i czuję lekkie wirowanie. Mam słabą głowę, ale akurat dziś odrobina alkoholu dobrze mi zrobi. Wygląda na to, że nikt nie chce mi zrobić krzywdy, co oznacza, że Costura musiał im powiedzieć, co uzgodniliśmy, czyli jestem względnie bezpieczna.

Dołącza do nas Sznita. Tym razem ma fioletowe soczewki, a czarne włosy są potargane na wszystkie strony, jakby długo stał na silnym wietrze. Dzisiaj prezentuje już kompletne uzębienie. Jest wyniosły, ale może tylko na mnie robi takie wrażenie. Bynajmniej nie pozytywne. Gdy siada obok i wgapia się w moją twarz, żołądek podchodzi mi do gardła. Odgarnia mi włosy za ucho. Wzdrygam się pod jego dotykiem i nie ukrywam obrzydzenia, gdy kładzie dłoń na moim kolanie.

– Zabierz tę łapę – mówię przez zaciśnięte zęby. Znów słyszę śmiech. – Co w tym takiego śmiesznego? – pytam Krzyśka. Mnie do śmiechu nie jest.

– Maleńka, gdybyś była na moim miejscu i przeżyła to, co ja, też byś się śmiała – odpowiada i cmoka. Wyciąga z kieszeni garść owocowych cukierków i wpycha je do ust.

Słyszę trzask drzwi. Pospiesznie odwracam głowę wiedziona złym przeczuciem. Siedzę z trzema facetami w pustym pomieszczeniu, z czego jeden z nich nadal dotyka mojego uda. Dostrzegam Costurę, ale nie wiem, czy to powód, by odczuwać ulgę. W towarzystwie tych facetów zachowuje się zupełnie inaczej, niż kiedy jesteśmy sam na sam. Ma na sobie jedynie jasne jeansy i buty, więc widzę, że jego klatka piersiowa i brzuch całe pokryte są tatuażami.

– W końcu jesteś – zaczyna tytułem powitania. Do pozostałych nic nie mówi, jedynie rzuca Sznicie pytające spojrzenie, gdy widzi moje zaszklone oczy i jego dłoń na moim ciele. Mrugam powiekami, by odgonić łzy, ale jedna z nich się wydobywa. Ocieram ją szybko, by nie okazać słabości. Nie jestem słaba. Muszą w to uwierzyć.

– „Jutro chcę cię tu znowu widzieć" nie brzmiało jak konkretna godzina – komentuję drżącym głosem. Staram się rozluźnić, jednak wszystko we mnie krzyczy, żeby stąd uciekać. Nie zauważają tego, a Krzysiek się śmieje. Czuję na udzie zaciskającą się dłoń, która sunie wyżej. – Zabieraj tę rękę, kolejny raz nie powtórzę – rzucam do Sznity.

– Zostaw ją w spokoju – rzuca Costura. – Chodź – dodaje i odchodzi.

– Przecież nic jej nie robię! Jest nowa, chciałbym ją lepiej poznać. Poza tym – zaciska mocniej rękę – co ty mi możesz zrobić, kwiatuszku? Nigdy nie rzucaj pustych gróźb.

Gdy za Costurą zamykają się drzwi, a Sznita ma pewność, że jego szef tego nie usłyszy, nachyla się do mnie i szepcze:

– Za każdym razem, gdy powiem do ciebie „kwiatuszku”, będę miał na myśli małą zdzirę z którą zrobię, co będę chciał, jeśli najdzie mnie taka ochota. Kwiatuszku.

Wstaję. Pod wpływem stresu i paniki kopię go w piszczel, na co od razu syczy i łapie się za nogę. Nie mam pojęcia, po co to zrobiłam, więc szybko biorę plecak i uciekam, zanim Sznita zechce mi się odpłacić. Bo to więcej niż pewne. Ostatnie, co słyszę, to jego śmiech.

Doganiam Costurę. Przed chwilą udawał wyluzowanego, ale teraz jest chyba zdenerwowany i obawiam się tej jego wersji.

W biurze ściągam plecak i kładę go na podłodze, przy fotelu, na którym siadam. Już sama nie wiem, czy chcę wiedzieć, co Costura dla mnie ma. Oczekiwanie jest przerażające, tak samo jak jego zmiany nastroju.

Towarzyszy nam cisza. Costura nic nie mówi, więc ja też nie zamierzam tego robić i niepotrzebnie się narażać. Słyszę od czasu do czasu jego zniecierpliwione westchnienia, gdy przegląda dokumenty. Prowadzi parę rozmów przez telefon, załatwia jakieś sprawy, chodząc po biurze w tę i z powrotem. Nie jest zadowolony. Zastanawiam się, dlaczego tak swobodnie się przy mnie zachowuje i nie zwraca uwagi na to, że wszystko słyszę. Najwidoczniej wcale nie uważa mnie za zagrożenie, a może wie, że będę trzymała gębę na kłódkę, bo przecież w każdej chwili mógłby zagrozić moim najbliższym.

Rozglądam się w poszukiwaniu jakiegoś zajęcia. Costura zajmuje poprzednie miejsce i gapi się na mnie chwilę, zaciskając wargi. Nagle uderza pięścią o blat

biurka, co sprawia, że podskakuję w miejscu. Huk roznosi się po pomieszczeniu.

– Siadaj na fotel i przestań mnie wkurwiać! – oburza się, ale nie mam pojęcia, o co takiego mu chodzi. Odkłada długopis na blat.

Robię, co każe. Siadam na wygodnym fotelu, zdejmuję buty i podciągam nogi pod brodę. Obejmuję je ramionami. Nie mam pojęcia, po co tutaj jestem, skoro nic dla mnie nie ma. Myślę o tym, czy może włączyć telewizor, ale skoro Costurze przeszkadzała cisza, to tym bardziej będzie mu przeszkadzało włączone urządzenie.

Zastanawiam się, czy może tu nie ogarnąć, posprzątać, ale okna są czyste, a na meblach nie zauważyłam ani grama kurzu. Pokój się błyszczy, a jedyne miejsce, gdzie jest bałagan, to blat biurka przysypany dokumentami. Szef się głowi, myśli, gryzie z nerwów długopis i liczy na kalkulatorze. Co chwilę odrzuca na bok papier, który spada na podłogę.

Costura rozpiera się w fotelu, zakłada ręce za głowę, a po chwili jedną przeciera oczy ze zmęczenia. Wzdycha.

– Możesz przestać się gapić?

– Przepraszam – odpowiadam.

Układam głowę na kolanach i wpatruję w ścianę. Przymykam oczy. Wbijam sobie paznokcie w dłoń, zaciskając ją mocno. Wczoraj było inaczej, spokojniej. Nie znoszę takiej napiętej atmosfery, nawet nie wiem, co ją wywołało. Chcę się ogarnąć, ale nie potrafię.

– M-mam wyjść? – pytam w końcu drżącym głosem.

– Zrób mi kawę i zajmij się czymś, do cholery! Włącz sobie telewizor czy cokolwiek, nie chcę słyszeć tej ciszy.

Kiwam głową. Odganiam łzy i z bijącym sercem włączam urządzenie, zmieniam kanał na muzyczny. Podchodzę do ekspresu, parzę kawę. Zanim woda się zagotuje, wyciągam z szafki dwa kubki. Nerwowo

czekam, aż szklany dzbanek wypełni się czarną kawą. Nie zauważam nigdzie cukru, więc Costura pewnie nie słodzi. Wczoraj nie zwrócił na to uwagi. Nie pytam o to, nie odzywam się, bo nie chcę go wkurzyć. W ciągu dwudziestu czterech godzin zdenerwowałam go już wystarczająco wiele razy, a wiem, że trzyma mnie tylko dlatego, że uważa za darmową siłę roboczą.

Gdy wreszcie mam przygotowane napoje, biorę oba kubki i jeden podaję Costurze, drugi kładę na wolnym miejscu za monitorem. Podnoszę dokumenty i przez chwilę na nie spoglądam. Zajmuję miejsce naprzeciwko szefa i dalej gapię się na papierek, z którym ma problem. Wiem, co jest nie tak. Boję się odezwać, bo będzie zły, że się wtrącam, ale w sumie wkurza się, bo nie ma pojęcia, co jest nie tak. Wybieram z dwojga złego i wskazuję paznokciem miejsce koniecznej korekty. Następnie pokazuję drugą nieprawidłowość, a on bierze papier i go ogląda.

Potem podchodzę do okna. Słońce mocno świeci, promienie padają mi na twarz. Żałuję, że spędzę tutaj całe wakacje. Patrzę tęsknie na przechodniów, którzy są wolni i nie muszą się o nic martwić. Zwłaszcza o połamane nogi.

Costura odnalazł to, co chciałam mu przekazać. Nie wydaje się zły, więc oddycham z ulgą, siadam przy biurku, biorę kubek do rąk i upijam łyk gorącej kawy. Mężczyzna wyciąga z szafki popielniczkę i papierosy. Częstuje mnie, ale odmawiam. Sam zaczyna palić w pomieszczeniu. Odkłada długopis, zaciąga się papierosem i bierze do ręki kubek z kawą.

Piszę do przyjaciółek, że wszystko jest okej. Wymieniam także kilka wiadomości z Diegiem, by przestał się zamartwiać. Wiem, że się boi, ale to moja sprawa, a gdybym wciągnęła w to Maksa, to dobrze by się to dla niego nie skończyło. Tutaj każdy odpowiada przed Costurą, to jego region, dzielnica. Nie ma innych szefów.

Jest on i ludzie, którzy chcą się wybić. Jest on i ludzie, których ma pod sobą.

Słyszę pukanie do drzwi, później pozwolenie Costury. Do pokoju wchodzi jakiś człowiek ubrany w garnitur. Ma swoje lata i wyraźnie się denerwuje moją obecnością.

– Przepraszam, że przeszkadzam, ale to ważne. – Zerka na mnie, starając uspokoić drżenie rąk.

– Mów – nakazuje mu szef.

– No więc miał pan rację, jesteśmy okradani. Dzięki Bogu, że pan się zorientował, właśnie uratowaliśmy kilkadziesiąt tysięcy – mówi trzęsącym się głosem, rozglądając nerwowo. Spocił się ze stresu i ledwo stoi na nogach.

– A co z tą drugą sprawą?

– Przedłużyliśmy umowę. Właściciel nie był zadowolony, że czekaliśmy z tym do samego końca. Cudem udało mi się go przekonać.

– To wszystko? – Wzdycha i opiera się o fotel.

– Tak, proszę pana.

– Możesz wyjść, dziękuję.

Drzwi za mężczyzną się zamykają. Patrzę na szefa, który przeciera oczy. Wpatruję się w jego wytatuowane ramiona, podczas gdy on pije kawę. To naprawdę fascynujące. Setki zawijasów, złączeń i znaków, które z pewnością mają jakieś znaczenie. Dostrzegam datę sprzed kilku lat, właściwie to nie taką odległą.

– Co one oznaczają? – Pytanie samo wychodzi z moich ust. Zamieram.

– Oznaczają, że to nie twój interes.

Costura wstaje i zakłada bluzę, która wisiała przed chwilą na oparciu jego fotela, potem spogląda na mnie pytająco, unosząc ciemne, gęste brwi.

– Szkoda – rzucam pod nosem.

Widzę, jak minimalnie unosi kąciki ust. Prycha w odpowiedzi, wyciąga z szuflady jakąś kartkę i mi podaje. O dziwo jest to menu z pizzerii.

– Wybierz coś na obiad – rozkazuje. Powraca do swojego zajęcia, a ja przeglądam kartę. Staram się być miła. Pytam o to, co lubi, a czego nie. Nie dostaję jednoznacznej odpowiedzi tylko mruczenie, lecz nie potrafię nic z tego zrozumieć. Odkładam kartę na stół i stukam paznokciami o blat. – Wybierz cokolwiek, dostosuję się.

Wzruszam ramionami. Biorę telefon i składam zamówienie. Sięgam po pierwszą lepszą książkę znajdującą się pod telewizorem i czytam. W tle leci jakiś program, czasem na niego zerkam i się śmieję. Costurze to nie przeszkadza. Przeciwnie – mam wrażenie, że im głośniej się zachowuję, tym większy czuje spokój, jakby nie lubił ciszy.

Historia tak mnie pochłania, że nawet nie wiem, kiedy Costura staje nade mną z pudłami z pizzą. Czuję zapach jedzenia i od razu odzywa się mój żołądek. Wstaję, odbieram posiłek i kładę go na stole.

Siadam na kanapie i biorę pierwszy kawałek pizzy. Mężczyzna zajmuje miejsce obok i również zaczyna jeść, dodając do swojej porcji odrobinę ketchupu. Oblizuję palce. Słyszę śmiech. Odwracam głowę i patrzę mu w oczy. Cieszę się, że zniknęły z jego twarzy ta cała powaga i złość. Przez jedną krótką chwilę dostrzegam w nim normalną osobę.

Jemy w spokoju, choć czuję się dziwnie w jego towarzystwie. Ten człowiek mnie przeraża, ale wiem, że gdyby chciał mi coś zrobić, zrobiłby to już dawno temu. Może nie bez wpływu na to pozostaje fakt, że moi rodzice to jedni z najbardziej znanych prawników w kraju. O czym z pewnością wie. Zadarcie z nimi byłoby

włożeniem kija w mrowisko, które tacy jak on wolą raczej omijać z daleka.

Nagle przeszywa mnie jego ostry jak włócznia wzrok. Cała pewność siebie znika i mam wrażenie, że przytłacza mnie samą obecnością. Potrzebuję powietrza.

– Nie jesz? – rzucam od niechcenia, by przestał się tak gapić.

– Lubię bawić się jedzeniem – odpowiada, jak gdyby nigdy nic i intensywnie się we mnie wpatruje. – Kim ty właściwie jesteś? Ktoś cię przysłał?

– No tak, mój brat, już mówiłam – odpowiadam nerwowo.

– Jesteś Polką? Czy masz jakieś inne korzenie? Może rodzice?

– Stuprocentowa Polka, rodzice też, ale nie rozumiem, jakie to ma znaczenie.

– Nie ma żadnego – odpiera. – Masz starszą siostrę?

Kręcę tylko głową. Robi mi się duszno od natarczywości jego spojrzenia. Nie mogę usiedzieć spokojnie.

– Gdzie jest łazienka? – pytam nerwowo.

– Drugie drzwi po lewej. Nie zgub się i unikaj Sznity. Jest pamiętliwy.

A więc Costura już wie.

Przytakuję i od razu wychodzę, a na korytarzu wciągam głęboko powietrze. Opieram się o zimną ścianę i czekam, aż uspokoi mi się serce. Przykładam do niego dłoń. Rozglądam się. Korytarz jest pusty, więc idę do wskazanych drzwi. Trzymam już za klamkę, gdy z toalety wychodzi zapłakana dziewczyna i mierzy mnie wzrokiem. Ma karnację kawy z mlekiem i czarne włosy. Jest naprawdę piękna. Wysoka, ma szczupłe nogi, którymi śmiało mogłaby wkroczyć do świata mody.

Delikatna twarz, mocne brwi i długie, naturalne rzęsy, pieprzyk na policzku i smutne, załzawione oczy. Zauważam jeszcze w słabym świetle, że pod okiem ma zaczerwieniony, wpadający już w fiolet ślad. Robi mi się jej żal.

– Melka. – Wyciągam w jej stronę dłoń, którą ściska pewnie.

– Maja – odpowiada i stara się w jakiś sposób zasłonić profil. To na nic, widziałam już wystarczająco dużo. Puszcza moją dłoń i odchodzi. – Uważaj na siebie – rzuca na odchodne.

Obserwuję ją, dopóki nie znika za drzwiami.

Wchodzę do łazienki. Opieram się o umywalkę, oddycham głęboko i liczę do stu, a gdy to nic nie daje, powtarzam czynność. Przemywam twarz zimną wodą w nadziei, że to w jakimś stopniu mi pomoże. Doskonale wiem, że to wszystko, ten cały budynek, to tylko przykrywka dla burdelu. Burdel, klub nocny, co za różnica! Wiadomo, co tu się dzieje, ale sądziłam, że kobiety są traktowane w miarę normalnie. Myliłam się.

Wracam do gabinetu, straciłam apetyt, więc siadam w fotelu. Po chwili wstaję. Chodzę z kąta w kąt, sprzątam po jedzeniu. Nie mam pojęcia, co robię, działam mechanicznie. Raz po raz powtarzam te czynności. Znów siadam na fotelu. Podkulam nogi i obejmuję je rękami.

Co, gdybym to ja była na jej miejscu? Jak można żyć z tym, że ktoś cię poniża i wykorzystuje wbrew twojej woli? Jak można czuć się z tym, że ktoś cię uderzył?

– Co jest? – Wzdrygam się, słysząc pytanie Costury. Jakby go to w ogóle interesowało. Gdyby tak było, nie pozwoliłby na to, co się stało tamtej dziewczynie! Jak można uderzyć kobietę? Co takiego jeszcze im robią? Dlaczego na to pozwalają?

– Nic, nie jestem już głodna – rzucam i chowam twarz, nagle chcąc stąd zniknąć. Jeśli naprawdę

miałabym wybór, już dawno by mnie tu nie było, a świadomość, że to samo mogłoby się przydarzyć mnie… Pierwszy raz w życiu dziękuję za kilka kilogramów nadwagi i widoczne pod bluzką fałdki, bo, zdaje się, przez to nie zdałam egzaminu na tancerkę na rurze lub coś jeszcze gorszego…

Zamykam oczy, a w głowie cały czas mam obraz tej dziewczyny z fioletowym siniakiem pod okiem. Wzdycham i wyciągam z plecaka papierosy. Chcę wyjść na zewnątrz, ale szef mnie zatrzymuje:

– Możesz palić tutaj.

Kiwam głową i idę do okna. Otwieram je, czując słońce na twarzy. Przymykam powieki. Jest mi bardzo ciepło i przyjemnie, jednak wciąż mam przed oczami te piękne, smutne oczy.

Wyczuwam obok siebie jego obecność, co sprawia, że żołądek podchodzi mi do gardła i automatycznie się wzdrygam. Costura łapie mnie za policzki, zdecydowanie zbyt mocno, i kieruje moją twarz ku sobie. Każe patrzeć sobie w oczy, więc to robię. Paraliżuje mnie. Nawet gdybym chciała, nie potrafiłabym mu się wyrwać, jest zbyt silny i zbyt straszny. Tym samym udowadnia mi, że jego się nie ignoruje i przede wszystkim odpowiada mu na zadawane pytania.

– Co jest? – pyta ostro.

– Dlaczego na to pozwalasz? – zaczynam, a potem zaciskam mocno szczęki. Costura nie ma pojęcia, o czym mówię. Pod moimi powiekami wzbierają się łzy. Nie chcę brać go na litość, nie mogę. Diego to odradzał, żeby nie pogarszać sytuacji. Jego uchwyt na mojej twarzy wcale nie robi się lżejszy. – Dlaczego pozwalasz, by je bili?

Wzdycha. Cofa się, więc mogę rozmasować twarz. Sam także odpala papierosa i zaciąga się nim mocno. Czuję się dziwnie niepewnie, gdy jest tak blisko.

– Co ty, kurwa, sobie myślisz? Mam ci się niby tłumaczyć? – pyta kpiąco i rzuca mi wzrok pełen pogardy, jakbym zupełnie nic nie znaczyła. Pewnie ma rację. – Dziewczyny wiedzą, na co się piszą.

– Naprawdę? Myślisz, że to dla nich frajda, jak są upokarzane? Jakaś nowa forma rozrywki? – ciągnę temat, bo po prostu nie potrafię odpuścić. Widok tej dziewczyny zabolał mnie do żywego. A on się zachowuje jak pierdolony król, który może wszystko. Tak też zresztą wygląda…

– Nie dzieje im się nic, na co nie pozwolą. Same wybrały to życie, więc niech się liczą z konsekwencjami – ucina. – Nie wpierdalaj się w nie swoje sprawy, dobrze ci radzę. Konsekwencje, Melanio. – Wskazuje na mnie palcem.

Brzydzę się nim, bo dopiero teraz dochodzi do mnie cała powaga sytuacji i to, w jak głębokim gównie się znajduję. Może to co najmniej nierozważne, ale wyrzucam peta, biorę plecak i pakuję swoje rzeczy.

– Chyba już pójdę, na dzisiaj mam dość – rzucam i kieruję się do drzwi. – Spokojnie – uprzedzam – jutro znów przyjdę siedzieć i czekać, aż może i mnie ktoś pobije. W końcu sama się na to zgodziłam.

Po prostu jestem głupia, że tak go lekceważę i wychodzę. Czekam na korytarzu, waham się, czy nie wrócić, czy nie przeprosić i błagać, by zapomniał o moich słowach i tym zachowaniu. Co ja zrobiłam? Dlaczego się tak uniosłam? Doskonale wiem, co to za miejsce, cholera jasna! Jutro z pewnością poniosę za to konsekwencje. Ale złość mi nie przechodzi. Nie jesteśmy przedmiotami, do cholery! Mamy uczucia i nieważne, jaką wybieramy ścieżkę, mamy być traktowane z szacunkiem. To nie nasza wina, że życie toczy się tak, a nie inaczej, czasem bez naszego wpływu. Wystarczy spojrzeć na mnie.

ROZDZIAŁ 4

W ciągu tygodnia zdążyłam się wynudzić za wszystkie czasy. Dwa razy byłam posprzątać w barze i muszę przyznać, że uwinęłam się z tym naprawdę szybko, a barman był zadowolony. Wycieranie stolików w jakiś sposób mnie uspokajało, odkurzanie podłogi i mycie jej również. Mogłam na spokojnie wsłuchać się w melodie wydobywające się z głośników, zmierzyć się z myślami. Posprzątałam całą kuchnię, poukładałam alkohole na szklanej ścianie, rozbiłam parę kieliszków, za które prawdopodobnie będę musiała zapłacić, choć Kamil, który pracuje na barze, zapewnił mnie, że nikomu o tej wpadce nie powie. Nie ufam mu, nie ufam tutaj nikomu.

Costura nic więcej dla mnie nie ma, dlatego zaczęłam układać alfabetycznie segregatory, nie zaglądając do środka. Potem poukładane alfabetycznie dokumenty datami. Zajmowało mi to dużo czasu, więc przynajmniej nie musiałam na niego patrzeć i wizualizować jako damskiego boksera. Jest na świecie wiele rzeczy, które potrafię zrozumieć, ale nie to.

Ułożyłam już wszystko i znów umieram z nudów. Mam dość siedzenia w tym pokoju jak więzień, więc idę w końcu pooglądać tę dziurę. Wszystko obecnie mnie tutaj wkurza, kolor ścian, korytarz, a przede wszystkim to, że muszę tutaj być.

– Idę rozprostować nogi – oznajmiam Costurze.

Nie pytam o pozwolenie nie dlatego, że chcę tym wyrazić jakiś bunt. Po prostu wiem, że póki co jeszcze nic dla mnie nie ma, a już sam także kilkakrotnie mówił mi, bym zaznajomiła się z budynkiem, skoro mam tu spędzić trochę czasu. I nikt nie będzie mnie oprowadzał jak turystę na wycieczce.

Wychodzę, otwieram drzwi naprzeciwko. Przechodzę przez kolejny korytarz i trafiam do baru, który o tej godzinie świeci pustkami. Właściwie jest środek dnia, ale postanawiam się czegoś napić. Nie chcę myśleć, to męczące i mogę dojść do niezrozumiałych i bolesnych wniosków, jak to, że rodzony brat mnie sprzedał. A na domiar złego sama tu przyszłam i się na to zgodziłam.

Odpalam papierosa i od razu wychylam jedną trzecią drinka, czując, jak ciepło rozchodzi się po moim wnętrzu. Zaciągam się znów i słyszę znajomy śmiech, więc odwracam głowę. To Krzysiek i Cader.

Przewracam jedynie oczami i znów się zamyślam. Wyrywa mnie z tego dźwięk telefonu. Odrzucam połączenie, muszę znów spławić przyjaciółki, które nie mają pojęcia, w co się wpakowałam. Niedługo będę musiała im jednak coś powiedzieć.

– Ktoś tu jest niegrzeczny – rzuca Krzysiek karcąco.

Od razu się spinam. Po ostatniej akcji ze Sznitą nie mam pojęcia, czy sami nie będą chcieli mi się odpłacić. Krzysiek zabiera mi szkło sprzed nosa i sam wypija wszystko do końca. Patrzę na niego niepewnie.

– Wiesz, że jestem pełnoletnia, prawda?

– Fuj, kolorowe chujostwo – komentuje.

– Kazał ci ktoś to pić? – pytam nerwowo. Zaczynam się zastanawiać, jakie ci dwaj mają podejście do kobiet. Czy mogliby jakoś pomóc, czy również mają to gdzieś? Muszę podpytać Diega, do kogo mogę się zwrócić w takiej sprawie.

Chcę od nich odejść i nie kusić losu. Wolę przebywać z Costurą w jednym pomieszczeniu niż na obcym terenie z nieznanymi mi ludźmi. Zsuwam się z hokera i wyciągam pieniądze z portfela, lecz tym razem to Cader chwyta moją rękę, a mnie przechodzą dreszcze i fala niepewności. Automatycznie robię krok w tył. Spoglądam spanikowana w jego oczy. I mimo że są piękne, to dostrzegam w nich także mrok. Być może nawet więcej niż u Krzysztofa. Gdy widzi moją reakcję, od razu unosi obie ręce.

– Ej, maleńka, ty się tak nie bój – zaczyna Krzysiek, a to działa zupełnie odwrotnie. Jest tak blisko, że czuję od niego słodki zapach cukierków. – No już, no. Siadaj z powrotem, to sobie porozmawiamy. Bartuś, weź no mi pomóż.

Niepewnie wykonuję prośbę, czy w sumie rozkaz, i zajmuję poprzednie miejsce. Łączę razem palce i zaciskam je mocno, powstrzymując drżenie. Kulę ramiona. Dostrzegam, że pod mój nos ktoś stawia drinka.

– Wiesz… – zaczyna Krzysiek, po czym wybucha śmiechem i częstuje mnie papierosem. Odmawiam, bo dopiero zgasiłam swojego. – Dobra, bez pierdolenia, prostu z mostu. Unikasz mnie, to nieuprzejme. Co ty myślisz, że my ci chcemy zrobić? – rzuca i zajmuje się piciem własnego alkoholu. Stara się zrobić kółka z dymu, ale mu to nie wychodzi. – Tylko szczerze, maleńka. Pamiętaj, bez pierdolenia.

– No nie wiem, zabić, poćwiartować? – Nie chcę im podrzucać pomysłów, ale właśnie tak cały czas myślę.

Cader prycha, następnie słyszę za sobą jego śmiech. Krzysiek patrzy z niedowierzaniem, a już też chce wybuchnąć śmiechem, ale się powstrzymuje. Widzi moją powagę i strach. Przysuwa się bliżej, kładzie na moich kolanach dłonie, a jego głowa znajduje się tuż przed moją. Wgapia mi się prosto w oczy, lecz nie wytrzymuję

ciężaru jego spojrzenia i odwracam wzrok. Staram się, by żadna z łez nie odważyła się wypłynąć.

Jednym gestem wywołuje u mnie paletę emocji i nie są one pozytywne. To straszne, jak przewierca duszę na wylot. Jestem pewna, że słyszy walenie mojego serca. Jego wzrok przykuwa drżąca dłoń, w której trzymam szklankę. Oddala się, odpala kolejnego papierosa i wypuszcza z ust kłębek dymu. Wyciąga z kieszeni cukierki i pakuje je do ust. Śmieje się.

– Dobra, maleńka, zrobimy tak. Wyjaśnię ci, o co tutaj chodzi, bo to bezcelowe, żebyś łaziła taka przerażona. Jak to o nas świadczy? – pyta Cadera i robi dziwny gest dłońmi, kierując je delikatnie ku górze. Gapi się pytająco. – Pracujesz dla nas, a tu panują różne zasady. Niektóre są trochę dziwne, na przykład mamy taki wierszyk. Kto nie oddaje kasy w terminie, ten od razu… – słyszymy chrząknięcie Cadera. – Do rzeczy. Dopóki pracujesz dla Costury, jesteś jedną z nas. Bez powodu nikt ci nic nie zrobi, dopóki wykonujesz robotę i się nie wpierdalasz. Albo dopóki Cosa nie wyda polecenia.

To wcale nie jest pocieszające, ale w jakimś stopniu się uspokajam. Całe moje życie zależy tylko od jednego człowieka, który zmienia osobowości jak skarpetki. Nie wiem, jaki będzie za chwilę, zwłaszcza gdy otacza go grupka podwładnych. Nie mam pojęcia, na co się przygotować, jeśli ponownie znajdę się z nim sama. Zdążyłam zauważyć, że ma trochę nie po kolei w głowie i zdecydowanie ma długie momenty zawieszenia, zupełnie jakby wracał do czegoś wspomnieniami, wycofując się z realnego świata.

Wzdycham, zostawiam pieniądze na blacie i wychodzę. Lekko się potykam o własne nogi, bo mam naprawdę słabą głowę. Boże, mam nadzieję, że Costura tego nie zauważy. Idę przed siebie i wpadam w drzwiach prosto na Sznitę.

– Patrz, jak leziesz, dziwko.

Staram się zignorować słowa, którymi splunął mi prosto w twarz razem ze śliną. Ocieram się, nie kryjąc obrzydzenia, wzdycham i chcę go minąć. On nie powstrzymuje się przed rzuceniem kolejnej obelgi i jednocześnie mnie tym złości. Widzi, jak to na mnie działa, i specjalnie stara się wyprowadzić z równowagi. Pracuję dla Costury, a on powiedział, że nic mi się nie stanie. Dodatkowo alkohol dodaje mi odwagi.

– Jak noga, kwiatuszku? – pytam, akcentując ostatni wyraz, na co jego mina się zmienia. Zaczyna się wkurzać.

– Masz szczęście, że jesteś dziwką Cosy, inaczej już bym się tobą zajął.

– Wolę być jego dziwką niż tobą – oponuję, lecz od razu znajduję się przy ścianie z ręką na gardle.

Serce zaczyna mi walić niemiłosiernie, oczy chcą wyjść z orbit, a po policzku spływa mi pojedyncza łza. Z trudem łapię oddech, trzymając obie dłonie na jego ręce. Przebieram nogami, którymi ledwo sięgam podłogi. Szarpię się, ale wiem, że i tak z nim nie wygram. Jest zbyt silny.

Ponad jego ramieniem widzę Majkę, która spogląda na nas przerażona i się wycofuje, a po chwili całkowicie znika za drzwiami. Coraz więcej łez spływa mi po policzkach. Patrzę w zielone soczewki, które nie wyrażają żadnych emocji. Sznita dotyka mnie ręką po ramieniu, po czym odgarnia mi włosy z twarzy.

– Jesteś nawet ładna. – Zbliża się. – Lubię blondynki.

Zaciąga się moim zapachem i nosem wodzi po szyi, ręką dotyka piersi, później zjeżdża na brzuch, pod bluzkę. Z mojego gardła wydobywa się jedynie słaby szloch. Opuszcza mnie na podłogę, ale nadal przyszpila do ściany.

– Mówiłem, że zrobię z tobą, co będę chciał.

– Co ty odpierdalasz? – słyszę nagle głos Costury. Po chwili upadam uwolniona z uścisku i zaczynam kaszleć.

Sznita coś mówi, ale nie rozumiem co. Krew szumi mi w uszach. Nie potrafię się uspokoić. Oddycham szybko i nierówno. Kulę się pod ścianą. Dotykam ręką szyi i staram się nabrać powietrza, przy okazji uspokajając szaleńczo bijące serce, ale przy każdym wdechu mam wrażenie, że płuca płoną. Kaszlę jeszcze bardziej, przez co z oczu ponownie wypływają mi łzy.

Słyszę ich kłótnię, jednak mam wrażenie, że to nie o mnie się spierają ani o to, co się stało. Temat został zmieniony. Nikogo nie interesuje, jak tu się traktuje kobiety. Podchodzi do mnie dziewczyna i podaje mi dłoń. Łapię ją za rękę, wstaję. Trzęsą mi się ręce i nogi, więc podaje mi ramię, które chętnie przyjmuję. Potem mnie lekko przytula.

– Zajmij się nią – słyszymy.

Pozwalam się gdzieś prowadzić. Przechodzimy przez drzwi do pokoju, który jest bardzo ładny i przytulny. Siadam na łóżku, ręce zaciskając w pięści i starając się opanować emocje.

Nic się nie stało, nic się nie stało.

– Dziękuję – zaczynam cicho, wciąż czując, jak piecze mnie gardło. Delikatnie rozmasowuję szyję palcami i spoglądam w jej piękne i smutne oczy.

Maja uśmiecha się do mnie i wychodzi na chwilę. Gdy wraca, podaje mi wodę. Od razu wypijam połowę. Jeszcze kręci mi się w głowie od wypitego wcześniej alkoholu.

Dziewczyna siada obok. Mimo że nic nie mówi, to sama jej obecność jest dla mnie uspokajająca. Nie mam pojęcia, jakim cudem się tutaj znalazła, ale mam nadzieję, że w końcu uwolni się od tego życia. Nie zasługuje na to, nikt nie zasługuje.

Już chcę jej zadać jakieś pytanie, gdy do pokoju wchodzi Costura i patrzy na nas. Nie interesuje mnie, co ma do powiedzenia. Po prostu nie dam rady.

Wstaję więc z łóżka i podchodzę do drzwi, ale on nie rusza się z miejsca, jedynie patrzy na mnie z chęcią mordu w oczach. Cofam się o dwa kroki, spuszczam głowę.

Costura spogląda to na mnie, to na Majkę i podchodzi do niej. Ujmuje ją za brodę i patrzy na twarz. Jest coś przerażająco czułego w tym geście, lecz nie rozwodzę się nad tym. Dziewczyna przymyka powieki, a on kciukiem jeździ po siniaku i wzdycha. Korzystając z okazji, uciekam. Przechodzę przez korytarz, gdzie na kanapie siedzi Sznita, uśmiechając się szyderczo. Pali papierosa.

Spoglądam na niego z obrzydzeniem. Krzysiek siedzi obok, nic nie rozumiejąc. Widzi, jak mierzymy się wzrokiem, więc podchodzi do mnie, łapie za ramię, na co od razu się wyrywam. Czym prędzej uciekam, nie chcąc mieć z nimi nic więcej wspólnego. Głupia byłam, wierząc w jego zapewnienia.

Wychodzę na ciemny korytarz i tam kieruję się do łazienki, gdzie od razu staję przed umywalką. Zimna woda przynosi twarzy ulgę, przemywam również szyję i zaczynam znów coraz szybciej oddychać, widząc, jak na ciele pojawiają się ślady po palcach. Ręce mi się trzęsą, więc łączę je razem, by powstrzymać drżenie. Jednak to nic nie daje.

Opieram się o ścianę i osuwam po zimnych płytkach. Siedzę w ciszy, starając się uspokoić. Robię wdech i nie jest już to tak bolesne, jak wcześniej. Mogę wreszcie normalnie oddychać, więc wyciągam z kieszeni papierosy i odpalam jednego. Po kilkunastu minutach w końcu wstaję, ogarniam się trochę i wychodzę, kierując się do gabinetu Costury, bo gdzie indziej mogłabym iść.

Pomieszczenie jednak jest puste, więc siadam na fotelu i myślę. Nie mam na to jednak dużo czasu, bo drzwi otwierają się z hukiem, a szef wpada niczym tornado. Dokumenty z blatu spadają mu na podłogę pod

wpływem silnego podmuchu powietrza. Spuszczam wzrok. Znów mnie przeraża.

Mężczyzna siada na biurku i przeciera ręką twarz, głośno wzdychając. Nawet nie mam odwagi, by na niego spojrzeć. Przede wszystkim jest mi wstyd, czuję się źle sama ze sobą i jedyne, na co mam ochotę, to zapaść się pod ziemię i więcej się spod niej nie wydostać.

– Nic nie powiesz? – zaczyna zdenerwowany, a jego pięść spotyka się z blatem. Wzdrygam się.

– Zaraz się ogarnę, potrzebuję chwili, naprawdę zaraz się ogarnę – tłumaczę roztrzęsiona. Nie chcę, by i on próbował dać ujście swojej złości właśnie na mnie. Tak samo jak Sznita. Chcę iść do domu. – Proszę dać mi kilka minut.

Nikt w życiu nikt nie podniósł na mnie ręki i to dla mnie coś nowego, strasznego i nie do przyjęcia. Wiem jednak, że nigdy nie chcę znów znaleźć się w sytuacji takiej, jak przed chwilą.

Zaczyna robić mi się zimno i lekko się trzęsę. Otulam się ramionami i wzdrygam, przypominając sobie, jak ten ćpun mnie dotykał. Jak objął moją pierś, dotykał nagiej skóry brzucha. Powstrzymuję łzy. Chcę się ogarnąć, opanować, ale nie potrafię! Drżę z niepokoju, gdy Costura staje przede mną. Mam ochotę uciec od niego jak najdalej. Zrobię to, chcę to zrobić, ale nogi odmawiają mi posłuszeństwa! Znajduje się blisko, więc zamykam oczy. Czuję ciepło na ramionach. Przyjmuję od niego bluzę.

– Dopóki dla mnie pracujesz, nikt ci więcej nic nie zrobi. Wszystkich traktuję tak samo, a z niesubordynacji są wyciągane konsekwencje – mówi szef.

Pierdolę jego konsekwencje!

Jeszcze kilka dni temu dokładnie mi powiedział, jaki ma stosunek do tych spraw. Z dnia na dzień na pewno się to nie zmieniło.

– Masz moje słowo – dopowiada i jakimś cudem zaczynam mu wierzyć. Wiem, że mówi to tylko po to, by mnie uspokoić, być może uśpić czujność, ale w jego słowach i geście znajduję coś, co mnie przekonuje.

Siada na kanapie. Podnoszę wzrok i nasze spojrzenia się krzyżują, więc delikatnie kiwam głową. Otulam się mocniej i dyskretnie wącham ubranie.

– Jak długo muszę tu być? – pytam.

– Mogę cię odwieźć, jeśli chcesz.

– Pytam o spłatę długu. – Wzdycham.

– Kiedy uznam, że został spłacony – ucina i włącza telewizor.

Właśnie takiej odpowiedzi się spodziewałam.

Leci jakiś film, który nawet mnie wciąga, więc zaczynam go oglądać. Jestem tak zmęczona, że nie wiem, kiedy usypiam.

***

Gdy się budzę, leżę w tej samej pozycji. Pęka mi głowa. Zdecydowanie nie mogę więcej pić. Z trudem wstaję i rozglądam się po pokoju, zauważając szefa przy swoim biurku. Wzdycham głośno i od razu tego żałuję, ponieważ patrzy chwilę na mnie, kręci głową, wyciąga coś z szafki i podchodzi. Podaje mi wodę ze stołu oraz jakąś tabletkę. Na pewno tego nie wezmę.

– To na kaca, powinno przejść – informuje tak swobodnie, jakby czytał mi w myślach. Mam ochotę spytać, kim tak naprawdę jest, ale boję się, że wyskoczy z jakimś wampirem.

– Która godzina?

Krzywię się na dźwięk swojego głosu, ostatecznie przyjmując tabletkę i wodę. Spoglądam za okno i widzę, że jest już ciemno, a dookoła unosi się ponura mgła.

Zrobiło się chłodno, więc zapinam suwak bluzy, a wtedy silniej drażni moje nozdrza zapach jej właściciela.

– Prawie dziesiąta – odpowiada szef.

Siadam normalnie w fotelu. Pustą butelkę wyrzucam do kosza, przy okazji sprawdzam telefon. Rodzice nawet do mnie nie zadzwonili, typowe. Wstaję, podchodzę do ekspresu i robię dwie kawy. Jedną podaję Costurze, a z drugą siadam naprzeciwko niego.

– Nie mógłbyś konkretniej określić, jak długo zajmie mi praca u ciebie? – zaczynam delikatnie. – No wiesz, chciałabym zaplanować jakoś życie.

– Wiesz, że już nie będziesz miała normalnego życia? – pyta poważnie, przez co uświadamiam sobie, że ma rację. – Z tym, co wiesz i zobaczysz, nigdy nie będzie tak samo.

Upijam kawę z kubka. Właściwie to jak to sobie wszystko wyobrażam? Spłacę dług brata i wszystko będzie dobrze? Zawsze będę miała świadomość, że ktoś depcze mi po piętach, a jeżeli nie, to ja i tak będę tak myślała. W końcu to dilerzy, nie pozwolą mi tak po prostu odejść. Będą w cieniu obserwować, kontrolować i pilnować, czy nie zrobię czegoś, co może im zaszkodzić.

Nie mogę się z tego wycofać. Ale wolę być do końca życia obserwowana, niż mieć świadomość, że mój brat nie żyje, chociaż mogłam coś z tym zrobić. Wytrzymam. Wizja żyjącego brata utrzymuje mnie w tym postanowieniu. Mogę znieść obelgi i upokorzenie. Muszę.

W dalszym ciągu piję kawę, wpatrując się w Costurę. Przez głowę przechodzi mi myśl, że jest dość przystojny, nawet z tą szramą na pół policzka. Nie powinnam ani przez chwilę myśleć w ten sposób, nie w tych okolicznościach. Ciemne włosy ma krótko ścięte, kilkudniowy, pełny zarost, zielone oczy, gęste, ciemne rzęsy oraz grube brwi. Tatuaże dodają mu grozy, ale

wiem, że gdybym spotkała go po prostu na ulicy, nie powiedziałabym, że jest szefem pieprzonej mafii i mordercą. Gdy nie ma na sobie maski, a jego twarz przybiera spokojny wyraz, coś w nim sprawia, że można czuć się nawet bezpiecznie.

– Pół roku. – Kręcę głową, nie rozumiejąc. – Będziesz pracować dla mnie przez pół roku, po tym czasie każde pójdzie w swoją stronę.

Oddycham z ulgą, ponieważ byłam przygotowana na dłuższy okres. Sześć miesięcy szybko zleci. Zostało mi jeszcze dwadzieścia pięć tygodni. Minął już tydzień.

Tydzień.

Nieruchomieję i znów patrzę na Costurę, który stuka palcami w klawiaturę kalkulatora, pisze, liczy i znów coś zapisuje. Głowi się, myśli, stuka długopisem po czole i ponownie pogrąża w rachunkach. Mnie po głowie chodzi tylko jedno.

– Przepraszam? – zaczynam, a dłonie trzęsą mi się z nerwów. Costura unosi wzrok i czeka, aż będę dalej mówić, ale boję się odpowiedzi.

– Mów.

Robię wdech i wydech.

– Co z tym chłopakiem z garażu?

Costura wzdycha i przeciera ręką oczy. Odkłada długopis i prostuje się w fotelu, ponownie wzdychając.

– Jeszcze nic.

– Jeszcze? – pytam spanikowana.

– Minął tydzień i nadal nie ma po nim śladu. Ani po pieniądzach. Teraz ten problem jest na twoich barkach, skoro zdecydowałaś się wtrącić. – Rzuca mi zimne spojrzenie. – Lepiej, żeby sam się znalazł, nim moi ludzie go znajdą.

W głowie kłębią mi się same najgorsze myśli. Co zrobią, jak nie odda pieniędzy? Zabiją go? Na Boga, ten dzieciak pewnie nawet nie ma osiemnastu lat!

– Zbieraj się, muszę załatwić parę spraw, po drodze cię odwiozę.

– Dzięki, ale nie trzeba. Poradzę sobie, ale dziękuję, naprawdę, doceniam – plączę się w tym, co mówię, ponieważ nie chcę pokazywać, gdzie mieszkam. Mógłby to jeszcze jakoś wykorzystać.

– I tak wiem, gdzie mieszkasz.

On chyba naprawdę czyta mi w myślach. Patrzę na niego zdziwiona i od razu mnie zatyka. Wie… Czego ja się spodziewałam?

– Myślisz, że dopuściłbym do siebie kogokolwiek, kogo nie sprawdzę? Wiedziałem o tobie wszystko, zanim tu przyszłaś. I o twoich rodzicach.

Brzmi logicznie, ale mimo wszystko nie chcę, by mnie odwoził. Co powiem rodzicom, jeśli nas zobaczą?

– I tak dziękuję, przejdę się. Do jutra – rzucam w odpowiedzi i zabieram wszystkie rzeczy. Wychodzę, a on zaraz za mną.

ROZDZIAŁ 5

Dzisiaj zamierzam wszystko powiedzieć przyjaciółkom. No, może nie wszystko. I pewnie ostatecznie nic ważnego im nie powiem, ale chcę je choć odrobinę wtajemniczyć, by mieć w nich oparcie, ponieważ sama z tym wszystkim nie dam rady. Nie chcę, by uważały, że mam je gdzieś i to dlatego ignoruję ich telefony i wiadomości. Nie mogę tego tłumić w sobie, więc jako pierwsza docieram na umówione miejsce.

Siadam na drewnianej starej ławce i wpatruję się w przejrzyste jezioro. Odgłos śpiewających ptaków pieści moje uszy, a zapach kwiatów przyjemnie drażni nozdrza. Plusk wody, gdy dzikie kaczki się w niej zanurzają, sprawia, że się uśmiecham i chwilę wodzę za nimi wzrokiem. Jest przyjemnie, słonecznie i przede wszystkim mało tutaj ludzi. Tak naprawdę niewiele osób wie o tym miejscu, w końcu Warszawa jest ogromnym miastem i nie sposób znać każdy zakątek. Słyszę dźwięk telefonu i odczytuję wiadomość od nieznanego numeru.

Nieznany

Gdzie jesteś i o której przyjdziesz?

Wzdycham i odkładam telefon na bok, ponieważ wiem, że to on. Mogłam się domyślić, że będzie miał mój numer, pewnie wie o mnie już wszystko. Biorę

urządzenie do ręki i odpisuję, ponieważ lepiej go nie denerwować. Zbyt wiele razy już to zrobiłam.

Ja

Załatwiam pewną sprawę, niedługo będę. Powinniśmy ustalić godziny, w których mam przychodzić.

Nie otrzymuję od niego już żadnej wiadomości, więc mając jeszcze chwilkę czasu, zapisuję jego numer jako „Szef największego gangu narkotykowego". I tak nikt mi nie uwierzy.

Widzę w oddali moje dwie najlepsze przyjaciółki. Ruszam w ich stronę i spotykamy się w połowie drogi. Zaczynam opowieść od tego, jak Łukasz wystawił mnie dilerom. Dziewczyny wiedzą, że mam problemy z bratem – oczywiście oferują pomoc, jak zawsze, ale proszę, by się nie mieszały, bo nie mogę ich narażać. Opowiadam także o tym, z kim właśnie zadarł Łukasz. Obie patrzą na mnie przerażone, gdy mówię, że to właśnie Costura. Weronika i Ewelina dużo o nim słyszały.

Nie mówię o tym, co już wiem i co widziałam, ponieważ to zbyt niebezpieczne. Chcę jedynie, by miały świadomość, co się obecnie dzieje. Chcę, by zawsze uczestniczyły w moim życiu, i ja chcę również uczestniczyć w ich.

Siadamy i rozmawiamy na luźne tematy. Dowiaduję się nowości. W środku plotkowania zaczyna dzwonić mój telefon, ale widząc na ekranie „Szef największego gangu narkotykowego", zamieram. Nie odbieram. Co więcej, odrzucam połączenie, chcąc mieć choć chwilę spokoju.

Po chwili słyszę dźwięk wiadomości i z szaleńczo bijącym sercem odczytuję:

Szef największego gangu narkotykowego

Masz trzydzieści minut, nie spóźnij się.

Wzdycham po raz kolejny i nic nie odpisuję. Przepraszam dziewczyny i pokazuję wiadomość, by

potwierdzić swoje słowa. Rozumieją mnie i właśnie za to je kocham. Wiedzą, że mówię im wszystko, co mogę, i nie obrażają się, gdy coś pominę. Mają świadomość, że to dla ich dobra.

Nie zdążę już iść do domu, tak więc kieruję się od razu do klubu, do którego docieram piętnaście minut przed czasem. Kolejny raz w tym tygodniu stoję przed wielkimi metalowymi drzwiami i pukam. W dzień zawsze jest ten sam ochroniarz, który nawet nie zaszczyca mnie wzrokiem, tylko bez słowa pozwala wejść. Wzruszam ramionami i idę.

Ledwo co widzę, ponieważ na zewnątrz mocno świeci słońce i muszę przyzwyczaić wzrok do ponurego pomieszczenia. Potykam się. Z biura słychać jednoznaczne krzyki i jęki, przez co zaczynam żałować, że w ogóle przyszłam. Wzdycham i siadam na podłodze, odpalając papierosa.

Jestem czerwona ze wstydu, że tak po prostu tutaj siedzę i słucham, jak Costura posuwa jakąś pannę. Uderzam głową w ścianę.

– Och, Costura! – jęczy znów kobieta.

– Och, zamknij się wreszcie! – naśladuję jej piskliwy głos.

Kilka chwil później otwierają się drzwi. Panna, która przed chwilą tam kwiczała, patrzy na mnie pogardliwie i prycha pod nosem.

Zaraz za nią wychodzi Costura. Nie wiem, czy jest zdenerwowany, bo zdążył już założyć maskę obojętności. Dziewczyna odchodzi od nas niezadowolona, na co teraz ja prycham.

Spoglądam na mężczyznę i widzę, że jest bez koszulki. Szybko zapina spodnie, patrząc mi chłodno w oczy. Nic nie mogę poradzić na to, że mój wzrok pada na jego palce mocujące się z zamkiem, a potem przenoszę go na wytatuowany tors. Wreszcie patrzę mu w oczy. Wyciąga

rękę, by pomóc mi wstać, i już mam ją złapać, ale w ostatniej chwili się powstrzymuję.

– Chyba sobie poradzę – mówię z lekkim obrzydzeniem.

Wchodzę do pomieszczenia i stoję na samym środku, rozglądając się. Nie mam pojęcia, gdzie mogę usiąść i czy nawet mogę stać na tym dywanie, tak więc rzucam mu szybkie, wymowne spojrzenie.

– Kanapa.

Przechodzą mnie dreszcze. Plecak kładę na fotelu, po czym siadam przy biurku. Costura również zajmuje swoje miejsce. Nawet nie zakłada koszulki, więc i tym razem się w niego wgapiam. Mnóstwo azteckich wzorów zdobi dookoła postacie, których nie rozpoznaję. Ogromna sowa znajduje się na lewej piersi, a jedno z jej skrzydeł przenosi się na obojczyk i ramię. Kilka napisów, których albo nie potrafię rozczytać, albo są w obcym języku, i zawijasy, którymi są wykończone. Lew na prawym boku wygląda przerażająco, wzmocniony grubymi liniami nad nim i dookoła. Odwrócona kotwica między piersiami i trzy siódemki nad pępkiem. Pod nim zaś talia kart z wyróżnionym królem i korona obok.

Na jego ramionach znajdują się budynki, miejsca, drzewa, a nawet broń, na której jest wyodrębniona literka J. Na palcach jednej dłoni znajduje się napis MIG, a na drugiej wyraz MORT.

Jestem ciekawa, co to oznacza, ale nie jestem pewna, czy chcę znać odpowiedź. To wszystko musi być przerażające i zgaduję, że każdy tatuaż ma swoją własną, okrutną historię. W życiu pewnie dużo już przeszedł. Nie wydaje mi się, bym była gotowa, by poznać jakiś jego ciemny sekret. Nie żeby w ogóle miał ochotę mi o tym powiedzieć.

– Sprząta tu ktoś w ogóle? Czy…

– Po każdym moim wyjściu do domu – odpowiada, domyślając się, o co mi chodzi.

Szkoda, że nie po jej wyjściu.

Mężczyzna chwilę sprawdza papiery, a mnie zżera ciekawość, dlaczego chciał, bym przyszła akurat teraz, ale czekam.

– No więc? Co było tak pilne, że musiałam was słyszeć? – Tyle z mojego czekania.

Costura wstaje, wyciąga z półki segregator i kładzie go na biurku. Podaje mi go, ale nie mam pojęcia, czego oczekuje. Wpatruję się w plik dokumentów i się waham. Może się wycofać? Czy w ogóle mogę to zrobić?

Odbieram papiery i kładę przed sobą.

– Co mam z tym zrobić? – pytam zaniepokojona.

– To, co zrobiłaś ostatnio. Przejrzyj, pooglądaj, znajdź błędy.

– Nie rozumiem.

– Przez, a raczej dzięki twojemu wścibskiemu nosowi uratowaliśmy dużą kwotę. Wskazałaś przypadkiem oszustwo. Z tym zrób to samo. Przejrzałem twoje papiery, wzorowa uczennica, zwyciężczyni olimpiad matematycznych. Chyba jednak mi się tu przydasz.

Jednocześnie odczuwam ulgę, że mam zostać z nim, a nie wystawi mnie na rurę czy do czegoś innego. Choć to jednak przerażające, czego mogę się dowiedzieć i w jakie tajemnice wplątać.

Wzdycham. Mam coraz większą ochotę stąd zwiać. A jeśli przypadkiem znajdę coś, czego nie powinnam? Jeśli będę widziała za dużo i w końcu postanowią mnie sprzątnąć?

– Jest jeden warunek – zaczynam, ale widzę niezadowolenie na jego twarzy. Wiem, że nie mogę niczego od niego żądać i właśnie to mi pokazuje swoim

kpiącym wzrokiem. – Chcę jedynie, byś dał mi słowo, że moim bliskim nic się nie stanie. Tylko ja jestem w to wszystko zamieszana i nikomu nie zrobisz krzywdy.

Myśli chwilę, wzdycha i masuje skronie. To chyba nie jest tak dużo w zamian za to, że mu pomogę? Z matmy zawsze byłam dobra i szybko odnajduję rozwiązania. Może do księgowej mi daleko, ale szybko się uczę i wiem, że jestem w stanie udźwignąć to zadanie. Muszę. Zrobię to.

– Zgoda – odpowiada.

– Costura, mówię poważnie. Cokolwiek ja zrobię, moja rodzina i…

– Twojej rodzinie, w tym bratu, który cię sprzedał, oraz Weronice i Ewelinie nic się nie stanie.

Skąd on do cholery wie, jak się nazywają moje przyjaciółki?! Mogłam się tego spodziewać! Dlaczego mnie to jeszcze dziwi?

– Do końca życia – dodaję.

– Nie mogę odpowiadać za ich życie – rzuca ze śmiechem szef.

– Ale za swoich ludzi możesz.

Wzdycha znów, kładzie rękę na sercu, którego wiem, że nie ma, i recytuje od nowa:

– Twoim wyżej wymienionym bliskim nic się nie stanie z mojej ręki ani z ręki moich ludzi, daję słowo.

Tak szczerze to gdzieś mam jego słowo, jednak oddycham spokojniej. Niepewnie sięgam po dokumenty leżące na blacie.

***

– Możemy zrobić przerwę? – pytam, półleżąc na fotelu. Czytam jakiś papierek.

To naprawdę nudne. Myślałam, że będą tu jakieś wielkie sekrety mafii czy coś podobnego, ale są jedynie transakcje na konta jego przydupasów. Swoją drogą dostają kupę kasy za to, że odbierają jego długi i są na każde zawołanie, ale myślałam, że za morderstwo dostaje się więcej. Są także transakcje od różnych firm, w treści maila jest wpisane „Ochrona". Haracze? To nie jedyna taka transakcja, jest ich znacznie więcej, od wielu przedsiębiorstw. Chyba że Costura otworzył firmę ochroniarską, by prać choć część brudnych pieniędzy. Kolejne to wynajmy dziewczyn na pokazy lub do towarzystwa. Mój Boże…

Oddycham głęboko i odrzucam kolejną kartkę na bok, sięgając po następną. Słyszę, jak wzdycha. Pewnie właśnie przewraca oczami i ma ochotę mnie zabić, bo póki co wszystko gra, a ja okazuję się bezużyteczna.

– Nie masz nic ciekawszego? – pytam.

– Siedzisz nad tym od dziesięciu minut. Lepiej, żeby cię to zainteresowało, bo zostajemy do późna.

Znów wpuszczam głośno powietrze załamana i oglądam dalej dokumenty.

– O, to jest ciekawe – zaczynam. Słyszę, jak mężczyzna wstaje z fotela i do mnie podchodzi. Pochyla się nade mną.

– Znalazłaś coś? – pyta zainteresowany. Robię wdech ze zdenerwowania, ale czuję tylko jego mocne perfumy.

– Tylko pieniądze przelane na konto szpitala, sto tysięcy. Transakcja powtarzana co miesiąc? – Spoglądam na niego niepewnie.

Wyrywa mi kartkę wyraźnie zły. Nie, nie zły. Wkurwiony. Nic więcej nie mówię, jedynie patrzę, jak Costura siada na swoim miejscu, po czym przeglądam kolejne dokumenty. Stuka długopisem, wstaje, chodzi z kąta w kąt. Jakby znajdował się w klatce. Co takiego

zrobiłam, że się wkurzył? Jeszcze nigdy nie widziałam go w takim wydaniu.

– Idę po coś do jedzenia – rzuca, bierze bluzę, papierosy i wychodzi. O co się tak wścieka?

Wstaję, robię sobie kawę i zastanawiam się, o co może chodzić. Nie chcę tego analizować, ale zaczynam się zastanawiać nad inną sprawą. Mianowicie Costura nic nie robi sobie z mojego narzekania i swobodnego zachowania. Bo mimo wszystko czuję się tu dobrze, jak na zaistniałe okoliczności, i myślę, że może nie będzie tak tragicznie, jak sądziłam na początku. Facet nie jest taki straszny, jak każdy uważa, chociaż ma swoją opinię i utrzymuje się na pozycji już od jakiegoś czasu. To takie mylące. Póki co nie dał mi wyraźnych powodów do strachu, choć na początku nie było zbyt ciekawie.

Dodatkowo ciągle chce, bym coś robiła. Nienawidzi ciszy. Gdy przychodzę, a on jest sam, nie zamyka drzwi. Jakby bał się zamknięcia w czterech ścianach.

Wstaję, biorę ze sobą kubek z kawą, podchodzę do biurka i tam siadam w fotelu. Przenoszę sobie papiery i przeglądam je dalej, gdy drzwi się otwierają. Przez chwilę myślę, że to szef, jedynak gdy odwracam głowę, moim oczom ukazuje się Sznita. Na jego widok serce chce mi wyskoczyć z piersi. Patrzy na mnie, rozgląda się po biurze i kręci głową zrezygnowany. Ciężko wzdycha. Co dziwne, pod okiem ma fioletowego siniaka, na co uśmiecham się do siebie w duchu, ale i tak siedzę jak na szpilkach. Tupię nerwowo nogą.

– Gdzie Cosa? – pyta, rozglądając się po pomieszczeniu.

– Zaraz wróci – odpowiadam szybko, chcąc, by wyszedł. Dla pewności biorę do ręki naostrzony ołówek, by wsadzić mu go w żółtą soczewkę, jeśli jest taka potrzeba.

– Za ile? – dopytuje.

– Nie wiem, przecież mi się nie spowiada – komentuję chamsko. Chłopak przeciera ręką oczy… – Coś się stało? – pytam, chociaż mam to gdzieś.

– Maja, ona…

Od razu podrywam się z miejsca, podchodzę do chłopaka i patrzę wyczekująco. Wzrok ma nieobecny i zdaje się, jakby był tutaj tylko ciałem. Jest oderwany od rzeczywistości.

– No mów! – krzyczę na niego. Gdy wciąż nie odpowiada, lekko szarpię go za ramię, ponieważ gdzieś odpływa myślami.

– Przedawkowała – rzuca spokojnie, jakby to było coś normalnego, codziennego.

– Na co czekasz, zabierz mnie do niej!

Kiwa głową jak w amoku i prowadzi do pokoju, w którym siedziałam po tym, jak właśnie on mnie dusił. Po otwarciu drzwi widzę, że dziewczyna leży nieprzytomna na łóżku, a obok niej opakowanie po tabletkach, od razu sprawdzam jej puls i klepię po policzku. Mój Boże, chyba nie oddycha!

– Dzwoń po pogotowie!

– Nie mogę! Właśnie, kurwa, nie mogę! – krzyczy załamany.

Teraz Majka jest najważniejsza.

Podnoszę ją, bo tylko jedno rozwiązanie przychodzi mi do głowy, a kiedy nie daję sobie rady sama, wołam chłopaka.

– Połóż ją na podłodze, delikatnie.

Wykonuje polecenie. Od razu sprawdzam palcami, czy nie ma nic w ustach. Następnie zaczynam uciskać jej klatkę piersiową trzydzieści razy, później robię sztuczne oddychanie i ponawiam poprzednią czynność. Łzy

spływają mi po twarzy. Nie mogę teraz zostawić jedynej osoby, która naprawdę mi tutaj pomogła!

Czasem mam wrażenie, że zbyt mocno naciskam przegubami, ale działam jak w amoku. W dalszym ciągu prowadzę resuscytację, krople potu spływają mi po czole i karku, a z gardła wyrywa się szloch. Co, jeśli mi się nie uda? Nikt inny jej nie pomoże, nikogo tu nie ma, nikogo to nie obchodzi!

Łzy spływają mi po policzkach, więc wycieram je niezdarnie rękawem, pociągając przy okazji nosem. Bolą mnie ręce i nie wiem, jak długo będę w stanie ją reanimować. Gdzie jest ten pieprzony Costura?!

Słyszę krztuszenie i kaszel dziewczyny, jednak wciąż jest słaba. W głowie mam tylko jedną myśl. Musi się tego pozbyć z organizmu.

– Do łazienki – rzucam. Sznita zanosi dziewczynę do pomieszczenia, a ja wskazuję mu toaletę. Opiera ją o ścianę i głaszcze po włosach. – Przynieś wodę. Dużo wody! – krzyczę, by stąd wyszedł. Raz, że nie potrzebuję świadków, a dwa, że za bardzo panikuje, co wyprowadza mnie z równowagi. – No, dajesz, maleńka.

Ciągle szepczę coś do dziewczyny, stojąc nad nią i otwierając toaletę. Zgarniam jej wszystkie włosy, wolną rękę wkładam do buzi, wywołując wymioty. Wiem, że to, co teraz robię, jest niebezpieczne, bo jest ledwo przytomna, ale nie mam wyjścia.

Wkładam jej głębiej palce i odrzucam obrzydzenie, gdy zaczyna wymiotować. Widzę, że się pobudza, na co oddycham z ulgą i ściągam z włosów gumkę. Związuję jej włosy, później masuję plecy.

– Hej, już wszystko dobrze, ale musisz się pozbyć wszystkiego, okej? – mówię. Staram się, by brzmiało to uspokajająco, chociaż drży mi głos.

– Nie dam rady – odpowiada słabo.

– Dasz radę, pomogę ci.

Wycieram jej twarz papierem i ponownie wkładam palce do ust. Słyszę szloch, po policzkach spływają jej łzy, ale nie odpuszczę. Nie kiedy odzyskuje przytomność, oddycha i przede wszystkim żyje.

Głaszczę ją po plecach, gdy do pokoju wpada Costura, a zaraz obok niego Sznita z kilkoma butelkami wody. Odkręcam jedną z nich i podaję Mai. Pomagam jej, ale już po pierwszym łyku ponownie wymiotuje, na co od razu i ja mam ten odruch. Przezwyciężam to.

– Już nie mogę, proszę – mówi. Odwraca głowę w moją stronę, na co odgarniam jej z twarzy włosy. Serce mi się łamie, gdy patrzy na mnie smutnymi oczami, więc kiwam głową i wstaję, chcąc jej pomóc, ale sama nie daję rady. Jestem zbyt słaba.

– Sznita, pomóż mi.

Facet od razu podnosi dziewczynę i kładzie ją na łóżku. Spuszczam wodę w toalecie, myję ręce i opieram się o umywalkę. Trzęsą mi się nogi, ledwo się na nich trzymam, ale przemywam jeszcze twarz i patrzę w lustro. W jego tafli widzę, że Costura stoi w progu. Jego twarz nie wyraża żadnych emocji.

– Musi obejrzeć ją lekarz – informuję go.

Zakręcam wodę, wycieram się ręcznikiem i chcę wyjść. Na szczęście mi pozwala, więc siadam w fotelu, obserwując, jak Sznita trzyma Maję za rękę.

– Przepraszam, Martin – mówi słabo, ale on jedynie ściska mocniej jej dłoń.

– Zostanę dzisiaj z tobą, pszczółko, dobrze?

Sama chciałam to zrobić, ale kiedy słyszę, że dziewczyna się zgadza, idę do wyjścia. Nie miałam pojęcia, że między tą dwójką może coś być. Boję się o dziewczynę, bo akurat o tym gościu nie mam dobrego zdania.

– Wpadnę później – rzucam jeszcze przed wyjściem.

Szef wychodzi zaraz za mną. Idziemy do jego gabinetu, ale na korytarzu nie wytrzymuję. Czekam, aż wejdzie pierwszy, a potem opieram się o ścianę i osuwam na podłogę. Pękam i zaczynam płakać, nie wiedząc, czy ze szczęścia, czy z rozpaczy.

Próbowała się zabić. I gdyby Sznita nie przyszedł, nikt by jej nie pomógł.

Costura doskonale mnie słyszy i wraca, mam to gdzieś. Może widzieć, że jestem słaba, w tej chwili najmniej mnie to interesuje. Mężczyzna wyciąga z kieszeni paczkę Marlboro i podaje mi papierosa, którego chętnie biorę. Odpalam go i w ciszy palę, ocierając rękawem bluzy oczy i policzki. Gdy kończę, wyrzucam peta do kosza obok, przyciągam do siebie kolana i obejmuję je ramionami.

– Wejdź do gabinetu. Nie becz tu.

– Zaraz się uspokoję i dokończę przeglądanie papierów – szepczę. – Daj mi chwilę, proszę.

Ponownie wycieram policzki rękawami bluzy. Costura kuca przede mną, ujmuje podbródek i patrzy w oczy. Nie wiem, o czym konkretnie myśli, bo z jego twarzy nie da się nic wyczytać, ale wzdycha, łapie mnie pod pachy i jak gdyby nigdy nic podnosi. Nie wiem, dlaczego to robi, jednak jest mi lepiej, gdy czuję wokół siebie silne ramiona. Nie stawia mnie, tylko trzyma w powietrzu, więc mogę spokojnie wdychać jego zapach.

Szlocham coraz głośniej i nie potrafię przestać. Ta sytuacja wyprowadziła mnie z równowagi i sama nie wiem, co dalej. Co, jeśli będzie próbowała tego ponownie? Co, jeśli następnym razem nikt jej nie pomoże? Jak mam żyć ze świadomością, że jedna z niewielu tu osób, które polubiłam, próbowała zrobić coś takiego?

Silne dłonie obejmują mnie mocno, więc przytulam się do Costury jak dziecko i stwierdzam, że naprawdę tego potrzebowałam. Nie jestem z rodziny, gdzie takie

czułości są na porządku dziennym, więc przyjmuję jego wsparcie i korzystam, póki mogę. Rzadko się do kogokolwiek przytulam. Nie mam nikogo, kto potrafiłby mnie docenić, zrozumieć, a zamiast tego wciąż i wciąż ktoś dokłada mi problemów. Nie daję rady.

Costura przenosi mnie przez drzwi, a ja obejmuję go mocniej. Gdy stopami sięgam podłogi, emocje nadal ze mnie nie schodzą. Cały czas się go trzymam, ponieważ wiem, że gdy się odsunie, znów poczuję tę pustkę i mogę się posypać. Trzęsę się. Szef widzi, co się ze mną dzieje, dlatego ponownie mnie unosi i siada na fotelu. Pozwala mi się przytulać i daje czas, by mogło ze mnie zejść ciśnienie. Pociera dłońmi moje plecy, czasem zatapia palce we włosach. Wdycha ich zapach. Mocno przytula do siebie, jakby sam tego potrzebował. Czyjegoś dotyku, bliskości i czułości. Pozwalam mu się dotykać, by i on pozwolił dotykać się mnie. Muskam nosem linię jego szczęki, policzkiem trę o policzek. Nie wiem nawet, kiedy nasze wargi znalazły się milimetr od siebie.

Dotykam ich delikatnie. Przywieram mocniej i czekam na reakcję Costury. Nie robi nic poza gładzeniem moich pleców, ramion i ud.

Buzuje we mnie adrenalina, strach, ból, więc pod wpływem chwili przyciągam go bliżej. Obejmuję twarz obiema dłońmi. Usta ma szorstkie, popękane. Z rozciętej wargi zaczyna mu wypływać krew, lecz jakoś mi to nie przeszkadza. Dłonie wplatam w czarne włosy, on jedną przenosi pod bluzkę, sunie w górę do łopatek, a drugą ujmuje twarz i pociera skórę kciukiem. Pogłębia pocałunek, a mnie przechodzą dreszcze.

Schodzi wargami na moją szyję, dekolt. Składa tam mokre pocałunki. Mruczę. Odchylam się i pozwalam dotykać.

Opieram głowę o jego ramię. To wszystko stało się tak szybko, że nie mogę zapanować nad swoimi emocjami. Ogarnia mnie niepokój. Od razu zatrzymuję jego ręce.

Nie chcę. Potrzebowałam jedynie, by ktoś okazał mi zainteresowanie, a to i tak już za daleko zaszło.

Zdecydowanie za daleko.

Nasze spojrzenia się krzyżują. Wpatrujemy się w siebie dłuższy czas, a serce bije mi zbyt szybko, by go nie słyszał. Denerwuję się. Costura kładzie rękę z tyłu mojej głowy, wplata palce w jasne włosy i przyciąga do siebie, a ja nieruchomieję.

– To się więcej nie powtórzy, przepraszam – mówię i wstaję, wyswobadzając się z jego objęć. Spoglądam na mężczyznę i ocieram mokre od łez policzki. – Sprawdzę, co z Mają.

ROZDZIAŁ 6

Ponieważ Martin, czyli Sznita, nadal jest z Mają, a ja nie mogę w tej sytuacji wrócić do gabinetu Costury, idę prosto do baru. Dochodzi dopiero godzina osiemnasta i jestem tu jedyną osobą poza barmanem, więc siadam na hokerze i zamawiam drinka. Na trzeźwo tego nie przetrawię.

Przyglądam się chłopakowi, który wyciera białą ścierką szklanki i co rusz rzuca mi dziwne spojrzenie. Po chwili miesza jakieś trunki, miksuje wszystko i wlewa do szkła. Na sam koniec mocuje na brzegu pomarańczę i wbija w nią kolorowy parasol. Dodaje słomkę.

Wzdycham i żałuję, że skończyły mi się papierosy. Piję powoli, pamiętając, co było ostatnim razem, a poza tym później muszę jeszcze sprawdzić, jak się ma dziewczyna. Rozglądam się przy okazji dookoła. Za sobą dostrzegam dwie kobiety, których wcześniej nie widziałam, ale nie patrzą na mnie jak na intruza, tylko normalnie. Widzę, że kiwnęły w moją stronę głowami, więc się lekko uśmiecham.

Costura nie jest dobrym człowiekiem. Dlatego czuję obrzydzenie sama do siebie, że tak się na niego kleiłam. Wciąż nie mogę znaleźć dobrej odpowiedzi na pytanie, po co to zrobiłam. Aż tak brakuje mi jakiejkolwiek

bliskości? Fakt, nie odczuwam miłości rodziców, nie pamiętam, by kiedykolwiek mnie przytulili lub powiedzieli, że mnie kochają. Nasze stosunki są chłodne, więc być może to właśnie przez taką sytuację czuję się odrzucona.

Stukam paznokciami o szklany blat, pijąc kolorowego drinka przez słomkę. Bawię się parasolką, gdy obok mnie na krześle siada Krzysztof. Wyciąga w moją stronę papierosa. Chętnie go przyjmuję i odpalam, czując, jak dym przenosi się do płuc i przynosi imitację spokoju.

Wciąż nie potrafię uspokoić serca, które wali niemiłosiernie w piersi, ilekroć przypomnę sobie sytuacje, które miały miejsce jakieś pół godziny temu w pokoju i łazience. I chwilę temu w gabinecie. Jestem okropnym człowiekiem.

Widzę połączenie od Maksa, odrzucam je. Jutro z nim porozmawiam.

– Nie idziesz do domu? – pyta Krzysiek. – Słyszałem, co się stało. Z Majką będzie okej – dodaje.

– Nie zostawię jej samej.

– Przecież Sznita z nią jest – rzuca.

– No właśnie – ucinam i wypijam całość.

Palę papierosa i bawię się popielniczką. Nie wiem, co będę robić dalej, więc macham nogami. Ziewam zmęczona, zakrywając przy tym usta.

– Chcesz się położyć? – pyta, a ja kiwam głową. – Chodź, przekimasz u mnie. – Patrzę na niego niezbyt przekonana.

– Mieszkasz tu?

– Nie – odpowiada ze śmiechem. – Ale czasem sytuacja tego wymaga – zawiesza się na chwilę – więc mam tu pokój. Chodź. Odstąpię ci łóżko.

Właściwie czemu nie? Jemu jedynemu zaczynam ufać, chociaż nie wiem, czy powinnam. Jest dziwny, najdziwniejszy z nich wszystkich, czasem wydaje się, jakby żył w swoim świecie, a jednocześnie jest najnormalniejszy. Poza tym mam jakieś lepsze rozwiązanie?

Gaszę papierosa i idę za Krzyśkiem przez korytarz w kierunku białych drzwi, które prowadzą do kolejnego korytarza, aż ostatecznie zatrzymuję się przed pokojem z numerem sześć na drzwiach. Tam chłopak wpuszcza mnie pierwszą do środka, a moim oczom ukazuje się minimalistycznie urządzone pomieszczenie. Łóżko, duży telewizor, drewniane meble i drzwi, zapewne do łazienki. Nic nadzwyczajnego.

Siadam na materacu. Dotykam dłonią poduszki. Powieki mimowolnie mi się zamykają, więc opadam na bok i przytulam się do kołdry. Tylko chwilę sobie poleżę.

Pobolewa mnie głowa od wcześniejszego płaczu. Masuję skronie, mając przed oczami Maję z głową opartą o deskę. Ponownie mam ochotę się rozpłakać, lecz moje oczy są suche i podrażnione. Jestem tym wszystkim zmęczona.

Zamykam na chwilę ciężkie powieki. Po prostu odpocznę i pójdę gdzieś indziej.

***

Słyszę huk, który wybudza mnie ze snu. Gdy otwieram oczy, zauważam, że moja pozycja się zmieniła i leżę bokiem pod kocem. Nie czuję już zmęczenia, głowa przestała boleć, ale nie wstaję, bo słyszę za plecami głosy. Serce zaczyna bić mi szybciej ze zdenerwowania i czuję, jak pocą mi się dłonie. Nie robię nic.

– Co ona tu robi? – To pytanie zadaje Costura, lecz nie wyczuwam w jego głosie złości.

– Cicho, śpi – odpowiada Krzysiek. – Daj jej na dzisiaj spokój.

Ktoś siada na łóżku obok mnie. Czuję dotyk na policzku, słyszę westchnienie i wiem, że to on.

– Stary, nie mam pojęcia, kim jest ta dziewczyna, ale to nie Sophie.

– Wiem – odpowiada Costura bez cienia emocji. – Ale…

– Nie ma „ale”, stary. Zostaw ją w spokoju i pozwól jej pracować. Nie musi być w to zamieszana. Jeśli nie będzie miała pojęcia o rządzie, to jej nic nie zrobią. Kurwa, stary, dość – tłumaczy Krzysiek, a ja zaciskam mocniej powieki, nie chcąc z przerażenia ich otworzyć. O czym oni rozmawiają? Jaki rząd? – Mam już tego dość, coraz bardziej się w tym gubię.

– Więc odejdź – kwituje Costura.

– Wiesz, że cię nie zostawię. My, bracia, razem, pamiętasz?

Przez chwilę wydaje mi się, że zupełnie zapominają o moim istnieniu, ponieważ z szeptu przeszli na normalny ton. Gdyby Cosa nie odsuwał mi włosów z twarzy, naprawdę mogłabym w to uwierzyć. Prowadzą luźną rozmowę, jakby byli najlepszymi przyjaciółmi, którzy znają się całe życie. Rozmawiają tak, jakby wcale nie mieli tyle na głowie i jednocześnie tyle u swoich stóp.

– Jak się czuje Majka? – pyta Krzysztof.

– Lepiej, Martin z nią siedzi.

Costura wstaje z łóżka. Mocniej zaciskam powieki, paląc się ze wstydu, gdy dochodzi do mnie, co zrobiłam. Co razem zrobiliśmy.

– Jak się obudzi, niech do mnie przyjdzie – rzuca Costura obojętnie.

Jak ja mu spojrzę w oczy? A jeśli dzisiaj ucieknę do domu, to jutro o tym zapomnimy? Słyszę trzask drzwi i westchnienie. Odwracam się na drugi bok i spoglądam

na chłopaka, który siedzi w fotelu i pisze coś na telefonie. W pokoju panuje mrok, a jedyne światło daje telewizor, w którym emitują jakąś turecką telenowelę.

– Która godzina? – pytam zachrypnięta.

– Prawie północ – odpowiada, przyglądając mi się uważnie. – Ile słyszałaś?

– Chyba wszystko – odpowiadam szczerze. – O co tu chodzi? Jaka Sophie, jaki rząd?

– O nie, nie będziemy o tym rozmawiać. Masz szansę, Melka. Nie wtykaj nosa, gdzie nie trzeba, to nic ci nie będzie, zrozumiano? – rzuca rzeczowo, zmieniając ton na poważny. Nie poznaję go. Zawsze był taki wesoły i radosny, co chwilę się śmiał, a teraz… Po tej rozmowie jest inny.

Siadam na łóżku, odrzucając koc na bok. Przeciągam się i przecieram ręką oczy. Idę do łazienki, gdzie się załatwiam i przemywam twarz wodą. Znajduję płyn do płukania ust. Burczy mi w brzuchu. Postanawiam, że wrócę do domu, ale najpierw zajrzę do pokoju Mai. A potem zrobię to, co nieuniknione.

Ogarniam łóżko i dziękuję chłopakowi za pomoc. Uśmiecha się jedynie w odpowiedzi. Czarne kosmyki opadają mu na oczy i co chwilę stara się je odgarnąć. Czoło po prawej stronie zdobi jasna blizna, którą widać jedynie z bliska. Dostrzegam, że nie ma tatuaży, inaczej niż większość mężczyzn tutaj. Może przez to wygląda przyjaźnie.

Wychodzę, odtwarzając w głowie drogę, którą przyszłam, lecz przejście zagradza mi Cader. Jest coś w jego spojrzeniu, jakby ulga i wdzięczność, gdy na mnie patrzy. I przez chwilę, gdy dostrzegam u niego tę zmianę, nie widzę już mroku. Za to spokój i opanowanie.

– Hej – mówi, przesuwając dłonią po łysej głowie. Jego twarz zdobi ciemny zarost, a na wargach widnieje lekki uśmiech.

– Hej – odpowiadam, bo nie wiem, co więcej mogłabym dodać. I nie wiem także, czego on ode mnie chce.

– Dziękuję za to, co zrobiłaś dla Mai. Wiem, że to z pewnością był odruch, taki instynkt, by pomóc, a nie odwrócić się plecami i odejść. Martin nie miał pojęcia, co zrobić, Cosy nie było, a ja dopiero dowiedziałem się po fakcie. Byłem na mieście, gdyby nie to, zrobiłbym wszystko, żeby jej pomóc.

– Wiem.

To słowo samo wypłynęło z moich ust, bo prawdę mówiąc nie wiem. Nie znam go, do tej pory był mi obojętny, nie zwracałam na niego uwagi. Zawsze stał z boku, milczący. Nie mam pojęcia, co by zrobił, ale wydaje mi się, że byłoby tak, jak mówi. Nie dostrzegam u niego ani arogancji i wyniosłości jak u Sznity, ani szaleństwa i przesadnej radości jak u Krzyśka. W nim dostrzegam dobro. Skąd we mnie takie przekonanie? Nie wiem, lecz emanuje od niego ciepło, bezpieczeństwo, co jest najdziwniejsze w całym tym szaleństwie, skoro pracuje właśnie tu. Dla Costury.

– Pójdę sprawdzić, jak się czuje Maja. Chcesz iść ze mną? – pytam.

– Właśnie od niej wracam.

Bartek, gdy mnie mija, ściska lekko moje ramię. Odwracam się za nim, lecz znika za kolejnymi drzwiami. Idę dalej. Znajduję się przed pokojem Mai. Lekko pukam i uchylam drzwi, lecz dziewczyna śpi przytulona do Sznity. Oboje wyglądają spokojnie, więc zostawiam ich samych. Maszeruję przez korytarz, drzwi i kolejny korytarz, i docieram do ostatnich drzwi. Tych najgorszych.

Nie pukam, bo nigdy tego nie robię, zanim wejdę do gabinetu, a jedynie trzymam drżącą rękę na klamce. Denerwuję się, a przecież nic takiego nie zrobiłam.

Wchodzę po cichu do pomieszczenia, rozglądam się, ale w środku nikogo nie ma. Oddycham z ulgą, wzruszam ramionami i podchodzę do lodówki. Zauważam pudełko z pizzą. Dotykam jej, wącham i stwierdzam, że jest świeża, a przynajmniej jadalna. Chwytam kawałek do ręki i odchylam głowę, biorąc pierwszy kęs. Wolną ręką sięgam po drugi i łokciem zamykam drzwi lodówki.

– Nie krępuj się. – Słyszę przed sobą. Zaczynam kaszleć.

Odwracam wzrok, siadam na fotelu, a Costura zajmuje miejsce za biurkiem. Rozmawia przez telefon. Nie podsłuchuję, nie chcę o niczym wiedzieć, i kończę posiłek. Oblizuję palce, wycieram w ręcznik papierowy i wyrzucam go do kosza. Dziwnie się czuję z tą ciszą, jest jakoś nieswojo. Może i za dużo nie rozmawiamy, ale teraz da się odczuć tę niezręczność.

Robię nam kawę, następnie staję naprzeciwko niego z wyciągniętą ręką. Odbiera kubek ze skinieniem głowy. Siadam przy biurku i znów się denerwuję. Wycieram ręce o spodenki, robię głęboki wdech, liczę do dziesięciu i robię wydech.

– Przepraszam. – Znów na mnie patrzy. – Wiesz, za tamto. Nie powinnam była, przepraszam. To się więcej nie powtórzy, pozwoliłam sobie na za dużo i naprawdę nie chciałam. Po prostu… Po tej całej akcji – wzdycham – nie wiem, co się stało.

– Właśnie uratowałaś komuś życie, rozumiem to.

– Ta – odpowiadam sarkastycznie i biorę kubek do rąk. Kręcę głową i gryzę się w język. Tak, na pewno rozumie, skoro właśnie to on odbiera ludziom życie.

Nie, nie powiem tego, co zamierzałam, inaczej znów zrobi się nieprzyjemnie. A tego nie chcę, biorąc pod uwagę, że właśnie teraz tak jest. Stukam palcami niepewnie o biurko, siedząc jak na szpilkach, i dalej się denerwuję.

Błądzę wzrokiem po pomieszczeniu, byle tylko na niego nie patrzeć, ponieważ nie umiem, nie potrafię. Cięgle jest mi wstyd i chciałabym po prostu zniknąć albo cofnąć czas, żeby temu zapobiec. Czuję, jak uważnie na mnie spogląda i przeszywa spojrzeniem. Chcę jak najszybciej znaleźć się za drzwiami. Otwieram je, ale przerażenie rośnie, gdy Costura pojawia się za mną i zamyka mi je przed nosem, zapędzając w kozi róg. Wzdycham i opieram czoło o ścianę.

Dotykam wierzchem dłoni rozgrzanego czoła i stwierdzam, że jestem chora, objawy się zgadzają. To zdecydowanie malaria.

Wyczuwam jego uśmiech. Czuję się upokorzona, a on czerpie z tego jeszcze większą przyjemność. Naciskam na klamkę i chcę wyjść, ale mi nie pozwala, przez co jeszcze bardziej mi gorąco. I duszno.

– Odwróć się – rozkazuje tak mocnym i głębokim głosem, że napawa mnie strachem. Robię, co chce. Głowę jednak mam spuszczoną i wpatruję się w stopy.

Ujmuje moją twarz, patrzy mi w oczy, ale nie wytrzymuję jego spojrzenia.

– Aż tak bardzo ci się to nie podobało?

Podobało. Właśnie o to chodzi, że podobało, a nie powinno!

Nie odpowiadam. Costura wzrusza ramionami. Zakładam ręce na piersi i opieram się plecami o zimną ścianę, czekając, aż mnie wypuści. Spoglądam na biurko, ponieważ nawet ono jest o wiele ciekawsze niż sytuacja, w której się znajduję.

Przypominam sobie, jaki był delikatny wobec Mai i gładził ją palcem po siniaku. Jak swobodnie rozmawiał z Krzyśkiem. Przypominam sobie pasję, z jaką mnie całował. No a teraz przestaje ze mnie kpić. Jakby wychodził z niego prawdziwy, wrażliwy człowiek, którego nawet on sam nie potrafi kontrolować.

– Zaczekaj, odwiozę cię – oznajmia, odchodząc ode mnie. – I tak już jadę do domu.

– Dziękuję, przejdę się – odpowiadam.

– Chodź, na dworze jest zimno.

Nie protestuję. Wychodzę na korytarz i od razu odpalam papierosa.

***

Po powrocie do domu chcę wziąć kąpiel, jednak gdy na korytarzu mijam brata, zaczyna się we mnie gotować ze złości. Widzę go pierwszy raz, odkąd mnie wystawił. To przez niego teraz nasi bliscy są zagrożeni. Nie ufam dilerom i wiem, że w każdej chwili Costura może złamać dane mi słowo!

Łukasz, jak gdyby nigdy nic, uśmiecha się serdecznie i pogwizduje pod nosem, a to jeszcze bardziej mnie wkurza. Popycham go na ścianę tak mocno, że jeden z obrazów spada na dywan. Na szczęście jest cały.

– Masz pojęcie, co mi zrobiłeś?! – krzyczę, a on podnosi ręce w obronnym geście. – Ty frajerze, jak mogłeś mnie o coś takiego prosić?!

– Mogłaś się nie zgadzać przecież – odpowiada.

– Tak, ale wtedy by cię zabili!

– No więc sama widzisz, że nie miałem wyjścia! – oponuje. Ze zdenerwowania kopię go w nogę, na co od razu się schyla i łapie za bolące miejsce.

– Jak mogłeś mi to zrobić?! – krzyczę dalej. – Masz pojęcie, kim jest ten człowiek?

– Zrobił ci coś?

Spogląda na mnie zaniepokojony, jakby w ogóle go to obchodziło. W jego oczach widzę skruchę i żal, czyli to, co zawsze, gdy czegoś ode mnie chce lub prosi, bym mu wybaczyła. Prostuje się i przytula mnie, w kółko przepraszając. Wyrywam się z jego objęć i mocno

uderzam w ramię, rzucając przezwiskami. Mam gdzieś to, jak się teraz czuje, Nie pomyślał o mnie i to właśnie boli najbardziej.

– Co tu się dzieje? – pyta mama, wychodząc ze swojego pokoju. Odpowiadam jedynie „nic” i kręcę głową. – I co ma znaczyć tak późny powrót?

Spoglądam na nią, zauważając, że jest zdenerwowana, ale bardziej tym, że ją obudziliśmy, niż tym, co faktycznie się dzieje. Prycham pod nosem, ponieważ Małgorzata ma gdzieś, jakie wydarzenia obecnie mają miejsce w moim życiu. Wchodzę do pokoju, ale po takim czasie spędzonym w gabinecie Costury czuję się tu jakoś nie na miejscu. Przyzwyczaiłam się do tamtego ciemnego pomieszczenia i mój pokój wydaje mi się teraz strasznie dziecinny. Fioletowe ściany, białe meble, łóżko pokryte ogromną liczbą poduszek i misiów.

Po kąpieli biorę laptop, ponieważ nie chce mi się spać, i włączam serial, który wcale mnie nie ciekawi. Nie mam na nic ochoty, więc po chwili odkładam wszystko i leżę w łóżku przy włączonej lampce nocnej. Mój wzrok jednak kieruje się na fotel, na którym wisi bluza Costury. Znów się czerwienię.

Wzdycham i odwracam się na drugi bok, starając o tym wszystkim nie myśleć. Cała ta sytuacja nie powinna mieć dla mnie znaczenia. Nie wiem, dlaczego dałam się tak ponieść emocjom.

ROZDZIAŁ 7

Jedni z powodu doła jedzą lody, nutellę i chipsy, a ja zamiast tego pożeram masę krówkową i popijam ją sokiem pomarańczowym podczas oglądania bajek. Nie widzę powodu, by wstać z łóżka, ponieważ nie mam odwagi spojrzeć Costurze w oczy i ponownie się z nim zmierzyć. Nie mam na to ani siły, ani ochoty. No i chyba należy mi się jakiś wolny dzień.

Przeciągam się leniwie na łóżku, objadam dalej i zamieram, słysząc dźwięk wiadomości. Podnoszę telefon, a serce zaczyna mi szaleńczo bić.

Szef największego gangu narkotykowego

Bądź o 15.00, musisz coś przejrzeć.

Prycham pod nosem i odkładam urządzenie, wstając z łóżka. Co innego mogę zrobić? Muszę tam iść. Ziewam i powłóczę nogami do łazienki się ogarnąć. Nie maluję się, mam gdzieś to, jak tam wyglądam, i pakuję do plecaka najważniejsze rzeczy, po czym kieruję się do wyjścia. Nie ma jeszcze czternastej, ale idę wcześniej, chcąc jak najszybciej mieć to z głowy.

Na dworze pięknie świeci słońce i znów przychodzi mi do głowy smutna myśl, że omijają mnie wakacje i nic z nich nie mam. Lato to najlepszy okres w całym roku – imprezy, plaża, wyjazdy nad morze lub za granicę – ale

tym razem zostaję w tyle, podczas gdy znajomi świetnie się bawią, nie mając żadnych problemów.

Na miejscu zaczynam się obawiać, czy znów nie usłyszę jakichś jęków z gabinetu. Przykładam ucho do drzwi i dziękując za ciszę, wchodzę i rozglądam się po pustym pomieszczeniu. Czuję ulgę, więc wypuszczam z ust głośno powietrze, zostawiam rzeczy na fotelu i wychodzę. Pierwsze co robię, to idę do pokoju Mai.

Pukam delikatnie, słyszę ciche „proszę", więc wchodzę. Dziewczyna siedzi na łóżku, czyta książkę. Jej pokój wygląda, jakby tu mieszkała. Wzdrygam się na myśl, że jest tu więźniem. Patrzy na mnie uważnie, gdy przysiadam obok. Uśmiecham się do niej serdecznie, ale nie wiem, co mam powiedzieć i jak zareagować.

– Jak się czujesz? – zaczynam od najprostszego pytania, choć nie wiem, czy właściwego. Jak można się czuć po nieudanej próbie samobójczej?

– W porządku – odpowiada słabo, odkłada książkę na bok i odwraca się do mnie. W jej oczach nie widzę cienia radości. Być może nawet mnie tutaj nie chce. – Wiem, o co chcesz zapytać.

Wzdycham i przecieram ręką oczy, ponieważ to nie moja sprawa i nie powinnam się w to mieszać. Krzysiek wyraził się jasno, jednak nie mogę zostawić dziewczyny bez wsparcia. Staram się przekazać jej go tyle, ile potrafię. Maja bawi się chwilę kolorową poduszką, poprawia ją wygodniej i kładzie się, wpatrując w sufit.

– Posiedzisz tu dłużej, to zrozumiesz, naprawdę. I pomimo iż chciałabym ci wszystko wyjaśnić, to nie mogę. Ale pewnego dnia wszystko będzie już jasne. Po prostu uważaj na siebie, okej?

Nie mam pojęcia, co jej wypowiedź może oznaczać, jednak bardzo mnie niepokoi. Boję się także o nią, bo nie wiem, co zrobi po moim wyjściu, a także czy może zostać

sama, tak więc ściągam buty i kładę się obok. Sięgam po pilota i włączam telewizor.

– Zostanę z tobą, jeśli ci to nie przeszkadza – informuję.

Oglądamy jakiś program, nie rozmawiamy. Właściwie nie wiem, co mogłabym więcej powiedzieć, ponieważ żadne słowa nie będą dobre. I nieważne, jak bardzo chciałabym jej pomóc, to wiem, że nie potrafię. Jest tu dłużej niż ja, przeżyła więcej, ale nadal nie rozumiem, co takiego mogło się stać, że targnęła się na swoje życie.

– Właściwie to dziękuję – szepcze, więc spoglądam jej w oczy.

– Nie musisz, zrobiłabym to dla każdego.

– Nie mówię o wczoraj – odpowiada. Rzucam jej pytające spojrzenie. – Mam na myśli to, że poznałyśmy się w niezbyt przyjemnych okolicznościach – kontynuuje i dotyka ręką policzka. – Nie wiem, co zrobiłaś, ale ten człowiek, który mnie uderzył, dostał za swoje. Costura dodatkowo zabronił mu wchodzić do klubu, co jest naprawdę szokujące, ponieważ to najlepszy klient.

– To nie moja sprawka. Costura widział, jak wyglądasz. Może mimo wszystko ma serce. – Śmieję się na tę uwagę, Maja mi wtóruje.

Drzwi do pokoju się otwierają się i do środka wchodzi Sznita z tacą z jedzeniem w rękach. Aromat potraw unosi się w powietrzu, więc zaciągam się tym zapachem. Schodzę z łóżka, ustępując mu miejsca. Najpierw patrzy na mnie podejrzliwie, a po chwili uśmiecha się lekko i kiwa do mnie głową.

– To ja już pójdę – rzucam i rozglądam się po pokoju. – Gdzie Cosa? – pytam Martina.

– Jak wchodzisz na główny korytarz, gdzie ma biuro, to pierwsze drzwi po prawej – odpowiada spokojnie. – Możemy potem porozmawiać? – pyta. Odstawia tacę i wchodzi do łazienki, wcześniej znów się uśmiechając.

– Mhm – odpowiadam tylko i kieruję się do drzwi.

Nagle Maja znajduje się przy mnie.

– Uważaj na niego, tylko udaje, ale jest najgorszy z nich wszystkich. Pilnuj się. – Czuję na dłoni mocny uścisk. Spoglądam na dziewczynę. – Cokolwiek powie, nie ufaj mu.

Spokojnie, Sznity i tak nienawidzę, więc z pewnością będę na niego uważała. Może i teraz jest nawet miły, ale dla mnie to i tak podejrzane, ponieważ jeszcze niedawno próbował mnie udusić. Takim ludziom się nie ufa i aż dziwię się, dlaczego Maja pozwala sobie na jego towarzystwo.

Przemierzam korytarz i przez głowę przechodzi mi myśl, że Costura nie jest aż taki zły. Jest przerażający, ale zajął się sprawą Majki, nie zostawił tego i stanął w jej obronie. Może jednak nie taki diabeł straszny, jak go malują.

Stoję przed odpowiednimi drzwiami i nie wiem, co mnie czeka w środku. W tym pomieszczeniu jeszcze nie byłam, ale słyszę ze środka jakieś uderzenia metalu o metal i muzykę. Niepewnie naciskam klamkę i zaglądam.

Mężczyzna ćwiczy. Odkłada sztangę na swoje miejsce, siada i ręcznikiem wyciera czoło. Wpatruję się w kropelki potu spływające po jego plecach. Kręci mi się od tego wszystkiego w głowie, ponieważ przypominam sobie, jak wczoraj sama go dotykałam, przez co policzki znów mam czerwone. Wgapiam się w niego, uważnie obserwuję. Opieram się o framugę drzwi i dopiero teraz dociera do mnie, że z głośników leci zagraniczny rap.

Costura zmienia pozycję i zwiększa obciążenie. Podnosi ciężarek jedną ręką, oddycha miarowo.

– Nie musisz stać w drzwiach, możesz wejść – rzuca. Jest mi wstyd, że zostałam przyłapana. – Robisz przeciąg – wyjaśnia. Zauważam, że faktycznie zrobiło się

chłodniej, ponieważ okno jest otwarte, ale z nadmiaru gorąca tego nie odczuwałam.

Wchodzę, zamykam drzwi i od razu wiem, że był to zły pomysł.

– Gdzie te dokumenty? Chciałabym to szybko skończyć.

– A gdzie buziak na dzień dobry? – rzuca, wymownie ruszając brwiami, przez co przypominam sobie, co właściwie zrobiłam. Zaczynam się jeszcze bardziej denerwować, ponieważ mi to wypomina. Przewracam jedynie oczami i wypuszczam głośno powietrze. – Dzisiaj się na mnie nie rzucisz, prawda?

– Możesz przestać mówić? – pytam i zakładam ręce na piersiach. – Właściwie ile masz lat? Skoro ty wiesz o mnie wszystko, ja także…

– Dwadzieścia osiem.

– Jak to wszystko osiągnąłeś?

– Dlaczego mam ci to mówić? Jesteś tylko moim pracownikiem, w sumie nie – po prostu spłacasz dług. A wczoraj… – Śmieje się.

– Możemy o tym zapomnieć? – przerywam mu i opieram się o ścianę. Teraz moja twarz cała płonie.

– Myślisz, że chciałbym to pamiętać? – odpowiada tak po prostu i dalej ćwiczy.

Widzę na jego twarzy uśmiech, który nie wyraża radości, ale raczej ironię. Ogarnia mnie złość. Chwilę stoję w miejscu. Costura odkłada sprzęt, wyciera czoło ręcznikiem i rzuca go na ławeczkę. Następnie podchodzi do mnie, łapie za brodę i patrzy mi w oczy.

– Wczoraj miałaś kiepski dzień, ja miałem okazję. I gdybyś tego nie przerwała, wykorzystałbym ją. Nie doszukuj się w tym niczego innego.

Kretyn. Myśli, że chciałabym się czegokolwiek w tym doszukać? Prędzej wolałabym umrzeć.

Uciekam. Idę do gabinetu, z plecaka wyciągam papierosy i otwieram okno. Zaczynam palić. Zaciągam się mocno i gdy kończę pierwszego, od razu odpalam drugiego, ponieważ nie zeszło ze mnie jeszcze zdenerwowanie.

Całowałam się z nim, no wielkie mi halo.

Robię sobie kawę. Siadam w fotelu, kładę nogi na stole. Costury w dalszym ciągu nie ma, więc chodzę po pokoju, grzebię mu w dokumentach. Siadam na jego miejscu i szukam czegoś ciekawego, ale niestety nic nie odnajduję. Poddaję się i rozglądam po biurku. Kręcę się na jego fotelu, kładę kubek na stole i wiszę nad ziemią, z pustką w głowie. Zamykam oczy i tak balansuję na siedzeniu. Otwieram powieki, gdy do gabinetu wchodzi szef. Dostrzegam, że dziwnie na mnie patrzy. Schodzę z jego miejsca i siadam na swoim. Upijam łyk kawy. Costura rozsiada się w fotelu i rozgląda, marszcząc brwi. Sięga po mój kubek, przywłaszcza go sobie, na co tylko kręcę głową z dezaprobatą.

Przypatruję mu się i zauważam, że brał prysznic, ponieważ ma mokre włosy. W powietrzu unosi się mocny zapach jego perfum. Słyszę pukanie do drzwi, a potem do gabinetu wchodzi Krzysiek razem z Caderem, obaj zadowoleni. Na widok tego drugiego się uśmiecham. Żałuję, że nie udało nam się dzisiaj znowu na siebie wpaść.

– Cześć, maleńka – mówi do mnie Krzysiek, a Cader wita się skinieniem głowy.

– Cześć – rzucam i podkradam Costurze moją kawę, na co prycha niezadowolony. – Gdzie trzeci Jonas?

– Siedzi z Mają – odpowiada Bartek. Podchodzi do nas bliżej.

– Mamy go, stary – rzuca Krzysiek zadowolony, a na twarzy Cosy również widzę uśmiech. Nie mam pojęcia, o co chodzi, ale jeżeli wszyscy są zadowoleni, to nie wróży niczego dobrego. – Chłopacy się nim zajęli, teraz nasza kolej.

Szef wstaje i patrzy na mnie wyczekująco, ale nie wiem, czego w tym momencie oczekuje. Siedzę więc dalej i popijam kawę, która zdążyła wystygnąć.

– Jedziesz z nami – rzuca Costura, przez co zaczynam się niepokoić.

– Kurwa, stary, no co ty – mówi Cader, ale dalej nie mam pojęcia, o co im chodzi.

Krzysiek podchodzi bliżej Cosy i dotyka jego ramienia. Patrzą na siebie i nagle ogarnia mnie przerażenie, że będą chcieli mi coś zrobić. Przyciągam nogi bliżej siebie. Przygryzam wargę i łączę razem palce, mocno je ściskając. Pot spływa mi po plecach. Jeśli ci faceci nie chcą, by szef mi coś zrobił, to wiem, że to niebezpieczne. Co z jego obietnicą, że nic mi się nie stanie? Naprawdę kłamał mi prosto w oczy?

– Już postanowiłem, jedziesz z nami.

Posłusznie wykonuję polecenie, bo co innego mi pozostało. Sprzeciw? Na pewno. Wstaję. Jeszcze nigdy tak bardzo nie chciałam opuszczać tego biura.

Na dworze wciąż świeci słońce, które obecnie skrywa się za śnieżnobiałymi chmurami. Gdy przychodzi reszta, wsiadam do samochodu razem z Cosą. Trzęsą mi się ręce, gdy zapinam pas. Jedziemy jakąś godzinę w milczeniu. Ogarnia mnie jeszcze większa panika, kiedy wjeżdżamy do lasu. Mam najgorsze myśli i nic nie poradzę, że sytuacja mnie przeraża i zdecydowanie przerasta. Rozglądam się dookoła i nie dostrzegam kompletnie nic poza jednym opuszczonym magazynem.

– Dlaczego tu jesteśmy? – pytam niepewnie.

– Zobaczysz, jak się kończy wtrącanie w nie swoje sprawy. Lekcja numer jeden. Branie odpowiedzialności za swoje czyny – odpowiada chłodno.

Samochód się zatrzymuje. Od razu wysiadam, oddalam się od nich, ale nic sobie z tego nie robią, nie czekają na mnie, tylko wchodzą do budynku, a mnie zżera ciekawość, więc idę za nimi. Przechodzę przez metalowe drzwi, wchodzę do środka i zatrzymuję się w miejscu, bo ponownie widzę tego samego chłopaka, którego spotkałam pierwszego dnia. Teraz wygląda tak samo – jest pobity, zakrwawiony i ktoś dalej okłada go pięściami. Podnosi wzrok na Costurę, później jego spojrzenie krzyżuje się z moim.

Nie widzę w nim nic poza pustymi ślepiami. Robię krok w tył, żeby się wycofać, bo wcale nie chcę tu być.

– Wystarczy – mówi szef, a ubrudzony krwią mężczyzna odchodzi od dzieciaka. Chcę znów do niego podbiec i mu pomóc, ale wokół mnie zaciskają się silne ramiona. – Pilnuj jej – mówi Costura, słysząc mój przerażony krzyk.

Oczy zachodzą mi łzami, jeszcze nigdy w życiu nie byłam tak wystraszona jak teraz. To nie o siebie się boję, lecz o chłopaka, który leży na zimnym betonie i zwija się z bólu. Jeszcze większy ból czuję, gdy nasze spojrzenia ponownie się spotykają. Zaczynam się mocno szarpać, chcąc wydostać się z objęć, a nawet nie wiem, kto mnie trzyma. Szepczę jedynie „przepraszam” i opuszczam zrezygnowana głowę.

Rozglądam się po pustym pomieszczeniu, ale widzę jak przez mgłę, ponieważ twarz mam mokrą od łez.

– Hej – szepcze ktoś do mnie, więc odwracam głowę i patrzę na Krzyśka. – Stój spokojnie.

– Puść mnie – proszę, ale facet jedynie kręci głową i wzmaga uścisk.

– Po prostu zamknij oczy, okej? Zrobi się nieprzyjemnie.

Mimo wszystko nie potrafię nie patrzeć. Przestaję się szarpać, wypatruję uważnie każdego szczegółu, każdej rzeczy i chwili, która może mi pomóc. Muszę uśpić czujność Krzyśka i wtedy oberwie.

– Cześć, Patryś, znowu się spotykamy – zaczyna Costura i podchodzi do chłopaka, a następnie przy nim kuca. – Nieładnie tak uciekać. Myślałeś, że cię nie znajdę?

– Panie Costura, proszę, za tydzień wszystko oddam, co do złotówki, przysięgam na moją mamę!

– Ją też załatwię, możesz być spokojny.

Czuję dreszcze na dźwięk tego głosu, ponieważ jest zbyt zimny i obojętny. I strach, ponieważ jest przerażający i mam wrażenie, że każdy tutaj się go boi. Nie jest taki jak przy mnie. Wcześniej dostrzegałam jego normalną wersję, tę spokojniejszą, i myślałam, że być może w jakimś stopniu zacznę to wszystko tolerować. Nie miałam pojęcia, że tak bardzo mogę się mylić.

Costura wstaje, oddala się kawałek, a w pomieszczeniu panuje taka cisza, że słyszę, jak mózg pompuje mi krew. Czuję puls na szyi, trzęsą mi się nogi, więc gdyby nie facet stojący za mną, już dawno bym upadła. Krzysztof trochę luzuje chwyt, ale jeszcze nic nie robię. Wyrywam się dopiero wtedy, gdy widzę, jak Costura wyciąga z paska spodni broń i celuje w Patryka. Kopię Krzysztofa w piszczel, słyszę jęk. Biegnę, staję między ofiarą a oprawcą, a Cosa patrzy na mnie z żądzą mordu w oczach i mam wrażenie, że i mnie ma ochotę zabić.

Patrzę w twarz, która nie wyraża żadnych emocji, w jego oczach widzę szaleństwo. Po raz pierwszy dostrzegam w nim prawdziwego potwora, ale nic nie mogę poradzić, że bardziej niż o siebie boję się o innych, więc stoję, mocno zaciskając szczękę, by nie zaczęła się

trząść. Przygryzam wargę. To kompletna głupota. Widzę, jak Costura zatrzymuje jednego ze swoich ludzi gestem ręki.

Gdy nasze spojrzenia się krzyżują, mruga i całe szaleństwo znika i znów widzę w nim człowieka, ale wciąż mierzy z broni do swojej ofiary. Nie widzę w nim niepewności, przeciwnie, wie, co chce zrobić, i się nie waha.

– Proszę, nie rób tego. Costura, proszę!

Staję przed nim bliżej, ale sięgam mu ledwie do ramienia, więc gdy patrzy znów przed siebie, łapię go za bluzę, niemo błagając. Zaczynam uderzać go w piersi pięściami. Nie patrzy już na mnie, tylko gdzieś ponad moją głową. Po twarzy spływają mi łzy. Szarpię go ponownie, odpycha mnie ręką. Upadam na kolana i patrzę na dzieciaka, który trzęsie się z przerażenia.

Gdy wstaję i robię krok w przód, by mu pomóc, słyszę strzał.

ROZDZIAŁ 8

Nagle czas się zatrzymuje i mam wrażenie, że wszystko dzieje się jak w zwolnionym tempie. W uszach mi dzwoni od wystrzału, a kolejną rzeczą, którą słyszę, jest zduszony krzyk. Spoglądam na sylwetkę chłopaka, który bezwładnie opada na ziemię, a dookoła niego zbiera się kałuża krwi. Znów słyszę krzyk i jest on tak przeraźliwy, że muszę sobie zatkać rękami uszy. Nie wiem, czy jest z nami ktoś jeszcze, ale póki co skupiam się tylko na trzech osobach.

Ja, Costura i martwy dzieciak.

Upadam na ziemię, uderzam kolanami o zimny beton i łapię się za serce, wydając z gardła szloch. Słyszę pęknięcie.

To ja.

Załamuję się.

Wpatruję się w ciało, ktoś do mnie podchodzi i łapie za ramiona, podnosi, ale wyrywam się i czołgam do chłopaka. Potrząsam nim, lecz nie reaguje. Zaczynam reanimację, bo to jedyne, co przychodzi mi do głowy, i krzyczę na niego, by się w końcu obudził, ale to wciąż na nic. Nie reaguje, nie oddycha, nic nie robi! Szarpię go za ubranie i zauważam coś jeszcze.

Ma na sobie moją bluzę.

– Przepraszam – szepczę do niego przez łzy i powtarzam w kółko to samo słowo.

Patrzę mu prosto w oczy, w których nie ma już życia. Przeraża mnie ta pustka. Martwe oczy patrzą na mnie, więc zamykam mu powieki, zostawiając na nich ślady krwi. Czuję wilgoć na nodze, więc spoglądam w dół i zauważam, że wszędzie jest krew, również na mnie.

– Nie! – krzyczę i uderzam zwłoki. Ściskam bluzę i chowam w niej głowę, zanosząc się płaczem i modląc, by to okazało się jedynie snem. – Proszę, nie!

Ktoś mnie podnosi, więc zaczynam ponownie się wyrywać, ale nie mam już na nic sił. Odpuszczam i pozwalam się wynieść, w oddali dostrzegając postacie zajmujące się ciałem. Słyszę ich śmiechy. Na dworze owiewa mnie chłód, ktoś stawia mnie na ziemi. W panice wycieram dłonie o spodnie, starając się zetrzeć krew, która znajduje się dosłownie wszędzie, również na włosach.

Zaczyna mnie boleć żołądek i muszę powstrzymywać odruch wymiotny. Nie dociera do mnie nic więcej poza tym, że właśnie widziałam, jak Costura i jego banda zabijają człowieka. Wkładam nadgarstek do ust i zaciskam na nim zęby, starając się skupić na tym bólu. Nie mam pojęcia, jak długo tutaj siedzę i wpatruję w otwartą przestrzeń, ale rozglądam się dookoła i zauważam, że zostaliśmy tutaj tylko ja i on.

Ja i morderca.

Patrzę na Costurę i kolejny raz powstrzymuję się, by nie zwrócić wszystkiego, co mam w żołądku, a on jak gdyby nigdy nic pali papierosa, opierając się o samochód. Na jego ubraniach nie widzę śladu krwi, za to w oczach dostrzegam czyste zło. Ogarnia mnie zdenerwowanie, ale najbardziej przerażenie i strach, że teraz zabije także i mnie, jedynego świadka, który może

go wydać. I zrobię to, nie zważając na nic innego. A jeżeli to się nie uda, to zrobię wszystko, by zapłacił za swój czyn.

Dookoła nas jest cicho i nienaturalnie spokojnie. Mam wrażenie, że drzewa na mnie patrzą, a wiatr szepcze do ucha. Wstaję, otrzepuję nogi z piachu i odchodzę. Nie pokonuję nawet pięciu metrów i znów jestem w powietrzu.

– Zostaw mnie! – krzyczę i kopię, trafiając go w kolano. Przeklina siarczyście i upada na ziemię, nie wypuszczając mnie z uścisku. – Zostaw mnie, potworze!

Leży na mnie. Odwracam się, okładam go pięściami na oślep, zupełnie nad sobą nie panując. Ogarnia mnie zwierzęca furia, nie umiem jej powstrzymać. Facet ponownie przeklina i jęczy, więc prawdopodobnie trafiłam, przez co na mojej twarzy pojawia się szyderczy uśmiech.

– Uspokój się, kurwa, i wsiadaj do samochodu – rozkazuje.

– Po moim trupie!

– Z tym nie będzie problemu – odpowiada tak spokojnie i zimno, że przechodzą mnie dreszcze.

Łapie moje ręce, starając się je unieruchomić, i patrzy mi intensywnie w oczy, ale szczęście mi sprzyja, ponieważ dostaje po raz trzeci. Wyczołguję się spod niego. Wstaję zdyszana, on również, przy okazji rozmasowując kolano i piszczel. Dotyka twarzy. Gdy się prostuje, za paskiem widzę broń. Nie wsiądę z nim do samochodu nigdy więcej.

– Grzecznie wsiądziesz, inaczej już nie będę taki miły.

Prycham w odpowiedzi. Podchodzi do mnie i łapie za twarz, ściskając o wiele za mocno, a z mojego gardła wydobywa się pisk. Patrzy mi głęboko w oczy, ale z bólu je przymykam. Uginam kolana i chwytam jego ramię, by nie upaść. Unoszę powieki i wytrzymuję wzrok

mężczyzny, a przynajmniej się staram. Już nie widzę tego człowieka, którego jeszcze wcześniej dostrzegałam. Wcześniej był Costurą – otoczonym przez podwładnych i zachowującym się jakby pod ich wpływem. Potem był chłopakiem, starszym ode mnie i wyróżniającym się z tłumu, przyciągającym wzrok chociażby wyglądem i swobodnym zachowaniem. Tolerowałam tę wersję, ponieważ Costura nie wykazywał chęci, by coś mi zrobić, czułam się przy nim dobrze. I teraz potwór, który nie kryje się w szafie czy pod łóżkiem, jest tu, na wyciągniecie ręki, najgorszy z nich wszystkich.

Kiwam delikatnie głową, więc mnie puszcza. Po twarzy ponownie spływają mi łzy. Chcę je wytrzeć, ale mam na rękach zaschniętą krew. Ją także chcę zmazać, więc drapię się mocno paznokciami, dopóki nie rozdrapuję sobie dłoni. Wsiadam do samochodu, trzęsąc się. Zauważam, że oboje jesteśmy cali brudni i pomimo że nie pragnę niczego innego, niż wrócić do domu, to nie mogę. Nie mogę wejść tam w takim stanie. Nie mówię nic, ponieważ on z pewnością o tym wie. Po godzinie ciszy podjeżdżamy przed klub, obserwując przez okno, jak miasto tętni życiem. W tamtym magazynie skończyło się nie tylko życie tamtego chłopaka – moje również.

Teraz już wiem, co ten morderca miał na myśli, że nigdy nie będę miała normalnego życia, ponieważ właśnie je zniszczył. Bezlitośnie mnie złamał, nie pozwalając się przygotować, chociaż jak mogłabym to zrobić? Jak można przygotować się w ogóle na to, by zobaczyć śmierć niewinnej osoby?

Zapłaci za to, obiecuję.

Myśl tę wysyłam w stronę nieba, bo mam nadzieję, że to właśnie tam trafi dzieciak. Nieważne, co robił za życia, nikt nie zasługuje na taką śmierć ani na jakąkolwiek inną.

Po tym wszystkim, co przeżyłam z bratem, jego kolegami ćpunami i dilerami, myślałam, że stać mnie na

więcej. Po tym, jak widziałam już naprawdę straszne rzeczy, w tym przedawkowania narkomanów, pobicia i próby samobójcze, nie wiedziałam, że w końcu pęknę.

Kiedy dołączałam do Costury i zaczynałam dla niego pracować, nie zdawałam sobie sprawy z powagi sytuacji. Owszem, wiedziałam, że to szef tego całego burdelu i morderca, ale zupełnie inaczej żyje się z opinią, a inaczej ze świadomością. Wypieranie czegoś jest naturalnym zjawiskiem, jeśli nie chcemy, by coś do nas dotarło. I robiłam to, by nie oszaleć.

Cader pomaga mi wysiąść z samochodu i prowadzi do klubu. Nie mam na nic siły, idę korytarzem, trzymając się ściany, by nie upaść. Rozglądam się dookoła. Wchodzimy do jakiegoś pokoju, zresztą podobnego do tego, który ma Maja, a mój wzrok pada na łóżko, do którego najchętniej bym się teraz położyła. Nie mogę. Nie chcę tu zostać dłużej niż to konieczne.

Idę do łazienki, zamykam drzwi, po czym odwracam się i kiedy patrzę w lustro, od razu doznaję szoku. Twarz mam czerwoną, ale nie od płaczu, tylko krwi. Oczy opuchnięte, włosy brudne, a na nich również czerwone ślady. Wyglądam, jakbym to ja była ranna.

Tym razem się nie powstrzymuję i otwieram toaletę. Wymiotuję. Lewą ręką trzymam włosy, a prawą opieram o ścianę, klęcząc na zimnych płytkach, które przynoszą ciału ulgę. Wszystko mnie boli i nie mam sił, więc opieram głowę o deskę i trwam tak przez jakiś czas, pochłonięta przez koszmary i demony. Widzę to, raz po raz, chwila po chwili. Na nowo przeżywam ten moment, torturuję się tym widokiem. Dręczę.

Wreszcie wstaję. Ściągam z siebie ubrania, napuszczam wody do wanny i zanurzam się w niej cała. Zmywam z siebie wszystko dokładnie, by nie pozostał żaden ślad, woda przybiera kolor brudnej czerwieni. Odchylam głowę i wpatruję się w biały sufit, a w głowie

widzę obraz martwych oczu chłopaka. I nie mogę się go pozbyć.

Słyszę delikatne pukanie, później w progu widzę Maję, która niepewnie wchodzi, trzymając w rękach czyste ubrania. Kładzie je na toalecie i siada na brzegu wanny.

– Dasz radę – rzuca tylko i wychodzi.

Nie, nie dam rady.

Po dziesięciu minutach postanawiam wrócić do domu, więc szybko się wycieram i zakładam rzeczy, które przyniosła mi dziewczyna. Rozpoznaję korytarz, więc wiem, gdzie mam iść dalej. Wchodzę wcześniej do biura Costury i nie zwracając na niego uwagi, biorę wszystkie swoje rzeczy.

– A ty dokąd? – pyta.

– Jak najdalej od ciebie.

Zgarniam telefon i udaję się do drzwi, lecz blokuje mi przejście, przez co pod powiekami znów zbierają mi się łzy, ale na szczęście pozostają na swoim miejscu. Stoi za blisko i teraz to mnie najbardziej przeraża. Trzęsą mi się dłonie, staram się nie okazywać, jak bardzo w tej chwili jestem przerażona i jak bardzo w tej chwili go nienawidzę.

– Masz jeszcze coś do zrobienia – informuje.

Zdenerwowanie rośnie, więc zaciskam dłonie w pięści, powstrzymuję łzy. Nie mogę przy nim płakać, nie po raz kolejny. Przeciskam się koło niego, ale ramieniem blokuje mi wyjście. Wzdycham załamana. Próbuję zabrać jego wytatuowaną rękę, ale jest zbyt silny, nie daję rady, więc opieram się o ścianę i gapię w sufit, oddychając szybko.

– Zrobisz to, o co proszę, i pójdziesz do domu – mówi i odchodzi. Siada za biurkiem. – Nie rób niczego głupiego, wiesz, czym to grozi.

Czy on właśnie daje mi do zrozumienia, że moi bliscy są w niebezpieczeństwie? Po tym wszystkim, co mi zrobił i obiecał?

Odkładam ponownie plecak na fotel, zamierzając wykonać jego polecenie. Co innego mi zostało? Podchodzę do niego, wręcza mi plik kartek. Biorę go i odchodzę. Siadam na fotelu tyłem. Nie zamierzam na niego patrzeć, bo rzygać mi się chce na jego widok.

Przeglądam dokumenty, ale nic z nich nie rozumiem, jedynie to, że Costura ma beznadziejnego księgowego. Nie powiem mu o tym, ponieważ jego także zabije. Może i mężczyzna zna ryzyko, ale mam wrażenie, że świadomie nie robi niczego źle, więc przez jego nieświadomość nie zamierzam skazać go na śmierć. Skoro Costura nawet się nie zawahał, by strzelić młodemu chłopakowi prosto w serce, to dlaczego miałby się zastanawiać, czy nie zabić kogoś, przez kogo może mu się posypać interes? To, że jestem dobra w obliczeniach, nie oznacza, że mam rację. Nie zamierzam tego testować.

Gdy szef wychodzi, chcę zrobić zdjęcia dokumentów, które mi dał, ale jak na złość telefon się ścina. Głupie cholerstwo! Zanim go wyłączę i ponownie włączę, minie wieczność, więc od razu skanuję papiery, po czym siadam do komputera i przeglądam pliki, szukając. Właściwie nie wiem, czego potrzebuję, i nie znajduję nic, co może mnie zadowolić, tak więc szperam dalej, co chwilę zerkając na drzwi. Zauważam także telefon Costury. Biorę go do ręki, starając odblokować, ale ma ustawiony kod, więc odkładam urządzenie i wzdycham. Gdybym miała odpowiednie środki i wystarczającą ilość czasu, włamałabym mu się do telefonu. Z informatyki także jestem dobra, byłam na paru obozach, a dodatkowo, gdy Łukasz miał problem i musiałam mu pomagać spłacić długi, wykonywałam drobne płatne usługi. Włamy do innych komputerów, kradzież planów

miasta lub pojedynczych budynków. Gdybym tylko miała odpowiedni sprzęt…

Wracam na swoje miejsce, słysząc w oddali kroki. Biorę papierosa z plecaka, staję przy oknie i odpalam. Zaciągam się mocno, ale to mnie nie uspokaja i przede wszystkim nie wymazuje z pamięci obrazu martwego ciała na zimnym betonie. Słyszę trzask tak wyraźny, że wzdrygam się i łzy znów spływają mi po policzkach. Wciąż widzę, jak zamykam chłopakowi oczy, zostawiając po sobie jedynie ślady krwi na jego powiekach.

– Melania, ogarnij się! – słyszę jego głos.

Wzdycham. Nie zamykam oczu, ponieważ się boję. Nie chcę ponownie wpatrywać się w martwe spojrzenie i zwłoki, więc siadam na fotelu i kończę przeglądanie dokumentów, jednak nie mówię nic, gdy ponownie znajduję błędy.

– Znalazłaś coś? – pyta i siada na kanapie.

– Nie – odpowiadam, nie zaszczycając go spojrzeniem.

Wciąż oglądam papiery, w myślach zapamiętując nazwisko księgowego. Muszę się z nim natychmiast skontaktować, inaczej to się może źle skończyć.

Znów żołądek podchodzi mi do gardła. Powstrzymuję odruch wymiotny, choć najchętniej naplułabym Costurze w twarz. Mam na to tak wielką ochotę, że z trudem się hamuję. Spoglądam na twarz potwora po raz pierwszy od całej akcji i dostrzegam coś, co wywołuje u mnie minimalny, szyderczy uśmiech. Zaczerwienienie i przecięcie na policzku. Gdy dostrzega, że patrzę, automatycznie jego ręka wędruje do twarzy. Costura pociera to miejsce i wzdycha.

– Idź już – rzuca, a mnie nie trzeba dwa razy powtarzać.

Szybko zgarniam wszystkie rzeczy i wychodzę, trzaskając niechcący drzwiami, co nadaje mojemu wyjściu dramatyzmu. W drzwiach spotykam Bartka.

Jestem mu wdzięczna za to, że mi pomógł, ale czuję do niego jednocześnie ogromne obrzydzenie, że na to wszystko pozwolił. Był tam, mógł temu zapobiec! Dlaczego nic nie zrobił? I dlaczego ponownie w jego oczach dostrzegam mrok?

Mężczyzna ciągnie mnie gdzieś za rękę, nie protestuję. Takim ludziom się nie odmawia. Zresztą nie mam na nic sił, marzę tylko o tym, żeby znaleźć się w swoim dziecinnie urządzonym pokoju. Nie potrafię myśleć, działam automatycznie, więc gdy Cader odsuwa mi krzesełko przy barze, siadam. Rejestruję cichą muzykę, dźwięk szkła i lejącego się alkoholu. Poprawiam ramiączko plecaka i budzę się z amoku. Tam mam papiery, kopie dokumentów Costury. Nie powinnam ich wynosić. Bóg jeden wie, co mi zrobią, jeśli to odkryją. Muszę iść. Nieważne, że chciałabym zadać Bartkowi parę pytań. Nie mogę tu zostać. Nie z tym bagażem na plecach.

Uciekam, nie mówiąc ani słowa. Na zewnątrz jest już zimno, więc zapinam bluzę i od razu kieruję się do sklepu. Wchodzę do środka, kupuję nową kartę SIM. Od niedawna należy je rejestrować, więc stoję i czekam, aż ekspedientka wklepie moje dane do systemu. Od razu przekładam plastikowy prostokącik do telefonu, wychodzę na dwór i odpalam w pośpiechu papierosa. Wybieram numer, dzwonię pod sto dwanaście. Rozglądam się zdenerwowana dookoła, zauważając podejrzanych typków, przez co rozłączam się po usłyszeniu damskiego głosu po drugiej stronie. Wyciągam kartę, łamię na pół i wyrzucam do kosza. Właśnie uratowałam tym życie sobie i bliskim.

Co zrobi Costura, gdy dowie się, że próbowałam na niego donieść?

Dzwonię tym razem do kolejnej osoby, której muszę pomóc.

ROZDZIAŁ 9

Skontaktowanie się z drugim człowiekiem nawet w tych czasach wcale nie bywa łatwe, zwłaszcza jeśli ktoś nie odbiera telefonu lub odrzuca połączenia. Od trzech dni staram się dodzwonić do księgowego i muszę przyznać, że mam różne myśli na jego temat. Przede wszystkim czy żyje. To jedyne, co obecnie mnie zastanawia, ponieważ Costura zna się na rzeczy, w końcu jakoś dorobił się tego wszystkiego. Można rzec o nim wiele, ale nie to, że jest głupi. Kilkakrotnie przeglądam zabrane papiery i mam wrażenie, że znam je już na pamięć. Nic więcej z nich nie wyciągnę, nie powinnam ich mieć. Muszę się ich pozbyć.

Idę do łazienki i otwieram okno. Nachylam się nad zlewem i palę dokumenty. Nie czuję ulgi, czuję się jeszcze gorzej ze świadomością, że mogłam coś zrobić, cokolwiek, by pomóc temu dzieciakowi, a tego nie zrobiłam.

***

Od trzech dni nie chodzę też do klubu. Nie mam na tyle odwagi, by spojrzeć w oczy potworowi. Strach mnie obezwładnia i paraliżuje. Owijam się szczelniej kocem, ścieram pojedynczą łzę i wzdycham, nie mogąc się pozbyć obrazu opuszczonego magazynu z głowy.

Zrobiłam się bardzo płochliwa. Trudno było mnie wystraszyć, a teraz nie potrzeba zbyt wiele.

Nie umiem wstać z łóżka. Nie mam na nic ochoty. Nie widzę w niczym sensu i po raz pierwszy zaczynam się zastanawiać nad życiem. Co z tego wszystkiego mamy, poza niewyobrażalnym bólem, strachem, który przyprawia o dreszcze, i tym wielkim poczuciem winy, którego nie mogę się pozbyć?

Z rozmyślań wyrywa mnie dźwięk telefonu. Po raz kolejny ignoruję Costurę i staram się zdrzemnąć, ponieważ nie mam nic lepszego do roboty. Wtedy słyszę dzwonek do drzwi i mam paskudne przeczucie, że to on – przyszedł, żeby zaciągnąć mnie do tego burdelu, gdzie będę musiała na niego patrzeć. W domu jest tylko Łukasz, więc zrywam się, bo jeśli ta dwójka się spotka, zrobi się niemiło.

Zakładam klapki na stopy i schodzę. Staję przed drzwiami, lecz się waham. Boję się spojrzeć temu potworowi w oczy i boję się także nadal go unikać. Oddycham głęboko i ostatni raz wciągam powietrze. Łapię za klamkę.

– No otwieraj, co tak stoisz? – słyszę głos brata.

Przekręcam zamek i otwieram drzwi. Stoi za nimi Cader. Ulga nie jest zbyt wielka. Na jego twarzy widzę zmartwienie i mimo że go nawet polubiłam, to nie chcę wpuszczać do środka.

– Możesz powiedzieć Costurze, że…

– Nie przyszedłem tu na jego polecenie. Chciałem sprawdzić, jak się trzymasz – odpowiada, drapiąc się niepewnie po brodzie.

– Wejdź – rzucam i ręką wskazuję kuchnię. Nie chciałam go zapraszać, ale mimo wszystko potrzebuję teraz towarzystwa. Kogoś, z kim mogę porozmawiać.

Rozglądam się. Nie zauważam Łukasza, więc z ulgą wypuszczam powietrze, bo przynajmniej teraz nie będzie

odwalał szopki. Siadamy naprzeciwko siebie i zdaję sobie sprawę, że może chce coś do picia, więc szykuję kawę, czując się dziwnie w jego towarzystwie. Wygrywa wdzięczność, że nie zostawił mnie samej w samochodzie i nie pozwolił kolejny raz zmierzyć się z szefem.

– Cader… – zaczynam, ale właściwie nie wiem, co powiedzieć, więc podaję mu kubek z kawą. Siadam na swoim miejscu, opuszczając głowę.

– Możesz mi mówić Bartek.

– Właściwie nie mam pojęcia, co chcę powiedzieć – zaczynam i opieram czoło o blat. – Dlaczego on mi to zrobił?

Mężczyzna przeklina cicho pod nosem i upija napój, patrząc na mnie intensywnie, gdy podnoszę głowę.

– Pierdolone konsekwencje – mówi pod nosem tak cicho, że prawie go nie słyszę. Wzdycha i opiera głowę o rękę. – Gdybym wiedział, nie przyszlibyśmy wtedy.

Milczę, wyglądam przez okno, ciesząc się piękną słoneczną pogodą. Słyszę, jak brat zbiega po schodach, omiata nas spojrzeniem i wychodzi, nic nie robiąc sobie z tego, że siedzę z członkiem gangu narkotykowego w naszej kuchni. Łapię spojrzenie Cadera i jedynie wzruszam ramionami.

– Też już pójdę, dzięki za kawę.

– Możesz zostać, jeśli chcesz – rzucam, zanim się powstrzymuję, a serce zaczyna coraz szybciej bić w mojej piersi. Siedzę sama w domu kilka dni i chyba kolejnego już nie zniosę. Bartek kiwa głową. Coś mnie kusi, więc zadaję pytanie: – Czemu dla niego pracujesz?

– To mój przyjaciel, znamy się od dzieciaka – mówi, jakby to wyjaśniało wszystko. Spogląda na mój telefon, który dzwoni kolejny raz. – Lepiej odbierz, jego się nie ignoruje.

Trzymam telefon w dłoni i już chcę nacisnąć zielony przycisk, ale połączenie zostaje przerwane.

– Wiesz, że on nie odpuści? W końcu będziesz musiała wrócić.

– Wiem – odpowiadam i decyduję się na coś, zanim zmienię zdanie. – Zaczekaj chwilę.

Biegnę do pokoju i tam pakuję do plecaka najważniejsze rzeczy, po czym pojawiam się obok Bartka, który patrzy na mnie dziwnie. Wzruszam ramionami, wychodzę za nim, zamykam dom i chłopak już się domyśla, co robię. Siadam razem z nim do samochodu i ostatni raz oglądam się za siebie, po czym zapinam pas. Kierujemy się do klubu.

Na miejscu ogarnia mnie zdenerwowanie, ale obecność mężczyzny mnie uspokaja. Razem wchodzimy do środka, przechodzimy obok ochroniarza, który wita Bartka skinieniem głowy, mnie mając kompletnie gdzieś. Odpalam papierosa. Zanim spojrzę w oczy potwora, muszę uspokoić nerwy. Pod drzwiami słyszę jęki, na co przewracam oczami. Spoglądam porozumiewawczo na Cadera, który także kręci głową z zażenowania i prowadzi mnie do baru, gdzie słyszę śmiechy mężczyzn. Zauważam Krzysztofa, Martina i dwóch innych, których nie znam. Podchodzimy do nich i się witamy.

Siadamy. Faceci grają w pokera, więc przyglądam się, jak tracą i wygrywają duże sumy pieniędzy. Co dziwne, przy nich zapominam o tych złych rzeczach, a mogłoby się wydawać, że będzie na odwrót. Odrywają mnie od rzeczywistości. Nie czuję się źle w ich towarzystwie. Prawie płaczę ze śmiechu, gdy opowiadają jakieś historie.

– No i wiecie, następnego dnia wszyscy skacowani leżymy i słyszymy pukanie – zaczyna chłopak, którego nie znam, Ignacy – i idę, otwieram, a za drzwiami ksiądz, który chodził po kolędzie.

Zaczynamy się z tego śmiać, a opowieść kończy Mateusz.

– Ja się podnoszę i patrzę, jak ten przerażony pingwin patrzy na Ignasia, wytrzeszcza oczy, a ten jeszcze zaprasza do środka. – Facet wstaje i zaczyna teatralnie gestykulować. – A ten mówi: „Chodźcie, chodźcie, chłopaki, sorry za bałagan, zaraz to ogarniemy", no i oni, znowu przerażeni, zaglądają mu przez ramię, a tam ja i panienki.

– Nie przesadzaj, wcale tak nie było.

– No wcale! – burzy się. – Wystraszyło ich już to, że byłeś bez koszulki. No i wiecie – zwraca się do nas – tak spokojnie się oddalają i ten ksiądz wyciąga ręce i mówi: „Dobre z was dzieciaki, jednak może następnym razem", a Ignaś taki smutny zamyka drzwi i, kurwa, aż mi gościa szkoda było.

Śmieję się z resztą, trzymając aż za brzuch. Dopijam sok, lecz zaczynam się krztusić, gdy w drzwiach widzę Costurę, który podchodzi do nas, zakładając koszulkę. Marszczy brwi na mój widok, przeciera oczy i staje nade mną z kpiącym uśmiechem.

– Masz coś do zrobienia, ruszaj się – zwraca się do mnie zimnym głosem, przez który włosy stają mi na karku. Kulę się pod jego spojrzeniem i z trudem przełykam ślinę. Wszyscy spoglądają na nas, a gdy nie wstaję, zbyt przestraszona, by się ruszyć, Costura szarpie moje ramię, przez co zmusza, bym się podniosła. Syczę z bólu, Bartek go odciąga.

– Nie przesadzasz? – rzuca, a szef zaczyna się śmiać.

– O kurwa, Bartuś się zakochał – kpi Costura.

– Nie przesadzaj, po prostu to najlepsza laska, która do tej pory dla ciebie pracuje z tych wszystkich, którym strzeliłeś w głowę – warczy Cader.

Wytrzeszczam oczy. Dochodzi do mnie, że nie jestem pierwszą dziewczyną, która pracuje dla Costury

w podobny sposób. Nie uważam się za nikogo wyjątkowego, ale myślałam, że Costura chociaż w jakimś stopniu, na swój chory sposób, zdążył mnie polubić. Nagle cała bańka mydlana pęka i zdaję sobie sprawę, że mnie także zabije. Przecież powiedział, że po pół roku dług zostanie spłacony i każde pójdzie w swoją stronę, prawda? Dał słowo, że dopóki dla niego pracuję, nic mnie ani moim bliskim się nie stanie.

– Masz pięć minut. – Szef wskazuje mnie palcem, odwraca się i wychodzi.

Trzęsącymi rękoma zgarniam ze stołu papierosy, odpalam jednego i zaciągam się mocno, drżąc ze strachu. Rozmasowuję ramię, a wszyscy przyglądają mi się uważnie. Ich także opuścił dobry humor. Oni milczą, więc ja dziękuję im za towarzystwo.

– Miło mi było was poznać. – Żałuję, że mój uśmiech jest teraz wymuszony, bo naprawdę chciałabym wypaść szczerze.

Odchodzę od nich. Za plecami słyszę szepty i wiem, że się martwią, co jest dziwne, ponieważ jako dilerzy i mordercy powinni mieć mnie w dupie albo nawet za włosy zaciągnąć do biura szefa. Być może naoglądałam się za dużo filmów i wszystko to, co pokazują na ekranie, to bujdy. Jedno w tym wszystkim jest pewne – nie powinnam nikogo więcej lekceważyć i muszę się w końcu ogarnąć, ponieważ myślałam, że będę bezkarna i mogę spokojnie być między nimi i nic mi się nie stanie.

Zatrzymuję się przed gabinetem, oddycham głęboko i postanawiam, że spokojnie wykonam każde polecenie Costury. Nie będę się rzucać, nie będę go drażnić i przede wszystkim nie będę wdawać się w zbędne dyskusje.

Wyrzucam peta, otwieram drzwi i rozglądam się po pomieszczeniu. Siedzi przy biurku. Podnosi skupiony wzrok, zaciska wargi i odkłada z hukiem długopis i papiery. Panikuję, wycieram dłonie o spodnie.

Podchodzę bliżej, stoję i czekam, aż dowali mi roboty. Nie potrafię mu jednak spojrzeć w oczy, więc wpatruję się w buty.

– Księżniczka przestała się boczyć? – pyta kąśliwie i opiera się o fotel, zakłada ręce za głowę. Nie odpowiadam. Zamykam oczy, modląc się, by czas przyspieszył i bym w końcu mogła uwolnić się od tego człowieka. – Pytam o coś. – Wstaje, podchodzi do mnie i ściska policzki, zmuszając, bym na niego spojrzała.

Robi to tak mocno, że uginają mi się kolana i ostatecznie chwytam go za bluzkę obiema rękami, by nie upaść. Z moich ust wydobywa się jęk, a z jego śmiech. W oczach ma iskierki szaleństwa. Z bólu mocniej wbijam paznokcie w jego ciało. Puszcza mnie, upadam na ziemię. Na twarzy czuję łzy, więc wycieram je szybko, by ich nie widział. Rozmasowuję twarz. Nie chcę dać mu satysfakcji.

– Więc?

– Nie, nie przestała. – Odwracam głowę.

Na blacie widzę stertę papierów, więc wstaję, podchodzę do stołu i przysiadam na ziemi. Zaczynam czytać i mam wrażenie, że w życiu tego nie skończę. Przeglądam transakcje, a gdy wyczuwam ruch za plecami, wzdrygam się.

– Skoro nie raczyłaś się pojawić przez kilka dni, zrobisz to wszystko dzisiaj. – Tym razem delikatnie i przeraźliwie czule łapie mnie za brodę, odwraca do siebie i patrzy głęboko w oczy. Widzę w nich szaleństwo. – Moich telefonów się nie ignoruje, zapamiętaj to sobie.

ROZDZIAŁ 10

Siedzę już nad tym którąś godzinę. Kolejna kawa i kolejny papieros wcale nie pomagają, właściwie mam wrażenie, że działają odwrotnie. Jedyny plus jest taki, że siedzę sama. Costura wyszedł już jakiś czas temu. Przy okazji poznałam panią, która sprząta biuro. To bardzo miła kobieta.

Zamawiam żarcie i udaję się do wyjścia, żeby je odebrać, a ochroniarz mierzy mnie uważnie wzrokiem, jakbym w każdej chwili mogła mu coś zrobić. Później jego wzrok zatrzymuje się na odebranym przeze mnie zamówieniu. Przeklinam w duchu, otwieram pudełko z pizzą i częstuję go. Początkowo odmawia, jednak, gdy zapach dochodzi do jego nozdrzy, kiwa głową i zaprasza mnie do jakiegoś pomieszczenia, które znajduje się najbliżej wejścia.

Wchodzę niepewnie, widząc biurko i system monitoringu. Ogarnia mnie zdziwienie, gdy na ekranie widzę każdy korytarz i kilka ujęć z baru. Dobrze chociaż, że pokoi nie obserwuje. Kładę pudło na stoliku i siadam na fotelu.

Jemy w spokoju, żadne z nas się nie odzywa, bo i po co. O czym mam właściwie gadać z napakowanym

gościem, którego sam widok przyprawia o ciarki? Jest łysy, wielki, dodatkowo brakuje mu jednego zęba.

Oddaję mu ostatni kawałek pizzy, wstaję i uśmiecham się, po czym wracam do gabinetu, gdzie czeka na mnie większa część tego, co zaczęłam. W sumie to nie wiem, czy jestem chociaż przy jednej trzeciej. Ten widok mnie załamuje, ale choćbym miała zarwać całą noc, zrobię to. Udowodnię mu, że potrafię.

Zerkam na telefon. Jest druga w nocy. Opieram głowę o rękę i biorę kolejną kartkę.

***

Gdy słońce zaczyna się przebijać przez ciemne chmury, mam wrażenie, że zaraz będę podpierała powieki na zapałkach, dopijam zimną kawę i wzdycham, słysząc kroki na korytarzu. Od razu się budzę, ale nikt nie wchodzi do pomieszczenia, więc wracam do swojego zajęcia. Nie zostało mi już dużo, tylko jeden ogromny stos papierów. Chyba potrzebuję czegoś mocniejszego, by nie zwariować.

Wstaję, czując, jak bolą mnie nogi. Chwilę je rozciągam, ponieważ zdrętwiały. Przede wszystkim potrzebuję wziąć prysznic i się ogarnąć, ale wiem, że to dopiero będę mogła zrobić później, jak wrócę do domu.

Od całonocnego wpatrywania się w małe litery przy słabym świetle lampki bolą mnie oczy, a serce wariuje po wypiciu paru litrów kawy. Wychodzę z biura i kieruję się do otwartego na szczęście przez całą dobę baru, a tam od razu siadam na stołku barowym i zamawiam coś mocnego do picia. Odpalam papierosa.

Upijam łyk mocnego alkoholu, krzywię się i pali mnie w żołądku. Na widok Krzysztofa i Costury, którzy śmieją się i siadają obok, cała się spinam.

– Co tak wcześnie wstałaś? – pyta Krzysiek, patrząc znacząco na moją szklankę. Wącha ją i zaczyna się śmiać. Wpycha do ust swoje cukierki.

– Jeszcze się nie kładłam – odpowiadam, wypijam alkohol do końca, przez co przechodzą mnie dreszcze. Kładę banknot na blacie i odchodzę.

Mdli mnie na ich widok. Dodatkowo powieki mam tak ciężkie, że ledwo widzę, więc nie jestem zaskoczona, gdy, otwierając drzwi, uderzam się w czoło, później potykam i ląduję pod nogami jakiegoś człowieka, który zaczyna się śmiać.

Rozpoznaję Ignacego, z którym wczoraj rozmawiałam. Chłopak podnosi mnie i wreszcie przyglądam się jego twarzy, na której widnieje serdeczny uśmiech. Przepraszam go szybko i wracam do gabinetu Costury. Jak na razie nie znalazłam w papierach żadnych nieprawidłowości.

Ze szklanką podchodzę do lodówki i wyciągam z niej sok. Trzask zamykanych drzwiczek uruchamia w mojej głowie wspomnienie strzału z broni. Znów mam przed oczami obraz upadającego na beton chłopaka. Wzdrygam się i czuję ból. Zauważam, że rękę mam rozciętą, ponieważ uderzyłam szkłem zbyt mocno o blat. Owijam dłoń ręcznikiem i szukam apteczki, ale nic nie potrafię tutaj znaleźć, więc się poddaję i siadam na podłodze. Mam to wszystko gdzieś. Chce mi się po prostu płakać.

Po chwili jednak się podnoszę i sprzątam, ale ręka zbyt mocno krwawi, więc odrzucam ścierkę i szukam czegoś innego w szafce. Ogarnia mnie panika, gdy ponownie owijam dłoń. Wzdycham, gdy udaje mi się powstrzymać krwawienie.

Parzę kawę, po chwili biorę kubek i siadam na fotelu. Wkładam słuchawki do uszu i pracuję. Mijają kolejne godziny, w brzuchu mi burczy, ale została już końcówka, więc szybko przeglądam ostatnie dokumenty. Uśmiecham się zadowolona i wtedy zauważam szefa przy swoim biurku. Jak długo tu stoi?

Spinam i zaczynam denerwować, nie mając pojęcia, na co się przygotować. Zbieram kartki, na których widziałam jakieś błędy i podchodzę do biurka. Pokazuję mu je. Mężczyzna patrzy na mnie, lecz odwracam wzrok i czekam.

– Co ci się stało w rękę?

– Nic – odpowiadam, chowając ją za plecami. – Mam zrobić coś jeszcze?

– Idź do Hani, żeby ci to porządnie opatrzyła, i możesz skorzystać z ostatniego pokoju, w którym byłaś ostatnio, żeby odpocząć. Dobra robota – rzuca na koniec, ale wcale nie robi mi się milej na sercu, tylko odwrotnie.

Nim wychodzę, zbieram swoje rzeczy. Nie mam pojęcia, kim jest ta cała Hania, więc idę do pokoju, do którego ostatnio zaprowadził mnie Bartek. Kładę się na łóżku, wcześniej nawet nie myśląc o kąpieli, i od razu zasypiam jak małe dziecko.

Wydaje mi się, że minęło dopiero dziesięć minut, ale mrok w pokoju mówi mi co innego. Przeciągam się na łóżku, następnie idę do łazienki. Ściągam ubrania i biorę kąpiel, ale od razu orientuję się, że nie mam żadnych rzeczy na zmianę, więc niestety muszę założyć to, co miałam.

Krwawienie już ustało, rany zaczynają się sklejać, lecz pod wpływem mocniejszego uścisku ponownie się rozszerzają. Syczę z bólu, płuczę dłoń. Szukam jakiegoś bandaża. Rozglądam się po szafkach – odnajduję szczoteczkę, pastę, szczotkę do włosów i rzeczy do demakijażu.

Wychodzę z łazienki, następnie z pokoju i idę się rozejrzeć po klubie, w którym słyszę głośną muzykę dochodzącą z baru. Zaglądam delikatnie przez drzwi i obserwuję, jak dziewczyny tańczą.

Zauważam Maję. Nawet mnie podobają się jej ruchy, więc gdy kończy i udaje się do szatni, wycofuję się,

szukając innego wejścia niż przez salę. Ktoś mnie zatrzymuje. To Martin. Wyrywam ramię, które wciąż boli po ostatnim zetknięciu z Costurą. Czekam, sama nie wiem na co, trzymając go na dystans. Widzi, co robię, więc się nie zbliża. Wyciąga w moją stronę papierosa. Kręcę głową.

– Nie mieliśmy jeszcze okazji pogadać – zaczyna i szarpie włosy wolną ręką.

– Ta – odpowiadam.

Jakbyśmy mieli jeszcze o czym.

– Dzięki, że pomogłaś Majce, ja… – urywa i wzdycha – sam nie wiem, co bym zrobił.

Oddycham głośno, zupełnie nie spodziewając się po nim czegoś takiego.

– Pokaż mi, gdzie jest wejście do szatni dziewczyn – rzucam, nie chcąc być bliżej niego ani chwili dłużej.

Wskazuje mi drzwi, więc szybko uciekam z szalenie bijącym sercem i wchodzę do pomieszczenia, gdzie od razu w oczy rzucają się wieszaki z ubraniami, toaletki i mnóstwo babskich przyborów, o których do tej pory nie miałam pojęcia. Przechodzę między dziewczynami i odnajduję Maję, macham do niej, a ona odwzajemnia ten gest i podchodzi.

– Hej, co tu robisz?

– Widziałam, jak tańczysz, i jestem pod wrażeniem – odpowiadam, idąc za nią. Siadamy na kanapie. Maja uśmiecha się skromnie i delikatnie rumieni. – Co u ciebie, jak się masz?

– Dobrze, dziękuję – mówi i spogląda na kogoś za moimi plecami. – To jest Sasha, moja przyjaciółka. – Wskazuje piękną, wysoką kobietę.

Wstaję i podchodzę do niej, wyciągając rękę.

– Melka – przedstawiam się.

– Jak ci się tutaj pracuje? Klienci są w porządku? – Przez to pytanie zaczynam się krztusić. Sasha klepie mnie po plecach.

– Nie pracuję tutaj – odpowiadam, po chwili prostując swoje słowa: – To znaczy pracuję, ale dla Costury, nie tańczę.

– A, w ten sposób – rzuca, ale nie jestem pewna, czy dobrze mnie zrozumiała.

– Sasha, bądź poważna. Ona po prostu zajmuje się dokumentami szefa, nie jest jego panienką – wyjaśnia ktoś nowy.

Znów zaczynam kaszleć. Odwracam głowę i spoglądam na dziewczynę, której nie znam, a jedynie kiedyś widziałam kątem oka. Ona także jest bardzo ładna, wysoka i zgrabna, jak wszystkie w tym miejscu.

– Jeszcze nie miałyśmy okazji się poznać, Iga jestem – przedstawia się, więc robię to samo.

Siedzę z nimi jeszcze jakiś czas, rozmawiając i dowiadując się paru ciekawych rzeczy, jednak nie mam do nich tyle zaufania, co do Mai. Może i jej także nie znam zbyt dobrze, ale widzę w tych smutnych oczach szczerość. Dziewczyna skończyła na dzisiaj, więc udajemy się do jej pokoju, gdzie siadam wygodnie na łóżku. Podaje mi szklankę wody.

– Jak długo tutaj jesteś? – zaczynam.

– Prawie dwa lata – odpowiada zamyślona. Nie wiem, czy ma ochotę dalej odpowiadać na jakiekolwiek pytania, ale ryzykuję, gdy kładzie się obok.

– Jak się tutaj znalazłaś?

– Byłam uzależniona i mam do spłaty dług, a ty? – odbija piłeczkę.

– Przez brata. Ma dług, który przeszedł na mnie. To jedyne rozwiązanie, by go nie zabili – wyjaśniam smutno, odkręcając butelkę.

Maja włącza telewizor i szuka jakiegoś ciekawego programu, a gdy zostawia *The 100*, nie mam nic przeciwko i także oglądam.

ROZDZIAŁ 11

Kolejne dni mijają mi na tym samym, czyli pracy, nudzeniu się, oglądaniu filmów i jeszcze większej ilości pracy. Godziny, które spędzam w klubie, nie są ustalone i nie mam pewności, czy mogę w ogóle prosić o zrobienie dla mnie grafiku lub o to, by choćby Costura umownie powiedział, kiedy mam przychodzić. Chciałabym także coś dla siebie zaplanować, a nie tylko tkwić jak niewolnica w tym burdelu.

Wzdrygam się na swoje myśli, ponieważ w każdej chwili szef mógłby ze mną zrobić wszystko, nie oszukujmy się. Najgorsze w tym wszystkim jest to, że Costura doskonale zdaje sobie z tego sprawę – to tylko kwestia czasu, kiedy coś mu się poprzestawia w głowie i odbije się to na mnie. Czasu albo mojego zachowania, które doprowadza go już na sam skraj.

Kręcę się w fotelu, patrzę w sufit, a w rękach trzymam białą kartkę papieru, z której chciałabym coś zrobić, jednak nic nie przychodzi mi do głowy. Odkładam ją na drewniany blat biurka, na którym leży stos dokumentów wciąż przekładanych przez Costurę z miejsca na miejsce. To, że siedzę naprzeciwko niego, nie oznacza, że się nie boję, wręcz przeciwnie, ale w głowie mam starą złotą myśl chińskiego myśliciela Sun Tzu: „poznaj swojego

wroga”. Robię to więc, planując, że później mu się odpłacę.

Wzdycham głośno, żeby zwrócił na mnie uwagę. Zerkam na niego kątem oka, lecz mężczyzna zachowuje się, jakby w ogóle mnie nie słyszał. Ponawiam czynność – bez skutku, więc tylko prycham pod nosem. Wtedy słyszę odkładanie długopisu i szelest papierów.

– Co? – burczy, opiera się o fotel i krzyżuje ręce na piersi.

Patrzy na mnie spod przymkniętych ciężkich powiek. Widać, że jest zmęczony. Biała koszulka napina się na jego ramionach, gdy mocniej zaciska ręce. Prawą dłoń podnosi do twarzy i przeciera oczy, walcząc z sennością. Mierzy mnie ostrym wzrokiem, przez który mam ochotę się skulić, by nie przeszywał mnie dosłownie na wylot. To straszne, ale samym spojrzeniem może sprawić, że zaczynam się bać. Staram się uspokoić serce, które zaczyna bić coraz szybciej i mocniej, dłonie mi się pocą i nagle nie umiem wydusić z siebie słowa. Jakby czyjeś ręce zaciskały się na mojej krtani, całkowicie uniemożliwiając złapanie oddechu i przełknięcie śliny nagromadzonej w ustach.

– Mów, nie mam całego dnia – rzuca, wstaje i robi porządek na biurku, odkładając niepotrzebne segregatory na półkę.

– Chciałabym wiedzieć, kiedy mogę sobie coś zaplanować – zaczynam niepewnie, skubiąc kawałek różowej koszulki. Skupiam na sobie uwagę zielonych oczu. Costura odwraca się od szafy i ściąga brwi. – Mam na myśli, że przydałby się grafik, bo tak to cały swój czas spędzam tutaj, a mija już prawie połowa wakacji! – Wybucham, na co na ustach szefa pojawia się lekki uśmieszek.

Nie wiem, czy to dobry znak. Wzdycha, zgarnia wszystkie swoje rzeczy, wyciąga z biurka klucze i patrzy wyczekująco, kompletnie ignorując to, co powiedziałam,

więc nie ruszam się z miejsca, chcąc, by się określił, jak w końcu mam pracować.

– Zastanowię się – ucina temat i udaje się do drzwi, a ja się poddaję i wychodzę z nim, rozmyślając, co ze mną zrobi. W końcu nie wytrzyma tego, że będzie mnie widywał codziennie po kilka lub kilkanaście godzin i odpuści. A jeśli nie, to sprawię, że to zrobi.

Podczas gdy on jedzie załatwiać sprawy związane z klubem, ja idę do dziewczyn, ponieważ o wiele bardziej wolę ich towarzystwo niż samotność. Przechodzę do ciepłego korytarza i w drzwiach wpadam na Bartka, który patrzy mi w oczy z troską. Uważnie sprawdza, czy nikt przypadkiem nie zrobił mi krzywdy. Dotyk na ramieniu wywołuje we mnie dziwne uczucia i nie wiem, czy powinnam je dopuszczać.

Spoglądam w brązowe tęczówki, a on wciąż nie cofa ręki. Mam wrażenie, że zaraz może wydarzyć się coś, czego oboje będziemy żałować. Uśmiecham się lekko i uciekam do przebieralni, gdzie dziewczyny ćwiczą przed występem. Z trzepoczącym sercem zamykam za sobą drzwi i opieram się o nie, starając uspokoić. Chwytam się za pierś i oddycham głęboko. To w jakimś stopniu mi pomaga, ale nie na tyle, bym mogła iść i zachowywać się normalnie, więc odczekuję piętnaście minut, nim odetchnę z ulgą.

Przechodzę przez kolejne drzwi i od razu dociera do mnie dziewczęcy śmiech. Idę do źródła i zauważam tam Maję razem z Sashą. Stwierdzam, że pierwszy raz słyszę, jak Maja się śmieje. Wcześniej na jej twarzy gościł smutek. Po dłuższym przypatrywaniu się zauważam, że jej oczy wciąż są smutne, jakby jej śmiech był wymuszony lub po prostu nieszczery.

Na mój widok macha ręką. Jej strój jest bardzo seksowny i wyzywający, dlatego onieśmielona odwracam wzrok i wgapiam się w Sashę, ale ona jest ubrana podobnie. Peszę się, gdy myślę o sobie. Mam prawie

metr sześćdziesiąt wzrostu, więc przy nich jestem po prostu kurduplem. Przy facetach mi to nie przeszkadza, ale przy kobietach… To zupełnie inna sprawa. Po prostu wpadam w kompleksy i nie czuję się pewnie, ponieważ wiem, że na mnie nikt nie spojrzy tak jak na nie.

Coś uderza mnie w bark, więc odwracam się, wykrzywiając z bólu. To dziewczyna, która kiedyś wychodziła z gabinetu Cosy po tym, jak ich słyszałam. Patrzę jednak na nią z kpiną, żeby nie sprawiać wrażenia, że się boję albo że zrobiła na mnie jakiekolwiek wrażenie, ale w środku ogarnia mnie niepewność, a nawet strach. Ona natomiast zakłada czarne, farbowane włosy za ucho i odchodzi, ponieważ skupiła już na sobie uwagę wszystkich osób. Maja i Sasha przypatrują się mi ze współczuciem, jednak wiem, że oczekują wyjaśnień bądź chociaż wytłumaczenia, dlaczego mnie zaczepiła.

– Przeszkodziłam jej kiedyś, jak była z Costurą – odpowiadam. – Całkiem zabawna historia.

Atmosfera robi się lżejsza, gdy dziewczyny wybuchają śmiechem. Gestem ręki zapraszają mnie dalej. Przechodzimy do garderoby, gdzie wykonują pozostałe poprawki.

– Jeśli masz ochotę, możesz popatrzeć, jak ćwiczymy. Nie będzie mi to przeszkadzało.

– Mnie też nie – mówi Sasha.

Robi mi się miło, że obie w jakimś stopniu mnie akceptują.

***

– Pamiętaj, im mocniejsze wybicie, tym większa siła obrotu, więc będzie to wyglądało efektownie – instruuje Sasha, która skończyła swój trening i wpadła na pomysł, że może nauczyć mnie paru pozycji.

Póki co wałkujemy chair spin, który wychodzi mi jak świni balet, a skórę otartą mam już chyba wszędzie.

Najbardziej piecze mnie między nogami, gdy zmieniamy pozycję i muszę stabilnie trzymać się udami rury, ściskając mocno kolana razem, a z tyłu krzyżując kostki.

Przyznaję, jestem słaba, nie mam wyćwiczonych mięśni, a to z kolei sprawia, że kolejny raz upadam na pupę, zamiast się zsunąć. Poprawiam czarne krótkie spodenki, które wpinają mi się w tyłek. Dostałam również top, ponieważ Maja wyjaśniła, że ćwicząc pole dance należy mieć jak najwięcej odkrytego ciała. Poza tym, że ćwiczenia są wymagające i cholernie trudne, to podobają mi się. Zawsze lubiłam próbować nowych rzeczy i łatwo się nie poddaję, więc w głowie jak mantrę powtarzam, co mówiła Sasha, i ostatni raz wykonuję ćwiczenie.

Noga wewnętrzna, noga zewnętrzna i znów wewnętrzna.

Trzymam mocno rurę wyprostowaną w łokciu i skierowaną ku górze ręką i robię zamach nogą zewnętrzną, wybijam się z nogi wewnętrznej, wolną łapię rurę na wysokości bioder i okręcam się. Zdecydowanie nie wyglądam dobrze, ale cieszę się, że w jakimś stopniu potrafię opanować tę pozycję. Zjeżdżam w dół, ocierając ramię o zimny metal. Rozmasowuję obolałe miejsce, wycieram pot z czoła i sięgam po wodę.

– Okej, Melka, nie jest źle, ale musisz dużo pracować, jeśli chcesz, żeby to miało jakiś sens. – Na te słowa wzdycham głośno, zmęczona, i kiwam głową z uśmiechem na twarzy. Dostrzegam u Sashy zadowolenie. – Najlepiej, jeśli będziesz systematycznie ćwiczyć. Przychodź do mnie, kiedy będziesz miała ochotę.

– Dziękuję bardzo za pomoc, widzimy się jutro – rzucam i odchodzę do szatni. Tam biorę swoje rzeczy i udaję się do łazienki, gdzie mogę zmyć z siebie zmęczenie i pot. Prawdę mówiąc, czuję się o niebo lepiej, każdy mój mięsień pracował i nawet jeśli, a raczej na

pewno, będę miała jutro zakwasy, to przyjmę ten ból z uśmiechem.

Wychodzę. Wpatruję się w zachód słońca, czując ciepłe podmuchy wiatru na twarzy. Poprawiam plecak i odpalam papierosa. Zaciągam się mocno dymem, wysyłam do przyjaciółek wiadomość z prośbą o spotkanie i głęboko oddycham, napawając się niebem w kolorach od pomarańczowego po krwistą czerwień. Pasy kolorów przeplatają się na błękitnym niebie, tworząc przepiękne efekty, które dopełniają ciemniejsze kłęby chmur. Odchodzę dalej. Znajduję ławkę, siadam na niej i wgapiam się w piękno natury. Wsłuchuję się w śpiew ptaków, rechot żab nad jeziorem i spoglądam na beztroskich ludzi, zupełnie nieświadomych, że mieszkają w najbardziej niebezpiecznej dzielnicy Warszawy, w której siedzibę ma największy gang narkotykowy w Polsce. Rany, brakowało mi tego. Świętego spokoju, ciszy, przebywania wśród normalnych ludzi.

Zazdroszczę im tego, ponieważ gdybym mogła wybierać, to zdecydowanie nie chciałabym wiedzieć o najmroczniejszych sekretach stolicy, widzieć tego wszystkiego, co widziałam, i znajdować się tu, gdzie się znajduję. Chciałabym mieć normalne życie, pełne pijackich imprez, sporów o chłopaka, rywalizacji, kto wypije więcej, a moim jedynym problemem byłoby wybranie ciuchów na dyskotekę. Niestety z powodu Łukasza to wszystko zostało mi odebrane.

Już kilka lat temu, gdy nie wiedziałam dobrze, czym są narkotyki, brat już miał kłopoty z dilerami, w które oczywiście mnie wplątał, bo jeśli chcę, umiem zmanipulować, wywołać płacz i zrobić oczy jak kot ze Shreka – to jedyne, czego nauczyłam się w wieku gimnazjalnym – i przyznaję, że czasem to wykorzystuję do własnych, egoistycznych celów.

Słońce prawie zachodzi i wieje chłodniejszy i silniejszy wiatr. Nie mam nic więcej na sobie poza spodenkami i koszulką, dodatkowo włosy są jeszcze mokre, więc

wstaję i kieruję się w stronę domu. Wtedy ktoś pociąga mnie lekko w tył. Odwracam się i napotykam spojrzenie piwnych oczu, przez co zaczynam się denerwować i serce łomocze mi w piersi. Uśmiecham się na widok Cadera. Przy nim czuję się bezpiecznie.

– Mogę cię odprowadzić? – pyta, a ja uśmiecham się w duchu, że to zaproponował.

Nie czeka mnie długi spacer, lecz zawsze przyjemniej spędzić czas z kimś niż samotnie. Kiwam głową i idę przed siebie, czując ciągle jego obecność i zapach mocnych męskich perfum, którymi staram się dyskretnie zaciągnąć. Nie rozmawiamy, spacerujemy w ciszy. Może jest trochę niezręcznie, ale nie przeszkadza mi to. Przeciwnie – podoba mi się, że nie czuje przymusu, by na siłę ciągnąć mnie za język. Gdy znajdujemy się niedaleko domu, zatrzymuję się i staję naprzeciwko niego.

– Dziękuję, ale dalej nie możesz ze mną iść, rodzice są w domu.

Kiwa głową. Łapie mnie za ręce i wpatruje się intensywnie w oczy, na co miękną mi kolana.

– Mogę cię gdzieś zaprosić? Dzisiaj, na kolację – mówi, jeżdżąc kciukami po moich palcach. Rumienię się. Tym razem to ja kiwam głową i ukazuję zęby w szczerym uśmiechu. Rany… Jeszcze nikt nigdzie mnie nie zapraszał. – Będę o siódmej.

– Może być dziewiąta? Przepraszam, przyjaciółki dziś do mnie przychodzą.

– Możemy się umówić na jutro – odpowiada.

– Nie. Dzisiaj będzie idealnie.

Zanim dojdzie do mnie, co robię, i zmienię zdanie.

Podchodzę bliżej, wspinam się na palcach i całuję go w policzek w podziękowaniu. Czuję, że się uśmiecha, więc szybko odchodzę speszona i nie odwracam za

siebie, ale wiem, że odprowadza mnie wzrokiem. Przechodzę przez furtkę. Na podjeździe nie ma żadnego samochodu, a w ogrodzie leży Baggy, mój pies, który podbiega, wesoło merdając ogonem, kiedy tylko mnie dostrzega.

Wpuszczam psa do domu, rozglądam się po pustym pomieszczeniu i z jednej strony trochę mi smutno, że nie zobaczę rodziców, ale z drugiej cieszę się, że nie będę musiała kłamać kolejny raz o mojej pracy. W końcu i tak zorientują się, że nie pracuję w restauracji, ponieważ godziny są dość nietypowe, a wynagrodzenie zerowe. Mam nadzieję, że jednak dowiedzą się później niż prędzej i będę umiała wymyślić jakąś historyjkę, którą łykną.

Udaję się do pokoju, padam na łóżko i chcę po prostu zamknąć oczy, ale wiem, że dziewczyny niedługo do mnie przyjdą, a bardzo potrzebuję ich towarzystwa i wsparcia. Nawet jeśli nie mogę wszystkiego powiedzieć, to przynajmniej mogę się oderwać i zająć myśli ich sprawami.

Wstaję, zakładam czarne legginsy i luźną bluzkę. Gdy chcę zamknąć szafę, mój wzrok pada na bluzę Costury, która przypomina mi o wszystkich chwilach z nim spędzonych, zwłaszcza kiedy rzuciłam się na niego i zaczęłam go całować. Rumienię się na samą myśl, ale zaraz przypomina mi się też, że bezlitośnie zabił chłopaka, który pogubił się w życiu i zszedł na drogę narkotyków, długów, kłamstw.

Idę do łazienki, gdzie przemywam twarz zimną wodą. Za każdym razem, gdy tylko przypomnę sobie scenę z magazynu, nie mogę wyzbyć się z głowy tej młodej twarzy, zagubionego wzroku, odgłosu broni i widoku martwego ciała na twardym betonie.

Słyszę dzwonek do drzwi, więc przybieram maskę wesołości i zbiegam do salonu, by powitać przyjaciółki, które przyszły z pełnymi reklamówkami picia, żarcia na

wynos i chipsów. Siadamy na kanapie i opowiadam im tyle, ile mogę, później zabijamy ponury nastrój, planując wakacje, które, mam nadzieję, dojdą do skutku.

***

Jest dwudziesta. Nie mam zbyt dużo czasu, ale wydaje mi się, że ogarnęłam najważniejsze rzeczy. Wzięłam kąpiel, umyłam dwa razy zęby i wysuszyłam włosy. Gdy Werka dowiedziała się, że idę na randkę, choć ja to po prostu nazywam kolacją, piszczała z radości. Ewelina dość sztywno podeszła do sytuacji, odwodziła mnie od tego pomysłu, ale było już za późno. Poza tym nawet nie miałam telefonu do Bartka, by się z nim skontaktować i odwołać spotkanie. A nie chcę tego robić. Klamka zapadła. Wiem, że Ewka jest odpowiedzialna i się o mnie boi, ale potrafię o siebie zadbać. Zresztą, gdybym ani trochę nie ufała Bartkowi, nigdy bym się nie zgodziła na to spotkanie.

Maluję się. Już nie pamiętam, kiedy to ostatnio robiłam, ale to fajne uczucie. Nabieram pewności siebie, czuję się znacznie lepiej. Prostuję włosy, psikam utrwalaczem do makijażu twarz. Zakładam niebieską koszulę z długim rękawem, szarą spódniczkę w kratkę i do tego dobieram pasek i czarną torebkę. Nie mam pojęcia, dokąd idziemy i co powinnam założyć, ale wolę się odstawić, niż później przy nim odstawać. Zakładam czarne szpilki, ich sznurki wiążę aż do połowy łydki. Jestem gotowa. Zostało mi jeszcze piętnaście minut, więc schodzę do kuchni, gdzie tata siedzi przy laptopie i pracuje.

– Dokąd wychodzisz? – zagaja, odrywając wzrok z laptopa, a swoją uwagę skupia teraz na mnie.

– Z Eweliną i Werką na miasto. Coś się dzieje na Bulwarach – kłamię. Jestem w tym już tak dobra, że tata mi wierzy i więcej o nic nie pyta.

– Bawcie się dobrze i uważajcie na siebie. Nie wiadomo, kto włóczy się nocą po tym mieście.

Niestety ja wiem. I to bardzo dobrze, bo od niedawna sama należę do tych ludzi i dla nich pracuję, tato.

– Masz. – Wyciąga z kieszeni dwie stówy i podaje je w moją stronę. – I weźcie taksówkę. Nie chcę myśleć, że coś może wam się stać.

Odbieram kasę.

– Wiesz, że jesteśmy odpowiedzialne. I nie chodzimy same, na miejscu ma być dużo znajomych.

– Wiem, Melanio. Ale i tak się martwię. Takie moje zadanie.

Uśmiecham się. To jedna z nielicznych sytuacji, gdy czuję się naprawdę chciana i kochana. Wiem, że rodzice się martwią, tylko szkoda, że jedynie wtedy, gdy im się przypomni.

Ktoś podjeżdża przed dom. Tata od razu wygląda przez okno, a ja się modlę, by to była mama albo ktokolwiek inny niż Bartek. Ale to on. Serce mi staje, bo tata patrzy na mnie podejrzliwie. Staram się coś wymyślić, gdy zakładam czarną kurtkę, i właśnie wtedy zapala mi się lampka.

– Tato, to taksówka. Widzisz? Odpowiedzialność – mówię z uśmiechem i poprawiam włosy. Oby tylko Cader nie wysiadł z samochodu.

– Tylko nie wróć zbyt późno. – Słyszę na sam koniec. Zerkam przez ramię, a tata udaje się do łazienki.

Oddycham z ulgą, że odszedł od okna, bo Bartek zachowuje się jak dżentelmen i wysiada, całuje mnie w policzek na powitanie i otwiera drzwi do samochodu.

– Dziękuję – szepczę i zapinam pas. W samochodzie działa klimatyzacja, więc gasi ona choć trochę moje płonące policzki.

Bartek siada po stronie kierowcy, zapina pas i uśmiecha się do mnie. Łapie moją rękę, całuje knykcie i odpala samochód. Jedziemy pół godziny, nim

docieramy do celu. W czasie jazdy Bartek ciągle trzyma dłoń na moim kolanie, co jest bardzo przyjemne. Gdy zatrzymuje samochód, wysiada i otwiera mi drzwi. Moje serce bije coraz szybciej w piersi, a po karku przebiega przyjemny dreszcz. Uświadamiam sobie, gdzie się znajduję. Przy porcie. Im bliżej celu się znajdujemy, tym mocniej wieje wiatr od Wisły. Bartek łapie mnie za rękę, splata razem nasze palce, a ja oniemiała i onieśmielona podążam za nim na pomost.

Nie potrafię ogarnąć, co się dzieje. Cholera jasna, jestem w kompletnym szoku, nie tego się spodziewałam. Właściwie nie wiem, czego się spodziewałam, ale nie kolacji na katamaranie podczas rejsu po Wiśle. Chodzę po statku i podziwiam. To wszystko wygląda przepięknie, a kolorowe lampki ozdabiające poręcze oświetlają łódź. Cader na chwilę znika, wraca po chwili z ogromnym bukietem kwiatów w jednej ręce i koszykiem w drugiej. Kosz odkłada na stół, a potem do mnie podchodzi, wolną ręką obejmuje w talii i całuje w usta.

Mój. Boże.

Nie mam pojęcia, czy kiedykolwiek czułam coś tak ogromnego. Stukot serca zamienia się w galop, kolana się pode mną uginają i mam wrażenie, że za chwilę zemdleję. To dzieje się naprawdę. Cholera jasna. Ujmuję w obie dłonie jego twarz i pogłębiam pocałunek. Jest słodki, a po chwili przemienia się w bardziej natarczywy, wygłodniały. Pragnę więcej. Chcę zatopić się w jego pocałunkach, dotyku i bliskości. Rany, nie pamiętam, kiedy byłam tak blisko kogokolwiek, wydaje się, jakby to były całe wieki temu. Poddaję mu się, gdy mnie przytula. Tak cholernie mocno, aż tracę dech. Potrzebowałam tego. W całym tym szaleństwie to moja jedyna chwila, by o wszystkim zapomnieć, i nie chcę z tego rezygnować.

Bartek idzie na tył statku, staje za sterem i włącza silnik. Ja natomiast kieruję się na dziób. Ściągam kurtkę i kładę ją na siedzenie. Wiatr mierzwi moje włosy, szum

wody uspokaja. Śmieję się sama do siebie, nie mogę w to uwierzyć! Dziewczyny padną z wrażenia!

Gdy docieramy już w odpowiednie miejsce, Bartek gasi silnik i zarzuca kotwicę. Wpatruję się przed siebie, podziwiając po obu stronach oświetlony brzeg. Słychać stamtąd muzykę. Mężczyzna obejmuje mnie od tyłu, układa brodę na mojej głowie. Wzdycham. Jest mi tak dobrze.

– Pójdę po kolację – oznajmia Bartek.

– Pomogę ci – oferuję i schodzę za nim do kambuzy.

Szykujemy bruschetty z pomidorami i bazylią, bagietki z krewetkami i pomidorkami koktajlowymi, fajitas z kurczakiem. To wszystko wygląda i pachnie cudownie. Bierzemy talerze na górę, dostrzegając, że na brzegu coś zaczyna się dziać. Muzyka jest znacznie głośniejsza, strzelają fajerwerki, widać migające, kolorowe światła.

Na nakrytym stole widzę wazon z wodą, więc wstawiam do niego kwiaty. Mężczyzna przynosi butelkę wina i dwa kieliszki. Zaczynamy jeść, wszystko smakuje cudownie. Rozmawiamy na luźne tematy, dowiadujemy się o sobie podstawowych rzeczy. Po pierwszej lampce czerwonego wina szumi mi w głowie.

Podoba mi się to. Wszystko. Nasza lekka rozmowa, śmiechy. Patrzymy się na siebie, trzymamy za ręce. Wgapiamy wprost w swoje oczy i uśmiechamy. To wydaje mi się takie nierealne, a jednak jestem tu. Z nim. Nie miałam pojęcia, że nasze wpadanie na siebie w drzwiach może się okazać czymś znaczącym albo że zaproszenie na kolację wywoła we mnie tyle nowych uczuć i doznań. Nikt nigdy mnie nigdzie nie zapraszał. Zawsze byłam zajęta nauką i komputerami, uczyłam się, by spełniać marzenia. Chodziłam na imprezy, spotykałam się z przyjaciółmi, poznawałam nowych ludzi, ale nigdy nie byłam na randce. Albo miotałam się po melinach i pomagałam bratu.

Przez chwilę do mojej głowy starają się dobić myśli, że Bartek jest taki sam jak Costura. I skoro pracuje dla niego, to musi robić to, co on. Odpycham je. Nie chcę w ten sposób o nim myśleć, to niepotrzebne. Liczy się tylko tu i teraz.

Podchodzę do Cadera, łapię za rękę i ciągnę za sobą. Schodzimy do kajuty. Chcę być z nim tak blisko, jak tylko się da. Pragnę wykorzystać ten wieczór, tę noc, ale to Bartek robi kolejny krok i zaczyna mnie całować. Tracę dech i panowanie, dotykam jego ramion przez czarną koszulę, aż docieram do pierwszego guzika. Zaczynam go rozpinać, nie przerywając pocałunku. Ściągam ubranie, on zrzuca moją bluzkę, a następnie spódniczkę. Delikatnie układa mnie na łóżku i stoi w nogach, oglądając mnie w bieliźnie. Zaczyna rozplątywać sznurki od szpilek, a gdy zrzucam wreszcie buty, sam zdejmuje spodnie wraz z bielizną i układa się na mnie. Całuje moją szyję. Jest mi nadzwyczaj dobrze. Dreszcze przebiegają po moim ciele. Wydaję z siebie dźwięki aprobaty, wbijając mu paznokcie w plecy. Odnajduję jego usta swoimi, wpijam się w nie, oplatam go nogami w pasie i przyciągam bliżej siebie. Mruczę, czuję się bardzo dziwnie, to wszystko jest dla mnie nowe. Nie wiem, jak mu o tym powiedzieć, by nie przerwać tej magicznej chwili. Odpina mi stanik, następnie ściąga majtki.

– Wszystko w porządku? – pyta, zapewne dostrzegając konsternację na mojej twarzy.

– Tak. – Kiwam głową.

Dookoła nas panuje mrok, jest zapalona tylko jedna lampka, a mimo to widzę go doskonale. Czuję go jeszcze lepiej. Całuje mnie czule, głaszcze po włosach, zaciąga się ich zapachem. Trąca nosem mój, powraca do pieszczenia mojej szyi i zasysa płatek ucha. Wywołuje to we mnie dziwne reakcje, jak najbardziej pozytywne. Dociska mnie do materaca, coraz bardziej pożądliwie

pieści ciało, a ja jęczę. Wkłada we mnie palce, zasysa sutek i niemal doprowadza do szaleństwa.

Zaciskam pięści na prześcieradle. Odchylam głowę, z rozkoszy przewracam oczami, oddycham niemiarowo. Z trudem łapię powietrze, oblizuję wyschnięte wargi i poddaję się ekstazie, którą Bartek funduje mi językiem. Krzyczę głośno, gdy mężczyzna doprowadza mnie na granicę.

Bartek wraca na górę, całuje mnie, a ręką szuka czegoś na stoliku. Słyszę szelest folii, przygryzam mocno wargę w oczekiwaniu. Wstrzymuję powietrze, następnie wypuszczam je głośno, przyzwyczajając się do nowego uczucia. Długo dopieszcza każdy fragment mojej skóry, długo prowadzi nas w uniesieniu, długo doprowadza mnie na szczyt.

***

Znajduję go na górze z papierosem w ręce. Wpatruję się w rzekę, katamaranem buja na boki, nurt wody przyspieszył. Słońce nad nami wstaje, dźwięki miasta wciąż są wyraźnie słyszalne, choć stukot moich obcasów wyróżnia się na tym tle. Mężczyzna odwraca się i mnie całuje. Odbieram od niego papierosa i zaciągam się nim mocno kilka razy. Oddaję, podchodzę do stołu i zgarniam bruschettę z talerza. Bartek zachodzi mnie od tyłu, więc go karmię. Śmieję się, gdy specjalnie nie trafiam do jego ust. Gryzie mnie. Gdy dociska się do moich pleców, mruczę. Mam ochotę na powtórkę i wiem, że on też. Podnosi mnie, przyciska do ściany i kolejny raz doprowadza do szaleństwa.

ROZDZIAŁ 12

Od jakiegoś czasu w domu między mną a rodzicami sytuacja jest napięta. Nie wiem, co takiego zrobiłam, ale ciągle patrzą na mnie spod byka, jakby chcieli mnie złamać, żebym powiedziała, co się stało. Ale w tym problem, że nic nie zrobiłam. Potem zobaczyłam brata z sinym okiem i zrozumiałam. Obwiniali mnie, jak zawsze, gdy cokolwiek się z nim działo. Może Łukasz im coś nagadał? Z pewnością to zrobił, żeby tylko nie mieć przekichane.

Razem z przyjaciółkami mamy świetne plany na wakacje, tylko jest jeden problem. Właściwie to trzy: Costura, brak pieniędzy, brak wolnego. Z pierwszym i ostatnim da się coś zrobić, ale pieniądze to już zupełnie inna kwestia, więc będę musiała albo znaleźć dodatkową pracę – taką, w której dostanę wynagrodzenie – albo napaść na bank. Napad nie wchodzi w grę, chociaż wiem, że chłopcy pewnie z chęcią by mi pomogli, dodatkowo zapewniając sobie rozrywkę mordowaniem ludzi. Jestem nienormalna, żartując sobie z tak poważnych rzeczy, ale inaczej bym oszalała.

Zostaje mi więc pisanie nowego, w miarę ładnego CV i wysłanie, a nuż widelec ktoś się odezwie. Wszystko zależy od tego, czy będą chcieli się do mnie dostosować i czy będzie im odpowiadać, że to ja muszę wybierać dni,

w które chcę przyjść, bo wątpię, że Costura pozwoli mi na samowolkę.

Uderzam głową o blat drewnianego stołu i jęczę z bólu. Po chwili podnoszę się i pocieram czoło. Zamykam laptop, ponieważ nie mam co wpisać w swoich osiągnięciach i doświadczeniach, a nie przyznam przecież, że pracuję dla mafii, chociaż w jakim charakterze tu jestem, nie mam pojęcia. Może konsultant albo służąca?

Wzdycham głośno, wstaję i idę zrobić to, co robię zawsze, gdy znajduję się w punkcie bez wyjścia. Medytuję. Wychodzę na dwór, idę za dom do ogrodu i uśmiecham się do siebie, widząc stary metalowy trzepak, na którym spędzałam w dzieciństwie większość swojego czasu. Dlatego rodzice jeszcze go nie wyrzucili.

Wieszam się na trzepaku tak, że głowę mam w dole, i pozwalam ramionom spokojnie opadać. Palcami rwę kawałki trawy, którą po chwili i tak wyrzucam. Szukam jakiegoś zadowalającego mnie rozwiązania i przychodzi mi na myśl, że skoro w burdelu spędzam i tak całe dnie, to czy tam nie znalazłoby się coś dodatkowego, ale jedyne, co szef może mi zaoferować, to taniec na rurze dla obleśnych gachów. Są to typy, którzy mają więcej kasy niż klasy i nikt ich nie obchodzi. Nie, to się nigdy nie stanie, nie zamierzam być niczyją dziwką, nawet jeśli miałabym tylko tańczyć. To zbyt upokarzające, by pokazywać siebie i swoje najcenniejsze atuty byle komu. Nie oceniam pozostałych dziewczyn, nic mi do tego, skoro są zmuszane albo może nawet to lubią, ale sama w życiu tego nie zrobię za żadne pieniądze. Czy jednak gdybym została przyparta do muru, miałabym inne wyjście? Wolę o tym nie myśleć i skupiam się na kwiatach w ogrodzie, na które patrzę, wisząc do góry nogami. Skupiam się na randce z Bartkiem, którą wciąż wspominam z wypiekami na twarzy. Nie mogę się doczekać, aż ponownie go zobaczę. Podbiega Baggy i zaczyna lizać mnie po twarzy, wyrywając z zamyślenia.

Odpycham go rękami. Na jednej z nich mam parę blizn po moim ostatnim spotkaniu ze szklanką.

– Sio – rzucam do psa, na którego moje słowa działają tak, jakbym chciała się z nim bawić. Zaczyna skakać. Drapie mnie po policzku i szczeka, więc szybko się podnoszę, trzymam rękami rury i robię obrót w tył, puszczając się rękoma i zeskakując na nogi. Biorę pierwszy lepszy patyk i rzucam psu, który biegnie za nim i zostawia mnie wreszcie w spokoju.

Wracam do domu, otrzepuję ręce o bluzkę i w kuchni zauważam mamę, która rozpakowuje zakupy. Pomagam jej, chowam do lodówki produkty, a następnie siadam na krześle, gdy Małgorzata robi nam kawę.

– Jak w pracy? – pyta, taksując wzrokiem moją twarz i marszczy brwi. – Co się stało?

– Baggy – odpowiadam, gdy dotyka mojego policzka. Patrzy zmartwiona, wyciąga z szafki kuchennej watę, wodę utlenioną i plaster.

Żałuję, że częściej nie mamy takich momentów. Zazwyczaj tylko rozmawiamy, tak normalnie, jakbym była jej klientką. Nie ma między nami typowej więzi jak między matką a córką, by pogadać o chłopakach, zauroczeniach. Mam wrażenie, że cieszy się, gdy nie poruszam takich tematów, chociaż czasem chciałabym jej wszystko powiedzieć, by mi razem z tatą pomogła, ale boję się, jak na to wszystko zareaguje. Najwięcej byłoby krzyków, kazań i pouczeń, w co się wpakowałam. Później okazałoby się, że to wszystko moja wina, jak zawsze, ponieważ Łukasz to takie święte dziecko i nigdy nie ma z nim problemów.

Wzdycham, spuszczam głowę i mieszam gorącą kawę. Dodaję do niej mleko. Sięgam po czekoladowe ciastko, które jest w pudełku na stole, i wkładam całe do buzi. Spoglądam na mamę, która krząta się przy kuchence i wstawia parę rzeczy na obiad. Myślę, jak mam jej powiedzieć, że nie idę na studia, bo to przecież

niemożliwe, bym odrabiała dług, poświęcała temu większość wolnego czasu i dodatkowo się uczyła. Nie mam pojęcia, jak mam ją przekonać, że to dobry pomysł, skoro sama tak nie uważam i wiem, że po roku z pewnością na studia nie pójdę. Rok przerwy to nie czas na szaleństwa, tylko uzmysłowienie sobie, że z wykształceniem wyższym nie ma się nic poza papierkiem. Liczy się doświadczenie życiowe, to, co robimy i jacy jesteśmy, a nie to, co ktoś o nas napisze, bo to wszystko to brednie.

– Mamo, co myślisz o tym, żebym poszła na studia za rok? Wiesz, otwierają nowy kierunek i chcę zaczekać, żeby się dostać. Cyberlingwistyka to świetny kierunek, nie dość, że będę tłumaczem, to dodatkowo będę znała język programów. Pomyśl, jakie to później możliwości.

– Na lingwistykę pójdziesz teraz, a za rok zaczniesz drugie studia związane z informatyką. Wiesz, co z ojcem o tym sądzimy, nie ma dyskusji.

Zaczynam się denerwować, nie mając pojęcia, jak ją przekonać. Zaciskam dłonie w pięści, po chwili wycieram je o czarne spodenki. Serce bije mi mocniej, gdy zaczynam dalej mówić.

– Studia są bardzo trudne, nie wiem, czy dam radę.

– Masz tyle wolnego czasu i nie wiesz, czy dasz radę? A co innego będziesz robić całymi dniami, jeśli nie uczyć się? Czas dorosnąć – mówi i wraca do gotowania.

Mama wlewa wodę do aluminiowego garnka, stawia go na gazie i odpala palnik. Poprawia czarne włosy, wpina kosmyk spinką i wygładza idealny kok z tyłu głowy. Biała koszula wychodzi jej z ołówkowej spódnicy, którą automatycznie poprawia. Nawet w domu musi wyglądać perfekcyjnie.

Wkurza mnie to, że nie mam własnego zdania i rodzice pomiatają mną, jakbym była ich własnością albo zabawką. To, że jestem ich dzieckiem, nie znaczy,

że nie mogę podejmować decyzji, które są najlepsze dla mnie.

– Nie idę na te studia, już postanowiłam – rzucam, oczekując wybuchu złości, ale nic takiego nie następuje. Małgorzata odwraca się z uśmiechem, trzymając w prawej ręce zaostrzony nóż, którym jeszcze przed chwilą kroiła mięso, i spogląda pewnie w moje oczy.

– Dobrze, skoro chcesz się bawić w dorosłość po swojemu, to chyba także powinnaś znaleźć własne mieszkanie. Skoro nie liczysz się z naszym zdaniem, usamodzielnij się, w końcu masz pracę.

Zatyka mnie na jej słowa, złość we mnie rośnie i uderzam dłońmi o blat. Odchodzę, wbiegam po schodach i rzucam się na łóżko w pokoju. A więc to tak? Skoro nie chcę się dostosować, to mam sama o siebie zadbać? Bardzo dobrze, pokażę im wszystkim, na co mnie stać i jeszcze im w pięty pójdzie!

Z ociąganiem wstaję, wyciągam torbę z szafy i zaczynam pakować najpotrzebniejsze rzeczy. Później przechodzę do łazienki. Jeśli czegoś będę potrzebowała, zawsze mogę po to wpaść, gdy nikogo nie będzie w domu.

Dobra, mam jeszcze jakieś oszczędności na koncie, więc starczy mi na parę noclegów w jakimś tanim motelu. Później będę musiała coś wykombinować, inaczej wyląduję pod mostem, bo duma nie pozwoli mi wrócić i się podporządkować, dać dalej sobą pomiatać, podczas gdy robię wszystko, co konieczne, by utrzymać tę rodzinę całą. Jeśli Łukasz zginie, to będzie koniec. Ukochany syn matki i ojca jest najważniejszy.

Zbiegam z torbą na ramieniu, pod uważnym spojrzeniem matki wkładam buty, odwracam się na pięcie. Widzę, jak kobieta trzyma talerz z jedzeniem, które pewnie także naszykowała dla mnie. Nieważne, jak bardzo skręca mi żołądek z głodu, nie ugnę się. Dociera

do mnie zapach jedzenia – cicho jęczę. Otwieram drzwi wejściowe i rzucam na koniec:

– Masz rację, czas iść na swoje.

Wychodzę, nie mając pojęcia, dokąd mam się kierować, więc idę przed siebie wąską uliczką. Docieram na stację kolejową, wyciągam telefon, włączam internet i szukam w okolicy taniego noclegu. Dzwonię, pytając o wolne pokoje, lecz wszystko jest już zajęte. Płakać mi się chce z bezradności.

Jestem samodzielna dopiero od pół godziny, a już chcę się poddać i wrócić z podkulonym ogonem.

Peron jest pusty, towarzyszy mi jedynie martwa cisza, przez co odwracam głowę na najmniejszy szelest, który słyszę w oddali. Każdy ruch niesie się echem, przyprawiając mnie o dreszcze, więc podkulam nogi, a torbę, którą położyłam na ziemi, przygarniam bliżej.

Dzwonię dalej, nie chcąc poddawać się już na samym początku. Wreszcie okazuje się, że kilka ulic dalej jest motel, w którym mogę się zatrzymać. Umawiam się z właścicielem, że niedługo będę. Sprawdzam tramwaje i autobusy, które pomogą mi dostać się na miejsce. Przed podróżą idę do budki z hamburgerami i zamawiam jednego, mając jeszcze tyle czasu, by spokojnie zjeść.

***

Po tym, jak w miarę zadomowiłam się w małym, szarym pokoju z jednoosobowym łóżkiem, rozwaloną, brzydką szafą i szafką nocną, łazienką, w której na ciepłą wodę trzeba czekać przynajmniej piętnaście minut, widzę same pozytywy. Może poza właścicielem, który lubi oglądać czasopisma z nagimi paniami. Udało mi się jednak wynająć pokój. Jestem zdana na siebie i przede wszystkim nikt nie będzie stał nad moją głową i mówił, co mam robić.

Co będzie jutro, będę martwiła się jutro, teraz muszę się pospieszyć, by zdążyć do klubu, zanim telefon

zacznie dzwonić, bo to oznacza kłopoty. Jeśli odbiorę, będę miała kazanie, że się spóźniam, zupełnie jakby Costura był moją matką, a na razie muszę być spokojna i miła, ponieważ mam do niego sprawę. Jeśli nie odbiorę, to znów będzie dla mnie okrutny i wyjedzie ze swoją gadką, że jego telefonów się nie ignoruje, przez co będzie wkurwiony i znów się na mnie wyżyje.

Na miejsce docieram na czas, mając go trochę w zapasie. Ochroniarz otwiera mi drzwi ze skinieniem głowy, na co się uśmiecham i idę korytarzem do biura. Nasłuchuję, czy ktoś jest w środku. Nie słyszę jęków, więc łapię za klamkę, chcąc otworzyć drzwi, ale one same otwierają się przede mną i wpadam na kogoś. Czuję na koszulce gorącą ciecz. Zdezorientowana patrzę przed siebie i widzę Costurę, który upuścił już kubek z kawą na ziemię, przez co wokół niego tworzy się kałuża. Facet w pośpiechu ściąga koszulkę, syczy i wyciera ciało suchym materiałem. Odwracam wzrok i wchodzę głębiej do pomieszczenia, starając się zignorować jego bluzgi rzucane chyba w moją stronę, chociaż ciężko stwierdzić, czy faktycznie mówi do mnie, czy koło mnie. Jest jaki jest, ale wątpię, by to mnie określał tymi epitetami, które teraz wyrzuca z siebie w powietrze.

Podchodzę do szafki i wyciągam z niej ręcznik papierowy, po czym klękam na podłodze i staram się posprzątać bałagan, który przypadkowo zrobiłam. Czuję na sobie przenikliwy wzrok, więc podnoszę głowę, a nasze spojrzenia się spotykają. Dostrzegam w nich pewnego rodzaju dzikość, jakby był nieoswojonym zwierzęciem gotowym do ataku.

Szybko zbieram pozostałości po kawie, odprowadzając Costurę wzrokiem, gdy wychodzi z pomieszczenia, wcześniej rzucając na biurko zalaną bluzkę. Plecy też ma wytatuowane, to jedyne, o czym myślę, zanim znika za kolejnymi drzwiami, a ja zostaję sama. Robię dla siebie kawę, palę w oknie papierosa, po czym siadam na

ulubionym skórzanym fotelu. Włączam telewizor i obracam się tak, że nogi mam w górze.

Słyszę otwieranie drzwi. Dziwię się, gdy rozpoznaję głos Krzysztofa.

– Nudzi mi się, Melka. – Rzuca się na kanapę, zabiera kawę i wypija ją do końca. Wyciąga z kieszeni cukierki i kilka podsuwa w moją stronę. Kręcę głową.

– Idź postrzelaj do kaczek – mówię, by dał mi spokój, ale kątem oka zauważam, że się prostuje i uśmiecha. Spoglądam na niego niepewnie, ale jedynie wstaje, ciągnie mnie za rękę, zmuszając, bym się podniosła z fotela. Robię to i ostatecznie maszeruję za nim.

Prowadzi mnie do drzwi, którymi jeszcze nie przechodziłam. Ogarnia mnie zdenerwowanie, ponieważ nie mam pojęcia, gdzie mnie zabiera. Schodzimy po schodach do słabo oświetlonego pomieszczenia. Rozglądam się, to przypomina piwnicę. W środku czuć wilgoć i dziwny zapach, którego nie umiem określić. Pocą mi się dłonie, więc wycieram je o spodnie. Serce zaczyna bić mi o wiele szybciej, gdy docieramy do miejsca, w którym znajdują się boksy odgrodzone żelaznymi ścianami – pomieszczenie wygląda jak wybieg dla koni.

Z boku na stoliku zauważam broń. Trzęsą mi się dłonie, pot spływa po karku i plecach, gdy próbuję znaleźć drogę ucieczki. Jakikolwiek niebieski znak, którym oznaczone są drzwi. Znam tylko jedno wyjście – to, którym tutaj przyszliśmy. Rozglądam się spanikowana, gdy facet bierze pistolet do ręki i sprawnie nim manewruje, jakby się do tego urodził. Mimo wszystko ogarnia mnie pewnego rodzaju fascynacja i ciekawość. Krzysztof podchodzi do ściany i szuka czegoś, a ja zauważam szansę do ucieczki, ale nie chcę tego robić, jakby mrok mnie do siebie przyciągał. Nagle rozbłyskuje światło, razi mnie w oczy, więc zastawiam je dłonią. Przymykam powieki i zaczynam słyszeć coś

podobnego do jadącego pociągu. Jest to tarcza, która pojawia się znikąd i podjeżdża bliżej.

Wzrok przyzwyczaja mi się do światła. Krzysiek podchodzi zadowolony, ukazując równe białe zęby i daje mi do ręki broń, którą ledwo trzymam. Jeszcze nie zeszło ze mnie przerażenie.

– To Glock 19, ma cztery i pół milimetra. Jest dobry.

– I dlaczego mi to mówisz?

– Nauczę cię strzelać. Mnie się nudzi, tobie się nudzi, Costura gdzieś poszedł, a nikogo więcej w klubie nie ma. Zostałaś mi ty.

– Czuję się zaszczycona – szepczę sarkastycznie.

Trzymam broń tak, jak zawsze pokazują na filmach. Krzysiek mnie instruuje. Może to nie jest zły pomysł? Nigdy w życiu nie strzelałam, a zawsze chciałam iść na strzelnicę, na którą wiele razy tata obiecywał mnie zabrać. Nigdy jednak to nie wyszło, bo zawsze coś było ważniejsze.

Ustawiam się pomiędzy dwiema ścianami i mierzę do celu w odległości piętnastu metrów. Utrzymuję się pewnie na nogach, ręce mam wyprostowane. Podoba mi się to, jak teraz się czuję. Pewna siebie, zdecydowana. Krzysiek klepie mnie w plecy, zauważam, że ma na uszach ogromne słuchawki, a drugą parę zakłada mnie. Uśmiecham się i czuję ekscytację, że jedno z moich marzeń właśnie się spełnia. Lubię ten dreszczyk podniecenia i adrenalinę. Już nieraz skakałam na bungee, uwielbiam to. Spadanie, wiatr we włosach.

Przygotowuję się, nabieram mocno powietrza, które po chwili wypuszczam spokojnie i na samym końcu wreszcie naciskam spust. Słyszę przytłumiony dźwięk wystrzału. Kolejny raz wspomnieniami wracam do tego magazynu. Szaro, ciemno i zimno, zupełnie tak, jak teraz. Strzelam znowu i znowu, całkowicie się w tym zatracając, dopóki nie czuję uścisku na dłoni. Dociera do

mnie, co właśnie zrobiłam. Odwracam się spłoszona, wciskam blokadę, dalej trzymając broń w trzęsących rękach. Ściągam słuchawki i odkładam je na stolik.

– Co ty, kurwa, z nią robisz? – Widzę, jak Costura idzie po schodach, zeskakuje z ostatniego stopnia i maszeruje do nas mocno wkurwiony. Ma na sobie nową, czystą koszulkę, która zwisa na nim luźno. – Oddaj to, jeszcze sobie zrobisz krzywdę, dzieciaku – syczy w moją stronę. Wyciąga rękę, a we mnie gotuje się ze złości.

Podchodzi bliżej. Celuję w niego, widząc okazję, by odpłacić mu się za to, co zrobił mnie i temu biednemu chłopakowi. Buzują we mnie wszystkie negatywne emocje i chyba mężczyzna zauważa, w jakim jestem stanie, ponieważ zatrzymuje się parę metrów przede mną z uniesionymi rękami.

– Oddaj to, Melanio, nie wygłupiaj się – mówi już spokojniej. – Zrobisz sobie coś.

– A może chcę tobie coś zrobić, co?! – krzyczę.

Przecież to nie może być takie trudne, dobrze wycelować i strzelić. Pozbyć się problemu. Pozbyć się osoby, która niszczy życie każdemu, kogo spotyka! Któż by za nim tęsknił?

– Ogarnij się, do kurwy, nie masz pojęcia, co robisz. Zgaduję, że pierwszy raz trzymasz broń, co? – droczy się ze mną, wyciągając z kieszeni spodni papierosy. Odpala jednego.

Wcześniej nie zauważyłam, z jakim skupieniem wciąga dym – delektuje się nim powoli, trzyma go długo w płucach i wypuszcza ze spokojem. Powtarza parę razy tę czynność, a mnie trafia szlag! Wymienia spojrzenie z Krzysztofem, który tylko wzrusza obojętnie ramionami, przekonany, że nie dam rady. Że nie jestem w stanie strzelić do nikogo, a to jeszcze bardziej mnie złości, ponieważ nie dość, że uważają mnie za dziecko, to jeszcze słabe. Mam ochotę pokazać im obu, że się

mylą, nie mają racji i źle mnie ocenili, ponieważ jestem silna. Silniejsza, niż się wydaje, bo pomimo wszystko nie pękłam. Dociera do mnie, że każde wydarzenie, piętno na mojej psychice i skórze, sprawia, że trudniej mnie złamać.

Poprawiam broń w ręku, pewna tego, co zamierzam zrobić, a oni, widząc to, zaczynają się denerwować. Ze stoickim spokojem ponownie wyciągam broń przed siebie, zupełnie tak, jak wcześniej. Celuję w pierś szefa i pociągam za spust.

Zamieram. Zanim dociera do mnie, co się stało, słyszę głośne westchnienie ulgi. Patrzę przed siebie, nic nie rozumiejąc. Znów pociągam za spust, ale nic się nie dzieje i ogarnia mnie panika, że teraz Costura się zemści.

W głębi duszy czuję ulgę, że mi się nie udało.

Skupiam wzrok na broni. Do moich uszu docierają rozmowy dwójki przyjaciół, którzy mają mnie kompletnie gdzieś i obmyślają, co ze mną zrobić. Nie podoba mi się to, co słyszę. Uderzam z otwartej dłoni w pistolet parę razy, przeklinam pod nosem, by go odblokować, w razie gdybym naprawdę musiała się teraz przed nimi bronić.

– Kurwa. Kurwa, kurwa, kurwa, nie – mówię w panice.

Costura się zbliża, ręce ma wyciągnięte przed sobą, ale widać, że jest bardzo zły. Naprawdę bardzo zły i znajduje się coraz bliżej. Wciąż kombinuję, jak naprawić tę głupią broń. Nagle słyszę głośny wystrzał.

Wciągam głośno powietrze, wytrzeszczam oczy, wpatrując się w postać stojącą przede mną, z której zaczyna sączyć się krew. Mężczyzna przykłada do rany dłoń, która natychmiast robi się czerwona. Najpierw patrzy na rękę, potem spogląda mi w oczy, nie dowierzając. Jest w szoku.

– O mój Boże – szepczę, wyciągając rękę w bok i odkładając pistolet.

Podbiegam do Costury, obejmuję go w pasie i staram się w jakiś sposób pomóc. On jednak odwraca głowę w moją stronę, a nasze twarze dzielą milimetry, więc gdy mówi, czuję na policzku jego ciepły oddech.

– Postrzeliłaś mnie.

ROZDZIAŁ 13

– Żyj, dobra? Matko, nie chciałam, tak naprawdę to nie chciałam! – krzyczę spanikowana, gdy przekładam jego ramię na swoje barki.

– Ta. – Prycha, gdy pomagam mu usiąść na zimnym betonie. Rozglądam się dookoła, szukając wsparcia, ale Krzysiek zniknął.

– Ale będziesz żył, prawda? Proszę, naprawdę przepraszam!

– Uspokój się, to tylko noga – rzuca przez zaciśnięte zęby, trzymając obie ręce na udzie i powstrzymując krwawienie. Udaje, że rana wcale nie sprawia mu bólu. – Ściągnij ze mnie koszulkę – rozkazuje. Waham się, myśląc, czy nie zadzwonić najpierw po pogotowie albo po lekarza. Klękam przy jego boku, zakładam włosy za uszy i oddycham głęboko. – Muszę zatamować krwawienie, kurwa, więc albo ściągniesz moją, albo swoją.

– Zrobimy inaczej – rzucam.

Odpinam mu pasek w spodniach. Mocuję się, usiłując wyciągnąć go ze szlufek. To moja wina, ja strzeliłam i muszę pomóc, nawet jeśli mi się za to oberwie. – Pomóż mi – szepczę, gdy nie umiem zapiąć paska wystarczająco mocno nad raną. Kładę dłonie na udzie,

ściskam je, czując pod palcami lepką krew. Po moim policzku spływają łzy. Ocieram twarz dłonią. Nie mam pojęcia, co we mnie wstąpiło, wcale nie chciałam go skrzywdzić, a tym bardziej zabić. Co, jeśli nie zablokowałabym pistoletu i naprawdę strzeliła mu w serce? – Nie stracisz nogi? – pytam słabo, pociągając nosem. Przez zaszklone oczy widzę, jak marszczy brwi i wykrzywia usta z bólu.

– Nie, jeśli szybko ktoś mi pomoże.

Siadam na piętach. Dłużej nie myśląc, ściągam bluzkę i przykładam ją do uda, ale nic to nie pomaga i krew dalej się sączy. Nie wiem, co zrobię, jeśli coś mu się przeze mnie stanie. Costura opiera ręce za sobą, przenosząc na nie ciężar ciała, i wzdycha, gdy mocniej zaciskam palce na ranie. Koszulka od razu robi się mokra. Mam gdzieś, że siedzę przed nim w samym staniku, a dookoła nas zbierają się ludzie, szepcząc i pomagając szefowi wstać.

Podchodzi do mnie Bartek, zdejmuje swoją czarną ciepłą bluzę i narzuca na moje ramiona, po czym przytula. Przy nim czuję się bezpiecznie, więc owijam wokół niego ręce i wdycham intensywny zapach. Zaczynam się uspokajać, gdy gładzi moje włosy, szepcząc słowa pocieszenia. Wiem, że teraz mnie za to zabiją albo zrobią coś znacznie gorszego.

Pozwalam się zaprowadzić do pokoju, gdzie od razu idę do łazienki. Spoglądam na poplamioną krwią twarz i przenoszę wzrok na czerwone ręce. Odkręcam wodę i odczuwam ulgę, gdy obmywa mi skórę. Opieram się o umywalkę i uspokajam oddech. Trzymam się za serce, które ciągle wali jak szalone.

Widok w lustrze przypomina mi o tym, jak Costura zabił niewinnego dzieciaka. I tak samo jak wtedy szybko otwieram muszlę i wymiotuję. Zgarniam włosy na jedną stronę, ocieram łzy i staram się uspokoić. To boli, gdy

raz po raz zwracam zawartość żołądka, a pot spływa mi po plecach.

Nie powinnam mieć wyrzutów sumienia. Costura zasłużył sobie na to, a jednak je czuję. I to niewyobrażalnie mocno.

Gdy wracam do pokoju, widzę, że Cader pali przy oknie, więc podchodzę do niego, zabieram mu papierosa i mocno się nim zaciągam.

– Co mi teraz zrobią? – pytam, wycierając spocone dłonie o bluzę.

– To zależy tylko od Costury – mówi, nawet na mnie nie patrząc. Chciałabym, aby dał mi jakoś znak, że wszystko się ułoży i będzie dobrze, ale go nie otrzymuję.

– Zaprowadź mnie do niego, muszę z nim porozmawiać – proszę.

– Nie wiem, czy to na razie dobry pomysł. Jest pewnie wkurwiony, a w tym stanie lepiej go dalej nie drażnić. Jeśli mam być szczery, boję się o ciebie, Melanio. Znam Costurę całe życie i wiem, że nigdy nikomu nie odpuszcza.

Odwraca się w moją stronę, ujmuje moje policzki w dłonie i patrzy mi głęboko w oczy. Znów to widzę – mrok i światło jednocześnie.

Wzdycham, odsuwam się i zaczynam chodzić po pokoju. Muszę porozmawiać z Cosą, bo jeśli teraz z nim tego nie wyjaśnię, to potem zrobi się za późno. Gorzej chyba nie będzie, a może uda mi się coś wskórać.

Siadam na miękkim łóżku. Spoglądam na plecy Bartka i taksuję bezwstydnie jego sylwetkę. Jest wysoki, prawdopodobnie wyższy niż Costura czy Krzysiek, szczupły, ale postawny, i wzrok ma przyjazny, co zdradza, że w środku to normalny facet, a nie płatny zabójca. Mam przynajmniej taką nadzieję, ponieważ budzą się we mnie dziwne uczucia. Podoba mi się ten mężczyzna, który ma delikatną bliznę na policzku,

dołeczki, gdy się uśmiecha, i kojące dłonie, gdy mnie dotyka.

– Zaprowadź mnie, proszę, do niego.

Bartek odwraca głowę i niechętnie przytakuje. Udaje się do drzwi, a ja posłusznie maszeruję za nim, powtarzając w głowie to, co powiem Costurze. Mam nadzieję, że nie zapomnę swojego monologu. Najpierw spytam, jak się czuje, potem przeproszę i postaram się, bym ocalała. Modlę się, by to przeszło, inaczej będzie po mnie. Tak strasznie się boję, ponieważ ten facet jest nieobliczalny, wybuchowy i nigdy nie wiadomo, czego się po nim spodziewać. Raz jest dla mnie miły, obiecuje, że nic mi się nie stanie, a następnie zabiera w miejsce, gdzie załatwia porachunki, każąc na to patrzeć. Milion osobowości w jednym człowieku. I ma fioła na punkcie konsekwencji, które teraz z pewnością mnie nie ominą.

Stajemy przed białymi drzwiami, które Bartek powoli otwiera. Pyta Cosę o samopoczucie, a ja wychylam zza niego głowę, dostrzegając, że szef największego gangu narkotykowego siedzi na szpitalnym łóżku. Właściwie cały pokój wygląda jak szpitalny. Jasnoniebieskie ściany, biały sufit i zielone szafki. Wchodzę głębiej, nie słysząc żadnego sprzeciwu, a kilka par oczu spogląda na mnie z chęcią mordu. Costura wyrzuca wszystkich, łącznie z Bartkiem, pozostawiając jedynie kobietę w białym kitlu.

Podchodzę niepewnie. Spodnie Costury są rozerwane do uda, a ono zabandażowane. Nieważne, ile ma warstw, rana wciąż krwawi, a na ten widok miękną mi kolana. Obok jego łóżka znajduje się mały stolik pomocniczy, gdzie leży metalowa miska, zresztą cała zakrwawiona, a na ziemi dużo papieru, bandaży i ręczników, także w jego krwi.

Twarz ma jednak spokojną. Widzę, że dużo kosztuje go udawanie, że wszystko jest w porządku. Ze zdenerwowania bawię się kosmykiem włosów

sięgających mi do ramion i zakręcam go na palcu. Robię parę kroków do przodu, łapię poręcz łóżka.

– Jak się czujesz? – pytam, chcąc oderwać go od pomysłu, by mnie zabić. Kręci tylko głową.

– Będę żył – rzuca zdezorientowany, zmęczony. Wzrok ma rozbiegany. Ta „operacja", czy cokolwiek miał, musiała być wykańczająca. – Noga też.

Ręce mi się trzęsą, więc zaciskam je mocniej na zimnym metalu, ale to nic nie daje, więc chowam je za plecami, by nikt nie zauważył mojego przerażenia. Czekam na to, kiedy Costura wybuchnie, zacznie krzyczeć i grozić, co mi zrobi w odwecie. Chcę uciec, ale nie mogę, bo to i tak niemożliwe.

– Masz, weź to – mówi do mnie obca kobieta i podaje plastikowy kieliszek, w którym są jakieś tabletki, i kubek z wodą. Spoglądam niepewnie, bo nie potrzebuję żadnych proszków, ale ona jedynie rzuca mi pobłażliwe spojrzenie. – To na uspokojenie, cała się trzęsiesz, dziecko. – Niebieskie oczy wwiercają mi dziurę w głowie, więc sięgam po leki. Połykam je, a ona bacznie mnie obserwuje. Kobieta, około pięćdziesięcioletnia, wygląda na bardzo uprzejmą osobę, dlatego nie mam pojęcia, co robi, pracując akurat tutaj. Myślałam, że jeśli ma mieć pielęgniarkę, to będzie to dziewczyna rodem wyjęta z filmu dla dorosłych. Ona tymczasem podchodzi do szefa i ogląda jego nogę.

– Dziękuję, Haniu. Idź już do domu – zwraca się do niej, a pielęgniarka posłusznie wykonuje polecenie. Mężczyzna zsuwa nogi z łóżka, rozgląda się dookoła po sali. Patrzę na niego uważnie, gdy ściąga brwi i wzdycha.

– Potrzebujesz czegoś? – pytam.

– Najlepiej wózka. – Wzdycha.

Wychodzę za drzwi, chcąc kogoś zawołać, lecz nikogo tam nie ma. Zrezygnowana odwracam się do mężczyzny, wiedząc, że nie mam innego wyjścia.

– Oprzyj się o mnie, pomogę – proponuję.

Szef prycha w odpowiedzi, ale wspiera się na moich barkach. Uginają się pode mną kolana. Cholera, jest ciężki. Syczy z bólu, gdy wstaje i uchodzi parę kroków, włócząc za sobą nogą. Owijam ramię wokół jego pasa, strasznie się martwię. Nigdy nie miałam do czynienia z osobą postrzeloną.

– To śmieszne, jesteś za niska – komentuje, przyprawiając mnie o złość. Zaciskam wargi, powstrzymując się, by nic nie odpowiedzieć. To mój największy kompleks.

– To idź sam, do cholery, zobaczymy, jak ci pójdzie – oponuję podniesionym głosem i chcę się wyrwać, ale trzyma mnie mocno.

– Nie przesadzaj, żartuję.

– To nie było śmieszne – odpowiadam i pomagam mu dojść do gabinetu. Droga zajmuje nam wieczność.

***

Siedzę już kolejną godzinę, wgapiając się w papierki, których i tak nie rozumiem, czekając, aż w końcu się dowiem, co ze mną będzie. Łatwiej by było wiedzieć i móc się przygotować, niż oczekiwać nie wiadomo czego. Psychopaci tak właśnie robią. Budują napięcie. Wzmacniają swoją pozycję. Pokazują swoją przewagę. Łamią przeciwnika.

Opieram się o fotel i kręcę dookoła. Chce mi się spać, jestem tym wszystkim zmęczona. Nie pomaga fakt, że będę dziś spać w obcym łóżku, a nie własnym. Robi mi się przez to smutno. Jak długo dam radę mieszkać w tym motelu? To śmieszne, że mając bogatych rodziców z wielkim domem, muszę tułać się po najtańszych motelach, i to bez grosza przy duszy.

– Wyduś to z siebie wreszcie – zaczyna Costura, odkładając na bok telefon po zakończeniu rozmowy.

Opiera łokcie o blat, głowę kładzie na skrzyżowanych palcach i wbija we mnie swój typowy przerażający wzrok.

– Niby co?

– Mów, czemu mnie postrzeliłaś.

Wchodzi na drażliwy temat, więc milczę, nie chcąc dolewać oliwy do ognia. I tak już ma sto różnych powodów, by mnie wykończyć, więc nie chcę dokładać kolejnego. Wzdycham, przymykam oczy i wzdrygam się przestraszona, gdy otwierają się drzwi. Z hukiem wchodzi jego przyjaciel, prawa ręka.

– Mam dla ciebie prezent – rzuca Krzysiek, mając w rękach kule. Śmieje się, gdy opiera je o ścianę obok. – Wiesz, że nogi są jak…

– Zamknij ryj, ani słowa – odpowiada szef. Ponownie syczy, gdy chce się podnieść. – Kurwa. – Uderza pięścią o blat biurka.

Pomagam mu, muszę to zrobić, by mógł docenić ten gest, zobaczyć, że naprawdę nie chciałam, żałuję i najchętniej cofnęłabym czas. Odpycha mnie mocno, warcząc coś w stylu, że nie jest kaleką. Uderzam bokiem o kant drewnianego biurka, przez co muszę się go przytrzymać, by nie upaść. Chociaż po Costurze nie spodziewałam się niczego innego, czuję zawód. Doskonale zdaję sobie sprawę, że jestem tutaj nikim, udowodnił to niejednokrotnie. Chciałam mieć nadzieję, że wszystko będzie w porządku i uwolnię się szybko, ale w tej chwili wydaje się to zupełnie nierealne.

Nie lubię się użalać nad sobą, na ogół staram się trzymać, ale w tym momencie czuję się tak bardzo zawiedziona, że sama nie wiem, co mam robić. Zawiodłam sama siebie i poległam, lub dopiero polegnę. Nie jestem na tyle głupia, by nie wiedzieć, że w podziemiu panują niespisane, słowne zasady, których każdy musi się trzymać. Są konsekwencje, które należy ponieść bez względu na wszystko.

– Pójdę już – mówię i zgarniam rzeczy z biurka. Trzęsą mi się dłonie i nogi. – Jutro… – zaczynam i urywam, nie wiedząc, jak dobrać słowa – no wiesz.

Spoglądam mu w oczy i nie widzę w nich nic. Pustka.

– Jedziesz ze mną, pomożesz mi – informuje.

– Powinnam wracać do domu, jest późno.

Krzysiek się ulatnia. Według niego lepiej nie złościć Cosy w tym stanie, ale przecież nie mogę z nim jechać. Nie chcę. Boję się. Jeśli tam zechce mi się odpłacić? Co mi zrobi? Do czego byłby w stanie się posunąć?

– Chyba raczej do tego motelu.

– Skąd…

– Płaciłaś tam dzisiaj kartą.

– Śledzisz moje transakcje?! – pytam zaskoczona.

Świadomość, że wie wszystko, co robię, przeraża. Rozglądam się po pomieszczeniu, zawieszam nawet wzrok na klamce, by na niego nie patrzeć. Nie chcę ujrzeć pustki. To straszne, nie widzieć w czyichś oczach kompletnie nic.

– Chodź ze mną – mówi.

– Żartujesz. Nie pisałam się na nic, nie pójdę, nie zmusisz mnie. Naprawdę żałuję tego, co zrobiłam, i poniosę konsekwencje, ale nie zrobię tego, po prostu nie.

– Zamknij się wreszcie! – buczy wkurwiony, uderza pięścią w blat i zaciska mocno wargi. Podskakuję ze strachu. – Będę potrzebował pomocy…

Tylko kiwam głową. Nie robię nic więcej, jego zachowanie mnie paraliżuje. Przymykam powieki, spod których wydostają się łzy. Szybko je ocieram, a choć mężczyzna widzi to doskonale, nie robi to na nim najmniejszego wrażenia. Wspomina, że musi dokończyć pewną sprawę, więc idę do baru, żeby się napić

i odpocząć od niego. Po całym dniu stresu, a to jeszcze nie koniec, potrzebuję czegoś, co oderwie moje myśli. Zdecydowanie spędzamy razem za dużo czasu i mam tego serdecznie dość.

Siadam przy barze pod czujnym wzrokiem pozostałych przydupasów szefa. Zamawiam dla siebie mojito. Popijam je przez kolorową słomkę, bawię się kawałkiem limonki i parasolką. Palę papierosa, dopóki nie wyczuwam wokół siebie ruchu. Spoglądam w bok. Zauważam faceta, którego widziałam pierwszego dnia – mówili mu Kitek. Nie należy do tych z grupy przystojnych, jego twarz pokrywa kilkanaście blizn, drobnych i większych, ale to oczy sprawiają, że wzbudza strach. Przepite, zapadnięte. Wzrok ma rozbiegany, jakby był na głodzie narkotykowym. Ogarnia mnie przy nim panika. Dość długie włosy ma związane z tyłu głowy w ciasny kucyk i przylizane z przodu. W nosie i prawej brwi nosi kolczyki, a na szyi ogromny srebrny łańcuch.

Zwiastuje kłopoty.

– Masz jak w banku, głupia dziwko, że się za ciebie wezmę. Ustawię się nawet w kolejce – rzuca. Drżę, gdy dotyka opuszkami palców mojego policzka. Nie ukrywam obrzydzenia i odruchowo się odsuwam na bezpieczną odległość. – Costura ci nie odpuści, bo jeśli to zrobi, to sam będzie miał kłopoty. Mamy tutaj pewne zasady, których musimy się trzymać. Oko za oko, mówi ci to coś? Nawet szef musi się do nich stosować.

Kolejna fala niepokoju. Rośnie przerażenie. Tutaj już nie chodzi o samego szefa, lecz o tłum, który chce krwi. Mojej. Nie odpuszczą, dopóki jej nie dostaną, inaczej dokona się samosąd.

– Ty, Kitek, weź się od niej odpierdol, mało już po ryju dostałeś ostatnio? Znowu szukasz problemów?

Odwracam głowę w stronę Sznity i w duchu mu dziękuję za pomoc. Spoglądam na niego, zauważając, że tym razem nosi białe soczewki, które sprawiają, że

wygląda, jakby miał bielmo na oczach. Nie wiem, co chce tym osiągnąć, ale działa, bo robi upiorne wrażenie. Chłopak przeczesuje ręką czarne włosy i zamawia alkohol w barze. Jednak to jego słowa wywołują najwięcej strachu:

– Gość ma rację, od Cosy zależy, co z tobą będzie. Jest kilka opcji i chyba żadna ci się nie spodoba.

ROZDZIAŁ 14

Po wyjściu z taksówki odbiera mi mowę. Znajdujemy się na jednym z najlepszych osiedli i kierujemy w stronę ogromnego apartamentowca, którego widok zapiera mi dech w piersiach. Costura wlecze się za mną, powłócząc nogą. Napominam się w myślach. Czekam, aż się ze mną zrówna. Zauważam, że oddech ma ciężki i nierówny, a wzrok rozbiegany. Przez chwilę się zastanawiam, czy wszystko z nim okej. Wyciągam z plecaka klucze, które dał mi wcześniej, i korzystając jeszcze z okazji, odpalam papierosa. Szef także to robi.

– Na którym piętrze mieszkasz?

– Ostatnim – odpowiada i siada na ławce.

Wydaje się, że cały budynek jest ze szkła. Wygląda to magicznie, gdy blask księżyca odbija się w oknach, rzucając na niego zjawiskową poświatę. Upajam się tym widokiem z zadartą głową. Szef patrzy na mnie jak na wariatkę, ale wzruszam tylko ramionami i powoli kończę palić papierosa. Wstajemy, idziemy do drzwi, w których go przepuszczam.

Jestem tak zmęczona, że praktycznie zasypiam na stojąco. Po wyjściu z windy kierujemy się na korytarz i idziemy na sam koniec, gdzie mężczyzna pomaga mi odnaleźć odpowiedni klucz, rzucając jakimiś

wulgaryzmami, gdy go nie słucham. W końcu nam się udaje. Waham się, czy wejść, czy uciekać tak daleko gdzie pieprz rośnie. Staram się opanować drżenie rąk i bicie serca.

– Boisz się – stwierdza szyderczo, zbyt pewny siebie.

– Dziwisz mi się?!

Widzę, że cieszy go moja nerwowość. Rejestruje każdy niepewny ruch, który wykonuję, z drwiącym uśmieszkiem na ustach. Przechodzę przez próg apartamentu z obawą.

Odkładam klucze na wieszak po prawej stronie, ściągam buty i idę na koniec przedpokoju, który prowadzi do ogromnego salonu. Cała ściana od wejścia została zrobiona ze szkła i ukazuje piękny widok na Warszawę. W nocy wygląda to olśniewająco, dlatego znów podziwiam moje miasto. Całe mieszkanie jest czyste i schludne. Przysiadam na brzegu białej skórzanej kanapy. Czekam na szefa, który zniknął w łazience. Opieram się i przymykam ciążące mi powieki.

Otwieram oczy, gdy słyszę stukot kuli i syczenie mężczyzny, który staje w progu już przebrany. Czeka, aż wstanę.

– Nie powinieneś iść do szpitala? Naprawdę wyglądasz marnie – szepczę, dostrzegając jego zmęczony wzrok i to, jak trudno jest mu się utrzymać na nogach.

– I co im powiem? Że jakaś gówniara bawiła się moim pistoletem, w moim klubie, w którym załatwiam swoje interesy?

Nazwał mnie gówniarą?! Mam tak wielką ochotę go kopnąć w piszczel, że powstrzymuje mnie jedynie fakt, że i tak już go skrzywdziłam. Poza tym bez dwóch sprawnych nóg mogłoby mu być trudno, a nie zamierzam go nosić.

– Dlaczego żaden z twoich pachołków ci nie pomoże, tylko to muszę być ja?

– Bo to twoja wina – wyjaśnia. – Poza tym im nie ufam. Prędzej by mnie dobili – dodaje ciszej.

– Widzę, że otaczasz się zaufanymi ludźmi – kpię.

– Nikomu nie ufam – rzuca i syczy znów z bólu, łapiąc się za nogę. Przez ułamek sekundy moje współczucie dla niego się wzmaga. – Tobie też to radzę.

Podnoszę się i idę za nim, gdy otwiera drzwi po lewej stronie, mówiąc, że tutaj mogę spać. Wskazuje mi jeszcze łazienkę, lecz najpierw pomagam mu dojść do łóżka, bo dużo kosztuje go chodzenie. Pokój jest ciemny, urządzony podobnie jak biuro w klubie. Minimalistycznie i sztywno. Okno jest zasłonięte ciemnymi zasłonami, więc podchodzę i je rozsuwam, a do środka wpada trochę księżycowego blasku. Na półkach zauważam kilka ramek ze zdjęciami, laptop i telefon starej daty, który ma klawiaturę, a wielkością przypomina dwa połączone pudełeczka zapałek.

Costura każe mi wyjść, lecz go nie słucham. Wyraźnie widzę niezadowolenie na jego twarzy, gdy wyciera czoło. Jest zmęczony. Znów mam wyrzuty sumienia. W zasadzie na to zasłużył i należy mu się cierpienie, ale nie potrafię przestać się martwić jego stanem.

Gdy Costura z ociąganiem kładzie się na łóżku i mówi, że sobie poradzi, zostaję na miejscu. Nie umiem wyjść i zostawić go samego, choć powinnam. Co mi odbiło? Co, gdyby to nie była noga? Czy naprawdę chciałam go zabić?

Mam w oczach łzy. Wzbierają zbyt szybko, bym mogła je powstrzymać, i spływają po moich rozgrzanych policzkach. Gaszę światło i siadam w fotelu, bacznie obserwując, jak szef sam układa się na łóżku. Co chwilę rzuca mi dziwne spojrzenie. Wiem, że mnie tu nie chce, a taka sytuacja z pewnością nie jest żadnemu z nas na rękę. Muszę mieć jednak pewność, że jest bezpieczny.

– Naprawdę przepraszam – szepczę.

Boję się, cholera, naprawdę się boję. Co mi zrobi? W jaki sposób za to zapłacę? Bo zapłacę. Costura nie jest człowiekiem, który odpuszcza. Już mi to udowodnił.

– Przestań beczeć i idź spać – odpowiada, przez co robi mi się głupio.

Nie przekonam go na łzy i prośby, nawet nie mam zamiaru, jednak one same płyną, jest ich coraz więcej, więc nie mogę przestać płakać. Zaciskam mocno zęby.

Gdy widzę, że Costura spokojnie leży i miarowo oddycha, wychodzę i zamykam cicho drzwi.

***

Coś nie daje mi spać. Być może obce łóżko i miejsce albo raczej jęki zza ściany. Niepewnie się podnoszę i wzdrygam, gdy bose stopy dotykają zimnej podłogi. Idę na palcach, bo chcę sprawdzić, co się dzieje naprzeciwko. Delikatnie otwieram drzwi i nasłuchuję. Costura mówi przez sen. Światło księżyca wpada przez duże okno nad łóżkiem, oświetlając jego sylwetkę. Podchodzę więc bliżej, siadam na skraju i włączam lampkę nocną. Od razu zauważam, że mężczyzna jest cały spocony i majaczy przez sen, co zaczyna mnie niepokoić.

– Gdzie ona jest, gdzie ją zabrali? – mamrocze cicho. – Nie możesz ich zabić, tak nie można – dodaje, a ja nie chcę nawet wiedzieć, co mu się śni.

Przysuwam się bliżej i dotykam jego skroni, chcąc odgarnąć kosmyk włosów. Czoło ma zbyt gorące, rodzi się we mnie panika. Costura otwiera przerażony oczy, łapie moje ramię i trzyma mnie bardzo mocno. Boję się, że może w każdej chwili złamać mi rękę, więc zaczynam do niego mówić.

– Hej, spokojnie – szepczę słabo, bo to boli. – Proszę, puść. – Z mojego gardła wyrywa się pisk. Gdy zabiera rękę, od razu ją rozmasowuję.

– Sophie, to moja wina. Sophie. Przepraszam.

Zaczyna trząść się na łóżku i zgrzytać zębami, więc nakrywam go bardziej kołdrą. Dodatkowo biorę z barierki koc. Muszę się na nim prawie położyć i trzymać mocno, by nie zdołał się wyrwać. Najpierw czuję opór, ale nie daję za wygraną. Stara się mnie zrzucić, ale opada z sił, oddycha nierówno, a jego ramiona opadają w końcu bezwładnie po dwóch stronach tułowia. Wygląda tak bezbronnie, myślę. Leżę chwilę, obejmując i zamykając go w szczelnym uścisku do momentu, gdy całkowicie się nie uspokaja.

Moją pierwszą myślą jest wezwanie pogotowia, ale wiem, że nie mogę tego zrobić. Jestem całkowicie bezradna, a wyrzuty sumienia uderzają z podwójną mocą, choć z całych sił staram się myśleć trzeźwo.

Myśl, myśl.

Przychodzi mi do głowy pewien pomysł, więc biegnę do kuchni. Zaglądam do szafek w poszukiwaniu ściereczki, wyciągam mrożonki i kostki lodu. Zanoszę to wszystko do pokoju Costury, później w łazience nalewam zimnej wody do miski i biorę parę ręczników. Owijam lód w szmatki i kładę po bokach jego szyi, czoło przemywam zimną ścierką, następnie zostawiam tam okład. Serce bije mi strasznie mocno, nie mam pojęcia, czy kiedykolwiek czułam się tak dziwnie i paskudnie jednocześnie. Nigdy nie potrafiłam patrzeć na czyjąś krzywdę, dlatego na widok Costury w takim stanie niemal się duszę. Chce mi się płakać, najchętniej usiadłabym w kącie i zaczęła się nad sobą użalać, ale nie mogę. Nie, gdy jego życie wisi na włosku, a ja jestem póki co jedyną osobą, która może mu pomóc. Nie mam najmniejszego pojęcia, co więcej mogę zrobić poza siedzeniem i zmienianiem kompresów. Patrzę na niego wyczekująco, jakby w każdej chwili mogło się coś stać, ale nie dzieje się nic.

Przecieram ręką mokre czoło, siadam na ziemi i opieram się o zimną ścianę. Wiem, że muszę znaleźć jakieś tabletki. Zaczynam poszukiwania od łazienki

w jego pokoju, następnie w tej na korytarzu, jednak nic w nich nie znajduję, więc ruszam do kuchni. Jest środek nocy, bolą mnie nogi, chce mi się spać, a jedyne, o czym teraz mogę myśleć, to zmiana okładów i dopilnowanie, by gorączka spadła. Chociaż w takim stopniu, żeby przestał mamrotać przez sen i mógł odpocząć.

Odnajduję proszki, biorę z lodówki wodę, którą wlewam do szklanki, po czym wracam do pokoju. Pochylam się nad szefem i staram się go jakoś obudzić. Chyba śni mu się coś strasznego, bo nagle otwiera przerażone oczy i marszczy brwi na mój widok. Patrzy zdezorientowany dookoła, chce wstać, ale ujmuję jego policzki i rozkazuję mu patrzeć na siebie.

– Hej, już jest w porządku.

– Co…

– Masz gorączkę – tłumaczę, gdy dotyka zimnych okładów obok ciała. – Weź to – mówię. Siadam przy nim, pomagam mu się podnieść. Robię to z trudem, jest ciężki, praktycznie nie ma sił. Opieram go o siebie, delikatnie głaszcząc po włosach. Staram mu się tymi gestami pokazać, że jestem przy nim i może mi zaufać. Że postaram się mu pomóc. Jest cały mokry, dodatkowo się trzęsie. Odchyla głowę i spogląda mi nieufnie w oczy. – To ci pomoże, dobra?

Kiwa lekko głową, więc podaję mu środki przeciwgorączkowe. Przykładam szklankę do jego ust, by mógł z łatwością to przełknąć. Opada na mnie i ciężko oddycha. Ponownie daję mu się napić, po czym delikatnie układam go na poduszce i zmieniam okład na czole. Odrzuca kołdrę, jednak przykrywam go jeszcze ciaśniej, nie pozwalając wygrać. Znowu leżę na nim, bo wciąż walczy. Wiem, że mu gorąco, ja także zaczynam się pocić, ale nie może leżeć odkryty, gdy ma pewnie czterdzieści stopni gorączki.

Czuję, że śpi. Wnioskuję to ze spokojnego i miarowego bicia jego serca, którego nasłuchuję, przykładając ucho

do jego piersi. Z wielką chęcią chciałabym znaleźć się w swoim łóżku. Zwlekam się, biorę dodatkową poduszkę, którą ma na fotelu, i siadam przy ścianie. W tej pozycji z pewnością nie usnę. Mimo to przysypiam, ale co chwilę się budzę przez nocne gadanie szefa, więc zmieniam mu okłady na nowe. Jestem wykończona, on zresztą także. Chwilę patrzę na jego twarz.

Dociera do mnie, że noc się kończy i zaczyna świtać. Pierwsze promienie przebijają się do pokoju. Wstaję i prostuję nogi. Mój wzrok pada na fotografię, na której widać Costurę z jakąś starszą kobietą. Obok stoją fotografie, na których jest z innymi ludźmi. Ciekawe, kim dla niego są.

Zbyt zmęczona na te analizy siadam znów przy ścianie i opieram głowę o miękką poduszkę. Czuwam.

***

Budzi mnie trzask zamykanych drzwi, brzęk kluczy i stukot butów na obcasie. Zaniepokojona podnoszę się i chwilę zastanawiam, gdzie jestem, dopóki na łóżku nie zauważam Costury. Marszczę brwi, z trudem wstaję. Bolą mnie plecy i szyja, więc chwilę staram się jakoś pobudzić mięśnie do pracy. Macham głową, żeby rozruszać kark i odczuwam ulgę.

Wychodzę na korytarz, żeby sprawdzić, kto to. Przez myśl mi przechodzi, że to może ktoś z jego znajomych, ale raczej by zapukali, a nie weszli jak do siebie. Skradam się niepewnie na palcach i zaglądam do kuchni, zauważając przy szafkach starszą kobietę. Czarne włosy ma spięte w wysoki kok, a jej nadgarstki zdobi masa bransoletek, które pobrzękują przy każdym ruchu. Uśmiecha się na mój widok. Twarz ma przyjemną, wygląda sympatycznie. Zaprasza gestem ręki do stołu i pyta, co ma dla mnie przygotować, a ja zdezorientowana odpowiadam, że jedynie kawę.

– Kim pani właściwie jest? – pytam cicho, gdy dostaję w ręce kubek.

– Pracuję jako pomoc domowa. Przychodzę tu codziennie na kilka godzin – odpowiada kobieta, spoglądając na mnie uważnie. – Pan Jakub jeszcze śpi?

Ściągam razem brwi, ponieważ nie mam pojęcia, o kim mówi. Przez chwilę mam wrażenie, że być może pomyliła mieszkania. Następnie dociera do mnie, że przecież nawet nie znam imienia Costury.

– Chyba nie wstanie – rzucam, a kobieta zaczyna się uśmiechać. Już ja się domyślam, jakie ma skojarzenia. – Jest chory – tłumaczę. – Tak właściwie to jestem Melania. – Niemrawo podnoszę rękę i lekko nią macham.

– Sylwia.

Kobieta się odwraca i zajmuje sprzątaniem, a ja dopijam kawę. Idę do Costury i sprawdzam, jak się trzyma. Dotykam czoła – już nie jest tak gorące jak wczoraj.

Przeczesuję ręką swoje włosy, które są w opłakanym stanie i zdecydowanie potrzebują odświeżenia. Idę do łazienki wziąć kąpiel. Nie odnajduję drugiej szczoteczki do zębów, więc improwizuję. Używam pasty, którą wyciskam na palec i staram się nim jak najdokładniej umyć zęby.

Zabieram pościel z pokoju, w którym miałam spać, i przenoszę ją do pokoju szefa. Jego ściągam, ponieważ jest cała mokra. Odrzucam roztopione worki z lodem i warzywami i myślę, czy nie zdjąć mu także koszulki. Nie będzie mu wygodnie tak spać, powinien się przebrać.

– Hej, obudź się – mówię spokojnie jak do dziecka, gdy otwiera oczy.

Pomagam mu się podnieść i podciągam bluzkę. Chyba wie, co chcę zrobić, bo współpracuje i siedzi na łóżku zmarnowany. Żadnemu z nas taka sytuacja nie jest na rękę. Cosa kręci głową, ma minę zbitego psa, i oddycha

głośno, szybko. Pomagam mu założyć świeżą koszulkę, którą znalazłam w garderobie.

Patrzy na mnie podejrzliwie, ale wzrok ma zmęczony.

– Musisz odpoczywać – nakazuję i unikam jego spojrzenia. Peszę się, gdy wciąż czuję, jak się we mnie wgapia. Zaczynam się trząść z nerwów. Tak łatwo potrafi wyprowadzić mnie z równowagi.

– Jeśli spróbujesz czegokolwiek, nie będę przebierał w środkach – informuje.

Widzę w nim determinację i chęć mordu, ale doskonale zdaję sobie sprawę, w jakim jest teraz stanie i że o własnych siłach ledwo by się podniósł z łóżka. Zresztą… Gdybym chciała mu coś zrobić, miałam okazję. Mogłabym go tu też zostawić i nie przejmować jego losem, ale tu jestem, jak ostatnia idiotka, zamiast uciekać do ciepłych krajów, gdziekolwiek, jak najdalej stąd. Costura zaczyna kaszleć i się krztusić. Szukam jego telefonu, chcąc zadzwonić do kogokolwiek z klubu, ale nie znam hasła do odblokowania, a sama żadnego numeru nie posiadam. Zrezygnowana zmieniam mu jedynie okład na czole, a potem idę do kuchni.

– Ma pani może coś, co mu pomoże na gorączkę? – pytam Sylwię. – Ewentualnie kontakt do jego znajomych?

Kobieta kręci głową.

– Mam jakieś zioła, powinny pomóc – odpowiada i szuka czegoś w szafkach.

Opieram głowę o blat. Mam na sobie jego spodnie, które znalazłam w szafie. Co prawda są za duże, musiałam dość mocno podwinąć nogawki, bo zahaczały o ziemię, lecz na szczęście mogłam ściągnąć gumkę w talii, więc nie ma tragedii.

Pani Sylwia przygotowuje jakiś napar, który strasznie śmierdzi. Już sobie wyobrażam, jak Costura zgodzi się go wypić. Przygotowuję się mentalnie. Nie oszukujmy się,

nie jest zrównoważony, ma zaburzenia psychiczne. Widzę to. Dostrzegam rozbiegany i zbłąkany wzrok. Zauważam, że czasem odpływa gdzieś myślami, w zupełnie inne miejsce, choć jestem pewna, że nigdy sama nie chciałabym się tam dostać.

Zwracam na to uwagę, ponieważ sama zachowuję się podobnie. Zawieszam się i myślę. Drżę ze strachu. Przed oczami pojawia się postać zamordowanego chłopaka, a ja tak bardzo chciałabym się go pozbyć z wyobraźni. Nawet teraz, gdy biorę napój do ręki i wchodzę po cichu do pokoju, przypominam sobie, co zrobił Costura. Wydaje się idealnym odzwierciedleniem zła.

Leży na łóżku. Coś majaczy, kręci się, wierci i szepcze dziwne słowa. Nie zastanawiam się nad tym. Odkładam kubek na stolik nocny, przysiadam na brzegu i budzę go, trzymając za ramiona. Boję się odezwać, głos więźnie mi w gardle i z trudem przełykam ślinę. Costura uchyla niemrawo powieki i przyzwyczaja je do światła.

– Nieważne, że to śmierdzi, masz to wypić – zaczynam zdenerwowana. – To ci pomoże, dobra?

Kiwa głową, ale patrzy na mnie nieufnie. Ostrożnie siadam obok jego głowy, ściągam mu ręcznik z czoła i lekko go podnoszę, a potem opieram o swój bok. Widzę, że już teraz kompletnie nie kontaktuje, więc nie mam pojęcia, czy zrozumiał, co właściwie powiedziałam.

***

Przez kolejne dwa dni z szefem wcale nie jest lepiej. Jego stan się nie zmienia i naprawdę nie wiem, co więcej mogę zrobić. Żeby wezwać pomoc, musiałabym wyjść, a dopóki leży nieprzytomny na łóżku, nie mogę. Nawet nie wiem, jak daleko od klubu się znajdujemy. Zrobiłam kolejny błąd, mówiąc pani Sylwii, żeby do końca tygodnia nie przychodziła. Myślałam, że to dobry pomysł, skoro i tak będę w mieszkaniu cały czas. Dodatkowo uważałam, że najgorsze było już za nami.

Chciałabym zadzwonić do Bartka, by mi pomógł, sprowadził jakąś pomoc i zajął się wszystkim. Nie mam pojęcia, dlaczego jeszcze nie mam jego numeru. Może dlatego nie wymieniamy się żadnymi wiadomościami, nie dzwonimy do siebie, bo bardzo często wpadamy na siebie w klubie? Jakoś zawsze wiedział, gdzie mnie znaleźć.

Chciałabym w końcu odpocząć. Wyglądam jak śmierć, oczy mam podkrążone i sine, nie mam nawet korektora, by jakoś to zamaskować. Włosy sterczą mi w każdą stronę, wydostają się z gumki, a żyję tylko dzięki kawie. Sytuacja z pierwszej nocy powtórzyła się w kolejnych, a dni wcale nie są lepsze. Z Costurą kompletnie nie ma kontaktu i chociaż początkowo miałam wyrzuty sumienia, teraz łapię doła.

Słyszę dźwięk dzwonka. Szukam urządzenia, mając nadzieję, że może rodzice się mną zainteresują, poproszą, bym wróciła do domu, ale dzwoni jego telefon. Biorę go do ręki i odnotowuję z ulgą, że to Krzysztof. Szybko odbieram.

– Matko, Krzysiek! Wreszcie!

– Hal… Co? Melka? Gdzie jest Cosa?

– Źle z nim, potrzebuje pomocy. Jesteśmy u niego w mieszkaniu. Dzięki Bogu, że dzwonisz – rzucam i siadam na kanapie, czując, jak kamień spada mi z serca. Chce mi się płakać ze szczęścia.

– Zaraz będę.

– Czekaj! Musi go zobaczyć lekarz. Od paru dni ma gorączkę i nie wiem, co mam dalej robić – szepczę przerażona.

– Zajmę się wszystkim.

Chłopak się rozłącza. Stwierdzam, że potrzebuję kolejnej kawy.

ROZDZIAŁ 15

Wpuszczam Krzyśka do mieszkania. Dziwnie patrzy na mój strój i wiem, że chce rzucić jakąś uwagę, ale się powstrzymuje, bo to nie miejsce ani czas. Za nim wchodzi młody mężczyzna z czarną teczką i stetoskopem na szyi. Włosy ma jasne, prawie białe, jest wysoki, szczupły i przystojny. Trochę mi wstyd, że pokazuję się właśnie przed nim w wydaniu widma. Patrzy na mnie chwilę niebieskimi oczami i przechodzi dalej. Znika za drzwiami pokoju Costury.

Ostatni wchodzi Bartek, nadzwyczaj zmartwiony. Od razu mnie przytula, nie zwracając uwagi na Krzyśka. Wtulam się w niego, chłonę bezpieczeństwo, które mi przekazuje. Tak bardzo mi tego brakowało.

Wszyscy idą do pokoju, a ja kieruję się do salonu i przez wielkie okno obserwuję tętniące życiem miasto. Mija wieczność, nim mężczyźni wychodzą. Krzysiek kieruje się prosto do kuchni i zagląda do garnków, Cader siada na kanapie, a młody doktor podchodzi do mnie.

– Na stoliku zostawiłem tabletki, podaj mu dwie przed snem i rano, a jeśli w nocy się pogorszy – mówi i wyciąga z torby buteleczkę i strzykawkę – podaj mu to. Wiesz, jak to zrobić? – Kiwam głową. Robiłam je już kiedyś i widziałam, jak inni je robili. – Najlepsza żyła będzie na

zgięciu łokcia. Dałem mu jedną dawkę teraz, niedługo powinien wrócić do siebie. I rób dalej okłady, to pomaga.

– Dobra. – Odbieram przedmioty i kładę na stole w kuchni. – Wiadomo, dlaczego ma tak wysoką gorączkę?

– Od nadkażonej rany postrzałowej. Opatrunek zmieniłem, teraz trzeba czekać, aż antybiotyk zacznie działać. – Wyciąga z kieszeni wizytówkę i podaje mi, w razie gdybym potrzebowała pomocy. – I odpocznij, na kawie długo nie pociągniesz. – Ujmuje jeszcze moją rękę i spogląda na siniaki. Zabieram rękę i staram się ukryć fioletowe ślady.

– A ma pan może coś, żebym nie usnęła? Muszę przetrwać jeszcze tylko dzisiejszą noc.

Patrzy na mnie powątpiewająco. Chyba dostrzegam w jego oczach litość, ponieważ wyciąga z torby małe pudełko i podaje mi je dyskretnie.

– Adderall. Weź jedną teraz, a na noc kolejną. Nie więcej.

Wkładam je do kieszeni spodni i odprowadzam Lucjana Nowakowskiego – bo tak przeczytałam na wizytówce – do drzwi, dziękując za pomoc. Idę do kuchni, gdzie od razu wyciągam dwie tabletki i połykam je, popijając dużą ilością wody. Wyciągam z zamrażarki kolejne woreczki lodu, maszeruję z nimi do pokoju Costury pod uważnym spojrzeniem Cadera i Krzyśka. Zmieniam kompresy. Gdy się przebudza, podaję mu wodę, trzymam z tyłu głowę – staram się robić to delikatnie. Widzę, że chce coś powiedzieć, ale uciszam go i nakazuję odpoczywać.

– To nie twoja wina – zaczyna Bartek na korytarzu, gdy opuszczam pokój i zamykam drzwi.

– Ta – odpowiadam sarkastycznie i głośno prycham. Myliłam się. Nie mam ochoty na niczyje towarzystwo. Chciałabym zostać sama.

Udaję się znów do salonu, siadam na kanapie i włączam telewizor. Po chwili dosiada się do mnie Krzysiek z piwem w ręku, więc przekazuję mu pilot.

– Co jeszcze mówił lekarz? – pytam go.

– Boże, Melka, przecież wyjdzie z tego. To nie pierwszy raz, jak został postrzelony. Poprzednie były dużo gorsze. W ogóle weź idź spać, wyglądasz okropnie.

– Dzięki – ironizuję, chociaż wiem, że w środku Krzysiek też jest strzępkiem nerwów. Jednak czuję dziwne kłucie, ponieważ nie dostrzega nawet, jak dużo mnie to wszystko kosztuje. To coś poważnego, bo nigdy nie musiałam zajmować się postrzeloną osobą. Do tego szefem mafii. – Jak będziecie wychodzić, to zostaw jakiś numer do siebie. – Mam nadzieję, że zrozumie aluzję, że mogą już iść. Niech dadzą mi święty spokój.

Wychodzą dopiero wieczorem, tłumacząc, że muszą zająć się biznesem. Chwała im za to, ponieważ w końcu mam wolną przestrzeń. Wkurzają mnie. Obaj. Nie wiem czym, może tak lekkim podejściem do całej sytuacji? To, że oni są przyzwyczajeni do takich sytuacji, wcale nie oznacza, że ja także. Biorę jeszcze dwie tabletki, zgarniam telefon i idę do pokoju szefa. Poprawiam mu poduszkę i podaję proszki, gdy jest w miarę przytomny. Od razu po nich zasypia, ale dostrzegam, że znów zaczyna się trząść, więc nakrywam go dodatkowym kocem i zmieniam okłady. Nie chcę dzisiaj zasnąć, więc siadam pod ścianą i czuwam. Zaczynam bawić się telefonem, czytam książki, oglądam śmieszne koty na YouTubie.

***

– Mel?

Słyszę słaby głos i kaszel. Przecieram oczy ręką i zauważam, że Costura podnosi się z łóżka i usiłuje z niego zejść. Gramolę się szybko w jego stronę

i dotykam czoła, które już nie jest gorące. Odpycha moje ręce.

– Jak się czujesz? Wszystko okej? Nie możesz wstawać, zadzwonić po kogoś? – zadaję milion pytań na minutę, biegając dookoła niego i sprawdzając, czy czegoś nie potrzebuje. Czuję się jak na haju. Prawdopodobnie lekarz miał rację, że te leki są mocne. – Nie wstawaj, Costura, jesteś jeszcze słaby, to dopiero…

– Możesz się wreszcie zamknąć? – warczy w moją stronę, a ja zatrzymuję się w miejscu i robię parę kroków w tył. Zatyka mnie na jego słowa i robi mi się nad wyraz głupio. – I weź się odpierdol, skaczesz nade mną jak matka.

– Co? – pytam, ponieważ całkowicie mnie zaskakuje.

Nie patrzy nawet w moją stronę, za to wstaje i kieruje się do łazienki, jakby wcale nie miał kilku dni wyjętych z życia i postrzelonej nogi. Wychodzę, trzaskam drzwiami i zabieram wszystkie swoje rzeczy, łącznie z tabletkami. Wyciągam je z szafki i spoglądam na kuchnię, w której czeka na niego obiad, który ugotowałam. Prycham pod nosem. Strasznie mi niezręcznie, że tak się wygłupiłam z tym wszystkim. Mogłam po prostu zostawić go na pastwę losu.

Dlaczego płaczę? To, co powiedział, nie powinno robić na mnie większego wrażenia. Po nim w szczególności nie powinnam była spodziewać się niczego innego.

Sprzątam szybko po sobie, zabieram z materaca plecak, wrzucam do niego papierosy. Przebieram się w rzeczy, które miałam na sobie, gdy tu przyjechałam, a jego wrzucam do kosza na pranie. Wychodząc z łazienki, spotykam go na korytarzu. Od razu zauważam, że brał prysznic, ponieważ z włosów skapuje mu woda i ma na sobie świeże ubrania.

– Na stoliku masz tabletki, weź dwie teraz i na noc także dwie. Sam już sobie poradzisz, więc pójdę –

rzucam. Odwracam się tyłem, udając, że czegoś szukam i mam nadzieję, że nie widzi, jak wycieram policzki.

– Niby dokąd? – pyta zły, jakby miał jakikolwiek do tego powód. Łapie mnie za ramię i ciągnie w swoją stronę, bym na niego spojrzała. Kulę się. Tak strasznie boli mnie zsiniaczone ramię, które już parę razy ucierpiało od gniewu Costury.

– Jak najdalej od ciebie. Mam już dość, jutro biorę wolne, wydaje mi się, że zasłużyłam – mówię to tak, jakbyśmy prowadzili normalną rozmowę.

– Ciekawe czym? – Prycha, a ja gotuję się ze złości. Puszcza mnie i odpycha, a ja nie wytrzymuję.

– Masz pojęcie, co przeżyłam?! – Wybucham, gdy patrzy na mnie kpiąco. Wyrywam się. – Spójrz, jak wyglądam! – Wskazuję swoją twarz i zmęczone, przekrwione oczy. – Nie spałam od paru dni, bo martwiłam się, że w tym czasie wykitujesz! Wiesz, kto poza mną się martwił? Nikt!

Znów z trudem powstrzymuję łzy.

– Skończyłaś?

– Wiesz, dlaczego strzeliłam? – pytam cicho. W końcu udaje mi się skupić na sobie jego uwagę.

Odpuszczam, chociaż na końcu języka mam same straszne słowa, które chciałabym mu powiedzieć. Idę do drzwi i wtedy do mnie dociera, że byłam wszystkim pochłonięta tak bardzo, że przez ten czas nie zapaliłam ani jednego papierosa, dlatego czuję się o niebo lepiej, gdy na dworze spokojnie mogę zapalić. Nie do końca wiem, gdzie się znajduję, ale szybko włączam w telefonie nawigację i okazuje się, że tak naprawdę nie mam daleko do motelu, w którym się zatrzymałam. Idę więc na piechotę, ponieważ długi spacer dobrze mi zrobi. I muszę pomyśleć.

***

W motelu od razu rzucam się na łóżko, głowę opieram na poduszce i zamykam oczy, chcąc zasnąć, ale nic się nie dzieje i czuję się tak, jakbym dopiero wstała. Wypoczęta. Zdecydowanie przesadziłam z tymi pigułkami.

Niechętnie się podnoszę. Idę pod prysznic, by móc przebrać się w czyste ubrania i doprowadzić do porządku, a potem robię makijaż. Świadomość, że przechodząc obok lustra, nie będę widziała upiora, jest pokrzepiająca, ale i tak zbyt dużo to nie daje. Związuję włosy na czubku głowy i oglądam fioletowe ślady na przedramieniu.

Wychodzę do pobliskiego baru, by coś zjeść, ponieważ przez te kilka dni miałam ściśnięty żołądek i z trudem mogłam cokolwiek przełknąć. Apetyt nie wraca, nadal czuję się jak gówno. Wkładam do buzi frytkę i popijam ją wodą.

– Dwa podwójne! – Ktoś obok rzuca chłopakowi na barze. Z ciekawością odwracam głowę. Mężczyzna z czarnymi jak noc włosami i brązowymi oczami spogląda na moją twarz i uśmiecha się serdecznie, ukazując idealnie proste, białe zęby. Siada na krzesełku barowym tuż obok, na tyle blisko, że wyczuwam mocne perfumy. Jest starszy, ale nie stary. Po chwili przed nim pojawiają się dwa kieliszki. Podaje mi jeden. – Chyba ci się przyda. Ciężki dzień? – zagaja, odpalając papierosa.

– Nawet nie masz pojęcia – odpowiadam i opróżniam kieliszek. Trunek pali w żołądku. Wypuszczam głośno powietrze, oddycham chwilę głęboko. Shot był zdecydowanie za mocny.

– Pierwszy raz cię tu widzę. – Zaczyna rozmowę, ponownie zamawiając alkohol.

– Bo pierwszy raz tu jestem – odpowiadam i ziewam, zakrywając usta dłonią, czując pierwsze oznaki senności. W końcu.

– Mieszkasz w okolicy?

– Nie – odpowiadam krótko i kończę jeść frytki, gdy obok znów pojawia się kieliszek. Waham się chwilę, ale znów go wypijam. Podnoszę się z miejsca, mając zamiar udać się do drzwi.

– Zobaczymy się jeszcze? – pyta, uśmiechając się ponownie, a mnie robi się przyjemnie na sercu. Spoglądam na jego przystojną twarz, kilkudniowy zarost i duże oczy, którymi patrzy ufnie w moje. Ma w sobie coś przyciągającego i znajomego. Jakbyśmy się już kiedyś spotkali.

– Jutro też tutaj będę.

Kiwam jedynie głową i wychodzę, by móc w końcu odpocząć. W pokoju zamykam drzwi, zdejmuję ubrania i rzucam się na łóżko. Całkowicie odpadam.

***

Słyszę pukanie do drzwi. Budzę się w tej samej pozycji, w której zasnęłam. Za oknem słońce już zachodzi, więc włączam lampkę nocną i wstaję z ociąganiem, głośno ziewając. Wycieram usta, ponieważ zdążyłam się trochę obślinić, i słyszę ponowne walenie pięścią o drewno.

– Chwila – mamroczę i mocniej ściągam gumkę na włosach. Zakładam luźne spodenki, które wiszą na krzesełku, i bluzkę na ramiączkach. Podchodzę do drzwi i otwieram je, ale widząc, kto stoi za nimi, od razu chcę zamknąć. Niestety człowiek blokuje je ręką, na co wzdycham, ale się nie odsuwam. – Nie mam ochoty na kolejną kłótnię i jutro nie przychodzę do pracy. Robię sobie ten dzień wolny i gdzieś mam, czy ci się to podoba, czy nie.

– Nie przyszedłem się kłócić. I ten dzień już minął, gdybyś chciała wiedzieć.

– Co? – pytam, patrząc na Costurę jak na wariata. Zaglądam do telefonu i sprawdzam datę. – Czy ja

właśnie przespałam całą noc i dzień? – szepczę do siebie słabo.

Nie zwracam na niego więcej uwagi, zajmuję się sama sobą. Idę do łazienki przemyć twarz i dokładnie wyszczotkować zęby. Od razu mi lepiej, przynajmniej nie czuję tego kapcia w buzi po alkoholu. Wracam do pokoju, parzę kawę w prowizorycznej kuchni. Chciałabym nie zwracać uwagi na szefa, ale po prostu się nie da.

– Czego chcesz? – pytam od niechcenia. Ziewam, nie zasłaniając ust.

– Przeprosić.

Gdybym trzymała coś w rękach, z pewnością leżałoby już na ziemi. Ręce mi opadają i otwieram usta nie tyle zaskoczona, ile wręcz zszokowana, bo po kim jak po kim, ale po samym Costurze nigdy w życiu bym się tego nie spodziewała. Staram się szybko opanować, by nie wybić go z rytmu. Jestem ciekawa, co jeszcze ma do powiedzenia. Odwracam się przodem, opieram leniwie o blat i chwytam mocno kubek w dłonie.

– Rozmawiałem z chłopakami i mówili, że cały ten czas spędziłaś ze mną. Nic nie pamiętam, ale wierzę im na słowo – zaczyna, a mnie, jak typowej kobiecie, w głowie zostaje tylko to, że musiał od kogoś usłyszeć, co robiłam, bo mnie nie uwierzył. Powstrzymuję się jednak przed komentarzem i pozwalam mu dokończyć. – I dziękuję, że się mną zajęłaś, naprawdę to doceniam.

Patrzę na niego już mniej zła, ale unoszę brwi wyczekująco. To nie jest to, co powinnam usłyszeć. W jego wypowiedzi nie padło najważniejsze słowo – przepraszam.

– Coś nie tak? – pyta zdezorientowany, poprawiając kulę i przenosząc na nią ciężar ciała. Zdenerwowany przeczesuje ręką włosy.

– Może zacznijmy od tego, że tak naprawdę nie przeprosiłeś, a dałeś mi jedynie imitację tych, pożal się

Boże, przeprosin.

– Więc co powinienem powiedzieć?

– Hmm, może: przepraszam, Melka, że zachowałem się jak kutas i po tym, jak siedziałaś przy mnie dnie i noce, siedząc na twardej podłodze, żeby nie usnąć, zajmując się mną jak małym dzieckiem i gotując mi obiady, podczas gdy nikt inny nie był na tyle zainteresowany, by zadzwonić wcześniej i dopiero po kilku dniach mojej nieobecności zdali sobie sprawę, że coś może być nie tak, to i tak mnie zostawili, przez co dalej byłaś ze mną, robiąc śmieszne okłady z warzyw, żeby zbić gorączkę, która sięgała czterdziestu stopni i…

– A może jakaś skrócona wersja? Nie dam rady tego powtórzyć – rzuca i lekko się śmieje.

Biorę głęboki oddech, minę mam poważną i z całych sił staram się utrzymać powagę, ale kurczowo zaciskane usta rozszerzają się w szerokim uśmiechu. Dobra, może trochę przesadziłam. Dla niego to pewnie i tak za dużo. Powinnam się cieszyć, że dostałam jakiekolwiek przeprosiny.

– Przepraszam, Melka, że byłem kutasem i nie doceniłem, co dla mnie zrobiłaś.

– Ja też przepraszam – zaczynam niepewnie, odwracam się przodem i podaję mu kubek z gorącym napojem. – Za to, co zrobiłam. Nie mam pojęcia, co we mnie wstąpiło. Naprawdę nie chciałam i poniosę wszelkie konsekwencje. Tylko… – waham się i przymykam oczy, nie chcąc patrzeć w jego źrenice – nie rób mi nic. Po prostu zrobię, co będziesz chciał… Wiem, że to pewnie śmieszne, że po tym wszystkim proszę o cokolwiek.

Odbiera napój, dotyka mojej ręki, przez co otwieram oczy przerażona. Mam już przeróżne straszne myśli, ale zauważam, że patrzy intensywnie na wyciągnięte w jego

stronę ramię. Marszczy brwi, lecz szybko zabieram rękę i siadam na łóżku, jemu wskazując krzesełko.

Costura zajmuje miejsce, rozgląda się po pomieszczeniu. To strasznie dziwne gościć go w tak małym i biednym hoteliku, podczas gdy jest przyzwyczajony do luksusów i ogromnego apartamentu. Nie mówi jednak nic. Czuję się ogromnie niepewnie w jego towarzystwie, zachowuję spokój. Nie chcę go rozzłościć i dawać kolejnych powodów, by mnie nienawidził.

– Chodź, jestem głodny. Ty pewnie też – rzuca i dopija kawę. Wyciąga z kieszeni klucze do samochodu. Zastanawiam się, jakim cudem może prowadzić. Dalej chodzi o kuli – jednej, bo jednej – i co jakiś czas krzywi się z bólu, myśląc, że tego nie zauważam.

– Ubiorę się – odpowiadam.

Jestem gotowa na wszystko, nawet na kolację z potworem, byleby tylko mnie nie skrzywdził. Mogę być miła i udawać, że mnie nie przeraża i wcale nie brzydzi mnie jego widok.

Zakładam szarą bluzę, ale zostaję w jeansowych spodenkach, ponieważ na dworze jest ciepło. Wsuwam na stopy czarne vansy, ściągam z włosów gumkę i mam nadzieję, że w jakimś stopniu wyglądam normalnie. Gdy wracam z łazienki, widzę, jak mężczyzna bierze tabletki i popija je wodą, która jest na stoliku. Otwiera mi drzwi, przepuszcza. Zamykam pokój na klucz i wkładam go do kieszeni. Wycieram spocone dłonie w bluzę.

– Nic nie bierzesz? – pyta Costura zaciekawiony. – Zazwyczaj masz ze sobą cały asortyment.

– Zapraszasz mnie na jedzenie, więc ty płacisz, pieniądze są mi niepotrzebne. Telefon także, bo jesteś jedyną osobą, która byłaby w stanie dzwonić do mnie o tej porze, a rodziców najwyraźniej nie obchodzę. – Wzruszam ramionami i podchodzę do czarnej panamery.

– Jesteś pewien, że nas nie zabijesz? Nie po to cię ratowałam – rzucam na rozluźnienie.

Łatwo mi przychodzi paplanie i głupia gadka, więc mam nadzieję, że to w jakimś stopniu złagodzi nasz spór. Mężczyzna zaczyna się śmiać, mówiąc coś, że jestem niemożliwa. Nie wyczuwam złości czy gniewu. Otwiera mi drzwi, co jest dziwne, więc sceptycznie zawieszam na nim wzrok.

– To automat, potrzebna mi tylko jedna noga.

– Czyli gdyby ci ją jednak amputowali, to nie byłoby tragedii?

Dodatkowo nie zawsze mówię to, co powinnam. Myślałam, że takie żarty sytuacyjne pozwolą nam na rozładowanie napięcia, ale teraz przekonuję się, jak bardzo jestem w błędzie. Costura wypuszcza z trudem powietrze, zaciska zęby i przewraca oczami.

– Wsiadaj.

Wykonuję to polecenie. Zapinam pas i zaglądam do schowka, przeglądam płyty. Przyznaję, że podoba mi się jego gust muzyczny, jednak nie włączam nic i zdaję się na to, czego sam zechce słuchać.

Z głośników rozbrzmiewa czysta, spokojna melodia, bas jest wzmocniony. Po chwili wokalista zaczyna śpiewać. Głos ma bardzo przyjemny, jednak języka nie rozpoznaję, ale jeśli miałabym zgadywać, to powiedziałabym, że to rosyjski. Bit jest lekki, idealny do tupania nogą, a gdy powtarzają się słowa „ooch, ooch, ooch” śpiewam razem z artystą, dodatkowo wystawiając przed siebie palec wskazujący, ruszając nim na boki i głową także, jak *Dziewczyny z drużyny*.

Nie mam pojęcia, o czym jest piosenka, ale wraz ze zwiększającą się prędkością samochodu mam coraz lepszy humor. Czuję się swobodniej i śpiewam głośniej. Repertuar się zmienia i zaczyna się inna piosenka, jednak także po rosyjsku. Znów tupię sobie nogą, ramię

mam przy szybie i stukam paznokciami o tapicerkę, wyglądając na zewnątrz.

Spoglądam na mieniące się lampy, mijane samochody i nawet nie czuję przerażenia, gdy Costura jedzie jak szaleniec. Bądź wyszkolony kierowca. Wiem, że nie prowadziłby nas na pewną śmierć, poza tym uwielbiam szybką jazdę. Opieram się wygodnie na fotelu, który odsuwam do końca, ściągam buty i siadam po turecku. Spoglądam kątem oka, czy szef nie ma nic przeciwko mojemu zachowaniu, ale tylko uśmiecha się pod nosem, skupiając na drodze. Obserwuję go chwilę, kiedy zaciska mocniej ręce na kierownicy, lewą rękę opiera o szybę, zwalnia, zjeżdża z autostrady i podjeżdża pod McDrive'a.

– Na co masz ochotę? – pyta, gdy ścisza muzykę i odwraca głowę w moją stronę.

– Wybierz cokolwiek, dostosuję się – odpowiadam. Wzdycha niezadowolony i otwiera szybę. Składa zamówienie.

Na szczęście nie ma przed nami zbyt wielu samochodów i wszystko idzie sprawnie. Po kilku minutach otrzymujemy zamówienie. Dostaję napoje, paczkę i odjeżdżamy kawałek, a ja zaglądam do papierowej torby z logo restauracji i wdycham zapach jedzenia, czując skurcz w żołądku. Dopiero teraz zdaję sobie sprawę, jak potwornie jestem głodna. Wzdycham głośno i wyciągam burgera, patrząc pytająco na Cosę.

Wzrusza ramionami.

Patrzę mu w oczy i zaczynam się śmiać. Ponownie skupiam się na torbie, gdy dojeżdżamy na jakiś parking. Jemy w ciszy, która nie jest tak niezręczna, jak mogłoby się wydawać. Właściwie to nie jest tak źle, jak sądziłam. Dziwnym trafem schodzi ze mnie zdenerwowanie i napięcie. Mam wrażenie, jakbym siedziała z zupełnie inną osobą. Nie mam pojęcia, czy w jego głowie znajduje się jakiś przełącznik i wybrał opcję „normalna wersja", ale zdecydowanie mógłby częściej się tak zachowywać.

Zerkam na niego dyskretnie. Nie wie, że mu się przyglądam, więc chwilę wgapiam się w niego, dostrzegając zmianę. Ulgę. Jakby zdjął po ciężkim dniu maskę i mógł zwyczajnie siedzieć i jeść, bez ludzi wpatrujących się w niego bez przerwy. Zauważam wiele rzeczy, na przykład to, jak pod wpływem otwieranych drzwi jego twarz poważnieje. Znika wtedy wszystko, co mogłoby być uznane za normalne, a w oczach pojawiają się pustka i obojętność. Dystans i chłód. Złość i gniew. Nie wiem, na co jest zły. Wygląda, jakby miał żal do całego świata.

Muzyka ponownie się zmienia i rozpoznaję mój ulubiony utwór Blackbear – *IDFC*. Śpiewam cicho, mruczę, gdy mam pełną buzię, z chęcią przyjmuję papierosa, gdy Costura mnie nim częstuje. Wychodzę jednak na zewnątrz, bo nie chcę palić w panamerze, chociaż mi na to pozwolił. Wdycham mocno świeże powietrze, po chwili mężczyzna dołącza, opiera się o maskę i odpala mi papierosa. Sam najpierw bierze tabletki, następnie zaczyna palić.

Spoglądam w czarne niebo, dostrzegając milion gwiazd, które mienią się nad nami. Spokojnie wypuszczam dym z płuc. Dociera do nas światło ulicznych latarń, więc gdy odwracam głowę w bok, by spojrzeć na mężczyznę, doskonale widzę jego profil.

– Ale jutro wszystko wraca do normy, co nie? Jesteś zbyt miły, to do ciebie nie pasuje.

– I vice versa, Melanio.

Uśmiecham się pod nosem. Właściwie to uważam, że mógłby częściej tak się zachowywać. Uprzejmie. Nie musiałabym trząść się przed nim ze strachu i chodzić jak na szpilkach, byleby nie wyładował na mnie złości.

– Co ze mną? I co konkretnie u was oznacza „oko za oko”? – pytam, nie mogąc dłużej snuć domysłów. Costura jedynie wzdycha, wyrzuca niedopałek i gapi się przed siebie, jakby w ogóle nie usłyszał mojego pytania.

– Odpowiedz, proszę – naciskam i podnoszę się lekko. Patrzę na niego z góry. Ręką przeciera twarz i wzdycha głośno. – Chcę się mentalnie przygotować, chociaż na to mi pozwól, zanim rzucisz mnie lwom na pożarcie!

Nie chcę myśleć o najgorszym, wyobraźnia nie będzie działała na moją korzyść.

– Uspokój się, przeżyjesz – przemawia przez niego wyraźna złość. Wraca do siebie. Chciałabym zatrzymać ten proces. Jednocześnie nie zamierzam tkwić w otchłani niepewności. Muszę wiedzieć.

– Po prostu mi powiedz, na co mam się przygotować! Pamiętasz, jak obiecałeś, że nic mi się nie stanie? Jesteś człowiekiem honoru? Proszę, odpowiedz!

– Przestań – warczy i rzuca mi wkurwione spojrzenie. Patrzy w zaszklone oczy, jednak on sam nie wyraża żadnych emocji. Straciłam szansę na rozmowę z jego spokojem i powróciłam do rozmowy z szaleńcem. Potworem.

– Wiem, że nic się dla ciebie nie liczy, ale przysięgałeś, że nic mi się nie stanie, więc proszę cię o to teraz! Uwierzyłam ci, gdy to mówiłeś!

– Zamknij się wreszcie! – krzyczy na mnie, a jego zaciśnięta pięść spotyka się z maską samochodu. Nie ruszam się, boję się wykonać jakikolwiek gest. – Kurwa!

Tym razem spogląda na panamerę i dotyka wgniecenia. Oddycha głośno. Jest zdenerwowany. Odchodzę kawałek na trzęsących się nogach.

– Wsiadaj do samochodu.

Wykonuję polecenie. Nie sprzeciwiam się, otwieram grzecznie drzwi i siadam na miejscu. Zapinam pasy i dłońmi wachluję twarz, chcąc pozbyć się łez. To na nic, a Costura doskonale widzi, jakie emocje wzbudza we mnie jego zachowanie. Sam przypadkowo mocno uderza drzwiami i ponownie przeklina.

Nie rusza. Odpala silnik i wgapia się w punkt przed sobą. Często tak robi, jakby powracał gdzieś wspomnieniami i zatapiał się w nich coraz głębiej. Oczy ma otwarte. Pochłaniają go własne myśli. Mija minuta za minutą, a on nie zmienia pozycji, jedynie zaciska mocniej palce na kierownicy, aż bieleją mu kostki. Wpada w trans i wybudza się z niego, gdy uderzam łokciem o tapicerkę.

Spogląda na mnie dziwnie. Bez maski, bez pustki. Normalnie. Mruga i powraca potwór.

ROZDZIAŁ 16

Szef miał rację. Od momentu, w którym przekraczam próg klubu, słyszę pierwsze docinki już ze strony ochroniarza, potem mijam w korytarzu jakiegoś mężczyznę. Uderza mnie specjalnie barkiem. Idę szybko do gabinetu Costury. Jest pusty. Zastanawiam się, czy zostać w pomieszczeniu, czy iść go poszukać. Oczekuję jednak wyjaśnień, dlaczego ludzie, których spotykam, patrzą na mnie z obrzydzeniem, jak na tanią dziwkę.

Dziś rano Costura zadzwonił i poinformował, że cokolwiek usłyszę, mam to ignorować. Tyle, nic więcej. Potem się po prostu rozłączył. Jak mam nie zwracać uwagi na pogardliwe spojrzenia?

Udaję się do baru. W loży spotykam go z kolejnymi bandziorami, ale nie tymi, których znam i nawet lubię, a tą gorszą częścią, której panicznie się boję. Być może to oni są od „brudnej roboty", jednak nie zamierzam się o tym przekonywać. Dreptam w ich kierunku spokojnie. Kitek uśmiecha się, ukazując krzywe i brzydkie zęby, prycha coś w stylu: „Mało ci jeszcze?", ale nie zwracam na to uwagi.

– Możemy porozmawiać? – rzucam zamiast powitania. Wszyscy na mnie patrzą szyderczo i z kpiną. Costura zaczyna się denerwować, widać to w sposobie,

w jaki kończy drinka i ściąga razem brwi, ale naprawdę nie rozumiem, co tu się, do cholery, dzieje. Rzuca mi ostrzegawcze spojrzenie, ignoruję je. – Więc?

– Chyba ukrócę ci ten pyszczek – odpowiada z uśmiechem i wstaje, lekko szczypiąc mnie w nos, po czym dociska swoje usta mocno do moich, a ja w kompletnym szoku je otwieram, więc szef korzysta z okazji i wpycha mi usta język. Lewą ręką usztywnia mi głowę, a drugą ściska mój pośladek. Nawet nie umiem ogarnąć, co się właśnie dzieje. Robi to na tyle mocno, że z trudem go od siebie odpycham. Słyszę śmiech. – Miałaś to zakryć – rzuca sztucznie zmartwiony i dotyka ręką mojego ramienia, na którym w dalszym ciągu widnieją siniaki. Odwraca się do kolegów i zaczyna śmiać, jakby właśnie powiedział dobry żart. Wszyscy mu wtórują. Ręka z włosów przechodzi na tyłek, a prawą przeczesuje swoje włosy, jakby chciał udać niepewność. – Chyba nie chcesz, żeby ktoś pomyślał, że nie jestem delikatny, prawda? Pamiętasz, co mówiłem? – Spoglądam mu niepewnie prosto w oczy. Nic w nich nie widzę, więc jedynie przytakuję.

– Chyba też dam się jej postrzelić – rzuca jeden z typów. Automatycznie się krzywię, nie kryjąc obrzydzenia. Chcę się stąd szybko ulotnić.

– Będę czekać w gabinecie – mówię, zagryzam wargę i odwracam się tyłem. Czuję, jak uderza mnie w pośladek, na co mam ochotę się odwrócić i mu oddać. Nic nie robię.

– Bądź gotowa, zabawimy się jak wczoraj. Możesz od razu się rozebrać, nie lubię gry wstępnej!

Znoszę tę obelgę i spokojnie wychodzę z baru, słysząc śmiechy. Na korytarzu oddycham głęboko, opieram się o ścianę. Jestem zdezorientowana, zdenerwowana, zniesmaczona, obrzydzona i nie pragnę niczego więcej, jak dowiedzieć się, o co chodzi. Chciałabym z kimś o wszystkim porozmawiać i myślę, czy nie zadzwonić do

przyjaciółek, ale jak mam im wyjaśnić, że w furii strzeliłam do szefa pieprzonej mafii?

Uderzam głową w ścianę za sobą i staram się poukładać myśli.

Bartek. Z nim mogę porozmawiać, zrozumie. Przy nim czuję się bezpiecznie, a właśnie tego uczucia teraz potrzebuję.

Nie jest mi dane ruszyć się z miejsca, bo od razu go zauważam. Jest cholernie zły.

– To prawda? – pyta, ale znów nie wiem, o co chodzi. Bierze moją rękę i ogląda ją dokładnie. To boli, więc się wyrywam, lecz podchodzi bliżej i układa dłoń za moją głową. Wdycham jego zapach, staram się wchłonąć od niego jakąkolwiek pozytywną emocję, ale jej nie czuję. – Naprawdę to zrobiłaś? Było inne wyjście.

– Może mi ktoś wreszcie powiedzieć, o co tutaj chodzi?! – krzyczę, ale w progu drzwi pojawia się Cosa z jednym z gangsterów. Przyciąga mnie do siebie.

– Miałaś czekać w biurze – szepcze na tyle głośno, że słyszą to wszyscy obok.

Robię się czerwona. Costura zasysa mi płatek ucha. Nie reaguję, tylko ruszam przed siebie. Nagle słyszę za plecami głuchy odgłos i syk bólu. Odwracam się. Costura leży na podłodze, a nad nim pochyla się Cader.

– Dobrze wiesz, za co, skurwielu – warczy w jego kierunku, omiata mnie wzrokiem pełnym obrzydzenia i odchodzi.

Chwilę jeszcze czekam na dalszy rozwój wydarzeń, ale Costura coś mówi do kumpla, podnosi się i śmieje.

W gabinecie wyciągam papierosy i odpalam jednego drżącymi ze zdenerwowania palcami. Odwracam się szybko, gdy słyszę otwieranie drzwi. W progu widzę Krzyśka, który nie ma na sobie koszulki i wygląda, jakby właśnie przebiegł co najmniej dziesięć kilometrów.

Podchodzi do mnie cały spocony, bezceremonialnie zabiera papierosa, zaciąga się nim i oddaje. Na końcu wyciąga z kieszeni spodni cukierki.

– A ty co, miałaś zderzenie z pociągiem?

– Chyba z Costurą – rzucam, zanim dociera do mnie, co powiedziałam.

– A więc to prawda. – Śmieje się i unosi wymownie brwi, siadając na kanapie. Wyciąga koszulkę zza spodni i wyciera nią twarz. Wzdycham tylko i nie komentuję jego słów. Miałam albo to ignorować, albo przytakiwać, więc wybieram pierwszą opcję.

– Kurwa, daj mi jakiś okład. – Słyszymy zza pleców.

Szef wchodzi do pomieszczenia, siada w fotelu i trzyma się za policzek. Wykonuję polecenie i szukam w zamrażarce lodu, który następnie owijam ścierką i podaję mężczyźnie.

– Powiesz mi wreszcie, co tu się dzieje?

– No właśnie? Zaliczasz laskę i opowiadasz o tym w całym klubie? Ile ty masz lat, piętnaście? – rzuca Krzysiek, a ja mam wrażenie, jakbym właśnie dostała w twarz.

– Możecie się na chwilę przymknąć? Oboje – warczy tylko, na co zaciskam usta. – Po pierwsze, nie zaliczyłem żadnej laski – zwraca się do przyjaciela – a po drugie, musiałem to powiedzieć, żeby dali ci spokój. Oko za oko, maleńka, więc albo mogę cię odstrzelić, albo zszargać reputację w burdelu – mówi do mnie i opada głową na oparcie.

– Nie było furtki numer trzy? – pytam, chociaż właściwie nie zależy mi na tym, co tu ktoś o mnie myśli. Poza Bartkiem, który teraz uważa, że jestem dziwką Costury. Z tego wszystkiego to jednak jest najlepsza opcja i z piersi spada mi ogromny głaz, a supeł na krtani powoli odpuszcza.

Wczorajszy wieczór i dzisiejszy poranek chodziłam jak na szpilkach, zdenerwowana i zestresowana. Zaczynałam popadać w obłęd i rozmyślać, czy nie będą chcieli mnie wziąć sobie na siłę, bo w życiu nie oddałabym się po dobroci. Wyobraźnia podkładała mi same najgorsze scenariusze – od postrzału do rzeczy, których nie chciałaby przeżyć żadna kobieta.

Nie spałam w nocy, za bardzo przerażona, bo Costura wczoraj nie wydawał się przyjaźnie do mnie nastawiony i miałam wrażenie, że to, co mówiłam, jeszcze bardziej go rozwścieczyło. Dlaczego zmienił zdanie? Co wpłynęło na jego decyzję?

– Była. Mogłem nie zmyślać, a wziąć, co moje i co mi się należy – odpowiada lekko, jakbym nic nie znaczyła i była jakimś przedmiotem. Może ma rację, może i nic nie znaczę, ale jestem mu wdzięczna.

– Kurwa, stary, mi mogłeś powiedzieć? Przecież bym się nie wygadał.

– Wszyscy mieli uwierzyć, więc morda w kubeł.

– Bartek chyba za bardzo wziął to do siebie. Porozmawiaj z nim, Melka – zwraca się do mnie Krzysiek, ale nie mam ochoty na żadne wyjaśnienia. Najpierw muszę przetrawić informację, że w oczach wszystkich oficjalnie jestem dziwką Costury. Potem pewnie będą mnie gryzły wyrzuty sumienia i koniec końców znajdę Cadera i wyjaśnię sytuację.

Dam radę, niedługo to wszystko ucichnie, a skoro każdy pomyśli, że jestem nietykalna, będę bezpieczna.

Krzysztof wychodzi, Costura odkłada na stół woreczek z roztopionym lodem. Wyciągam kolejną porcję kostek i owijam w ścierkę. Podchodzę cicho i przysiadam na bocznym oparciu fotela, znajdując się blisko mężczyzny. Powstrzymuję wszystkie złe myśli na jego temat. Nie chcę wyobrażać go sobie jako potwora i mordercę, bo

skoro będę dla niego pracować pół roku, muszę nauczyć się przebywać w jego towarzystwie.

Przykładam mu okład do policzka, a on wyrywa się z zamyślenia. Kolejny raz był gdzieś daleko. Spogląda na mnie pustym wzrokiem.

– Dziękuję – szepczę i urywam kontakt wzrokowy. W oczach mam łzy, ponieważ tak strasznie się bałam, a już nie muszę.

Jednak jestem pod jego kontrolą i jednocześnie opieką, a on zmienia maski i osobowości co minutę. Nie wiem, na co mogę się przygotować, na co liczyć, czego oczekiwać i czy nie zmieni zdania.

***

– Hej, możemy porozmawiać? – Zachodzę Bartka od tyłu, gdy siedzi przy barze i popija wodę ze szklanki. Odpala papierosa, ale nawet na mnie nie patrzy. Wzrusza ramionami. – Proszę.

– Siadaj – odpowiada.

– Nie tutaj. Na osobności.

– Chodź.

Dopija napój, gasi peta i wychodzi z baru, a ja maszeruję za nim. Chyba do końca tego nie przemyślałam, sama nie wiem, co mam mu powiedzieć. Czy uwierzy, jeśli wyjaśnię, że Costura ściemnia, by mnie chronić? Zresztą po co miałby to robić? Bo mu przypominam jakąś pannę? Bo moi rodzice to grube ryby w sądownictwie i gdyby coś mi się stało, wszyscy poszliby na dno? Czy może to jego chore podziękowanie za opiekę? W ogóle nie rozumiem, o co tu chodzi, przecież to ja doprowadziłam do tej sytuacji!

Wchodzimy do pokoju, który kilka razy służył mi, żeby się ogarnąć czy nawet przespać. Bartek zamyka drzwi na klucz i od razu wzdycha.

– Przepraszam, musiałem być teraz taki nieuprzejmy, bo za dużo osób patrzyło – mówi, po czym podchodzi do mnie i mocno przytula. – Wiem, że to wszystko ściema, rozmawiałem niedawno z Krzyśkiem.

– Nie miałam pojęcia, że Cosa wymyśli coś takiego, naprawdę. Inaczej bym ci powiedziała.

Chłonę jego ciepło i bezpieczeństwo. Pragnę poczuć go bliżej, mocniej. Chcę, by odpędził ode mnie wszystkie złe myśli, pomógł pozbyć się nadmiaru emocji po ostatnim tygodniu. Potrzebuję tego, za dużo wszystkiego siedzi we mnie i narasta. Dlatego zaczynam go całować. Mocno, natarczywie. Tym samym chcę mu pokazać, że jestem jego, a żadne plotki nie mają znaczenia, bo są nieprawdziwe. Musi mi uwierzyć. Waha się. Dostrzegam w jego oczach ból, bo może ktoś mu powiedział, że Costura mnie pocałował. Takie rzeczy szybko się rozchodzą, plotka goni plotkę, ktoś coś doda i ubarwi. Ale jestem tylko jego, udowodnię mu to.

Podwijam jego koszulkę, ściągam ją szybko i popycham go na łóżko. Siadam na nim okrakiem. Dotykiem odpędzam od niego mrok. Daję mu światło. Odbiera je ode mnie, całuje z pasją i pieści palcami pod bluzką. Składa na szyi mokre pocałunki i… cholera, jest mi tak strasznie dobrze. Ocieram się o niego, zrzucam z siebie bluzkę i stanik, a Bartek odpina guzik moich jeansów. Nie mamy czasu na gry wstępne i pieszczoty, jesteśmy nienasyceni. Przewraca mnie na łóżko, ściąga ostatnie części garderoby i wisi nade mną. Jest taki piękny. Dotykam jego mięśni, mocnych ramion, twardych pleców. Upajam się jego widokiem, nie chcę przestać się na niego patrzeć. Sprawia, że czuję się wyjątkowa i chciana. Właśnie tak powinna czuć się kobieta.

Cader schodzi ze mnie, szuka czegoś w kieszeni spodni i po chwili wraca. Uśmiecha się, składa pocałunek na czole i ociera nosem o mój nos. Zwalnia. Odnajduje moje usta. Przedziera się językiem, dłonią łapie moje

biodro i lekko unosi, następnie przyzwyczaja mnie do uczucia, które z każdym kolejnym ruchem jest coraz bardziej intensywne.

– Jesteś cudowna – szepcze mi do ucha. Przechodzą mnie dreszcze.

Zaczyna się poruszać coraz szybciej, kocha się ze mną na milion różnych sposobów – wszystkie mi się podobają. To dla mnie coś nowego, nieznanego. Dopiero przy Bartku rozumiem, czym jest seks i zbliżenie się dwóch ciał. Przy nim odkrywam swoją kobiecość i wewnętrzne piękno. Jemu nie przeszkadza, że nie mam praktycznie żadnego doświadczenia. Jest idealnym instruktorem i nauczycielem. Popycha mnie ku nieznanym granicom, dryfuje ze mną po nieznanych wodach. Przy nim czuję, że żyję.

Pozwalam mu się mną zająć. Ja tego jeszcze nie potrafię, a Cader to widzi. Potrafi robić z moim ciałem rzeczy, o których nigdy bym nie śniła. Doprowadza mnie na granicę wytrzymałości i nic nie wskazuje na to, by miał przestać.

Gdy opadam zmęczona na łóżko, Bartosz oddycha szybko, starając się zaczerpnąć tchu. Ja również. Uśmiecham się do siebie. Jak to możliwe, że w całej tej beznadziejnej sytuacji, w której się znalazłam, potrafiłam odnaleźć właśnie jego?

***

Po tygodniu pracy znów próbuję się dodzwonić do księgowego Costury. Niestety bezskutecznie, ponieważ nawet nie ma sygnału, od razu przekierowuje mnie do automatycznej sekretarki. Zastanawia mnie, czy jest jakaś możliwość, żeby się dowiedzieć, gdzie mieszka.

Czytając ponownie dokumenty, znalazłam kolejną poważną nieprawidłowość i chciałabym z tym człowiekiem porozmawiać, by mógł to w jakiś sposób

naprawić. Nie chcę mu robić pod górkę, ale jeśli ktokolwiek się o tym dowie, to już nie będzie ciekawie.

I o co chodzi z tym szpitalem? Szef naprawdę wpłaca na ich konto ogromne sumy pieniędzy. Na tyle wysokie, że normalny człowiek mógłby być ustawiony do końca życia.

Idę dalej przed siebie, znów wybierając ten sam numer – ponownie odpowiada mi sekretarka. Nagrywam mu tym razem wiadomość. Wchodzę do baru obok motelu, by cokolwiek zjeść na kolację. W brzuchu mi burczy, więc zamawiam dużą porcję frytek oraz kebaba na wynos, by mieć pewność, że nikt mi nie przeszkodzi. Siadam na stołku barowym i popijam drinka, gdy znów słyszę głos, przez który mam delikatne, przyjemne dreszcze.

– Nie przyszłaś ostatnio. – Zaczyna rozmowę nowo poznany facet. Faktycznie, na śmierć zapomniałam. – Cały tydzień tu przychodziłem.

Wzruszam ramionami z uśmiechem. Właściwie nie mam pojęcia, po co się uśmiecham. Ten facet mnie nie kręci, poza tym jestem z Bartkiem i to właśnie na nim najbardziej mi zależy. Spoglądam w ciemne oczy. Mam wrażenie, że przewiercają mnie na wylot. Widzę w nich coś obłąkanego, jednak tylko przez ułamek sekundy. Nie mam pewności, czy nie jestem przewrażliwiona.

Mam na sobie krótką spódniczkę i bluzkę na ramiączkach. Czy powinnam się uśmiechać? Czy powinnam zwracać na niego uwagę? Czy tymi gestami daję mu nieme zaproszenie do zainteresowania się mną? Kobieta nigdy nie powinna się tak czuć i analizować swojego zachowania. Nieważne, jak wygląda i co ma na sobie.

Odbieram zamówienie. Chcę jak najszybciej się stąd ulotnić, bo ten gość zaczyna mnie przerażać. Zerkam na niego kątem oka. Wyciąga telefon i prosi, bym podała mu swój numer telefonu.

– Nic z tego, przepraszam – rzucam w odpowiedzi i odchodzę, zostawiając go kompletnie zdezorientowanego.

– A mogę chociaż poznać twoje imię? – Tym pytaniem mnie zatrzymuje. Wzdycham, nie wiedząc, co robić.

– Melania – odpowiadam i wychodzę.

W pokoju zaczynam jeść, czując, jak w końcu żołądek przestaje się skręcać. Wyrzucam resztę do kosza, kładę się na materacu i odpoczywam, dopóki nie rozbrzmiewa wesoła melodia dzwonka mojego telefonu. Wyciągam go i widzę nazwę „Szef największego gangu narkotykowego".

– Co jest? – rzucam, zamiast przywitać go chociaż zwykłym „halo", jak zrobiłabym to normalnie.

– Mam dla ciebie niespodziankę. Przyjdź do klubu, będziesz zachwycona.

– Niedługo będę.

Biorę szybki prysznic, przebieram się i automatycznie zaczynam denerwować. Niespodzianka jak niespodzianka, z definicji to powinno być coś miłego. Jego głos nie był złowrogi ani gniewny. Przeciwnie, brzmiał jak wtedy, gdy jedliśmy w jego samochodzie albo paliliśmy, spoglądając w gwiazdy.

Od momentu, gdy Costura mnie przeprosił, nasze relacje wyglądają zupełnie inaczej. Chociaż powiedziałam mu wtedy, że nie powinien być taki miły, to zdecydowanie wolę, gdy jest uprzejmy, normalny. Wolę go w tej postaci, ponieważ wszystko wtedy staje się do zniesienia. W tamtej chwili, kiedy siedzieliśmy na masce jego czarnej panamery coś się zmieniło. Po prostu mi odpuścił, choć z pewnością nigdy się nie dowiem dlaczego. Jest to dla mnie swego rodzaju zagadką i nie mam pojęcia, czy chcę ją rozwiązać. Dobrze jest nie wiedzieć, przynajmniej śpię spokojniej.

Nie rozmyślam nad jego zachowaniem zbyt długo. Chociaż coś mówi mi, bym była czujna, to przestałam uważać go za zagrożenie dla mnie i dla innych. To w sumie dziwne. Być może traktuje w ten sposób każdego pracownika, jednak… Tłum się uspokoił, a niektóre z dziewczyn źle znoszą moją obecność. Na szczęście Maja i Sasha nie przestały mnie lubić i nie zaczęły krytykować. Dodatkowo moje konto się wzbogaciło – jak widać Costura ceni siebie i moją opiekę nad nim, gdy był chory.

Wychodzę z motelu i zamawiam taksówkę. Jestem zmęczona, bolą mnie mięśnie po treningu z dziewczynami i w sumie to marzyłam jedynie, by pójść spać. Podaję kierowcy adres i po dziesięciu minutach jestem na miejscu. Słońce zaczyna pomału znikać za ciężkimi kłębami chmur. Udaję się do drzwi, pukam. Otwiera mi drugi ochroniarz, który ma nocne zmiany, i patrzy powątpiewająco, z pewną dozą rezerwy i dziwnym uśmiechem na ustach.

Błagam, nie teraz, myślę, gdy na ekranie telefonu widzę numer mamy. Idealna pora.

Nie odbieram. Udaję się korytarzem do gabinetu Costury, do którego wchodzę od razu, nie pukając. Zauważam go stojącego przy oknie, już bez kuli. Kuśtyka w moją stronę. Wychodzi, a ja idę za nim i znów znajduję przed drzwiami do piwnicy.

– Chyba nie zamierzasz uczyć mnie strzelać? Dobrze pamiętamy, jak skończyło się to ostat…

Chcę zażartować, lecz dowcipy nie są moją mocną stroną. Szef popycha mnie przed siebie, przez co potykam się i ześlizguję z paru schodków. Udaje mi się utrzymać równowagę. Spoglądam do tyłu z wielkim wyrzutem, nie mając pojęcia, co wyrabia. On jednak przybrał maskę na twarz i schodzi powoli, trzymając się barierki. Okazuje swoje drugie, gorsze oblicze. Widzę

czarny pistolet za paskiem jego spodni i ogarnia mnie przerażenie.

A jeśli to „oko za oko” dzieje się właśnie teraz? Zastrzeli mnie i będzie po problemie?

Słyszę jęk, więc rozglądam się po pomieszczeniu, nie mogąc nic dojrzeć. Piwnica jak na zawołanie się oświetla, a na taborecie widzę jakąś związaną postać. Po chwili wyłaniają się Krzysiek i Bartek. Nie wiem, co właśnie się tutaj dzieje, ale nie chcę brać w tym udziału. Podchodzę jednak do osoby przywiązanej do krzesła i zauważam, że to księgowy.

– Czy wy jesteście nienormalni? Co tu się znowu dzieje?! – wrzeszczę na nich, spoglądając na niewzruszone miny. Dłużej zawieszam wzrok na Bartku, który nie reaguje. – Costura, proszę, powiedz mi, co się tutaj dzieje!

– Ty mi powiedz, Melanio. Po co się z nim kontaktowałaś?

Zadaje to pytanie, a ja nie mogę powiedzieć mu prawdy, inaczej go zabije. Z trudem przełykam ślinę i spoglądam w oczy szefa. Przechodzą mnie dreszcze, kulę się pod jego intensywnym spojrzeniem i opuszczam głowę.

– No, mów – rzuca tak spokojnie, że gdybym nie wiedziała, kim jest, nawet by mnie to nie obeszło. Tylko wzrok ma identyczny jak tamtego dnia w magazynie.

– Proszę, Costura…

– W takim razie ci pomogę – zaczyna. Oddala się ode mnie kawałek, podchodzi do metalowego stołu i zgarnia kilka dokumentów. – To są skany papierów, które robiłaś. Dałem je do przejrzenia i masz pojęcie, co tam znalazłem? – syczy wkurzony, ale tym razem patrzy na swojego podwładnego. – Ten człowiek mnie okradał – rzuca w niego papierami – a ty nie zrobiłaś nic! A pracujesz dla mnie.

Podchodzi bliżej, starając się wyczytać coś z mojej twarzy. Nagle wyciąga broń. Ciągle patrząc mi w oczy, strzela. Odwracam szybko głowę, a bezwładne ciało księgowego osuwa się na posadzkę. Mam wrażenie, że czas kolejny raz się dla mnie zatrzymuje. Łzy spływają mi po policzkach i nie umiem się ruszyć, zrobić kroku w przód, a jedynie patrzę, jak Krzysiek zajmuje się ciałem razem z Caderem, który przeklina pod nosem.

– Lekcja numer dwa. Jeszcze jedna taka akcja – mężczyzna łapie mnie za podbródek i kieruje w swoją stronę tak, że muszę na niego spojrzeć – a kolejna kulka wyląduje tu. – Dotyka palcem wskazującym mojego czoła i uśmiecha się ironicznie. – Za długo w tym siedzę, by się nie połapać, kto jest po mojej stronie.

Zostawia mnie samą. Upadam na kolana i tym razem się nie powstrzymuję i zaczynam głośno płakać.

ROZDZIAŁ 17

Po raz pierwszy z czystym sumieniem mogę stwierdzić, że go nienawidzę. Nienawidzę wszystkiego, co robi, wszystkiego, co ma, i przede wszystkim wszystkiego, co kiedykolwiek mogło mi się w nim podobać. Nigdy nie pomyślałabym, że można żywić do kogoś tak silne i straszne uczucia, i to przeraża mnie najbardziej.

Tym razem nie wiem, jak pozbieram się po śmierci kolejnej osoby, bezwzględnie zamordowanej na moich oczach, w dodatku przeze mnie. Podnoszę się z betonu i wiem, co ostatecznie muszę zrobić, by już nikt więcej nie ucierpiał. Otrzepuję spodnie, wygładzam bluzkę i ze stoickim spokojem wychodzę z klubu, chcąc być jak najdalej od nich wszystkich.

Na dworze wymiotuję do kosza. Nie zwracam uwagi na ludzi, którzy szepczą na mój temat, że jestem pijana lub naćpana. Rzygam jak kot i zwracam całą zawartość swojego żołądka. Wyciągam z plecaka chusteczki i wycieram nimi usta. Idę dalej. Zauważam radiowóz, słyszę wycie syren i jestem ciekawa, czy i tym razem nikt się nie dowie o tej śmierci. Poprzednia została zatuszowana jako przedawkowanie młodego narkomana, a nie porachunki z dilerami – tak pewnego dnia czytałam w gazecie. Zadziwia mnie, że nikt się tym nie interesuje, skoro miał kulkę w klatce piersiowej, ale

Costura nigdy by sobie nie pozwolił na wyciek, więc musiał kogoś opłacić albo ktoś miał u niego dług.

Boli mnie ta bezradność, bo jeśli naprawdę chciałabym zgłosić to na policję, to tym razem zginie ktoś z mojej rodziny, a na to nie mogę pozwolić. Ocieram łzy i maszeruję przed siebie bez jakiegokolwiek planu. Nie mam pojęcia, co mogę zrobić, więc idę do motelu, ale jedyne, czego pragnę, to wrócić do domu. Chcę porozmawiać z mamą i poprosić o pomoc, ale wtedy ona będzie w to wszystko zamieszana.

Tak bardzo się boję. Czuję się zagubiona i przede wszystkim samotna. Tak naprawdę nie mogę się nikomu wygadać i jestem skazana sama na siebie. To boli. Świadomość, że w najgorszych chwilach w życiu nie masz nikogo.

Otulam się ramionami i pocieram je, żeby rozgrzać, bo wieczór jest wyjątkowo chłodny. Postanawiam, że więcej nie będę płakać i dam radę, ale chcieć, to zupełnie coś innego, niż móc, więc nie jest dla mnie zaskoczeniem, gdy po wejściu do pokoju rzucam się na łóżko i płaczę.

Ściskam mocno białe prześcieradło i pięścią uderzam w materac, tłumiąc krzyk w poduszce. Pytam siebie, jak właściwie sytuacja potrafi się tak szybko zmieniać, i to z minuty na minutę. Czuję się jak na pieprzonej loterii i nie wiem, co danego dnia mnie czeka. Gdy już myślałam, że czas w klubie i odrobienie długu będzie w jakimś stopniu łatwiejsze, wszystko musiało się popsuć. Przyzwyczaiłam się, że tamtejsi ludzie mają mnie za dziwkę, a tancerki erotyczne miały rację co do tego, po co tutaj właściwie jestem, ponieważ nie mogę ich wyprowadzić z błędu. A zaczynałam czuć się lepiej w jego towarzystwie.

Największym błędem było to, że mu zaufałam.

W momencie, w którym się tego nie spodziewałam, znów mnie złamał. Zdecydowanie jest psychiczny i ma poważne problemy ze sobą, skoro kontroluje nawet to,

co skanuję. Jestem ciekawa, co jeszcze podobnego robi i czy jest możliwość, że śledzi mnie nawet teraz. Czy to nie byłaby już przesada?

Słyszę pukanie do drzwi i od razu podnoszę się do pozycji siedzącej, nasłuchując i zastanawiając, jaka jest możliwość, że jeśli nie otworzę, człowiek zza drzwi sobie pójdzie. Póki co nie reaguję. To głupie, ale staram się nie oddychać zbyt głośno.

– Melania, otwórz. Wiem, że tam jesteś, proszę, wpuść mnie.

Rozpoznaję głos Cadera. Nie mam pewności, czy mogę mu zaufać. W końcu był przy tym wszystkim i mimo że to nie on trzymał pistolet w ręku, to mógł temu zapobiec. Mógł powstrzymać tego szaleńca!

– Proszę.

Wstaję powoli i niepewnie podchodzę do drzwi. Czy może Costura go wysłał, by donieść o tym, co robię? Czy właśnie przed jego przyjściem nie myślałam o tym, że ktoś mnie może śledzić? Czy zadaniem Cadera jest mnie omamić, rozkochać w sobie i sprawdzić, kim tak naprawdę jestem i co robię? Czy po prostu mnie wykorzystują do jakichś swoich chorych gierek? Czy Costura byłby aż tak podły? Prycham. To wcale by mnie nie zdziwiło. Tylko nie potrafię uwierzyć, że Bartek mógłby się w coś takiego wmieszać. Widzę w nim szczerość, gdy jest obok.

Być może mam paranoję albo wszystko działa na moją niekorzyść i jestem na tyle naiwna, by wierzyć, że facet stojący po drugiej stronie drzwi faktycznie się martwi. Otwieram, a gdy słyszę przeprosiny, rzucam mu się w ramiona. Tulę go mocno, ponieważ właśnie tego potrzebuję. Chcę, by odwzajemnił mój gest, i robi to, zamykając drzwi nogą. Kładzie się na łóżku na plecach i ciągnie mnie za sobą. W jego ramionach czuję się bezpiecznie, zatem, gdy mówi, że nie miał pojęcia, co zrobi Costura, wierzę mu.

Może jestem głupia i chcę, by to wszystko okazało się prawdą, ale wiem, że tylko jemu mogę zaufać. Gdybym go nie znała, nigdy nie pomyślałabym, że mężczyzna, który jest łysy, ma parę tatuaży i bliznę na policzku, może być tak uczuciowy i troskliwy. Cieszę się, że go poznałam i mogę ten wieczór spędzić w jego ramionach, więc podnoszę się i łączę nasze usta w delikatnym pocałunku.

Jego dłoń ujmuje moją twarz, drugą kładzie mi na plecy. Pocałunek jest subtelny. Nie pogłębia go, po chwili leżymy oboje, wpatrując się w sufit.

– Dlaczego on to zrobił? – pytam przez łzy. Głowę układam na jego piersi. Przygarnia mnie bliżej siebie i bawi się włosami. – Chciałam się z tym człowiekiem tylko skontaktować, żeby powiedzieć mu o tym, co znalazłam, żeby mógł to naprawić. Nie chciałam, żeby umarł.

– Jerzy od dawna pracował dla Skorpiona – mówi, jakby to wszystko wyjaśniło. – Okradał Costurę, a dodatkowo o wszystkim donosił.

Wzdycham głośno. Nie zamierzam słuchać więcej, nie chcę być jeszcze bardziej w to wszystko zamieszana, ale ciekawość bierze górę nad rozsądkiem.

– Kim jest ten Skorpion? Dlaczego musiał to zrobić przy mnie? Czemu po prostu nie mógł zostawić mnie w spokoju?

– Skorpion – tłumaczy – to ktoś, kogo w życiu nie chcesz spotkać. A co do Cosy… źle reaguje na zdradę. Za dużo przeszedł, żeby odpuścić i bawić się w przesłuchania. Przykro mi, ale taka jest prawda. Nie usprawiedliwiam go, ale rozumiem.

– Więc pomóż i mnie zrozumieć – wtrącam rozdrażniona, choć nie mam pojęcia, jak można w ogóle starać się zrozumieć morderstwo.

– To nie historia na dzisiaj, a przede wszystkim nie moja.

Dalej milczymy, wsłuchując się we własne oddechy i bicie naszych serc. Lewą dłoń przykładam do jego policzka, głaszcząc delikatnie. Nie chcę, by mnie opuszczał. Kolejny raz go całuję, tym razem pozwalając pogłębić nasz pocałunek, a jego język napotyka mój. Serce łomocze mi szaleńczo i podoba mi się, gdy zakłada kosmyki włosów za ucho, uśmiechając się.

– Zostań dzisiaj ze mną, proszę – szepczę, gdy przerywam pocałunek. Bartek zgadza się bez wahania.

Kładę się wygodnie. Facet przytula mnie mocniej do siebie, palcami pieści kark. Oddaję mu się całkowicie, pozwalając dotykać, a jedną nogę splatam z jego nogą, dłoń kładę na jego brzuchu. Usypiamy w ubraniach, zmęczeni tym dniem, chcąc, by wreszcie się skończył.

Uświadamiam sobie, że gdyby nie Bartek, to nie wiem, jaką głupotę mogłabym teraz zrobić i jaki błąd popełnić. I w całej tej chorej sytuacji odnajduję tylko jeden plus – właśnie to, że leżę z nim na łóżku i wdycham jego zapach. To już kolejny raz, gdy ratuje mnie w takiej sytuacji i pomaga w jakimś stopniu przetrwać. Wiem, że dopóki jest moim aniołem stróżem, nic mi się nie stanie.

***

Rano budzę się sama, ale nie jestem zła. Patrzę na siebie w lustrze i kolejny raz widzę widmo, tym razem z opuchniętymi od płaczu oczami i potarganymi włosami. Mam nadzieję, że wyszedł, kiedy było ciemno, i nie widział mnie w tym stanie.

Ściągam wczorajsze ubrania i wchodzę pod prysznic. Zastanawiam się, czy zadzwonić do mamy i spytać, czego chciała wczoraj, czy może zaczekać, aż znów sama zadzwoni. A jeśli to było coś pilnego?

Szybko się ubieram i sięgam po telefon, zauważam jedno nieodebrane połączenie od mamy. Wybieram jej

numer i niecierpliwie czekam, ale przekierowuje mnie na automatyczną sekretarkę. Zaczynam się bać, że może coś się stało albo Costura im groził. Po tym, co zrobił wczoraj, wszystko jest możliwe, więc dzwonię raz jeszcze.

Na szczęście Małgorzata odbiera, a mnie spada ogromny głaz z serca.

– Tak? Dzwoniłaś wczoraj – rzucam nonszalancko, jakbym wcale przed chwilą o mało nie przeżyła zawału.

– Jak już skończysz się bawić w dorosłość, to ja i ojciec mamy nową sprawę w Gdańsku, nie będzie przez nas tydzień. Przygotowałam ci piękne podanie na studia. W końcu wyrzucili cię z pracy, niedługo skończą ci się środki, więc wybierz mądrze – mówi do mnie służbowo, jak do swoich klientów, aż mam ochotę coś rozwalić.

Niby skąd wie, że wyrzucili mnie z pracy, skoro żadnej nie mam? O tej nie wie nikt poza moimi przyjaciółkami.

– Ta. Okej – odpowiadam i rozłączam się, następnie rzucam telefon na łóżko.

Staram się trzymać, bo muszę iść do klubu i znów spojrzeć w zielone oczy tego potwora. Mogę markować, że to, co działo się wieczorem, nie wywarło na mnie większego wrażenia, ale nie będę udawać, że go szanuję. Bo tego się nie da zrobić.

Costury nie ma w gabinecie, bo, jak się okazuje, ma sprawy na mieście. Zgaduję, że to kolejna łapówka bądź szantaż za ukrycie śmierci księgowego. Mam to jednak gdzieś i idę do dziewczyn w nadziei, że przynajmniej z nimi będę mogła normalnie porozmawiać, ale zastaję tylko Sashę i Igę, którym nie ufam tak bardzo jak Mai. Pozostaje mi jedynie trening, przez który będę umierać następnego dnia.

Przebieram się w skąpy strój i rozciągam przy rurze. Idzie mi to bardzo opornie. Nie mam w sobie tyle silnej woli, by postanowić coś i dążyć do celu. Zauważa to

kobieta, która któregoś dnia mnie zaczepiła, a właściwie uderzyła barkiem, i patrzy szyderczo w moją stronę. Wybucha śmiechem, gdy skanuje moją sylwetkę. Okej, może nie jestem wychudzona jak ona, nie mam płaskiego brzucha, a uda są jednym z wielu kompleksów, ale otyła też nie jestem, więc nie mam pojęcia, czy nie drwi ze mnie z nudów.

– Jak jesteś taka mądra, to może sama mi pokażesz, jak mam zrobić to poprawnie? – odpowiadam z przekąsem i widzę, że zastanawia się nad moimi słowami. Jestem przekonana, że będzie chciała się pochwalić swoimi umiejętnościami.

Mam rację, ponieważ ściąga z siebie krótką zwiewną sukienkę sięgającą za tyłek, zostaje w stringach i staniku z koronki, a mnie opada szczęka. Robi wrażenie. Wiem, że opalenizna jest sztuczna, ale wygląda przepięknie, gdy wisi na rurze, odchyla głowę, a jej czarne włosy opadają kaskadą na ziemię.

Robi jeszcze kilka sztuczek i staje przede mną, podczas gdy ja dalej nie wiem, co powiedzieć.

– A może mogłabyś tak jeszcze raz i wolniej? Wiesz, po prostu opanuję co i jak, a potem dalej będę próbowała jakoś wyglądać na tym metalu z głową w dół.

Patrzy na mnie jak na wariatkę i prycha pod nosem, wkładając sukienkę. Wreszcie mogę oderwać od niej wzrok. Zakładam ręce na piersi i wzdycham żałośnie, patrząc na metalową rurę.

– Wiesz, naprawdę powinnaś poćwiczyć. Wyglądasz jak małe prosię, szkoda, że nie chrumkasz – komentuje, a mnie o dziwo nie robi się smutno, a jedynie się z nią zgadzam.

– No. Masz rację – odpowiadam. Spoglądam na nią, opuszczając ręce.

– Wiesz, Costura lubi wysportowane i szczupłe – mówi od niechcenia i związuje włosy w wysoki kucyk.

Przewracam oczami na to znienawidzone imię.

– A więc to o niego chodzi, tak? – Denerwuje mnie, że wszystko musi się kręcić wokół jego beznadziejnej osoby. – Boże, dziewczyno, przecież to kretyn! Z taką twarzą i ciałem możesz mieć każdego i idę o zakład, że niejeden ślini się na sam twój widok. Nawet ja się przed chwilą śliniłam – dodaję. – Ogarnij się, facet jest jak pociąg. Za pociągiem się nie biega, nie ten, to następny! – Kobieta delikatnie się uśmiecha i ponownie rozbiera. Robi wolne ruchy, bym mogła wszystko na spokojnie załapać.

Cornelia jest świetną instruktorką i stwierdzam, że jeśli chce, to potrafi być miła. Modlę się w duchu, by przez mój długi język nikt z bliskich nie ucierpiał.

– Bądź spokojna, ta rozmowa jest między nami. Dziękuję za to, co powiedziałaś, ale teraz znowu cię nienawidzę, bo dzięki mnie idzie ci zdecydowanie lepiej niż wcześniej – mówi, gdy widzi na mojej twarzy konsternację. Na koniec uśmiecha się lekko. – Lecę, cześć.

– Pa – odpowiadam i idę w swoją stronę.

Po ogarnięciu się i doprowadzeniu do porządku kieruję się prosto do jaskini lwa. Ręce zaczynają mi drżeć, serce próbuje wydostać się z piersi. Przed wejściem muszę jeszcze zapalić. Dzięki Bogu Costury dalej nie ma, więc mogę spokojnie usiąść w fotelu i czekać, aż wróci. Rozglądam się po pomieszczeniu i zauważam na biurku stertę dokumentów, których wcześniej nie było. Wzdycham przeciągle, bo już wiem, czym muszę się zająć.

Podchodzę do papierów, siadam na swoim miejscu i spoglądam na kilka pierwszych plików, gdzie znajduje się teczka księgowego. Intryguje mnie to i wiem, że Costura zostawił papiery specjalnie dla mnie, lecz nie mam ochoty oglądać jego usprawiedliwień. Kolejny raz ciekawość bierze górę i przeglądam pierwsze strony, nie rozumiejąc kompletnie nic, a na kolejnych widzę zdjęcia

pana Jurka z kimś jeszcze. Postać wydaje się dziwnie znajoma. Muszę przybliżyć fotografię, ale jest na tyle niedokładna, że nie potrafię zidentyfikować tej osoby.

Przeglądam dalsze strony, zauważając podsumowanie strat klubu przez księgowego z ostatnich paru miesięcy, następnie kolejne zdjęcia, na których tym razem przekazuje koperty komuś innemu. W tym wszystkim także znajduje się teczka z napisem: „Melania Skierniawska". Serce podchodzi mi do gardła, ponieważ nie wiem, czy to, co się tam znajduje, nie sprowadzi na mnie śmierci. Chociaż co takiego niby zrobiłam? I dlaczego ten psychol zbiera o mnie informacje?! Zaczyna się we mnie gotować ze złości, że być może faktycznie jestem śledzona, a jakiś obcy człowiek chodzi za mną krok w krok, patrząc na każdy mój ruch i donosząc posłusznie wszystko Costurze.

Nie mam na tyle odwagi, by sprawdzić, co tam jest. Przez myśl mi przechodzi, żeby zostawić to w cholerę i najlepiej uciec w jakieś bezpieczne miejsce. Ostatnimi resztkami silnej woli się powstrzymuję, wyciągam z plecaka zapalniczkę i podpalam wszystko, co udało mu się zebrać na mój temat. Wiszę nad umywalką, mając gdzieś, że kolejny raz zdenerwuję szefa.

Otwieram okno, by wywietrzyć pomieszczenie. Odpalam papierosa, wdychając przy okazji do płuc czyste powietrze. Twarz kieruję do słońca i przymykam powieki. To pomaga mi uspokoić nerwy i oddech. Zaczynam odczuwać skutki po treningu, więc rozmasowuję nadgarstek, spoglądając na siniaki, które teraz są jedynie żółtawymi plamami, a już niedługo całkowicie znikną.

Zamykam okno, sprzątam po sobie i wracam do przeglądania materiałów. Teraz żałuję, że nie zajrzałam do swojej teczki, ale jednocześnie jestem także z tego powodu dumna.

Słyszę dźwięk telefonu i odczytuję wiadomość:

Brat

Musimy pogadać, starych nie ma, więc o osiemnastej w domu.

Wzdycham i odpisuję mu jedynie „okej”, mając jeszcze dość czasu, by po prostu zabrać się do pracy. W tych plikach już nie znajduję nieprawidłowości i być może więcej nie znajdę, ale wiem, że Costura mi nie odpuści. Wiele razy już pokazał, że się nie liczę, ma mnie kompletnie gdzieś, i w momencie, gdy zaczynałam go tolerować, na powrót go nienawidzę.

Panikuję, że jest we mnie tyle nienawiści. Staram się oczyścić głowę, myśleć jasno. Wcale nie chcę się na nim mścić. Nie chcę, ale nie mogę przestać o tym myśleć. Muszę się tego pozbyć z głowy i z ciała, więc idę na prowizoryczną siłownię, która znajduje się praktycznie za ścianą. Rozglądam się dookoła, podziwiając profesjonalny sprzęt. Już raz tutaj byłam, ale zbyt onieśmielona nie przypatrywałam się pomieszczeniu, więc teraz to robię.

Pokój jest duży, przestronny i szary. Całą lewą ścianę zajmuje ogromne lustro, w którym chwilę się przeglądam i poprawiam wypadające z kucyka blond kosmyki. Na wprost od drzwi jest lekko uchylone okno, pod nim stoją dwa głośniki i większa tuba podłączona do gniazdka, z dodatkowym kablem do telefonu. Kręcę się dookoła, zawieszam wzrok na ławeczce, sztangach i obciążeniach, ale wzrok przykuwa duży worek treningowy, a obok niego rękawice. Zdenerwowana zakładam to cholerstwo na dłonie, ściągam mocno, chociaż i tak w dalszym ciągu mam luz. Uderzam najpierw delikatnie, potem już trochę mocniej, wyobrażając sobie, że to nie worek przeznaczony do treningu, a Costura.

Jestem padnięta po treningu z Cornelią, ale wciąż mam w sobie wolę walki i siłę, by ze złością uderzać mocno raz jedną ręką, raz drugą, a gdy ogarnia mnie

furia, rzucam się z dwiema pięściami i krzyczę, starając się wyładować. Głośna muzyka tłumi moje odgłosy. Kopię jeszcze przedmiot i nagle upadam z bólu na ziemię. Ściągam rękawice i trzymam kostkę obiema rękami. W oczach mam łzy wywołane bezradnością.

Oddycham głęboko, odpychając od siebie falę płaczu. Wstaję i, krzywiąc się, rozciągam kostkę. Lekko kuleję. Zabieram wszystkie swoje rzeczy i idę do domu. Czeka mnie rozmowa z bratem i wiem, że to także będzie mnie dużo kosztować.

ROZDZIAŁ 18

W domu, w którym mieszkałam jeszcze prawie dwa tygodnie temu, zawsze czułam się bezpiecznie i swojo, a tym razem po raz pierwszy w życiu ogarnia mnie niepewność. Nie sądziłam, że w tak krótkim czasie całe życie może wywrócić mi się do góry nogami i dom nie będzie już dla mnie domem. Boję się tego, że gdy wrócę do normalności, nic nie będzie już takie jak kiedyś.

Jak będę żyć z tym, że na moich oczach zabito dwie osoby? Trzecia próbowała się zabić, a i mnie o mało nie uśmiercono lub nie zrobiono krzywdy.

Wszystko, co mnie spotkało, to wina brata, który teraz chce ze mną rozmawiać. Boję się, że kolejny raz wpadł w bagno. Tym razem nie mam pojęcia, jak mogę mu pomóc, nie rozdwoję się i nie chcę go więcej niańczyć. Powinien sam sobie radzić z problemami.

Wchodzę do środka i kieruję się od razu do kuchni. Przygotowuję kawę, czując się tu jak intruz.

– Melka! Nic ci nie jest? Dobrze się czujesz? Zrobili ci coś? – Brat zadaje milion pytań, a ja zdezorientowana jedynie spoglądam na niego, gdy zbiega po schodach, wkładając na siebie bluzę. Przytula mnie mocno, co jest jeszcze bardziej dziwaczne.

– Przestań, nic mi nie jest – odpowiadam i oddalam się kawałek, mierząc go wzrokiem i sprawdzając, czy jest cały. – W co tym razem się wpakowałeś? – rzucam i przestępuję z nogi na nogę. Kończę robić kawę i zaczynam delektować się jej smakiem, czując, jak przyjemne gorąco rozchodzi się po moim ciele. Łukasz chwilę się we mnie wpatruje.

– Ja? W nic. Ale raczej w co ty się wpakowałaś – mówi, czym kompletnie wybija mnie z rytmu, bo byłam przygotowana na najgorsze. – Ludzie gadają, Melka, szczególnie w podziemiu. Masz pojęcie, co to oznacza?

– Nie, niby co? – pytam autentycznie zainteresowana.

– Mówią, że Costura darował ci życie. Naprawdę go postrzeliłaś?! Czy ty jesteś normalna?

– To wszystko przez ciebie! – oponuję. – Gdyby nie ty, nic by się nie wydarzyło!

– Wiem, przepraszam – odpowiada skruszony i kolejny raz mnie przytula. – Po prostu uważaj na siebie, okej? Są osoby, które chcą dopaść Costurę. Mówi się, że przez jakąś małolatę robi się miękki, więc zakładam, że chodzi o ciebie. Proszę, uważaj na siebie, a ja będę miał uszy szeroko otwarte.

Nie mam pojęcia, dlaczego mówi coś takiego. Costura z dnia na dzień coraz bardziej mnie ignoruje i ma w kompletnym poważaniu.

Odwzajemniam uścisk, bo potrzebuję, by ktoś mnie mocno przytulił i powiedział, że wszystko będzie dobrze, nawet jeśli miałoby być to kłamstwo. Potrzebuję choć na chwilę zapomnieć o problemach i upić się do nieprzytomności, jeśli to oznacza, że przez pięć minut nie będę o tym myślała i nie będę widziała tych pustych, martwych oczu chłopaka, który był pierwszą ofiarą, którą widziałam.

– Nie wierz we wszystko, co mówią, dobra? Nic mi nie jest – mówię, spoglądając bratu w oczy, na co jedynie

kiwa głową.

Odchodzi ode mnie, bierze kubek z kawą, którą dla siebie przygotowałam, i siada na białym blacie.

– Właściwie czemu się wyprowadziłaś? – pyta, a ja wzdycham głośno i robię kolejną kawę.

– Bo albo pójdę na studia, albo mam się usamodzielnić. A jak wytłumaczę rodzicom, że spłacam dług?

– Pogadam ze starymi – rzuca i wychodzi z kuchni, znikając na schodach.

Wzruszam ramionami na jego zachowanie, ale nie robię nic. Najpierw się martwi, potem z takim spokojem wraca do swoich spraw, co jest rzeczywiście dziwaczne. Biorę z torebki papierosy, podchodzę do okna i odpalam jednego, mocno się nim zaciągając. Dzisiaj nie marzę o niczym więcej, jak usnąć we własnym pokoju, więc po kąpieli kładę się do łóżka i nakrywam kołdrą. Staram się zasnąć, ale nie mogę. Przeszkadza mi w tym dźwięk telefonu. Podnoszę się, by sprawdzić, kto się dobija. Uśmiecham się, gdy widzę ksywę przyjaciela.

Diego

Dziś o 22.00, nowe osiedle. Weź przyjaciółki.

Tak dawno już z nim nie rozmawiałam. Brakuje mi go. Uśmiecham się do siebie na myśl o imprezie i stwierdzam, że to dobry pomysł. Chciałam się w końcu rozerwać, to teraz mam szansę. Muszę o tym zapomnieć chociaż na chwilę. Nic nie działa lepiej niż dobra, zakrapiana impreza. Wysyłam przyjaciółkom wiadomość na Messengerze i ich także długo nie muszę przekonywać, ponieważ są mocno imprezowe. Oczywiście nie powiedziałam im o tym, co się ostatnio dzieje. To zbyt niebezpieczne, a ja chcę się dziś bawić. Nie – nie bawić. Zapomnieć.

***

Jesteśmy na miejscu przed dwudziestą trzecią. Rozglądam się po dużym ogrodzie, zauważając, że już duża część gości jest pijana. Z ogromnych głośników rozbrzmiewa głośna, ciężka muzyka, słychać również piski dziewczyn, więc odwracam się w ich stronę i zauważam, jak chłopacy wrzucają je do basenu w ubraniach.

Oddzielam się od przyjaciółek i kieruję do domu, by od razu wziąć piwo z lodówki. W środku spotykam dużo znanych mi osób i rozmawiam z każdym. W pewnym momencie czuję owijające się wokół mojej talii ramiona. Zerkam na bok i moje spojrzenie krzyżuje się z ciemnymi jak noc oczami. Spoglądam na przystojną twarz i uśmiecham się do Diega, który cieszy się na mój widok.

Staję do niego przodem i przytulam się, przypominając sobie stare dobre czasy. Odrywam się od niego speszona, bo zaczynam myśleć o Bartku. O jego pocałunkach, palcach wplatanych w moje włosy, cieple jego ciała tuż przy moim. Zadzwonić do niego? Poprosić, by przyjechał? Spytać, czy niedługo mnie odbierze?

Maks widzi, że coś mnie trapi, zna mnie wystarczająco długo. Można powiedzieć, że się przyjaźnimy od momentu, gdy dwa lata temu brat wpadł w tarapaty i to właśnie z Diegiem miał zatarg.

– Cześć, Maks – szepczę i ponownie zarzucam mu ręce na szyję.

– Cześć, kotku – odpowiada i znów wpatruje się we mnie, po chwili ciągnie do salonu, gdzie siada na kanapie i klepie swoje kolano w zapraszającym geście. – Co słychać? Przepraszam, że się nie odzywałem. Miałem parę wyjazdów, za dużo się dzieje.

– Rozumiem.

Wyjawiam mu wszystko, ponieważ on sam dobrze zna Costurę i wie, do czego jest zdolny. Opowiadam mu to również dlatego, że muszę o tym porozmawiać z kimś,

kto to rozumie i siedzi w temacie. Cieszę się, że żadna łza nie spływa po mojej twarzy, chociaż oczy mam mokre i boli mnie wspomnienie sprzed kilku dni.

Chłopak nie jest zły, miał parę problemów, do tego nieciekawą sytuację w domu, która zmusiła go do handlu. Ma wielkie serce, przez co między nami utworzyła się pewnego rodzaju więź. Nie umiem tego wyjaśnić, ale po prostu czujemy się dobrze w swoim towarzystwie, dużo rozmawiamy i możemy na siebie liczyć. Przede wszystkim pomagał mi w późniejszych sprawach z bratem. Często brał wszystko na siebie, starając się trzymać mnie z daleka od kłopotów.

Przeczesuję jego ciemne włosy i bawię się nimi, podczas gdy on opowiada o swoich problemach. Ze stołu biorę kolejne piwo. Przytulam się do Maksa, czując pierwsze zawroty głowy. To mi nie przeszkadza, by wypić alkohol do końca.

Ktoś mnie szturcha w ramię. Odrywam się od Maksa niezadowolona, spoglądając na Werkę, która stoi z Eweliną i jakimiś drinkami. Uśmiecham się do nich szeroko. Schodzę z kolan chłopaka i odbieram szklankę.

Kolejne drinki powodują, że świat zaczyna wirować. Nogi plączą mi się w tańcu, ale wreszcie zaznaję spokoju, o którym tak bardzo marzyłam. Już nie myślę o tym, o czym nie chcę myśleć, nawet nie pamiętam, co to było. Poprawiam ramiączko czarnej sukienki i opieram się jedną ręką o ścianę, a drugą ściągam szpilki. Wychodzę na dwór, dość mocno się zataczając. Tam od razu owiewa mnie chłodne powietrze. Mam zamiar zrobić coś głupiego.

Śmieję się pod nosem, wyciągam telefon i dzwonię pod numer, który znajduje się w ostatnich połączeniach. Ogarnia mnie zdenerwowanie, ale nie przerywam, czekając, aż odbierze. Wtedy powiem mu wszystko, co o nim myślę, i mam gdzieś konsekwencje i to, że jest szefem pierdolonego gangu narkotykowego i mordercą.

Słyszę westchnienie i zaspany głos.

– Czego chcesz?

– Piękna noc, by umrzeć, nie uważasz? – zaczynam, zanim wymięknę. Idę przed siebie, potykam się o swoje nogi i trzymam drzewa, by nie polecieć na ziemię. – Jestem właśnie na imprezie, wiesz? Dużo tu dzieciaków.

– Co ty odpierdalasz? – pyta zniecierpliwiony i wyraźnie zdenerwowany.

– Miałam zamiar zadzwonić na policję, ale wpadłam na lepszy pomysł. Przejdę się. Wiesz, że nie ujdzie ci to wszystko na sucho, prawda?

Zaczynam się śmiać, choć nie widzę do tego powodu, ale ziemia kręci mi się przed oczami i muszę mocniej trzymać się gałęzi, by nie upaść.

– Gdzie jesteś?

– O nie, nie powiem ci. Właściwie to powiem ci coś jeszcze. Zapłacisz za to.

Tym razem słyszę jego szyderczy śmiech. Włosy stają mi dęba na karku, przechodzą mnie dreszcze. Po chwili Costura wzdycha i słyszę jakieś szelesty.

– Zaraz po ciebie będę, tylko powiedz, gdzie jesteś.

– Złap mnie, jeśli potrafisz – rzucam i rozglądam się, szukając butów. Ściągam brwi i zastanawiam, co się z nimi stało.

– Przyjmuję wyzwanie – odpowiada poważnie, wywołując u mnie najgorsze emocje, więc od razu się rozłączam i mam ochotę wyrzucić telefon.

Przechodzę obok basenu, balansując na krawędzi, i śmieję się, gdy ktoś chce mnie wrzucić. Jakiś chłopak mnie podnosi i obraca w powietrzu, a potem odstawia na ziemię. Wracam do domu i odbieram jakiemuś kolesiowi piwo, puszczając do niego oczko. Od razu wypijam pół butelki. Znów zaczynam tańczyć z przyjaciółkami, ale

zostają wyrwane do tańca. Do mnie także ktoś podchodzi, ale dziękuję. Chciałabym zatańczyć z Bartkiem. Dlaczego nie prowadzimy długich rozmów przez telefon i nie wysyłamy sobie SMS-ów?

Zauważam moje buty przy ścianie, więc biorę je, wchodzę po schodach i znajduję łazienkę, w której się zamykam. Załatwiam się, przemywam lekko czoło i policzki wodą, a to sprawia, że zaczynam czuć się lepiej. Siadam na toalecie i opieram głowę o ścianę. Przymykam oczy i oddycham głęboko.

Czas się ogarnąć i iść do domu. Za bardzo się sponiewierałam.

Wychodzę z łazienki i wpadam na kogoś, ale jedynie przepycham się i kieruję do salonu, odbijając od ścian. Odnajduję przyjaciółki, wyciągam je na zewnątrz. Też są już pijane, więc stwierdzamy, że chyba już mamy dość.

Sprawdzam godzinę na telefonie. Mam nieodebrane połączenie i aż ściska mnie w gardle, gdy widzę, od kogo. Wkładam urządzenie do torebki i moje myśli znów wędrują do tamtego magazynu, przez co oczy zachodzą mi łzami, a alkohol tylko to potęguje. Słyszę szepty ludzi, jakby szykowała się jakaś sensacja. Nagle przyjaciółki przestają mówić i wpatrują się w coś za mną, więc również się odwracam. Widzę Krzysztofa.

– Cześć, Melka – mówi, puszcza mi oczko i przedstawia się moim przyjaciółkom. Werka wzdycha, przewracając oczami w zachwycie. – Co zrobiłaś, że Cosa cię szuka? – pyta. – Taki dość wkurwiony – dodaje i zaczyna się śmiać, a mnie ogarnia przerażenie. – Ale zajebista imprezka, uwielbiam takie.

– Co t-ty t-tu robisz? – plącze mi się język.

– Słyszałem o imprezce, to wpadłem. Dzięki, Diego, za cynk – zwraca się do Maksa. – No i Costura cię szuka. Jest przy aucie na ulicy, idź do niego.

Złap mnie, jeśli potrafisz.

– Nie zamierzam nigdzie iść. I nie zostawię z tobą moich przyjaciółek.

– Nic im nie grozi. Martw się lepiej o siebie. Żadne z nas nie chce, żeby Cosa musiał się tu fatygować – szepcze mi do ucha.

Ma rację. Ma, kurwa, rację. Co ja najlepszego zrobiłam? Przywołałam mordercę na imprezę?

Udaję się przed dom, a na ulicy widzę, jak Costura opiera się o maskę samochodu i pali papierosa. Tak spokojnie, kurwa, pali, że zaraz trafi mnie szlag!

– Po co tu przyjechałeś?!

– Co ty odpierdalasz, Melania? – pyta i się podnosi. Wyrzuca niedopałek na drogę.

– Zostaw mnie w spokoju, okej? – Potykam się o własne nogi i o mało nie upadam. Przechodzę obok Costury, pamiętając, że tędy chyba idzie się do motelu. – Po prostu mnie zostaw. – Na odchodne pokazuję mu środkowy palec.

Po chwili czuję, że latam. Właśnie tak bym to określiła, gdybym nie miała głowy w dół, a mój żołądek nie próbowałby zwrócić obiadu. Costura mocno mnie trzyma i gdzieś idzie. Nie mam siły oponować, chciałabym tylko położyć się spać.

– Złapałem króliczka, co teraz? – pyta chłodno Costura.

– Teraz cię obrzygam, jeśli dalej będziesz mną tak machać.

Z ulgą dotykam stopami podłoża. Zauważam, że jesteśmy oddaleni od wszystkich, pogrążeni w mroku i prawdopodobnie nikt nas nie widzi. W razie potrzeby nikt mi nie pomoże, ale to już wiem od dawna. Zbyt długo jestem w tym wszystkim sama. Oddycham mocno i z torebki wyciągam papierosy. Odpalam jednego i zaciągam się dymem. Rozglądam się dookoła, szukając

jakiekolwiek pomocy, ale słyszę tylko przytłumioną muzykę.

Spoglądam na Costurę, wypuszczam dym z ust i zdaję sobie sprawę z tego, że właśnie przez niego znajduję się w tym miejscu. Potrafił jednym czynem sprawić, że rozpadłam się na kawałki i nie umiem ich pozbierać. Jestem w rozsypce. Mogę imprezować, pić, ale to nie zmienia faktu, że mnie zniszczył.

Wstaję, chcąc wrócić do domu i być jak najdalej od niego, ale staje przede mną i uważnie wpatruje się w moje oczy. W jego widzę złość, wkurwienie wręcz.

– Co ty odpierdalasz, Melania?! – powtarza pytanie ostrzejszym tonem. Nie podoba mi się.

– Zostaw mnie w spokoju. – Także się powtarzam. Chcę odejść, ale łapie mnie mocno za ramię, przez co syczę z bólu. Trzyma mnie i przyciąga bliżej. Traktuje mnie jak marionetkę, a ja bezwładnie się poddaję. – Myślałeś, że jak zareaguję, co?! – krzyczę na niego. Uścisk na ramieniu robi się lżejszy, jednak dalej mnie trzyma. – Puść mnie albo cię kopnę. Może kula ci już niepotrzebna, ale to na pewno zaboli!

– Co ty odpierdalasz? Stój normalnie i porozmawiaj ze mną. – Znów przeraża mnie jego ton, jest taki zimny i ostry.

– Jakby rozmowa była naszą mocną stroną! To ty działasz impu-imp-impulsw… wiesz, o co mi chodzi! Nie chciałam zrobić nic, co mogło ci zaszkodzić, do cholery! Chciałam tylko porozmawiać z tym człowiekiem, by zrozumiał błąd i go naprawił, a ty… ty… – Nie umiem się wysłowić, bo cały alkohol właśnie dociera do mojego mózgu, przez co tracę równowagę i prawie upadam na kolana. Costura trzyma mnie i podnosi.

– Masz pojęcie, jak to się może dla ciebie skończyć?

– Co cię to w ogóle obchodzi? Po co tu przyjechałeś?

– Myślisz, że dam się zastraszyć? – pyta, puszcza moją rękę i zaczyna się śmiać. Ten śmiech również jest przerażający. Chcę odejść, ale znów mnie zatrzymuje. – Stój, kurwa, w miejscu. Masz jedyną szansę, by powiedzieć mi, czego chcesz, więc mów.

Skorzystam z tej szansy. I to jeszcze jak!

– Jesteś kretynem – zaczynam, skupiając na sobie jego uwagę. – Myślałam, że można cię nawet lubić i sądziłam, że te pół roku jakoś zleci, ale nie jesteś normalny i wszystko niszczysz. Nie pozwalasz, by ktokolwiek lubił cię w najmniejszym stopniu. Jesteś psycholem i wszystko niszczysz! – powtarzam w kółko z nadzieją, że coś do niego dotrze. – Dlaczego mi to zrobiłeś? Dlaczego? – Wzdycham i osuwam się na ziemię. Nie mam sił na nic, nie czuję nóg. Przestaję ogarniać, co się dzieje. – Zaufałam ci – szepczę, gdy czuję, że mnie podnosi. – Poważnie ci ufałam, gdy powiedziałeś, że nic mi nie będzie.

– I nic ci, kurwa, nie jest – oponuje, wyraźnie podenerwowany.

Idzie, trzymając mnie mocno. Wiem, że nie mogę być tak blisko. Staram się go odepchnąć, ale to nic nie daje.

– Obiecałeś, że nic mi się nie stanie. Naprawdę jesteś frajerem.

– Przecież nic ci nie jest, do cholery! Masz pojęcie, co teraz się dzieje? Przez ciebie i przez to, że obiecałem, że nic ci się nie stanie, mam sam…

– Zamknij się, nie chcę tego słuchać.

Po chwili ogarniam, że znajduję się w jego aucie. Zapina mi pasy i sam siada po stronie kierowcy. Rusza.

Wyglądam przez okno, co chwilę zasypiając i się budząc, przez co kompletnie nie dociera do mnie to, że jadę samochodem z mordercą. Właściwie mam to gdzieś. Już mi wszystko jedno, czy żyję, czy nie, jest mi to obojętne, chociaż jedyne, czym się teraz przejmuję, to

to, by nie zwymiotować. Jest mi strasznie niedobrze. Otwieram szybę, czując zimne powietrze na twarzy. To zdecydowanie pomaga.

– Dlaczego się mną przejmujesz i nie zostawisz gdzieś tam? – Na oślep wskazuję ręką jakieś miejsce. Wzdycham głośno. Niedobrze mi. – I dlaczego właściwie to robisz? – pytam cicho, mając nadzieję, że chociaż tym razem odpowie szczerze na moje pytanie.

– Bo sama nie wrócisz do domu, a nie wiem, czy nie zrobisz czegoś głupiego, przez co oboje możemy mieć problemy. Musiałaś się tak upić?

Zastanawiam się, czy mam ze sobą buty, torebkę i telefon.

– Mam na myśli narkotyki – rzucam, przypominając, co tak naprawdę chcę wiedzieć. – Po co to wszystko robisz, jaki to ma sens?

Słyszę, jak nerwowo wciąga powietrze i uporczywie wgapia się w moją twarz, ale jedyne, na czym potrafię się skupić, to powstrzymanie odruchu wymiotnego. Zaczyna mi być bardzo zimno, więc zamykam szybę w samochodzie. To był błąd. Rozkazuję mu się zatrzymać.

Wytaczam się z samochodu i odchodzę kawałek dalej, kiwając się na boki. Docieram do barierki i od razu zwracam alkohol. Ściągam z nadgarstka białą gumkę i czuję, jak ślina spływa mi po brodzie. Związuję włosy. Oddycham głęboko, a łza spływa mi po policzku. Znów pozbywam się zbyt dużej ilości procentów z organizmu i trzymam mocno rękami metalową poręcz, gdy trzęsą mi się nogi. Mój żołądek się uspokaja, więc rozglądam się dookoła, ale żółte światło lamp ulicznych nie trafia tak daleko, więc dostrzegam jedynie, że znajdujemy się na kompletnym zadupiu. Poza główną drogą jest tutaj jedynie kawałek pola i las. Nie mam pojęcia, gdzie jestem. Nie wiem, co tak właściwie robię, ale słysząc za sobą głos, przytomnieję.

Odbieram od mężczyzny butelkę wody i chusteczki, które wyciąga w moją stronę. Od razu się wycieram, a potem przepłukuję usta i myję jeszcze ręce. Przysiadam na barierce, która wbija mi się w ciało, i spoglądam na bose stopy. Tym razem, gdy biorę butelkę z wodą do ust, czuję się o wiele lepiej.

– Potrzebujesz czegoś?

– Możesz potrzymać mi włosy – odpowiadam sarkastycznie, a chwilę potem znów wymiotuję.

Nie wiem, ile mi to zajmuje, ale gdy wreszcie czuję się w miarę dobrze, by stać prosto, wracam do samochodu. Oparty o maskę czarnej panamery Costura pali papierosa i patrzy dziwnie, ale tylko wzruszam ramionami.

– Gdzie moja torebka? Zostawiłam ją na imprezie czy miałam ze sobą?

– Na tylnym siedzeniu.

Wchodzę do samochodu od strony pasażera i przeciskam się między dwoma fotelami. Odnajduję zgubę na podłodze. Przeciągam ją do przodu, wciąż czując zawroty głowy, i wyciągam paczkę gum. Kilka od razu wkładam do ust i dodatkowo sprawdzam godzinę. Czwarta osiem. Cały świat mi się kręci przed oczami, więc dołączam do szefa i prawie kładę na masce, wpatrując w czarne niebo. Nie widać ani jednej gwiazdy, sam księżyc jest ledwo widoczny, lecz nie przeszkadza mi to. Zaciągam się i prycham.

Czuję się źle. Boli mnie brzuch, głowa i nadal zbiera mi się na wymioty.

– Wow, zobaczymy razem wschód słońca, ale, kurwa, romantycznie, co nie? – ironizuję, gdy po dłuższym czasie i kilku papierosach wciąż leżymy na masce. Niebo zaczyna robić się jaśniejsze i jest cholernie zimno, ale dobrze, bo przynajmniej otrzeźwia to mój umysł. – Zauważyłeś, że zawsze, gdy zaczynamy się dogadywać, to musisz to spierdolić, zabijając kogoś na moich

oczach? Ciekawe kogo zabijesz jutro, co? – pytam sennie i przecieram ręką oczy, zapewne rozmazując makijaż. Ziewam i odpalam szóstego papierosa.

Mężczyzna nie odpowiada na moją zaczepkę. Zaczyna mnie denerwować. Chcę się podnieść i znów powiedzieć mu, co myślę, ale ciało odmawia mi posłuszeństwa. W organizmie mam więcej alkoholu niż krwi i pomimo że zwróciłam dużą część, to wcale nie jestem bardziej trzeźwa niż pół godziny temu.

Staram się poprawić sukienkę, która znacznie mi się podwinęła i ledwo zakrywa majtki, ale ręce też mi się plączą.

– Co byś zrobiła dla własnej matki? Ile byłabyś w stanie poświęcić? – pyta nagle.

– Wszystko – odpowiadam bez wahania. Może nie mam z nią jakiegoś dobrego kontaktu, ale mimo wszystko, i chyba jak każdy, za matkę oddałabym nawet duszę, nie zważając na konsekwencje. W końcu ją kocham i wiem, że ona mnie także, chociaż nie zawsze umie mi to okazać.

– Więc to jest odpowiedź na twoje pytanie. Dlaczego siedzę w narkotykach.

– Co?

– To przez mamę zająłem się handlem. Na stałe przebywa w szpitalu, a jej leczenie jest bardzo kosztowne.

– Co jej się stało?

Costura wzdycha i wpatruje w ciemne niebo pełne gwiazd. Uśmiecha się lekko, jakby właśnie przegonił złość na mnie za to, że wyciągnęłam go w środku nocy z łóżka i kazałam się gonić. Co mi przyszło do głowy, żeby straszyć go policją? Czy życie jest mi aż tak niemiłe?

– Zanim to wszystko się zaczęło, mieliśmy wypadek. Potrzebowałem pieniędzy. Zobaczyłem dobrą okazję, więc ją wykorzystałem.

– Nie wierzę w to – szepczę, także wpatrując się w nieboskłon. Costura odwraca się do mnie i wwierca to przerażające spojrzenie zielonych oczu. – Nie wierzę w to, ponieważ gdyby to była prawda, już dawno by mnie tu nie było i nie bawiłbyś się w tę całą spłatę długu. I jestem pewna, że to nie „okazja" wciągnęła cię w narkotyki. Więc dlaczego to robisz? I dlaczego tak bardzo nie chcesz, by ktokolwiek poznał prawdę?

– Bo prawda jest przerażająca – odpowiada i ponownie kładzie się na masce. – Przerażające jest to, że żyję w kraju, gdzie każdy przekracza granice i nie ma już żadnych zasad moralnych. Przerażające jest także to, że tuszują każdą moją zbrodnię, jeśli dam cynk odpowiedniej osobie. Mają pod sobą wszystkie służby, prasę, media.

– Costura, nic nie rozumiem.

– Nie musisz. To nieważne – odpowiada.

Widzę, że więcej z niego nie wyciągnę, więc chcę zmienić temat.

– Kim byłeś przed tym wszystkim? – Costura wzdycha w odpowiedzi. – Powiedz mi, proszę.

– Jesteś pijana. I tak nic nie będziesz pamiętać.

Podnoszę się, czując w głowie helikopter. Faktycznie wciąż jestem pijana, a rzyganie przy barierce nic mi nie dało. Sięgam po wodę i wypijam ją do końca. Co za ulga. Costura nic nie mówi, więc udaję się do samochodu, wkładam do buzi pięć nowych gum i szukam telefonu. Włączam na Spotify swoją ulubioną listę, uchylam szyby w samochodzie, by muzyka docierała na zewnątrz, i wracam na poprzednie miejsce.

– Chodź – biorę go za rękę i ciągnę w swoją stronę – zatańczymy. Skoro i tak nic nie będę pamiętać, to równie

dobrze mogę cię choć trochę poznać. – Cholernik nie chce się ruszyć z miejsca. – Costura, no… Ogarnij się trochę. I tak zapomnę, więc chociaż na chwilę wyluzuj.

– Kuba – szepcze, po czym wstaje i jedną rękę układa na moich plecach, a drugą splata z moją.

– Kuba – potwierdzam z uśmiechem. – Widzisz? Potrafisz być miły. – Staję na palcach i pstrykam go w nos. Kwituje moje zachowanie uśmiechem. Chyba po raz pierwszy widzę, by w taki sposób się śmiał. Szczery. Ma piękny uśmiech.

Gdy tak tańczymy przy sobie, a Kuba trzyma mnie mocno, zaczynam się śmiać. Nigdy bym nie pomyślała, że możemy robić coś tak głupiego. Ja i Costura. Ja i bestia. Tańczymy na kompletnym odludziu, słuchamy muzyki z samochodu i co rusz zanosimy się śmiechem, gdy depczę mu po stopach. Muszę przyznać, że nogi wyjątkowo odmawiają mi posłuszeństwa.

I wtedy to widzę. Za każdym razem, gdy się poddaję, widzę to. Przebłysk dobroci, który pozwala mi wierzyć.

– *Put your head on my shoulder. Hold me in your arms* – śpiewa Kuba razem z Paulem Anka, a mnie przechodzą dreszcze. Robię to, o czym śpiewa. Układam głowę na jego piersi, bo do ramienia nie dosięgnę, i obejmuję rękami w pasie. – *Just a kiss goodnight, maybe you and I will fall in love.*

Unoszę głowę i patrzę mu prosto w oczy.

Myśl o Bartku! Cholera jasna, dziewczyno, masz chłopaka!

Czuję dłonie Jakuba na plecach i z trudem przełykam ślinę. Wciąż patrzę mu prosto w oczy i lekko się uśmiecham. Potykam się o chodnik, zahaczam szpilką o kratkę odpływową i tracę równowagę. Ciągnę go za sobą, przez co oboje upadamy na trawę i zanosimy się śmiechem.

Śmiejemy się w głos, dalej trzymając za ręce. Spoglądam na niego i nic nie wskazuje na to, by był szefem mafii, mordercą. Jest zwykłym chłopakiem.

– Opowiedz mi, jak żyłeś przed tym wszystkim.

– Mieszkałem z dziadkami i rodzicami na wsi. Mieliśmy gospodarstwo. Uwielbiałem pomagać im w codziennych pracach. Tata był lekarzem, mama nauczycielką, a na brata zawsze mogłem liczyć. Gdy Krzysiek miał szesnaście lat i umarła jego babcia, moi rodzice go adoptowali.

– To miłe. Mogliście zostać rozdzieleni, a postanowili, żebyście zostali braćmi – szepczę. Odbieram od Kuby papierosa i mocno się nim zaciągam.

– Potem skończyłem studia i wyjechałem do Afganistanu. I nie mogę uwierzyć, że leżę tu z tobą i wszystko ci opowiadam.

– Ja też nie. Ale widzisz, jak jest przyjemnie? Mogłabym cię polubić – dodaję ze śmiechem.

– W tamtym życiu byś mnie polubiła – mówi, trzymając mocniej moją dłoń. – Chodź, już świta. Odwiozę cię.

– Nie chcę być sama. Mogłabym spać u ciebie? Tylko tym razem nie w kącie na podłodze, bo tego moje plecy już nie zniosą.

Kuba odpowiada mi śmiechem. Wstaje, pomaga mi się podnieść i trzyma, gdy prawie zasypiam. Zapina mi pasy w samochodzie, a następnie sam siada po stronie kierowcy.

– Zaczekaj – dotykam jego ręki, gdy odpala silnik – opowiedz mi o prawdziwym powodzie, dla którego w tym siedzisz. Mógłbyś mieć to wszystko, co miałeś, a jednak wybrałeś trudniejszą drogę.

Co dziwne Costura po raz pierwszy jest ze mną całkowicie szczery i opowiada dużo, naprawdę dużo. Nie

mam pojęcia dlaczego, ale zaczyna to nabierać sensu i wszystko układa się w mojej głowie. Wiem, dlaczego został szefem gangu, wiem, kto mu pomaga, a także wiem, kto go do tego zmusił.

I pomyśleć, że nasz kraj jest taki sprawiedliwy.

Wiem także, kim jest Skorpion i czego chce jego organizacja. Nie mam pojęcia, jak to może się skończyć dla każdego z nas.

Jest zupełnie tak, jak mówił Bartek. Nie usprawiedliwiam Costury, ale w końcu rozumiem.

Chociaż ciężko mi idzie poukładanie tego w głowie, teraz wiem, po co to wszystko robi. Nie rozumiem, dlaczego musiał w to wciągnąć akurat mnie, ale nie pytam. Nie chcę znać odpowiedzi.

Kuba rusza. Mózg boli mnie od natłoku informacji albo od alkoholu. Docieramy do mieszkania Costury i sama kieruję się do pokoju, w którym ostatnio miałam spać, ale nie daję rady nawet iść do łazienki, by chociaż umyć zęby. Udaje mi się jedynie zdjąć sukienkę. Kładę się na łóżku, myśląc o tym, jak można być tak potwornym człowiekiem, by porywać komuś matkę.

Zanim odpływam, resztkami sił i silnej woli podnoszę się z łóżka. Znajduję w szafce marker i kartkę. Piszę na niej notatkę do samej siebie. Opadam na poduszkę, zamykam oczy i mam wrażenie, że kręcę się dookoła. Wreszcie całkowicie odpadam.

ROZDZIAŁ 19

Budzi mnie suchość w ustach i ogromny ból głowy, przez który nawet nie potrafię się podnieść. Jest mi niedobrze, śmierdzę i czuję się tak, jakbym połowę nocy wymiotowała. Początkowo nie dociera do mnie, że znajduję się w zupełnie obcym miejscu, a zza ściany słyszę dziwne dźwięki.

Nie mam pojęcia, co się działo w nocy, i ogarnia mnie panika, że być może przesadziłam i wylądowałam… Wolę nawet nie myśleć gdzie. Zaglądam zdecydowanie zbyt szybko pod kołdrę, zauważając, że przynajmniej mam na sobie bieliznę. Mało pamiętam od momentu, w którym rozmawiałam z Diegiem, i staram się przypomnieć cokolwiek, lecz mam czarną dziurę. To nie pierwszy raz, gdy upijam się do nieprzytomności i następnego dnia nic nie pamiętam, ale zazwyczaj budziłam się obok przyjaciółek lub w znanym miejscu. Chociaż wydaje mi się, że już kiedyś mogłam tutaj być.

Podnoszę się, czując dookoła siebie zapach alkoholu, który przypomina mi, jak bardzo się wczoraj upiłam. Ociężale wstaję i otwieram okno na oścież. Chce mi się wymiotować, widząc, jak wysoko nad ziemią się znajduję.

Staram się wymyślić plan ucieczki, ale nie wiem, gdzie jestem i przede wszystkim kto jest za ścianą. Jednak wszystko wydaje się znajome.

Kładę się ponownie na łóżko, układam na brzuchu i chowam głowę w poduszce. Muszę do toalety. Ledwo staję na nogach, ale idę do drzwi. Wychodzę cicho na korytarz i otwieram drzwi po prawej stronie. Wchodzę do łazienki. Nie wiem, skąd wiem, że jest właśnie tutaj, ale dopadam szybko do muszli klozetowej i zwracam ponownie wypity wczoraj alkohol.

Zaczynam czuć się lepiej, więc wstaję i przemywam usta. Na twarzy, którą widzę w lustrze, maluje się szok. Rozmazany makijaż, włosy związane gumką, ale i tak rozczochrane, i policzki blade jak ściana. Rozpuszczam włosy i staram się je jakoś ujarzmić wodą, chociaż marnie mi to wychodzi. Myję twarz i wycieram białym ręcznikiem, na którym zostają ślady po makijażu, więc od razu wrzucam go do pustego kosza na pranie.

Wychodzę. W progu zatrzymują mnie mocne, szorstkie dłonie. Spanikowana od razu podnoszę wzrok i widzę przed sobą Costurę. Żołądek podchodzi mi do gardła. Spoglądam na niego ze strachem i niepewnością, bo nie mam pojęcia, co takiego mogło się stać, że wylądowałam w jego mieszkaniu.

– Co? – zaczynam. – Jak? – kontynuuję, kiedy milczy. – Ja? Ty? – pytam zduszonym głosem.

– A co pamiętasz?

– Nic? Boże, mam czarną dziurę. – Łapię się za głowę, która w dalszym ciągu pulsuje. – Jak ja tu wylądowałam?

Zamykam drzwi za sobą i orientuję się, że stoję przed nim w samej bieliźnie, więc staram się zasłonić piersi rękami.

– Dzwoniłaś do mnie w nocy – rzuca. Kieruje się do swojego pokoju, zostawiając mnie zdezorientowaną. Jak to dzwoniłam do niego? Czy do końca mnie pogrzało? –

Masz – mówi i podaje mi koszulkę, którą od razu zakładam. Czuję się odrobinę pewniej. Jest czarna, sięga mi przed kolano i podoba mi się jej zapach. Zakładam ręce na piersi, wciąż nie mając pojęcia, co się stało. – Chodź do kuchni.

Idę posłusznie za nim. Do moich nozdrzy dociera zapach świeżej kawy i spalonego sera. Siadam na stołku barowym, otrzymuję duży kubek kawy z mlekiem razem z talerzem tostów. Nie dam raczej rady nic zjeść, ale doceniam gest. Kładę głowę na zimnym blacie i wgapiam się w szafkę, którą mam w zasięgu wzroku. Stukam palcami o stół i przymykam oczy, czując natarczywy wzrok.

– Pamiętasz, jak prosiłaś o grafik? – pyta szef, a ja podrywam głowę zbyt szybko, bo przenika mnie fala bólu. – Nic z tego. Zrobisz dla mnie, co masz zrobić, i będziemy się mieli z głowy szybciej.

Wzdycham zrezygnowana, ponieważ sierpień już się kończy, a z wakacji nici. Płakać mi się chce, że dałam się w to wszystko wplątać.

– To co się w końcu wczoraj stało? – pytam, mając nadzieję, że chociaż tego się dowiem i wszystko sobie przypomnę.

– Dzwoniłaś w nocy, żeby powiedzieć, że za wszystko zapłacę – zaczyna spokojnie, opierając się ręką o blat i pijąc kawę. Strzelam sobie w myślach w twarz, ponieważ jeśli naprawdę mu to powiedziałam, to nie mam życia. Spoglądam na niego dyskretnie i zauważam, że się uśmiecha. – Potem chciałem cię odwieźć, ale rzygałaś na ulicy.

– Boże – jęczę zażenowana i odwracam twarz, by nie widział na nich wypieków. – Dlaczego nie odstawiłeś mnie do motelu?

– Bo mogłaś zrobić coś, czego byś później żałowała o wiele bardziej niż dzwonienia do mnie w środku nocy –

odpowiada lekko.

– Dziękuję – mówię szczerze. Biorę kubek i udaję się do ogromnego okna, by podziwiać widoki.

Na zegarze zauważam, że dochodzi dwunasta. Mam ochotę iść dalej spać, ale to raczej niemożliwe. Chcę już być u siebie. Potrzebuję przede wszystkim prysznica, tabletek przeciwbólowych i piwa na kaca. Rozglądam się po salonie i zauważam, że tak samo jak ostatnio jest w stanie idealnym. Wszystko starannie poukładane, na szafce nie ma grama kurzu. Wygląda to nienaturalnie. Brakuje jakiejkolwiek rośliny, obrazu czy zdjęć. Jedynie w pokoju Costury widziałam parę fotografii.

Ściągam z kanapy biały koc i okrywam się nim. Opieram czoło o zimną szybę i przymykam oczy, wsłuchując się w szum z ulicy. Odkładam pusty kubek i idę do pokoju, by zabrać z torebki papierosy. Ponownie kieruję się do salonu, jednak tym razem wychodzę na balkon. Na dworze jest ciepło, ale mimo wszystko pozostawiam na sobie koc. Odpalam ostrożnie i zaciągam się. Spoglądam w dół. Wysokość mnie przeraża i jednocześnie zachwyca. Słońce świeci mocno, a promienie padają na moją twarz. Wzdycham głośno. Kocham Warszawę, jest taka piękna.

– Podoba ci się tutaj? – pyta Costura znienacka, przez co się wzdrygam i lekko podskakuję ze strachu.

– Jest przepięknie – odpowiadam szczerze, robiąc krok w bok. Nie chcę być za blisko niego. – Ale tu cicho, mieszkasz sam?

– Mhm – mruczy.

– To smutne. Mieszkanie jest o wiele za duże i puste, wiesz, sama chyba…

– Powiedziała to osoba, którą rodzice wywalili z domu.

Przełykam z trudem ślinę i coś łapie mnie za serce. Nie chciałam go urazić w żaden sposób, tylko zasugerować,

by chociaż kupił kota. Zresztą co ja mówię, Costura ma rację. Poza jednym telefonem od mamy nie miałam z nią kontaktu i choć okłamuję się, że nie robi to na mnie wrażenia, to boli, że rodzice mają po prostu gdzieś, co się ze mną dzieje.

– Przepraszam, nie miałam tego na myśli – rzucam. W milczeniu kończę palić papierosa. Wyrzucam do popielniczki peta i wracam do środka.

Czuję na ramieniu jego dłoń i odwracam się automatycznie spanikowana, ale ręki nie wyrywam. Nie chcę kolejnych siniaków, a jeśli będę się zachowywać normalnie, to może mi ich nie zrobi i przy okazji nie upokorzy. Jak zresztą zawsze. Zamykam oczy, odpędzam łzy. Boję się, że znów dopada go agresja, że ściśnie moje policzki, pokazując mi przy tym, że nie jestem nic warta. Nie chcę go więcej widzieć w tym wydaniu, więc po prostu mocniej zaciskam powieki i wzdrygam się, robiąc lekki krok w tył, gdy dotyka mojego policzka. Co dziwne, jest przy tym bardzo delikatny, więc uchylam powieki, zupełnie nic nie rozumiejąc.

– Szkoda, że nic nie pamiętasz – szepcze mi do ucha i wchodzi do apartamentu, kolejny raz zostawiając mnie zdezorientowaną.

Czy my coś razem zrobiliśmy? Czy my…

– Czekaj! Czy my… No wiesz? – pytam, gdy wchodzę za nim i zamykam dobrze drzwi. Składam koc i odkładam go na swoje miejsce. Robię się czerwona, jest mi zbyt gorąco.

– Nie – odpowiada, a ja oddycham z wyraźną ulgą. – Nie interesują mnie zabawy ze zwłokami. I jeśli mamy kiedykolwiek to zrobić, to wolałbym, byś wszystko pamiętała – dodaje. – Zbieraj się, odwiozę cię. Jutro przyjdź do pracy.

Szukam drugiej szpilki, trzymając wczorajszą sukienkę w lewej ręce, a jeden but w prawej. Nie przebieram się,

mam gdzieś to, czy ktoś zobaczy mnie w męskiej bluzie i rozczochranych włosach jak po całonocnym baraszkowaniu. Nikt mnie tutaj nie zna, a nawet jeśli, to nie przejmuję się opinią innych ludzi.

Szukając obuwia pod łóżkiem, znajduję białą pogniecioną kartkę i otwarty marker. Trochę dziwnie czuję się z tym, że mam ochotę zajrzeć do rzeczy Costury, ale ciekawość wygrywa. Rozkładam papier i widzę napis. Rozpoznaję własne pismo.

„Nie jest taki zły. Zaufaj mu".

Nie jest taki zły? Kto? Co się, do cholery, wczoraj działo? Bo na pewno nie chodzi o Costurę. On przecież łamie każdą obietnicę i morduje ludzi. Nieważne, z jakich pobudek, w życiu tego nie zrozumiem i nawet nie zamierzam. Nie chcę mieć z nim wspólnego więcej, niż muszę.

Drę kartkę na kilka części, wrzucam do kosza i wychodzę. Czekam na Costurę przy drzwiach i widzę uśmiech, gdy zauważa, że nadal jestem w jego ubraniu. Zdziwiony unosi brwi, rusza nimi wymownie, ale tylko kręcę głową i przewracam oczami. Wzdycham. Źle się czuję.

– Ktoś był wczoraj jeszcze z nami?

– Wiem tylko o Krzyśku, twoich przyjaciółkach i Diegu.

Okej. To w dalszym ciągu nie wyjaśnia tej kartki. Ale zostawię to na później, teraz muszę wrócić do motelu i się położyć.

***

Kolejne dwa tygodnie mijają dość spokojnie i jestem skłonna przyznać, że zaczynam przyzwyczajać się do tego miejsca. Dilerzy w klubie mnie nie zaczepiają, Costura nie robi mi żadnych problemów i przede wszystkim nie zabija nikogo na moich oczach i mam nadzieję, że w ogóle tego nie robi, a Bartek… Bartek jest

po prostu cudowny i zabiera mnie w różne miejsca, które mogą wydawać się banalne, ale nie są. Sama przyznaję, że początkowo byłam sceptycznie nastawiona, gdy zaprosił mnie do kina i na kolację, ale punkt widzenia zależy od miejsca siedzenia, a mnie bardzo się podoba, że ten facet zabiera mnie, gdzie tylko chce.

Żałuję jedynie, że nikt o nas nie wie i nie może się dowiedzieć. W klubie uchodzę za dziwkę Cosy. I sam Costura nie może się dowiedzieć, bo nie mam pojęcia, jak mógłby zareagować. Pewnie podejrzewa, że coś między nami jest, ale nie wie ile. Zresztą sama nie wiem, ale zakochuję się w Bartku z dnia na dzień coraz bardziej.

– Czekaj tutaj i nie ściągaj opaski, okej? – mówi Cader, a ja podekscytowana kiwam głową, nie mogąc ukryć uśmiechu. Dotykam czarnego materiału, który mam na oczach i chętnie bym go zdjęła, mimo że lubię niespodzianki. Nie mogę się doczekać tego, co dla mnie wymyślił.

Słyszę, jak otwiera drzwi z hukiem, na co drżę podekscytowana. Od momentu, w którym po mnie przyjechał, mam zasłonięte oczy. Zdaję się całkowicie na niego i ufam mu bezgranicznie, chociaż zaczyna mnie przerażać, że to wszystko posuwa się tak szybko i nie kontroluję własnych uczuć. Po chwili czuję jego dłonie na mojej twarzy, przyciąga mnie do siebie w pełnym namiętności pocałunku. Owijam ramiona wokół niego i pogłębiam pocałunek, będąc szczęśliwa jak jeszcze nigdy dotąd. Nikt nigdy nie sprawił, że czułam się tak cudownie.

Bierze mnie w ramiona i podnosi. Zahaczam o coś nogami, więc ostatecznie oplatam go w pasie. Trzyma mnie mocno i wchodzi po schodach. Stawia na ziemi, odwraca w drugą stronę i bawi się opaską, rozwiązując supełek.

Początkowo razi mnie słońce, które zaczyna zachodzić. Niebo w kolorach tęczy zapiera mi dech. Orientuję się, że jestem na dachu jakiegoś budynku. Na betonie leży koc, na nim wino i dwa kieliszki. Pogoda jak na połowę września nam dopisuje i wieczór jest ciepły. Nie wiem tylko, czy pot spływa mi po plecach z tego powodu, czy raczej ze zdenerwowania.

Gdyby przyjaciółka opowiedziała mi, że chłopak zabrał ją w takie miejsce, uznałabym to za banał, ale nic, co robi Bartek, nie jest banalne. Wszystko idealnie ze sobą współgra. Odwracam się do niego, posyłając najszerszy uśmiech, na jaki mnie tylko stać. Siadam na kocu, opieram się na łokciach i wdycham świeże powietrze. Wyciągam z kieszeni plecaka papierosy i delektuję się zielonym Marlboro i widokiem. Do końca nie wiem, gdzie się znajdujemy, ale nie interesuje mnie to, dopóki jest ze mną Bartek. Chcę w zupełności oddać się uczuciu, które mnie ogarnia.

Cader siada obok i przypatruje się, jak palę papierosa. Otwiera wino, nalewa do dwóch kieliszków i podaje mi jeden, a ja od razu biorę mały łyk. Towarzyszy nam idealna cisza i słychać jedynie przyspieszone bicie mojego serca oraz krew pulsującą w żyłach. Denerwuję się, ale podoba mi się to uczucie, a także motyle w moim podbrzuszu. Ze zdenerwowania ściskam mocniej kieliszek i wpatruję się w dłoń, na której mam parę blizn, jednak nie rozpamiętuję niczego, co miało miejsce kiedyś, ponieważ liczy się tu i teraz.

Wyłączam myślenie, bo zbyt dogłębna analiza sprawi, że postanowię się nie spotykać z Bartkiem, a tego nie chcę. Jest przyjacielem szefa mafii, mordercy i równie dobrze może sam robi to samo…

Stop.

Wypijam alkohol do końca, czując, jak przyjemne ciepło rozchodzi się po moim wnętrzu i to dodaje mi odwagi, której potrzebuję. Odkładam kieliszek na bok,

biorę także jego i siadam chłopakowi na kolanach. Zaczynam go całować. Uwielbiam to uczucie, gdy jego język łączy się z moim, na co mimowolnie jęczę. Pieści dłońmi moje ciało, a ustami kąsa szyję. Oddaję mu się w całości i pragnę jedynie tego, by zrobił ze mną cokolwiek chce.

Odpina guziki mojej czarnej koszuli, muskając opuszkami każdy kawałek odkrytej skóry. Odchylam głowę, palcami ściskam jego silne ramiona. Odrzuca ubranie na bok, sam ściąga koszulkę i mogę patrzeć bezwstydnie na jego wyrobione mięśnie, piersi, brzuch. Dotykam go.

Spogląda mi w oczy. Znów go całuję, a on zmienia nasze pozycje i układa się między moimi nogami. Dotyka mnie przez materiał majtek i jest mi tak cholernie przyjemnie. Bartek uśmiecha się, zaczyna mnie całować, a ja znów mu się poddaję i odwzajemniam pocałunek. Pozwalam mu wisieć nad sobą i rozbierać. Cholernie go w tym momencie pragnę.

Szepcze mi do ucha miłe słówka, przez które przechodzą mnie dreszcze. Wiję się pod nim, obejmuję go mocniej, odchylam głowę i wydaję z siebie ciche, zadowolone jęki. Pozbywa się ostatnich ubrań, wraca na poprzednie miejsce, a ja wiercę się pod nim, nie mogąc się doczekać. Jego i tego, co może mi zapewnić. Uwielbiam te wszystkie uczucia, którymi mnie obdarza, to, jak się przy nim czuję, i to, jak mnie traktuje. Jak coś boskiego. Mój Boże, kocham, gdy jest tak blisko, i wiem, że za chwilę się połączymy. Kocha się ze mną nadzwyczaj delikatnie, jakby chciał mnie smakować i jak najdłużej tkwić w tej pozycji.

Cader zmienia naszą pozycję i jestem na górze. Jeszcze do końca nie wiem, co robić. Nie chcę wyjść na kompletnie niedoświadczoną. Siedzę więc po prostu na nim, przygryzając mocno dolną wargę, a mężczyzna trzyma mnie za biodra i nadaje moim ruchom kierunek i rytm. Znów jest mi cholernie dobrze. Pochylam się nad

Bartkiem, a on delikatnie zakłada kosmyk włosów za ucho. Jest czuły, troskliwy i podnosi się do pozycji siedzącej, gładząc moje ramię i całując szyję. Rany, jakie to cudowne.

– Jesteś taka delikatna – szepcze, a mnie przechodzą dreszcze.

– A ty ogromny – rzucam i zaczynam się śmiać, chłopak razem ze mną. Całuję go i przygryzam mocno jego wargę. Chcę, by był ostrzejszy. Chcę, by brał ode mnie wszystko, czego oczekuje.

– Kocham cię, Melania – mówi, a serce zaczyna bić mi o wiele szybciej, niż powinno. Czy powinnam odpowiedzieć tym samym? Czy naprawdę tak uważam? – Nie musisz odpowiadać, po prostu chcę, żebyś wiedziała.

Tak naprawdę nie wiem, jak działa miłość. Nigdy nie byłam zakochana, nie wiem, jak szybko dociera do świadomości, że dla drugiej osoby mogłoby się wskoczyć w ogień. Wiem natomiast, że z Bartkiem chciałabym pójść na koniec świata.

– Bartek…

– Nieważne, co się stanie niedługo. Musisz o tym pamiętać. Kocham cię, Melania. Nie zapomnij o tym.

Zamykam mu palcem wskazującym usta. Spoglądam w oczy i rozkoszuję się jego dłońmi na moich plecach. Biorę wszystko, co mi daje, a jego czułość jest namacalna i wprawia w prawdziwą ekstazę. Czuję się przy nim jak na haju.

Kładzie się znów na kocu, trzyma mnie mocno, gdy ta rozkosz staje się nie do wytrzymania. Wiem, że jestem blisko. Aż wreszcie docieram na sam szczyt. Najważniejsze jest jednak to, że jestem szczęśliwa i patrzę, jak dochodzi nade mną, z zadowoleniem zamykając powieki.

Składa pocałunek na mojej dłoni, a ten gest sprawia, że się zawstydzam. Leżę tak, czując się cudownie jak

jeszcze nigdy wcześniej.

***

Nie protestuję, gdy Bartek musi mnie odwieźć. Dostał wiadomość, że trzeba załatwić jakąś sprawę w klubie. Spędziliśmy ze sobą dużo czasu, rozmawialiśmy na znaczące i nieznaczące tematy. Z każdą chwilą robiło się coraz ciemniej, snuliśmy plany na kolejne spotkania.

Bartek odwozi mnie przed sam dom. Nie krępuję się. Gdzieś mam, czy ktoś może nas zobaczyć, więc całuję chłopaka, nie zwracając uwagi, czy rodzice są w środku. Po raz pierwszy od dłuższego czasu wracam szczęśliwa i przekraczam próg z ogromnym uśmiechem na ustach.

Nie mam pojęcia, jak to zrobił, ale Łukasz rozmawiał z rodzicami po ich powrocie i poszliśmy na kompromis. Dlatego jestem tu z powrotem. Pójdę teraz na zaoczne studia, za które będę musiała płacić sama. Lepsze to niż nic. Do końca spłaty długu zostają mi trzy miesiące, a może wtedy przepiszę się na studia stacjonarne i wszystko nadrobię.

ROZDZIAŁ 20

Krople deszczu głośno stukają o parapet i nic nie wskazuje na to, by ten dzień miał być lepszy. Szarość na zewnątrz przytłacza i nie mogę się już doczekać, aż wróci Bartek. Ten dzień mamy spędzić razem i czuję ekscytację na myśl, że będzie cały mój.

Rysuję palcem po szybie, wolną ręką odgarniając włosy z twarzy. Przykładam czoło do okna. Przymykam powieki, ponieważ jestem niewyspana i od samego rana przeglądam dla Costury dokumenty. Skupiam się na wszystkim innym poza pracą i nie mogę się na tym skoncentrować. W tle słyszę telewizor.

Wtedy drzwi biura otwierają się i zamykają z hukiem, aż trzęsie się futryna. Costura wchodzi do pomieszczenia jak burza, nie zwracając uwagi na to, że zrzuca z biurka dokumenty, które tak usilnie próbowałam cały dzień poukładać. Stos kartek ląduje na panelach, ale nie robi to na nim najmniejszego wrażenia. Sam jednak chodzi od szafki do szafki, szpera po nich i wyrzuca zawartość na ziemię.

Widzę, że czegoś szuka i najwyraźniej nie jest w nastroju do rozmowy, ale nie mogę się powstrzymać i cicho pytam:

– Coś nie tak? Może pomóc?

Zdaje się, że nawet mnie nie słyszy. Jest tak pochłonięty otwieraniem każdej szafki i przeglądaniem kartek, że być może nawet nie wie, że jestem kilka metrów od niego. Mężczyzna przeciera ręką oczy i siada przy biurku, tym razem szuka czegoś przy komputerze.

Dostrzegam coś, czego jeszcze w życiu u niego nie widziałam. Zmartwienie. Zaczyna mnie to niepokoić, bo Costura nigdy niczym się nie martwi, zazwyczaj jest spokojny, nawet gdy coś się nie udaje. Przybiera tę maskę, dzięki której umie zachować kamienną twarz. Nie tym razem, ponieważ spoglądam na niego, a on ukazuje milion emocji i można z niego czytać jak z otwartej księgi. Jest zagubiony, zdezorientowany i przede wszystkim przestraszony. To coś, czego nigdy nie widziałam.

Podchodzę do niego bliżej i dotykam wytatuowanej dłoni, na której palcach są dziwne znaki, a w oczy rzuca się napis „MORT". Ma także założone dwa pierścienie i chociaż nigdy nie lubiłam biżuterii u mężczyzn, Costurze w dziwny sposób to wszystko pasuje. On sam jest dość specyficzny i nie byłby się w stanie wmieszać w tłum, ale wydaje mi się, że właśnie o to chodzi. Odwraca głowę w moją stronę, a nasze spojrzenia się spotykają. Wzrok ma rozbiegany i dopiero teraz dociera do niego, że cały czas byłam w pomieszczeniu.

– Co się stało? – ponawiam pytanie i zabieram dłoń.

Siadam na brzegu blatu. Widzę, że Costura stara się znów maskować emocje, ale ja już i tak widziałam wystarczająco.

A jeśli słowa, które napisałam tej nocy, gdy Costura eskortował mnie do jego apartamentu, były właśnie o nim? Czy naprawdę mogłam choć przez chwilę tak sądzić?

Zaufaj mu.

Co, jeśli nie pamiętam rzeczy, które powinnam tej nocy zapamiętać? Czy naprawdę upiłam się aż tak, że zapomniałam o czymś ważnym?

Nie, Costura nigdy w życiu by się nie zwierzył, nawet gdybym leżała martwa. To nie ten typ człowieka, który opowiada o sobie pijanym dziewczynom.

– Musisz o czymś wiedzieć. Wiem, że jesteś z Bartkiem i to właśnie o niego chodzi… – zaczyna powoli. Zaczynam się denerwować, bo skoro chodzi o Bartka i szef jest tym przerażony, to musiało stać się coś poważnego. – Skorpion go ma – rzuca i wstaje gwałtownie, przewracając fotel do tyłu. Uderza pięścią w ścianę, którą ma za sobą.

Słyszałam już kiedyś ksywę Skorpion, jednak nic mi to nie mówi. Nie znam się na interesach dilerów, ale serce przyspiesza mi ze zdenerwowania i zaczynam głęboko oddychać.

– Co się stało? Kim on jest? – Staram się zachować zimną krew, ale dłonie mi się trzęsą, więc ściskam je razem.

– Skorpion jest nowym graczem i nie podoba mu się, że to ja ciągle jestem na samym szczycie. Nie może się przebić, a nie lubi być na drugim miejscu – odpowiada, ale to nadal nie wyjaśnia, do czego potrzebny mu Cader. – Szukał moich słabych punktów i mu się udało – kontynuuje zdenerwowany i ciągnie się za końce ciemnych włosów.

Wstaję. Chodzę niespokojna z miejsca na miejsce. Zaciskam pięści i sama także mam ochotę coś rozwalić. Serce bije mi szaleńczo, nie potrafi się uspokoić. Przed oczami mam najgorsze scenariusze, dlatego mam ochotę usiąść i płakać.

– Musimy go znaleźć. Kim jest ten cały Skorpion? – pytam.

– Nie wiem, kurwa, nikt nie wie. Koleś pojawił się rok temu i otacza się jedynie zaufanymi ludźmi, a jego ludzie pośrednikami.

Costura chodzi w kółko i mam wrażenie, że coś go jeszcze gryzie. Nagle staje w miejscu i wgapia się w okno, za którym pogoda w dalszym ciągu się nie poprawia. Mężczyzna wzdycha głośno i szepcze coś do siebie.

– Czego mi nie mówisz? – pytam i znów do niego podchodzę, depcząc po porozrzucanych papierach.

Szef znów głośno wzdycha. Wydaje mu się, że łatwo się mnie pozbędzie. Nie dzisiaj. Wyciąga telefon i dzwoni do kogoś, chwilę rozmawia. Słyszę wszystko wyraźnie, ale nic nie rozumiem. Wyciągam z szuflady jego biurka papierosy. Otwieram okno i owiewa mnie zimne powietrze, lecz nie przeszkadza mi to.

– Chodzi o grę – rzuca i odbiera ode mnie fajkę, zaciąga się trzy razy, po czym ją oddaje. – Wszystko było zaplanowane i dopięte na ostatni guzik. Za pół roku całe szaleństwo miało się skończyć, a teraz nie wiem, czy uda się to doprowadzić do końca.

– Costura, proszę, dalej nic nie rozumiem. – Zaciągam się i znów podaję mu papierosa.

– Ma Bartka i żąda, żebym się wycofał, ale oni mają moją matkę, żebym nie mógł się wycofać – papla coś jak w amoku, ale nie staram się więcej go nakłaniać, by zaczął mówić z sensem. Wydaje się, że ponownie wchodzi w swój świat i wycofuje z tej rzeczywistości. – Nie mam pojęcia, co robić.

Dotykam jego ramienia i staram się jakoś pocieszyć, ale łzy same cisną mi się do oczu z bezsilności, bo jeśli człowiek, który jest najniebezpieczniejszą osobą w całej stolicy, o ile nie w kraju, nie wie, co robić, to skąd ja mogę wiedzieć? Jestem w tej sytuacji bezradna i jedyne, co mi zostało, to modlić się, by Bartek wyszedł z tego cało.

Czuję, jak po policzkach spływają mi łzy, więc wycieram je ręką. Boli mnie serce, bo nie wiem, co się dzieje z Bartkiem, a przede wszystkim, czy żyje. Poznałam zbyt dobrze, jak działa ten cały chory system, by wiedzieć, że nic nie jest pewne. Widziałam już podłość Costury i brak zawahania, gdy zabijał ludzi. Dlatego mam świadomość, że Cader może nie wrócić żywy, jeśli przytrzymuje go ktoś gorszy niż szef.

Z mojego gardła wydobywa się szloch, gdy przytulam się do ręki szefa, ściskając mu przedramię, chociaż to wszystko nie ma sensu, bo dalej go nie znoszę. Potrzebuję jakiejkolwiek bliskości, wsparcia i to wygrywa, ponieważ daję mu się objąć i pogłaskać po włosach. Wdycham jego zapach, czując na skórze miękki materiał bluzy.

– Opowiedz mi coś więcej o tym wszystkim, pomóż mi zrozumieć – szepczę, a Cosa jedynie wzdycha.

– Nie czas na to, bo musimy najpierw znaleźć Bartka, a znajdziemy go – mówi. Podnosi mi głowę, trzymając dłoń na policzku. – I każdy, kto był w to zamieszany, odpowie przede mną – kończy, a jego twarz przestaje wyrażać jakiekolwiek emocje.

Odsuwa mnie od siebie. Na powrót staje się tym bezwzględnym mordercą bez serca, chociaż wiem, że je ma. I tym razem go przede mną nie ukryje.

***

Wciąż nie mamy wieści. Chcę się znieczulić odrobiną alkoholu, ale tym razem postanawiam iść do baru przy motelu, w którym do niedawna mieszkałam. Tam nikt mnie nie zna i nie będzie zadawał pytań. A ja znów mam chęć pić aż do utraty przytomności. Na wszelki wypadek piszę do przyjaciółek informację, gdzie jestem, i pytam, czy do mnie dołączą. Potrzebuję ich wsparcia, bo jestem naprawdę przerażona. Od dwóch dni nie mamy żadnych informacji na temat Cadera i to wykańcza nas

najbardziej. Widzę, że Cosę, Krzyśka i Martina ta bezczynność doprowadza do szaleństwa.

Dopijam kieliszek wódki i krzywię się, gdy gorzka ciecz spływa do żołądka. Od razu popijam to sokiem bananowym i wkładam do ust parę frytek. Napotykam litościwe spojrzenie barmana, który niechętnie chce mi podać kolejny kieliszek. Obok mnie siada jakiś mężczyzna i zamawia coś dla siebie. Odwracam głowę w bok i zauważam, że jest to facet, którego tutaj poznałam. Nie mam ochoty na obce towarzystwo, ale w jego uśmiechu jest coś dziwnie znajomego i przyjaznego. Rozluźniam się trochę i zabieram mu szklankę podaną przez barmana.

– Spokojnie, zapłacę, tylko ten tutaj nie chce mi już lać – rzucam i wskazuję palcem chłopaka za barem, który z rezygnacją kręci głową i ostatecznie się poddaje.

– Co cię tu sprowadza, Melanio? – pyta mężczyzna i sam zaczyna pić. Podbiera mi z talerza kilka frytek, wpycha do ust, po czym oblizuje palce. Costura też to zawsze robi. Kradnie mi jedzenie. Zazwyczaj chrupki.

– Nic, nudzi mi się – odpowiadam od niechcenia, nie mając ochoty na rozmowę. Sytuacja z Bartkiem pochłania wszystkie moje myśli, choć dalej nie wiem, co robić.

Drżę, gdy słyszę głośne grzmoty na dworze, a błyska się na tyle mocno, że oświetla cały lokal. Zawsze lubiłam burzę, ale tym razem jest w niej coś złowrogiego, coś, co sprawia, że zaczynam się bać. Może po prostu zrobiłam się na tyle płochliwa, że boję się wszystkiego. Trudno się dziwić, skoro zawsze, gdy tracę czujność, musi się coś wydarzyć? Zupełnie jak teraz, ponieważ słowa, które wypowiada mężczyzna, sprawiają, że ogarnia mnie panika:

– A więc Bartek? Myślałem, że wybierzesz bardziej niegrzecznego chłopca.

– Co? Skąd? Skąd…? J-jak? – jąkam się z zaskoczenia. Od razu spoglądam na niego i widzę lekki uśmiech. – Gdzie on jest?! – krzyczę i parę osób przygląda nam się z zaciekawieniem. Schodzę z krzesełka i rozglądam się dookoła, zdając sprawę z powagi sytuacji. – Gdzie on jest? – szepczę, przerażona, bardziej do siebie niż do niego.

– Żyje. Jeszcze.

Oczy zachodzą mi łzami i oddycham głęboko, starając się złapać powietrze do płuc. Siadam znów na miejscu w nadziei, że w barze nic mi się nie stanie. A przynajmniej nie powinno, jest tutaj za dużo ludzi, a ja muszę się dowiedzieć jak najwięcej. Gdyby chciał mi coś zrobić, już dawno by to zrobił. Odpalam papierosa i zaciągam się kilkakrotnie, dostrzegając, że otaczają mnie sami mężczyźni. Naprawdę jestem lekkomyślna, skoro przyszłam tu sama. Kolejny raz serce zaczyna mi walić jak szalone. Mam wrażenie, że nigdy nie pozbędę się tego uczucia.

– Powiedz Costurze, że jeśli się nie wycofa, to ty będziesz następna – dodaje zniżonym głosem. – Jesteś niewiarygodnie podobna do jego dziewczyny, masz tego świadomość? – rzuca i śmieje się sam do siebie. – Poznał ją na misji… – Przez chwilę zatraca się we wspomnieniach, po czym wraca na ziemię. – A jak to nic nie da, to zacznę was wybijać jak kaczki. Do momentu, w którym będziecie ważniejsi niż jego matka – mówi tak lekko, że aż przewraca mi się w żołądku. – Wciąż nie mogę uwierzyć, że zmiękł przez taką gówniarę. Co niby takiego w sobie masz? – Tym pytaniem kończy swój monolog i wraca do wcześniejszego zajęcia. Czuję do niego ogromne obrzydzenie, więc odwracam się, by nie zwrócić na niego wszystkiego, co zjadłam.

Po chwili jednak wybucham śmiechem, nie mogę się przed tym powstrzymać. Mężczyzna patrzy na mnie niepewnie, ściągając brwi.

– O Boże, dawno nie słyszałam czegoś tak zabawnego. Naprawdę myślisz, że Costura się mną przejmie? Zwłaszcza po tym, co mi zrobił? Uwierz, z chęcią sam by się mnie pozbył, ale jeszcze nie może. A jeśli mnie załatwisz, to jedynie wyświadczysz mu przysługę. On ze mną nie wytrzymuje, wkurwia go wszystko, co robię, a nie dość, że…

– Zawsze tyle gadasz? – rzuca zdenerwowany.

– Widzisz? Nawet ty już masz mnie dość.

Wzdycha głośno, skanuje całą moją sylwetkę i uśmiecha się pod nosem.

– Jesteś następna, czy tego chcesz, czy nie. Albo sama przekonasz Cosę, albo znajdź sobie dobrą kryjówkę. Oboje wiemy jednak, że króliczek nie będzie wiecznie siedział w norze, a gdy tylko wyjdzie… – Odwracam głowę, szukając jakiegokolwiek ratunku, ale nikogo nie interesuje to, że Skorpion tu siedzi i mi grozi!

Gdy słyszę śmiech, wracam do niego wzrokiem, zostawiam w pośpiechu jakieś pieniądze na blacie i zabieram torebkę. Biegnę do drzwi. Grzmi coraz bardziej, błyska się coraz bliżej i na dodatek leje jak z cebra. Od razu jestem mokra, gdy pędzę przed siebie. Udaję się na przystanek tramwajowy i sprawdzam każde możliwe połączenie do klubu. Na szczęście tramwaje jeżdżą co dziesięć minut. Przepycham się między ludźmi i nawet nie myślę o tym, by kupić bilet. Po prostu jak najszybciej muszę poinformować o wszystkim Costurę.

Na miejsce docieram po trzydziestu minutach i wreszcie oddycham z ulgą, gdy nie ma dookoła mnie ludzi. Odpalam papierosa i szybkim marszem kieruję się do celu. Do tego kręci mi się lekko w głowie od nadmiaru procentów.

Dobijam się do drzwi klubu, a gdy się otwierają, nie słucham żadnych sprzeciwów, tylko maszeruję do gabinetu, w którym zastaję Costurę, Krzyśka, Sznitę

i paru typów, których widzę drugi czy trzeci raz na oczy. Rozpoznaję chłopaków, z którymi kiedyś rozmawiałam w barze.

– Costura, musimy porozmawiać. To ważne – rzucam i opieram się ręką o framugę, a drugą przykładam do klatki piersiowej, by uspokoić galopujące serce.

– Czy ty jesteś pijana? – Zdecydowanie jest zły, że znajduję się w tym stanie, i pewnie też wkurzył się, że przerywam im jakieś spotkanie albo naradę.

– Tak, ale chodzi o to, że…

– To może zaczekać, mamy teraz ważniejsze sprawy – odpowiada zdenerwowany. Zdecydowanie nie chce mnie teraz widzieć, ale muszę z nim porozmawiać.

– Ale to właśnie o to chodzi, ja…

– Wyjdź stąd, do kurwy! Kolejny raz nie powtórzę.

– On żyje, do cholery! Bartek żyje, Skorpion mi to powiedział! – krzyczę. Wreszcie udaje mi się skupić uwagę wszystkich.

– Co?

Wpuszcza mnie do środka. Ściągam z siebie kurtkę, ale reszta też jest mokra. Kapie ze mnie i kicham. Siadam na fotelu i widzę kątem oka, jak kilka par oczu spogląda w moją stronę.

– W barze przy motelu kilka razy zaczepił mnie jakiś typ, ale to nieważne – rzucam i gestykuluję rękoma, gdy Cosa chce coś powiedzieć. – Dziś znów go tam spotkałam i powiedział, że Bartek żyje. Jeszcze. Dopóki się nie wycofasz.

– Kurwa – klnie siarczyście pod nosem i zrzuca wszystko ze stołu. – Jak wyglądał? Kto to jest?! – krzyczy i podchodzi, opiera się po bokach fotela, jakby oczekiwał, że znam odpowiedź. Drżę z zimna i ze strachu. Boję się go, bo w tym momencie jest

nieobliczalny. Widzę furię w zielonych oczach. Coś nie daje mi spokoju, gdy się w nie wpatruję.

– To może być pułapka, stary. To nie musiał być on, a zresztą Melka go nie zna – mówi Krzysiek, który trzyma szefa za ramię, tym samym okazując mu wsparcie.

– Idźcie to sprawdzić – rozkazuje kilku osobom, które od razu wykonują polecenie. Odsuwa się ode mnie. – Coś jeszcze powiedział? – pyta spokojniej i siada na kanapie, wyciągając z kieszeni papierosy.

– Że jeśli nie odpuścisz, to Bartek nie będzie jedyny.

Mężczyzna znów przeklina, chwilę się zastanawia i wydaje polecenie:

– Reszta wracać do roboty, nigdzie nie chodzić sami. Oczy dookoła głowy, bądźcie czujni. Możemy mieć szczura w klubie. – Patrzy mi prosto w oczy i przeraża mnie intensywność tego spojrzenia. Gdy mówił o szczurze, jego wzrok automatycznie spoczął na mnie. Możliwe, że mi nie ufa. A jeśli mi nie ufa, to ja nie mogę zaufać jemu. – Wszyscy wyjść – rozkazuje, dalej się we mnie wgapiając, więc podnoszę się i udaję za resztą do drzwi. – Ty zostajesz.

Niepewnie zatrzymuję się w miejscu, opuszczam głowę i kołyszę się na piętach, czekając na to, co mi powie. Kicham dwa razy i dodatkowo kaszlę, owijając się mokrym materiałem. Zęby uderzają o siebie z zimna, Costura wstaje i podchodzi do biurka. Z czarnego fotela ściąga bluzę i mi ją podaje.

– Zdejmij mokre ubrania i załóż to. Mam do ciebie parę pytań – rzuca i odwraca się, przygotowując kawę. Upewniam się, że nie patrzy i ściągam ubrania, po czym rzucam je w kąt.

Zakładam czarną bluzę, która sięga mi do kolan, więc ściągam także spodnie, a potem siadam przy biurku i biorę od niego kawę. Chwytam ją w zimne dłonie

i biorę łyk gorącego napoju, który jest dla mojego wyziębionego organizmu jak zbawienie. Szef siada naprzeciw mnie, pochyla się do przodu, opiera łokciami o blat i zadaje pierwsze pytanie:

– Co dziś robiłaś w tym barze?

– Chciałam się napić, to chyba zrozumiałe w tym całym szaleństwie?

– Tak – odpowiada powoli. – I ze wszystkich pubów w okolicy klubu i twojego domu wybrałaś ten, w którym przebywał Skorpion?

– Zwykły zbieg okoliczności.

Prycha na moje słowa.

– I dlaczego wybrał akurat ciebie, by przekazać mi wiadomość, co? – pyta.

– Skąd mam wiedzieć, co? Dodał jeszcze, że jeśli się nie wycofasz, będzie wybijał nas jak kaczki.

Kręcę głową. Costura wzdycha. Opiera się ciężko o fotel i przeciera oczy, znowu wzdychając.

– Jak on wygląda?

– Taki nie za wysoki, ciemne włosy, zadziorny uśmiech. Masz może jakieś zdjęcia? Z pewnością go rozpoznam.

– To nie policja, Melanio.

– Cóż, może powinniśmy to zgłosić? Nie przyszło ci to przez myśl? Powinieneś zgłosić zaginięcie! Albo nie! Opłać kogoś tak samo, jak opłaciłeś za „przedawkowanie dzieciaka”!

– Musisz to teraz robić? – pyta zdenerwowany moim wybuchem. Zaciska wargi w wąską linię i ściska palcami nasadę nosa. Wyciąga z biurka paczkę fajek i popielniczkę, którą kładzie przed sobą. Częstuje mnie papierosem. – Jak długo się z nim spotykasz?

– To nie było długo, po prostu… Zaczęliśmy się umawiać, a teraz zaginął i…

– Chodzi mi o Skorpiona.

– Co takiego?

– Mówiłaś, że się zemścisz, więc to tak? W ten sposób dostanę za swoje? – Pali spokojnie papierosa i bada moją reakcję, ale jedynie jestem w szoku.

– Naprawdę go nie znam. Kilka razy mnie zaczepił, przysięgam!

– I dlatego cię puścił?

– Miałam przekazać wiadomość.

– Więc czego mi nie mówisz? O co jeszcze chodzi? – rzuca, wstaje i, nim się orientuję, znajduje się przede mną. Ponownie opiera dłonie po obu stronach fotela. Jest zdecydowanie zbyt blisko.

– Nie wiem, może go zapytaj? A, no tak, nie znasz go, nie wiesz, gdzie jest Bartek, i siedzisz tutaj, traktując mnie jak wroga! – krzyczę. Na moje słowa się odsuwa. Czuję się źle z tym, co powiedziałam, ale mam rację. Zamiast skupić się na znalezieniu Cadera, to Cosa urządza mi przesłuchanie, jakbym to ja wszystko ukartowała.

– Jedna z niewielu rzeczy, których nauczyłem się w wojsku, to cierpliwość.

– Byłeś w wojsku? – pytam, nie dowierzając i spoglądam na jego plecy. Stoi tyłem do mnie, wpatrując się w coś za oknem. – Więc co się stało, że wylądowałeś tutaj?

– Życie się stało – odpowiada.

Milczymy dłuższy czas. Dopijam kawę do końca. Alkohol powoli ze mnie schodzi i zaczyna robić mi się ciepło, ale nie wiem, czy to nie ze zdenerwowania. Widzę, że Costura nie zamierza nic więcej dodać, a i tak

wystarczająco dużo już powiedział. Nigdy o nim nie rozmawialiśmy. W ostatnim czasie zaczął się otwierać, więc mam wrażenie, że być może niedługo dowiem się więcej. Może wreszcie cokolwiek nabierze sensu.

– I wpływowi ludzie, z którymi zadarłem – dodaje i wszystko jeszcze bardziej się komplikuje.

Przede wszystkim muszę poukładać to, co już wiem. Zacznijmy od tego, że Skorpion ma Bartka, by Costura wycofał się z gry. Ktoś inny ma jego matkę, by szef nie mógł się wycofać. Zasadnicze pytanie brzmi: kto ma jego mamę i, do cholery, o jaką grę chodzi? Czy to jakaś nazwa dla handlu narkotykami? I dlaczego to ma się skończyć za pół roku?

Druga wątpliwość jest taka: kim jest Skorpion i dlaczego tak dużo wie na temat Cosy? Czyżby faktycznie był wśród nas zdrajca? Pewnie każdy myśli, że to ja, ale skoro to nie ja, to ktoś z zaufanego kręgu. Nie może to być byle kto, ponieważ nie wszyscy wiedzą, co tak naprawdę się tutaj dzieje. A skoro Skorpion nawet zna dziewczynę szefa, to musi być to ktoś z wewnątrz. Takie informacje nie wędrują sobie po Warszawie jak codzienne wiadomości w prasie.

Po trzecie: Costura był w wojsku i tam zadarł z kimś, przez kogo siedzi w narkotykach. Tylko jaki to ma sens? Sam wszedł do tego interesu czy być może to przez długi? Czy może wojsko nie ma nic do tego i już sama staram się wymyślać odpowiedzi?

Boję się, że jeśli na nic nie wpadniemy, będę następna. Bóg jeden wie, co się dzieje z Bartkiem, ale przynajmniej żyje. Jest szansa, że wróci i będzie jak dawniej, a nawet lepiej. Uciekniemy, jestem w stanie to zrobić, nic mnie tutaj nie trzyma. Chcę być tylko z nim, mając świadomość, że mnie kocha i zrobi dla mnie wszystko.

Jeśli Costura nie podejmie jakiejś decyzji, wszystko legnie w gruzach. Znajduje się między młotem a kowadłem i jeśli szybko nic nie zrobimy, to… Boję się

nawet pomyśleć, co to może oznaczać. Nie zazdroszczę mu konieczności wyboru między przyjacielem a matką.

– Musimy czekać, Melanio. Niedługo popełni błąd i go dorwiemy.

KONIEC CZĘŚCI PIERWSZEJ